

ARCHIWUM
HISTORJI I FILOZOFJI
MEDYCYNY

ORAZ

HISTORJI NAUK PRZYRODNICZYCH

REDAKTOR

ADAM WRZOSEK

TOM XIV

POZNAN
MCMXXIV



SPIS RZECZY W XIV TOMIE
 ARCHIWUM HISTORJI I FILOZOFII MEDYCyny
 ORAZ HISTORII NAUK PRZYRODNICZYCH.

<i>I. HISTORJA MEDYCyny.</i>	Str.
1. Dr. Leon Wachholz, prof. hon. medycyny sądowej w Uniw. Jagiellońskim. <i>Poczet grona nauczycielskiego Wydziału Lekarskiego Uniw. Jagiellońskiego od r. 1780—1918.</i>	.1
2. Dr. Tadeusz Ostrowski. <i>O stopniach medycznych Gabriela Ochockiego.</i>	.50
5. X. Dr. Szczęsny Dettloff, prof. historii sztuki w Uniw. Poznańskim. <i>Maciej Barski, zapomniany lekarz polski XVI wieku.</i>	.54
4. Dr. Witold Zygfryd Brauer. <i>Polskie piśmiennictwo położnicze XVIII wieku.</i> (Dokończenie)	.57
5. Dr. Zenon Włoch. <i>Stosunek Stanisława Staszica do medycyny i zasługi jego jako współorganizatora i przełożonego pierwszej akademickiej szkoły lekarskiej w Warszawie.</i>	.103
6. Dr. Tadeusz Bilikiewicz. <i>Studja w Paryżu Wojciecha Goleniowskiego, lekarza poznańskiego w początku XVII wieku.</i>	.139
7. Dr. Marja Mastyńska, starsza asystentka Zakładu historii i filozofji medycyny w Uniw. Poznańskim. <i>Historja niedoszłego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu w 1898 r., jako przyczynek do dziejów walki z kulturą polską w b. zaborze pruskim.</i>	.162
8. Zdana Brandtówna, asystentka wolontariuszka Zakładu historii i filoz. medycyny w Uniw. Poznańskim. <i>Historja odkrycia zarazka duru brzusznego</i>	.179

3.	Dr. A d a m W r z o s e k, prof. historii i filozofji medycyny w Uniw. Poznańskim. <i>Henryk Hoyer</i> . (W setną rocznicę urodzin).	Str. 195
10.	Prof. A d a m W r z o s e k. <i>Życie i działalność naukowa Stanisława Trzebińskiego</i> . (Rozdział I)	 217
11.	<i>HISTORJA NAUK PRZYRODNICZYCH.</i>	
1.	E m i l j a n O s t a c h o w s k i. <i>Michał Sędziwoj</i> (1556—1656). Kartka z dziejów polskiej alchemji	 252
III.	<i>MATERIAŁY DO HISTORJI MEDYCYNY I NAUK PRZYRODNICZYCH.</i>	
1.	F r y d e r y k S k o b e l. <i>Życiorys Florjana Sawiczewskiego</i> . Wydał A d a m W r z o s e k	 265
IV.	<i>PAMIĘTNIKI, WSPOMNIENIA, LISTY.</i>	
1.	Dr. H i l a r y S c h r a m m, prof. chirurgji w Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie. <i>Wspomnienia z kliniki Billrotha</i>	 268
2.	Dr. O d o B u j w i d, em. prof. higieny w Uniw. Jagiellońskim. <i>Emil Roux i Albert Calmette</i> . (Ze wspomnień osobistych).	 277
V.	<i>DROBNE ARTYKUŁY.</i>	
1.	Prof. A d a m W r z o s e k. <i>Dziesięciolecie Archiwum historii i filozofji medycyny oraz historii nauk przyrodniczych (1924—1931)</i>	 287
VI.	<i>SPRAWOZDANIA I OCENY.</i>	
1.	F. U. G a r r i s o n. Możliwości rozwoju historii medycyny jako jednej z gałęzi nauczania lekarskiego. (S. T r z e b i ń s k i).	 294
2.	S. K r a m s z t y k. Życie i dzieło Alfreda Grotjahna. (M. M a s t y ń s k a).	 296
5.	K. M a y e r. Marja Skłodowska. (Z. B r a n d t ó w n a)	296
4.	L. P a d l e w s k i. Zasługi Emila Roux na polu medycyny i biologji. (M. W i d e m a n ó w n a)	 297
5.	P. S ł o n i m s k i. W stuletnią rocznicę urodzin Henryka Fryderyka Hoyera (M. M a s t y ń s k a).	 298

6.	P. Gantkowski. Z pobytu i pracy Roberta Kocha na polskiej ziemi, od r. 1869—1880. (Z. Brandtówna)	Str. 299
7.	L. Padlewski. Zasługi Alberta Calmette'a na polu biologji i medycyny (S. Migdałska)	500
8.	S. Krzemieniewski. Michał Boym jako botanik (w 275 rocznicę jego skonu). (S. Bolkowska)	501
9.	B. Hryniewiecki. Udział kobiety polskiej w rozwoju botaniki (H. Wolffówna)	502
10.	J. Domaniewski. Synonimie der Namen von Vögeln im Werke „Historja Naturalna" von Pater Krzysztof Kluk (A. Wrzosek).	303
VII.	WIADOMOŚCI RÓŻNE	304
VIII.	STRESZCZENIA PO FRANCUSKU PRAC ORYGINALNYCH.	306
IX.	SPIS ABECADŁOWY NAZWISK W TOMIE XIV ARCHIWUM	311

SOMMAIRE.

I. HISTOIRE DE LA MÉDECINE.

1.	Dr. L. Wachholz, prof, à l'Université de Cracovie. <i>Liste du corps enseignant de la Faculté de Médecine de l'Université de Cracovie.</i>	1
2.	Dr. T. Ostrowski. <i>Sur les grades académiques de Gabriel Ochocki.</i>	50
5.	Dr. S. Dettloff, prof, à l'Université de Poznań. <i>Un médecin polonais du XVI^e siècle oublié: Maciej Barski.</i>	54
4.	Dr. W. Brauer. <i>La littérature obstétrique polonaise au XVIII^e siècle.</i>	57
5.	Dr. Z. Włoch. <i>L'attitude de Stanisław Staszic à l'égard de la médecine et ses mérites comme l'un des organisateurs et directeur de la première haute école de médecine à Varsovie.</i>	105
6.	Dr. T. Bilikiewicz, prof, agrégé à l'Université de Cracovie. <i>Les études médicales d'Adalbert Goleńiowski, médecin polonien au commencement du XVII^e siècle.</i>	139

7.	Dr. M. Mastynska. <i>Une contribution à l'histoire de la persécution de la culture polonaise en Pologne prussienne: l'histoire du Congrès des médecins et naturalistes polonais, qui devait avoir lieu à Poznan en 1898</i>	Pages 162
8.	Z. Brandt. <i>Histoire de la découverte du bacille typhique.</i>	179
9.	Dr. A. Wrzosek, prof, à l'Université de Poznań. <i>Le centenaire de la naissance de Henryk Hoyer</i>	193
10.	A. Wrzosek. <i>Stanislaw Trzebinski, sa vie et son oeuvre scientifique. (Chapitre I).</i>	217
II. HISTOIRE DE SCIENCES NATURELLES.		
1.	E. Ostachowski. <i>Michał Sędziwój [1556—1636]. Une page d'histoire de l'alchimie polonaise</i>	252
III. MATÉRIAUX POUR SERTIR A L'HISTOIRE DE LA MÉDECINE ET DES SCIENCES NATURELLES.		
1.	F. Skobel. <i>Biographie de F. Sawiczewski. Publiée par M. A. Wrzosek.</i>	265
IV. MÉMOIRES ET LETTRES.		
1.	Dr. H. Schramm, prof, à l'Université de Lwów. <i>Souvenus de la clinique de Billroth.</i>	268
2.	Prof. O. Bujwid. <i>Emile Roux et Albert Calmette</i>	277
V. PETITES COMMUNICATIONS.		
1.	Adam Wrzosek. <i>Archives de l'histoire et de la philosophie de la médecine et de l'histoire des sciences naturelles (1924—1933).</i>	287
VI.	MOUVEMENT SCIENTIFIQUE	291
VII.	VARIA	501
VIII.	RÉSUMÉS FRANÇAIS DE PRINCIPAUX TRAVAUX	506
IX.	INDEX ALPHABÉTIQUE	311

*Archiwum historii i filozofii medycyny oraz historii
nauk przyrodniczych*

1.

PROF. DR. LEON WACHHOLZ.

POCZET GRONA NAUCZYCIELSKIEGO
WYDZIAŁU LEKARSK. UNIW. JAGIELLOŃSKIEGO
OD R. 1780-1918.



onizszy spis alfabetyczny obejmuje wszystkich nauczycieli: docentów, profesorów, oraz ich czasowych zastępców, którzy nau-
czali we Wydziale lek. U. J. od reformy
Kołłątajowskiej, tj. od r. 1780 do r. 1918.
tj. do odzyskania niepodległości. Spis ten,
który stanie się pomocny przy realizacji zamierzonego przez
Polską Akademię Umiejętności wydawnictwa „Słownika bio-
graficznego”, obejmuje główne daty biograficzne nauczycieli
Wydz. lek. U. J., a mianowicie: imię, nazwisko, miejsce i rok
urodzenia, rok uzyskania stopnia akademickiego, rok zajęcia
i opuszczenia stanowiska nauczycielskiego, miejsce ewentual-
nego dalszego pobytu i dalszej działalności, wreszcie rok zej-
ścia śmiertelnego. Daty biograficzne, w spisie podane, zaczer-
pnięte są ze źródeł najpewniejszych, a mianowicie: ze zbioru
własnoręcznie przez odnośnych nauczycieli spisanych życiory-
sów, zbioru znajdującego się częścią w Dziekanacie Wydz. lek.,
częścią w Sekretarjacie Senatu i w Archiwum U. J. i z od-
nośnych urzędowych i prywatnych publikacyj jak z „Kroniki
U. J.” (Kraków 1887), z Roczników Wydz. lek. U. J.
(1838—1845), z Roczników Tow. Nauk Krak., z W u r z b a c h a

„Biographisches Lexikon”, z „Schematismus des Königreichs Galizien” (Lwów 1815—1841), z L. Fischera Biogr. Lex. d. hervorrag. Ärzte (Berlin-Wiedeń 1932), z A. Hirscha Biogr. Lex. (Wyd. I z r. 1887 i II z r. 1929), z Finkla-Starzyńskiego Hist. U. L. (Lwów 1894), z W. Seredyńskiego: Zapiski i dokum. do dziejów instrukcji publ. w Polsce (Arch. do dziejów lit. i oświaty. Kraków 1878. T. 1), wreszcie z przygodnych życiorysów, zawartych w Przeglądzie Lekarskim, Czasie, Kraju Krakowskim i t. d. i z monografij A. Kwaśnickiego, Szumowskiego, Wachholza, Wrzoska, Zembszuskiego i t. d., wreszcie z publikacyj Gąsiorowskiego (Zbiór Wiadomości i t. d. Kościńskiego (Słownik Lek. Pol.) i Giedroycia.

Z liczby 163 nauczycieli tego czasokresu należało 139 czyli 84% do narodowości polskiej, 16 czyli 9.3% do narodowości niemieckiej (austriackiej), 3 czyli 1.82% do czeskiej, 5 czyli 3% do narodowości innych (2 do francuskiej, po 1 do holenderskiej, węgierskiej i włoskiej). Ze 139 nauczycieli narodowości polskiej 67 czyli 47.85% pochodziło ze zaboru austriackiego, lecz z wyłączeniem samego Krakowa, który wydał 27 nauczycieli czyli 19.28%, 35 czyli 25% pochodziło z zaboru rosyjskiego, a 6 czyli 4.28% ze zaboru pruskiego. Dla 4 nauczycieli brak danych w tym względzie.

ADAMI Paweł, rodem z Węgier, odbył studia prawnicze a następnie lekarskie w Wiedniu i tu zdobył w r. 1766 stopień dra med. Od r. 1775 był nauczycielem weterynarji w Uniw. Wiedeńskim. Od r. 1803—1809 był prof. weterynarji w U. J.*)

*) Często powtarzające się nazwy uniwersytetów i wydziałów oraz tytuły zostały wydrukowane w następujących skrótach: U. J. (Uniwersytet Jagielloński), U. L. (Uniwersytet Lwowski), wydz. lek. (wydział le-

ADAMKIEWICZ Wojciech, ur. w r. 1850 w Żerkowie w Poznańskim, doktorat medycyny zdobył w Würzburgu w r. 1873. Od r. 1880 był prof. zw. patologji ogólnej i eksperymentalnej w Krakowie aż do r. 1893, poczem objął prymarjat w Szpitalu Rotschildów w Wiedniu. Zmarł tamże w roku 1921.

ALBINI Józef, narodowości włoskiej, ur. w Medjolanie, mianowany był prof. nadzw. w r. 1857, a prof. zw. fizjologii w U. J. w r. 1858. Wykładał w języku niemieckim do r. 1859, w którym opuścił Kraków. Wróciwszy do Włoch, został prof. fizjol. w Parmie, a w r. 1860 prof. tegoż przedmiotu w Neapolu.

BADURSKI Andrzej, ur. w Krakowie w 1740, zdobył tytuł dra fil. w r. 1758. Studja lekarskie odbył w Bolonji, gdzie uzyskał doktorat med. w r. 1770, poczem zajął katedrę drugą we Wydz. lek. U. J. Wspólnie z H. Kołłątajem był twórcą pierwszego klinicznego Szpitala św. Barbary, a potem pierwszym lekarzem i dyrektorem kliniki lekarskiej w Szpitalu św. Łazarza. Zmarł w r. 1789.

BARAŃSKI Antoni, ur. w Lisku w r. 1850, zdobył dyplom dra w. n. lek. w Wiedniu w r. 1874, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej był lekarzem armji tureckiej, od r. 1876—1879 odbył w Wiedniu studja weterynarskie i uzyskał dyplom lekarza wet. Od r. 1880—1881 wykładał weterynarję w Uniw. Jag. jako docent, poczem był od 1. X. 1881—1906 prof. zw. w Szkole wet. we Lwowie. Zmarł w r. 1915.

BAUROWICZ Aleksander, ur. we Lwowie w r. 1867, odbył studja w Krakowie i tu został drem wsz. n. lek. w r. 1892. W r. 1896 habilitował się z laryngologii, w r. 1908 otrzymał

karski), prof. zw., nadzw. (profesor zwyczajny, nadzwyczajny), doc. (docent), dr. med. (doktor medycyny), dr. wsz. n. lek. (doktor wszech nauk lekarskich), dr. fil. (doktor filozofji).

tytuł prof., a w r. 1919 został nadzw. prof. laryngologii i otjatrjioraz dyrektorem odnośnej kliniki.

BECK Adolf, ur. w Krakowie w r. 1863, drem wsz. n. tek. został tutaj w r. 1890, habilitował się również tutaj z fizjologii w r. 1894, poczem objął od r. 1895 katedrę fizjologii w U. L.

BIERKOWSKI Ludwik herbu Szreniawa, ur. w Poznaniu w r. 1801, został drem fil. w Jenie w r. 1828, a drem med. i chirurgji w Lipsku w r. 1829. W r. 1831 uzyskał zwyczajną katedrę kliniki chirurgicznej w Krakowie i zajmował ją aż do śmierci swej w r. 1860.

BIESIADECKI Alfred, ur. w Dukli w r. 1839, odbył studia lekarskie we Wiedniu, gdzie zdobył dyplom dra med., chirurgji i magistra położnictwa w r. 1862, Od r. 1868—1876 był dyrektorem Zakładu anatomji patologicznej U. J. i prof. tejże. Od r. 1876 był protomedykiem przy Namiestnictwie we Lwowie, gdzie zmarł w r. 1889.

BLUMENSTOK (HALBAN) Leon, ur. w Krakowie w r. 1838, studia lekarskie odbył w Krakowie, tu uzyskał doktorat med. w r. 1862. W r. 1869 habilitował się z medycyny sądowej we Wydziale prawniczym U. J., poczem był prof. nadzw. medycynysądowej w tymże Wydziale prawa od r. 1871—1281. W r. 1881 został zw. prof. tego przedmiotu oraz dyrektorem Zakładu sądowo-lekarskiego we Wydziale lekarskim. W r. 1896 przeszedł w stan spoczynku, a zmarł w r. 1897.

BOCHENEK Adam, ur. w Krakowie w r. 1875, uzyskał stopień dra wsz. n. lek. w Krakowie w r. 1898. W r. 1901 był docentem, od r. 1906 nadzw. prof. anatomji opisowej ze szczególnem uwzględnieniem anatomji topograficznej i anatomji systemu nerwowego. Zmarł nagle w r. 1913.

BODUSZYŃSKI Wojciech Jerzy, ur. w Rzeszowie w r. 1768 zdobył doktorat med. w Wiedniu w r. 1797. Od r. 1811—1817 był prof. zw. kliniki lekarskiej, a potem prof. patologii i terapii ogólnej i higieny w Krakowie. Władał sześciu językami w piśmie i słowie. Zmarł w r. 1833.

BOROWIECKI Stefan, ur. w Warszawie w r. 1881, nostryfikował swój rosyjski dyplom lekarski w r. 1912 w Krakowie, gdzie habilitował się z neurologji i psychjatrji w r. 1917. W roku 1921 uzyskał katedrę tychże przedmiotów w Poznaniu jako prof. nadzw. W r. 1923 został prof. zw. tamże.

BOSSOWSKI Aleksander, ur. w Tenczynku w r. 1853, został drem wsz. n. lekarskich w r. 1884 w Krakowie, habilitował się tu z chirurgji klinicznej w r. 1890, w r. 1904 otrzymał tytuł prof., a w r. 1921 został rzeczywistym nadzw. prof. chirurgji; zmarł w r. 1923 w Krakowie.

BRAUN Stanisław, ur. w Jaszczwji koło Krosna w roku 1859, został drem wsz. n. lek. w r. 1884, habilitował się z akuszerji i ginekologii w r. 1892. Od r. 1909 posiadał tytuł prof. tychże przedmiotów. Zmarł w Krakowie w r. 1922.

BRODOWICZ Józef, ur. w Grzymałowie w r. 1790, od był studja lekarskie w Wiedniu i tu zdobył dyplom dra med. w r. 1817. Od r. 1823—1850 był zw. prof. kliniki lekarskiej U. J., którą przeniósł wraz z kliniką chirurgiczną do budynku uzyskanego od rozwiązanej loży masońskiej. Zmarł w Krakowie w r. 1885.

BROWICZ Tadeusz, ur. we Lwowie w r. 1847, został drem wsz. n. lek. w Krakowie w r. 1873. Od r. 1875 był doc, od r. 1880 nadzw., a od r. 1882—1920 zw. prof. anatomii i histologii patologicznej. Zmarł w Krakowie w r. 1928.

BRUDZEWSKI Karol Roman h. Nałęcz, urodzony w Lednogórze koło Gniezna w r. 1868, został drem wsz. n. lek. w r. 1893 w Krakowie. W r. 1917 uzyskał docenturę oku-

listyki, a od r. 1923 stanowisko ordynatora oddziału ocznego Szpitala św. Łazarza.

BRYK Antoni, urodzony w Dubiecku w r. 1820, doktorat med., chirurgji i położnictwa zdobył w r. 1846 w Wiedniu. Od r. 1852—1860 był prof. zw. medycyny sądowej i rządowej, od r. zaś 1860—1881 prof. zw. klinicznej chirurgji i dyrektorem kliniki chirurgicznej. Zmarł w Krakowie w r. 1881.

BUJWID Odo, ur. w Wilnie w r. 1857. Uzyskał dyplom lekarza w Warszawie w r. 1885. Od r. 1893 był nadzw. prof. higieny, od r. zaś 1899—1920 zw. prof. i dyrektorem Zakładu higieny. W r. 1920 ustąpił z katedry.

BUSZEK Jan, ur. w Muszynie w r. 1845 był jeszcze jako student od r. 1869—1870 asystentem w klinice chorób ocznych. W r. 1870 został drem med., w r. 1871 drem chirurgji, a w r. 1874 magistrem położnictwa w U. J. Od r. 1871 był lekarzem miejskim, a od r. 1880 naczelnym lekarzem miejskim (fizykiem). Od r. 1880—1889 wykładał jako zastępca profesora „policję weterynaryjną” we Wydz. lek. U. J. Zmarł w Krakowie w r. 1901.

CAMBON Marek, rodem Francuz, był lekarzem praktykującym w Möns od 1778—1780. W r. 1785 został prosektorem przy katedrze anatomji w Krakowie, zaś od r. 1802—1805 był nauczycielem anatomji i fizjologii dla chirurgów z wykładowym językiem polskim.

CHLUMSKY Wacław, narodowości czeskiej, ur. w Nowym Dworze w Czechach w r. 1867, drem wsz. n. lek. został w Pradze w r. 1895, habilitował się z chirurgji i ortopedji w r. 1901 w Krakowie i uzyskał tu w r. 1909 tytuł prof. W roku 1919 został prof. chirurgji w Bratisławie w Słowacji.

CIECHANOWSKI Stanisław Witalis, ur. w Krakowie w r. 1869, został drem waz. n. lek. w Krakowie w r. 1894, doc.

w r. 1898, prof. nadzw. anatomji patologicznej w r. 1900, tytularnym zwyczajnym w r. 1912, wreszcie rzeczywistym zwyczajnym tegoż przedmiotu w r. 1919.

COLLAND Fryderyk, ur. w Hall w r. 1754, uzyskał stopień magistra położnictwa w Wiedniu w r. 1782, a w r. 1784 stopień dra med. tamże. Od r. 1803—1809 był prof. położnictwa w Krakowie, później w Wiedniu. Ogłosił broszurę o krakowskiej klinice położniczej. Zmarł w Wiedniu w r. 1815.

CORDÉ Mikołaj, ur. w Holandji w r. 1745, przybył jako chirurg do Wiednia, a stąd do Podgórze koło Krakowa. Od r. 1815—1819 wykładał chirurgję kliniczną w Krakowie. W r. 1818 otrzymał honorowy doktorat U. J. Zmarł w r. 1821.

ĆERMAK Jan, narodowości czeskiej, ur. w r. 1828, był prof. fizjologii od r. 1856—1858. Wykładał po niemiecku. Od r. 1858 był prof. fizjologii w Pradze. Twórca laryngologii. Zmarł w r. 1871.

CZERWIAKOWSKI Rafał Józef, ur. w r. 1743 koło Pińska. Został drem med. w Rzymie w r. 1776. Od r. 1779—1805 był zw. prof. chirurgji klinicznej i położnictwa, a do r. 1732 także anatomji w U. J. Zmarł w Krakowie w r. 1816.

CYBULSKI Napoleon Nikodem, ur. w Święciańskim na Litwie w r. 1854, został lekarzem Akademji Medycznej w Petersburgu w r. 1880 i tamże w r. 1885 drem med. Od r. 1885—1919 był zw. prof. fizjologii, a przez szereg lat początkowych także i histologii w Krakowie, gdzie zmarł w r. 1919.

DĘBIŃSKI Bolesław, ur. w Siedlcach w r. 1868, uzyskał dyplom dra med. w Paryżu w r. 1889, habilitował się z medycyny wewnętrznej w r. 1918 w Krakowie, poczem przeniósł swą docenturę do Warszawy. Zmarł tamże w r. 1921.

DIETL Józef, ur. w Podbieżu koło Sambora w r. 1804, uzyskał stopień dra med. w Wiedniu w r. 1829. Od r. 1851

—1865 był zw. prof. i dyrektorem kliniki chorób wewnętrznych w Krakowie, a usunięty z katedry z przyczyn politycznych przez rząd austriacki został później wybrany pierwszym autonomicznym prezydentem Krakowa, gdzie zmarł w roku 1878.

DOBROWOLSKI Stanisław, ur. we Lwowie w r. 1873, został drem wsz. n. lek. w r. 1897. Od r. 1903 był doc., od r. 1910 tytularnym prof. położnictwa i ginekologja U. J., zarazem od r. 1907 prof. Szkoły położnych w Krakowie, gdzie zmarł w r. 1917.

DOLASIŃSKI Rudolf odbywał studia w Krakowie od r. 1784—1792; nie ukończywszy swych studjów, wziął udział jako sztabslekarz gwardji pieszej w bitwach pod Racławicami i Szczekocinami. W r. 1804 zdobył w U. L stopień dra med. poczem od 1805—1810 był tutaj nauczycielem chirurgji i położnictwa dla chirurgów i akuszerok. W r. 1812 odbył kampanię Napoleońską w Rosji jako lekarz wojskowy. Zmarł w roku 1826.

DOMAŃSKI Stanisław, ur. w Krakowie w r. 1844, uzyskał stopień dra med. w r. 1868, dra chirurgji w r. 1869, wreszcie magistra położnictwa w r. 1870 w Krakowie. Od r. 1871 był doc., od r. 1879 był prof. nadzw. bezpłatnym neurologji, a w r. 1914 otrzymał tytuł zw. prof. neurologji w U. J. W r. 1915 ustąpił ze stanowiska profesorskiego, a w r. 1916 zmarł w Krakowie.

DOMAŃSKI Wawrzyniec, ur. w r. 1807 w Bodzentynie (b. Król. Pol.), zdobywszy we Wiedniu dyplom lekarza weterynaryjnego, uzyskał w Krakowie w r. 1834 stopień dra med. i chirurgji. Od r. 1842—1861 był nadzw. prof. weterynarji w U. J. Umarł w r. 1861.

DROBA Stanisław Augustyn, ur. w r. 1870 w Tarnowcu koło Jasła, został drem wsz. n. lek. w Krakowie w 1895.

Od roku 1904 był doc. bakterjologii, później uzyskał prymarjat chorób zakaźnych w Szpitalu św. Łazarza, gdzie zakażwszy się od chorego nosacizną, zmarł w r. 1913.

GEGENBAUER, dr. med. był w U. J. zastępcą prof. fizjologii i okulistyki Vettera po tegoż śmierci w r. 1806.

GILEWSKI Karol, ur. w Czerniowcach w r. 1832, uzyskał w Wiedniu w r. 1856 doktoraty medycyny i chirurgji oraz magisterjat położnictwa. Od r. 1861—1865 był zw. prof. medycyny sądowej U. J., a od 1865—1871 prof. i dyrektorem kliniki chorób wewnętrznych. Zmarł w Krakowie w r. 1871 na tyfus plamisty.

GIRTTLER Sebastjan, ur. w Krakowie w r. 1767, uzyskał stopień dra fil, tamże w r. 1791, a stopień dra med. w Wiedniu w r. 1795. Od r. 1798—1811 był nadzw. prof., poczem usunięty z katedry przez Izbę Eduk. Księstwa Warszawskiego, został w r. 1816 zw. prof. medycyny sądowej, policji lekarskiej, historii medycyny i weterynarji i pełnił swe obowiązki do r. 1831. Zmarł w Krakowie w r. 1833.

GLIŃSKI Konrad, ur. w Gorzkiewiczach (b. Król. Pol.) w r. 1870, uzyskał stopień dra wsz. n. lek, w Krakowie w r. 1898, a od r. 1904 był tu doc. anat.-pat. Od r. 1909—1918 był nadzw. prof. anatomji patologicznej. Zmarł w Krakowie w r. 1918.

GLUZIŃSKI Władysław Antoni, ur. we Włocławku w r. 1856, został drem wsz. n. lek. w Krakowie w r. 1880, a habilitował się w r. 1885 do kliniki lek. Od r. 1893—1897 był zw. prof. patologji ogólnej i eksperymentalnej w Krakowie, od r. 1897—1919 prof. i dyrektorem kliniki lekarskiej wg Lwowie, od 1919—1925 prof. i dyrektorem kliniki lekarskiej w Warszawie, poczem przeszedł na emeryturę.

GODLEWSKI Emil, ur. w Hołosku Wielkim (Małopolska wschodnia) w r. 1875, uzyskał stopień dra wsz. n. lek. w Krakowie w r. 1899. Od r. 1902 był doc., od r. 1906 nadzw. a od 1912 zw. prof. biologji ogólnej i embriologji.

GOEBEL Karol, ur. w Krakowie w r. 1845, uzyskał dyplom dra med. w Krakowie w r. 1871, a dyplom magistra dentystryki w Wiedniu w r. 1873. Od r. 1877—1888 był doc. dentystryki. Zmarł w Krakowie w r. 1891.

GRABOWSKI Kazimierz, ur. w Krakowie w r. 1844, uzyskał dyplom dra med. w r. 1868 w Krakowie, dyplom magistra położnictwa w Wiedniu w r. 1869, a doktorat chirurgji w Krakowie w r. 1871. Od r. 1874—1892 był doc. higieny. W r. 1892 wyjechał do Ameryki Północnej na stały pobyt.

HACQUET Baltazar, ur. w Le Conquet w Bretanji w r. 1739, odbył studja w Rennes i Pont à Mousson, gdzie uzyskał stopień dra fil. Studja lekarskie odbył w Montpellier i w Paryżu, jednak nie uzyskał stopnia doktorskiego. Wstąpiwszy do służby wojskowej austriackiej, był w r. 1762 chirurgiem i prosektorem szpitala wojskowego w Pradze, potem prof. anatomji i chirurgji w Liceum w Lublanie, od roku 1788—1805 prof. nauk przyrodniczych w U. L., wreszcie od r. 1805—1809 prof. botaniki, zoologji i gcologji w Krakowie. Od r. 1810 pracuje jako emeryt w Wiedniu i umiera tamże w r. 1815. W zakresie badań fizjolograficznych całego południa Małopolski zasłużył się niespożycie.

HECHELL Fryderyk Bogumir, ur. w Wilnie w r. 1795, został w r. 1813 magistrem fil. a w r. 1818 drem med. tamże. Od r. 1836—1851 jako uczeń C a s p r a w Berlinie był prof. medycyny sądowej, policji lekarskiej i historii medycyny w Krakowie, Poliglotta, władający 8-miu językami, zmarł w r. 1851,

HESCHL Ryszard, ur. w Wellsdorf w Styrii w r. 1824, został w r. 1849 dr. med. w Wiedniu. Od r. 1854 był prof. anatomji w Ołomuńcu, od r. 1855—1861 prof. zw. anatomji patolog, w U. J., od r. 1862 zastępcą prof. kliniki chorób wewnętrznych w Grazu, od r. 1863—1875 także prof. zw. anat. patol., od r. 1875—1881 prof. zw. tegoż przedmiotu w Wiedniu, gdzie umarł w r. 1881, W Krakowie wykładał po niemiecku.

HILDENBRAND Walenty, ur. w Wiedniu w r. 1763, uzyskał dyplom dra med. także w r. 1784. Od r. 1793 był prof. i dyrektorem kliniki chorób wewnętrznych w U. L., poczem objął tę samą katedrę w Krakowie od r. 1805—1806. Od r. 1807 był prof. tychże przedmiotów w Wiedniu. Zmarł w r. 1818 także.

HOROSZKIEWICZ Stefan, ur. we Lwowie w r. 1874, został drem wsz. n. lek. w r. 1898 w Krakowie. Od r. 1904 był doc., a od r. 1909 nadzw. prof. medycyny sądowej w Krakowie do r. 1921; odtąd jest prof. zw. med. sąd. w Poznaniu.

JAKUBOWSKI Józef, ur. w Pińczowie w r. 1796, został drem med. w r. 1821 w Krakowie, a w r. 1832 bez konkursu pref. patologji i terapii ogólnej. Ze stanowiska tego ustąpił w r. 1834, a zmarł w r. 1866.

JAKUBOWSKI Maciej Leon, ur. w Krakowie w r. 1837, został drem med. w r. 1861, drem chirurgji w r. 1862 w Krakowie, a magistrem położnictwa w r. 1862 w Wiedniu. Od r. 1873 był nadzw., a od r. 1895—1907 zw. prof. pedjatrji. Zmarł w Krakowie w r. 1915.

JANIKOWSKI Stanisław, ur. w Warszawie w r. 1833, uzyskał dyplom dra med. w Dorpacie w r. 1856. Od r. 1866—1881 był prof. zw. medycyny sądowej i rządowej. Zmarł w r. 1881 w Krakowie na dur plamisty, którego się nabawił

w klinice lekarskiej jako komisarz rządowy przy egzaminach lekarskich.

JANISZEWSKI Tomasz, ur. w Warszawie w r. 1867, został drem wsz. n. lek. w r. 1896 w Krakowie i tu habilitował się w r. 1915 z higieny społecznej, w r. 1930 powołano go na katedrę higieny w Warszawie.

JĄSKIEWICZ Jan, ur. we Lwowie w r. 1749, został drem med. w Wiedniu w r. 1775, następnie prof. zw. chemji i historji naturalnej w Krakowie od r. 1780—1787. Zmarł w r. 1809.

JAWORSKI Józef, ur. w Krakowie, został drem med. i chirurgji w Wilnie w r. 1810. Od r. 1810—1811 był zw. prof. chirurgji teoretycznej i położnictwa w Krakowie.

JAWORSKI WALERY, ur. we Florynce (w b. Galicji) w r. 1849, został drem wsz. n. lek. w r. 1880 w Krakowie, potem doc. (w r. 1883), dalej prof. nadzw. nauki o chorobach przewodu pokarmowego w r. 1889, prof. tytuł, zwyczaj. w r. 1895, wreszcie prof. zw. i dyrektorem kliniki chorób wewnętrznych w r. 1906. W r. 1920 ustąpił z katedry z powodu osiągniętej granicy wieku, poczem został w r. 1921 prof. honorowym. Zmarł w Krakowie w r. 1924.

JORDAN Henryk, ur. w Przemyśle w r. 1842, został drem med. w Krakowie w r. 1869, doc. w r. 1881, prof. nadzw. położnictwa i ginekologji w r. 1890, wreszcie zw. prof. i dyrektorem kliniki położniczo-ginekologicznej w r. 1895 i pełnił te obowiązki aż do swej śmierci w r. 1907. Główny filantrop.

KADER Bronisław, ur. w Wilnie 1863, został drem med. w Dorpacie w r. 1891, prof. zw. chirurgji i dyrektorem kliniki chirurgicznej U. J. w r. 1899. Od r. 1928 przeszedł w stan spoczynku.

KADYJ Henryk, ur. w Przemyśle w r. 1851, został drem wsz. n. lek. w Wiedniu w r. 1875, następnie doc. prywatnym

anatomji porównawczej Wydz. lek. U. J. w r. 1878. Od r. 1881 był zw. prof. anatomji w Szkole weterynaryjnej we Lwowie, a od r. 1894 pierwszymi prof. zw. anatomji opisowej wznowionego Wydz. lek. U. L. Zmarł we Lwowie w r. 1912,

KILJAN Ignacy, dr. med., lekarz Szpitala św. Łazarza w Krakowie, był tymczasowym prof. kliniki lekarskiej U. J. od r. 1807—1809.

KLECKI Karol, ur. w Radomiu w r. 1866, został drem med. w Dorpacie w r. 1891, doc. w r. 1895, prof. nadzw. patologii ogólnej i eksperymentalnej U. J. w r. 1898, a zw. prof. tychże przedmiotów w r. 1902. Pełnił swe obowiązki aż do śmierci w r. 1931.

KLECZKOWSKI Tadeusz, ur. w Warszawie w r. 1884, został drem wsz. n. lek. w Krakowie w r. 1908, a doc. okulistyki w r. 1918. W r. 1921 przeniósł się do Poznania.

KNOBLOCH Jerzy (pseudonim Allio) był od roku 1805 zastępcą prof. medycyny sądowej i policji lekarskiej w U. J., od r. 1806—1809 był zw. prof. tychże przedmiotów. Później zaś był fizykiem powiatowym w Myślenicach i w Wadowicach. Zmarł w r. 1840 (?).

KOPCZYŃSKI Ferdynand, ur. w r. 1827 w Boratynie (b. Galicja wschodnia), od 1855 r. dr. med. U. J., poczem do r. 1859 był adjunktem kliniki chorób wewn., w r. 1860 został dyrektorem Szpitala św. Łazarza i prof. medycyny sądowej i policji lek. Zmarł w r. 1861 w mieszkaniu przyjaciela swego, znanego botanika *W a r s z e w i c z a*, inspektora Ogrodu botanicznego, zamieszkałego tamże.

KOPERNICKI Izydor, ur. w Czyżówce (Ukraina) w r. 1825, zdobył dyplom lekarski w r. 1849 w Kijowie, od r. 1857—1863 był tamże we Wydziale lekarskim prosektorem anatomji i wykładającym anatomję praktyczną, a nadto od 1861—1863 wykładał we Wydziale przyrodniczym anatomję ludz-

ką i porównawczą; od r. 1864—1871 był organizatorem muzeum anatomicznego w powstającym Wydziale lekarskim w Bukareszcie; w r. 1876 otrzymał doktorat wsz. n. lek. w Krakowie. Od r. 1878 był doc., a od r. 1886—1891 tytularnym prof. antropologii w U. J. Cenne jego zbiory czaszek zwiedził V i r c h o w. Zmarł w r. 1891 w Krakowie.

KORCZYŃSKI Edward h. Sas, ur. w Dobromilu w r. 1844, uzyskał dyplom dra med. i magistra położnictwa w r. 1868, a dra chirurgii w r. 1869 w Krakowie. Autodydakta, gdyż po rocznej asystenturze przy klinice lekarskiej U. J. otrzymuje już posadę prymarjusza oddziału chorób wewn. Szpitala św. Łazarza w r. 1871, a w r. 1874 zostaje zw. prof. i dyrektorem kliniki lek. Zmarł w r. 1905 w Krakowie.

KORCZYŃSKI Ludomił h. Sas, krewniak prof. Edwarda, ur. w Korczówce (Małopolska) w r. 1867, został drem wsz. n. lek. w r. 1890 w Krakowie, potem doc. patologii i ter. chorób wewn. w U. J. w r. 1896, wreszcie tytularnym prof. w r. 1904. Autor licznych prac zwłaszcza z zakresu balneologii krajowej.

KOSTANECKI Kazimierz Telesfor, ur. w Myszakowie (b. Król. Pol.) w r. 1863, uzyskał stopień doktora med. i chir. w Berlinie w r. 1890. W r. 1892 objął jako nadzw. prof. katedrę anatomji porównawczej w U. J., a w r. 1894 jako zw. prof. katedrę anatomji opisowej.

KOSTECKI „Prus” Franciszek, ur. w Tyrawie Wołoskiej w r. 1758, został drem med. w r. 1788 w Krakowie. Od r. 1791—1803, następnie od 1809—1811 i wreszcie od 1814—1817 był prof. i dyrektorem kliniki wewn. U. J. Zmarł w Krakowie w r. 1844.

KOZŁOWSKI Józef zdobył stopień dra med. w r. 1813 w Krakowie, był prof. anatomji opisowej i fizjologii od r. 1817 aż do r. 1835. Zmarł w r. 1856.

KOZUBOWSKI Antoni, ur. w r. 1805 w Brzostowej (b. Król. Pol.), uzyskał dyplom dra med. w r. 1833 w Wurzburgu, był od r. 1835 prof. anatomji i fizjologii, a od r. 1848 prof. wyłącznie anatomji opisowej. W okresie germanizacji Uniw. Jag., t. j. od 1854—1861, wykładał po polsku tylko jako docent anatomję porównawczą. Od r. 1861—1868 zajmował ponownie katedrę anatomji opisowej. Zmarł w r. 1880.

KOŹNIEWSKI Tadeusz, ur. w Kwirylach na Kaukazie w r. 1880, uzyskał stopień dra wsz. n. lek. w r. 1905 w Krakowie i tu był od 1910 doc. farmakognozji; od r. 1917 był wykładowcą, a od 1919 prof. zw. chemji farmaceutycznej w Uniw. Warszawskim. Zmarł w r. 1921.

KRZYSZTAŁOWICZ Franciszek, ur. w Krakowie w r. 1868, został drem wsz. n. lek. tutaj w r. 1892. Od r. 1901 był doc., od r. 1906 tytularnym, od 1911 nadzw., a od 1917 zw. prof. chorób skórnych i wenerycznych w U. J. Od r. 1920 objął tę samą katedrę w Uniw. Warsz. Zmarł w Warszawie w r. 1931.

KRYDA Aleksander, ur. w Głogowie koło Rzeszowa, w r. 1827, został drem med. w r. 1860 w Krakowie, poczem wykładał jako doc. chemję toksykologiczną od 1861—1873, potem usunął się z Uniwersytetu i zamieszkał jako lekarz-praktyk w Szczawnicy,

KRYŃSKI Leon, ur. w Warszawie w r. 1866, uzyskał dyplom dra wsz. n. lek. w Krakowie w r. 1891. Od r. 1896 był doc., od r. 1901—1908 tytularnym prof. chirurgji. W r. 1908 przeniósł się do Warszawy, gdzie od r. 1916 był wykładowcą, a od 1919—1931 zw. prof. anatomji chirurgicznej.

KWAŚNIEWSKI Józef Teofil, ur. w Staszowie w r. 1793, uzyskał dyplom dra med. i chir. w Landshut w Bawarji w r. 1818. Od r. 1835—1863 był prof. i dyrektorem kliniki położniczej. Zmarł w r. 1867.

LAMELLI Maciej uzyskał dyplom dra med. w r. 1804 w Krakowie. Od 1806—1810 był prof. teorji medycyny i kliniki lek. dla uczniów oddziału chirurgicznego. Zmarł w r. 1810.

LATKOWSKI Józef, ur. w Krakowie w r. 1873, uzyskał dyplom dra wsz. n. lek. w r. 1897. Od r. 1906 był doc. kliniki lek., od r. zaś 1915 tytularnym, a od r. 1925 jest zw. prof. i dyrektorem kliniki lek. U. J.

LEMBERGER Ignacy, ur. w Pradze (Czechy) w r. 1865, uzyskał w U. J. w r. 1886 dyplom magistra farmacji, a w r. 1898 dyplom dra wsz. n. lek. W r. 1900 został doc. farmakognozji w U. J. Zmarł w r. 1908.

LEWKOWICZ Franciszek Ksawery, ur. w Krakowie w r. 1869, uzyskał tamże dyplom dra wsz. n. lek. w r. 1895. Od r. 1903 był doc., od r. 1907—1917 prof. nadzw., od 1917—1920 tytularnym, a od 1920 rzeczywistym zw. prof. i dyrektorem kliniki chorób dzieci.

LEWKOWICZ Sykstus, ur. w Szkudach na Żmudzi w r. 1775, uzyskał stopień dra med. w r. 1807 w Wilnie. Mianowany w r. 1815 prof. kliniki chirurgicznej w Krakowie, objął tę katedrę w r. 1819, powróciwszy z Hiszpanji, gdzie był lekarzem wojsk napoleońskich. Ustąpił z katedry w r. 1830, a zmarł w r. 1838.

LINHARD Ignacy, Czech z pochodzenia, uzyskał dyplom dra med. w r. 1795 w Wiedniu. Od r. 1812—1813 był prof. weterynarji w Krakowie, następnie zaś od r. 1817—1822 był prof. i dyrektorem kliniki lekarskiej. Zmarł nagle w r. 1822.

LUCY Jan Nepomucen, lekarz, krakowski, był profesorem od r. 1775—1781. W r. 1781 był ostatnim dziekanem starego Wydz. lekarskiego U. J. Zmarł w r. 1786.

ŁAZARSKI Józef, ur. w Jeleśni koło Żywca w r. 1854, zdobył dyplom magistra farmacji w r. 1875 w Wiedniu i tamże

stopień dra wsz. n. lek. w r. 1879. Od r. 1882 był nadzw. prof. farmakologii i farmakognozji w Krakowie, następnie zw. prof. tychże przedmiotów od r. 1886—1924. Zmarł w r. 1924.

LEPKOWSKI Wincenty, ur. w Krakowie w r. 1866, uzyskał tutaj stopień dra wsz. n. lek. w r. 1890. Od r. 1897 był doc., od r. 1905 nadzw., a od 1919 zw. prof. stomatologii.

MACHEK Emanuel, ur. w Samborze w r. 1852, uzyskał stopień dra wsz. n. lek. w Wiedniu w r. 1877; był doc. okulistyki w Krakowie od r. 1882—1884, poczem przeniósł się do Lwowa, gdzie od r. 1898—1922 był prof. zw. okulistyki i dyrektorem kliniki ocznej. Zmarł w r. 1930 we Lwowie.

MADUROWICZ Maurycy Antoni Walenty h. Jelita ur. w Kołomyi w r. 1831, został drem med. w r. 1855, drem chir. i mag. położnictwa w r. 1856 w Wiedniu. Od r. 1862 był doc., a od r. 1863—1893 prof. zw. położnictwa i ginekologii w U. J. Zmarł w r. 1893 w Krakowie.

MAJER Józef, ur. w r. 1808 w Krakowie, zdobył dyplom dra med. i chir. w r. 1831 w U. J. Od r. 1833 był zast. prof., od r. 1835 prof. instytucyj lekarskich (przedmiotów przeznaczonych dla lekarzy niższego rzędu), od r. 1848 zw. prof. fizjologii, którą wykładał z przerwą aż do r. 1877. W okresie germanizacji, to jest od r. 1854—1861, wykładał po polsku (jako docent) antropologję. Od r. 1871 stał na czele Pol. Akademji Umiejętności jako jej pierwszy prezes aż do chwili swej śmierci w r. 1899.

MAJEWSKI Kazimierz, ur. w Siebieczowie koło Sokala w r. 1873, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1897. Od r. 1902 był doc., od r. 1908 tytularnym, a od r. 1917 zw. prof. okulistyki i dyrektorem kliniki ocznej.

MARCHLEWSKI Leon, ur. we Włocławku w r. 1869, uzyskał stopień dra fil. (chemji) w Zurychu w r. 1892.

W r. 1900 habilitował się z chemji we Wydz. filoz. U. J. Od roku 1906 objął katedrę chemji lekarskiej jako prof. zw.

MARS Antoni h. Noga, ur. w Chrzastowie (b. Król. Pol.) w r. 1851, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1875. Od r. 1881 był doc., od r. 1895—1897 zw. prof. U. J. i Szkoły położnych w Krakowie, a od r. 1897—1918 dyrektorem Kliniki położ.-ginekol. i profesorem zw. tychże przedmiotów w U. L. Zmarł w r. 1918.

MAZIARSKI Stanisław, ur. w Tarnowie w r. 1873, zdobył dyplom dra wsz. n. lek. w U. J. w r. 1897. W r. 1901 został doc., w r. 1904 nadzw., a w r. 1911 zw. prof. histologii normalnej.

MAYER Karol, ur. w Szilagy-Kraszno w r. 1882, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1911. Od r. 1916 był doc. radiologii klinicznej, powołany potem w r. 1921 na katedrę odnośną w Poznaniu, jako prof. nadzw.

MAZURKIEWICZ Jan, ur. w Krasnym Dworze (Litwa) w r. 1871, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1896. Od r. 1909—1911 był doc. neurologji i psychjatrji w U. L., a od r. 1911—1919 doc. tychże przedmiotów w U. J., poczem objął katedrę psychjatrji klinicznej w Uniw. Warszawskim, jako prof. zw.

MIĘSOWICZ Erwin, ur. w Turce w r. 1875, zdobył dyplom dra wsz. n. lek. w U. J. w r. 1899. Od r. 1906 był doc., od r. 1911 tytularnym prof. kliniki chorób wewnętrznych U. J. Zmarł w r. 1914.

MIKULICZ Jan, ur. w Czerniowcach (Bukowina) w r. 1850, zdobył dyplom dra wsz. n. lek. w Wiedniu w r. 1875. a stanowisko doc. chir. tamże w r. 1880. Od r. 1882—1887 był prof. zw. chirurgji i dyrektorem kliniki w U. J., potem w Uniw. w Królewcu i we Wrocławiu. Zmarł w r. 1905 we

Wrocławiu jako światowej sławy prof. chirurgji w tamtejszym Uniw.

NEUHAUSER Franciszek, dr. med., lekarz obwodu krakowskiego, był od r. 1802—1804 zastępcą profesora Kliniki lekarskiej U. J., następnie dyrektorem studjum medyczno-chirurg, i zastępcą protomedyka we. Lwowie, gdzie zmarł w r. 1820.

NEUMANN Innocenty, dr. med., był od r. 1806—1809 prosektorem kat. anat. i wykładał zastępczo po śmierci prof. Vettera w r. 1807 anatomję.

NEUSSER Gustaw, dr. med., prymariusz oddziału psychiatrycznego b. Szpitala św. Ducha w Krakowie, był doc. psychjatrji w U. J. od r. 1874—1880, t. j. do objęcia stanowiska dyrektora Zakładu psychiatrycznego w Kulparkowie. Ur. w r. 1840, zmarł w r. 1904.

NITSCH Roman, ur. w Podhybiu (pow. Wadowicki) w r. 1873, został drem wsz. n. lek. U. J. w r. 1899, doc. w r. 1907, a w r. 1915 nadzw. prof, higieny i bakterjologii. Od r. 1920 jest prof. zw. bakterjologii w Uniw. Warszawskim.

NOWACZYŃSKI Jan, ur. w Krzeszowicach w r. 1885, został drem wsz. n. lek. U. J. w r. 1899 i następnie tamże w r. 1917 doc. diagnostyki lekarskiej. Zmarł w r. 1925.

NOWAK Julian Ignacy, ur. w Okocimie w r. 1865, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1893, a drem weterynarji w Akad. weter. we Lwowie w r. 1911. Od r. 1897 był doc. anatomji patol., od r. 1899 nadzw., a od r. 1906 zw. prof. weterynarji w U. J., zarazem od r. 1915 także prof. bakterjologii tamże.

NOWOTNY Franciszek, ur. w Wieliczce w r. 1872, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1897. Od r. 1910 był tytular-

nym, a od 1915 rzeczywistym nadzw. prof. otjatrji w U. J. Zmarł w r. 1924.

OBALIŃSKI Alfred, ur. w Brzeżanach w r. 1843, został drem med. w r. 1868, zaś drem chirurgji i okulistyki w r. 1870 w U. J. Od r. 1881 był doc., od r. 1883 tytularnym, od r. 1883 rzeczywistym nadzw., a od r. 1897 zw. prof. chirurgji i dyrektorem kliniki chir. U. J. Zmarł w r. 1898.

OETTINGER Józef, ur. w Tarnowie w r. 1818, uzyskał dyplom dra med. w r. 1843, a dra chirurgji w r. 1850 w U. J. Od r. 1850 powierzone miał wykłady z historii med. Od r. 1873—1889 był nadzw. rzeczywistym prof. historii medycyny. Zmarł w Krakowie w r. 1895.

ORŁOWSKI Stanisław, ur. w Lublinie w r. 1868, został drem med. w r. 1897 w Uniw. w Moskwie. W r. 1918 został doc. neurologji i psychjatrji w U. J., poczem przeniósł się do Warszawy, gdzie zmarł w r. 1923,

PAREŃSKI Stanisław, ur. w Krakowie w r. 1843, uzyskał dyplom dra med. w r. 1868, a dra chirurgji w r. 1870 w Krakowie, wreszcie dyplom magistra położnictwa w r. 1871 w Wiedniu. Jako docent (od r. 1872) i nadzw. prof. diagnostyki lekarskiej (od r. 1884) wykładał w U. J. do 1913, w którym to roku zmarł nagle.

PIENIĄŻEK Przemysław h. Odrowąż, ur. w Warszawie w r. 1850, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1874. Od r. 1879 był doc., od r. 1888 nadzw., a od r. 1916 zw. prof. laryngologii w U. J. Zmarł w Krakowie w r. 1916.

PILTZ Jan, ur. w Aleksandrowie (b. Król. Pol.) w r. 1870, uzyskał dyplom dra med. w Zurychu w r. 1895. Od r. 1905 był nadzw., a od r. 1912—1930 zw. prof. neurologji i psychjatrji i dyrektorem kliniki neurol.-psych. Zmarł w Krakowie w r. 1930.

PIOTROWSKI Gustaw, ur. w Tarnowie w r. 1833, uzyskał dyplom dra med. w Uniw. w Wiedniu w r. 1857. Od r. 1860—1884, w którym zmarł, był zw. prof. fizjologii i dyrektorem Zakładu fizjol. U. J.

PIOTROWSKI Gustaw (syn poprzedniego), ur. w Krakowie w r. 1864, został drem wsz. n. lek. w r. 1888. W r. 1890 został doc. fizjologii w U. J., poczem przeniósł się do Lwowa, gdzie w r. 1896 został prof. fizjol. w Akad. Weterynaryjne). Zmarł w r. 1905.

PONIKŁO Stanisław Jan, ur. w r. 1854 w Nowym Sączu, zdobył dyplom dra wsz. n. lek. w U. J. w r. 1877. Od r. 1881 był doc., a od r. 1894 tytularnym prof. epidemiologii w U. J. Zmarł w r. 1914.

RACZYŃSKI Jan, ur. w Nowym Sączu w r. 1865, został drem wsz. n. lek. w r. 1889. Od r. 1896 był doc., a od r. 1902 nadzw. prof. pedjatrji w U. J., poczem w r. 1904 objął katedrę we Lwowie. Zmarł tamże w r. 1918.

RADLIŃSKI Zygmunt, ur. w Warszawie w r. 1874, uzyskał dyplom lekarski w Uniw. Kijowskim w r. 1899, a nostryfikację dyplomu w U. J. w r. 1907. Od r. 1911—1920 był doc. chirurgji w U. J., zaś od r. 1920 został zw. prof. chirurgji w Uniw. Warszawskim.

RAIMANN Jan Nepomucen, ur. we Freiwaldau (Śląsk) w r. 1780, został drem med. w r. 1804 w Pradze. Od r. 1805—1809 był prof. farmakologii i kliniki lekarskiej w U. J. Od r. 1810 był prof. Akad. Med. Wojsk, w Wiedniu, gdzie zmarł w r. 1847.

RASP Karol, dr. med. i magister weter., był doc. rządowym weterynarji w U. J. od r. 1868—1880.

REISS Władysław, ur. we Lwowie w r. 1866, został drem wsz. n. lek. U. J. w r. 1890. Od r. 1896 był doc., od r. 1898

nadzw., a od r. 1904 zw. prof. dermatologii i syfilidologii w U. J. Zmarł w r. 1916.

RHODIUS August Józef, dr. med., był prof. botaniki i chemji w r. 1809.

ROSNER Aleksander, ur. w Krakowie w r. 1867, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1890. Od r. 1895 był doc., od r. 1902 tytularnym, a od r. 1907 zw. prof. położnictwa i ginekologii i dyrektorem kliniki położ-ginekol. U. J. Zmarł nagle w r. 1930.

ROSNER Antoni, ur. w Tarnowie w r. 1831, został drem med. i chir. oraz mag. położ. w r. 1855 w Wiedniu. Od r. 1862 był doc., od r. 1867 nadzw. prof. dermat. i syfilidol., poczem w r. 1887 został tytularnym zwyczajnym, a od r. 1894 rzeczywistym zw. prof. powyższych przedmiotów i dyrektorem oddzielnej kliniki w U. J. Zmarł nagle w r. 1896.

RUDNICKI Adam Antoni uzyskał w r. 1808 dyplom dra weterynarji w Wiedniu, następnie zaś stopień dra chirurgji w r. 1811 i dyplom dra med. w r. 1819, oba w U. J. Od r. 1811 wykładał w U. J. okulistykę, dentystykę i weterynarję. Od r. 1813 pełnił obowiązki fizyka m. Warszawy, gdzie zmarł w r. 1844.

RUST Jan Nepomucen, ur. w Jaworniku (Śląsk) w r. 1775, zdobył dyplom dra chirurgji w Uniw. w Pradze w r. 1800. Od r. 1803—1809 był zw. prof. chirurgji i dyrektorem kliniki chir. w U. J., gdzie w r. 1808 uzyskał dyplom dra med. Od r. 1818 był zw. prof. chirurgji w Uniw. w Berlinie, a od r. 1822 był zarazem generalnym lekarzem sztabowym armji pruskiej. Z wdzięczności dla Polski zajął się gorliwie wykształceniem Ludwika Bierkowskiego, późniejszego prof. chir, w U. J. Zmarł w r. 1840.

RUTKOWSKI Maksymiljan, ur. we Wielkiej Wsi (b. Król. Pol.) w r. 1867, został drem wsz. n. lek. w r. 1892 w U. J.

Jako doc. chir. (od r. 1899) uzyskał w r. 1909 tytuł profesora, a w r. 1919 został zw. prof. chirurgji w LJ. J.

RYDEL Lucjan, ur. w Strzelcach Wielkich (pow. Bochnia) w r. 1833, został drem med. w r. 1859, a drem chir. w r. 1861 w Uniw. Wiedeńskim. Od r. 1866 był doc., od r. 1870—1895 zw. prof. i dyrektorem kliniki okulistycznej w U. J. Zmarł w r. 1895.

RYDYGIER Ludwik, ur. w r. 1850 w Prusach Zachodnich, został drem med. i chir. w r. 1874. W r. 1878 został doc. chirurgji w Uniw. w Jenie, zaś w r. 1887 zw. prof. i dyrektorem kliniki chirurgicznej U. J. Od r. 1897 aż do chwili śmierci w r. 1920 był prof. i dyrektorem kliniki chir. w U. L.

SAWICZEWSKI Florian, ur. w Krakowie w r. 1797, zdobył dyplom dra med. w U. J. w r. 1824. Od r. 1825—1857 był zw. prof. farmacji, farmakognozji i chemji. Zmarł w r. 1876. Był bratem Juliana.

SAWICZEWSKI Józef, ur. w Zarzeczcu (pow. Przemyśl), został magistrem farmacji w U. J. w r. 1792. W r. 1809 został prof. farmacji i toxykologii w U. J. i pełnił te obowiązki do r. 1823. W r. 1818 otrzymał dyplom honorowy dra med. U. J. Zmarł w r. 1825.

SAWICZEWSKI Julian, ur. w Krakowie w r. 1795, uzyskał dyplom dra med. i chir. w U. J. w r. 1818. Od r. 1819—1835 był prof. makrobiotyki, historii medycyny, medycyny sądowej, policji lekarskiej i weterynarji w U. J. Zmarł w r. 1854. Był zbieraczem melodyj ludowych (krakowiaków).

SCHALLGRUBER Józef, dr. med., był prof. fizjologii i okulistyki w U. J. od r. 1808—1809.

SCHIVERECK Suibert Burhard, ur. w r. 1742 w Briton w Westfalii, uzyskał dyplom dra med. w Wiedniu w r. 1775, poczem był prof. botaniki i chemji w Innsbrucku do r. 1783,

odtąd zaś prof. tychże przedmiotów w U. L., a od r. 1805 w U. J. Zmarł w Krakowie w r. 1806.

SCHRAMM Hilary Paulin, ur. w Chrzęcinie (b. Król. Pol.) w r. 1857, został drem wsz. n. lek. U. J. w r. 1880. W r. 1885 został doc. chirurgji w U. J., poczem przeniósł się do Lwowa, gdzie w późniejszych latach został nadzw., a potem zw. prof. chirurgji. Od r. 1932 jest emerytem.

SCHULTESS Józef August, ur. w Wiedniu w r. 1773, uzyskał tamże dyplom dra med. w r. 1796. Od r. 1806—1808 był prof. botaniki i chemji w U. J., w r. 1808 prof. w Innsbrucku, gdzie go uwięziono za sprzyjanie polityczne Napoleonowi. Od r. 1811—1831 był prof. w Uniw. w Landshut w Bawarii. Umarł w r. 1831.

SEŃKOWSKI Michał, h. Prawdzie, ur. w r. 1867 we Lwowie, gdzie został drem fil. w r. 1890, W r. 1895 uzyskał w U. J. dyplom dra wsz. n. lek. a w r. 1899 został tutaj doc. chemji sądowej i środków spożywczych. W r. 1929 mianowano go zw. prof. chemji lekarskiej w Uniw. Wileńskim.

SIERADZKI Włodzimierz, ur. w Wieliczce w r. 1370, został drem wsz. n. lek. w r. 1894, a doc. medycyny sądowej w r. 1898 w U. J. Od r. 1899 pozostaje na katedrze med. sąd. we Lwowie jako prof. zw.

SKOBEL Fryderyk Kazimierz, ur. w Warszawie w r. 1806, został w r. 1831 drem med. w U. J. Od r. 1833 został zastępcą profesora, a od 1833—1876 zajmował katedrę patologji i terapii ogólnej oraz farmakologii w U. J. jako prof. zw. Zmarł w r. 1876.

SŁAWIKOWSKI Antoni, ur. w r. 1796, uzyskał w Wiedniu w r. 1819 dyplom dra med. i magistra okulistyki. Od r. 1821—1851 był prof. nadzw. okulistyki w Szkole chirurgów we Lwowie, a od r. 1851—1870 zw. prof. okulistyki w U. J. Zmarł w r. 1870.

SMOLEŃSKI Stanisław h. Zagłoba, ur. w Grabienicach (w Płockiem) w r. 1853, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1878, a doc. hydroterapii tamże w r. 1885. Zmarł w r. 1890.

SOCZYŃSKI Karol Teodor, ur. w r. 1781 w Krakowskiem, uzyskał dyplom dra med. w U. J. w r. 1808. Od r. 1831—1835 był prof. chir. i położnictwa teoretycznego. Zmarł w r. 1862.

SROCZYŃSKI Franciszek, ur. w Stanisławowie w r. 1862, został w U. J. drem wsz. n. lek. w r. 1886, a doc. okulistyki w r. 1893. Zmarł w r. 1900.

STOPCZAŃSKI Aleksander, ur. w Nowym Targu w r. 1835, został drem med. w r. 1858 w Wiedniu, doc. chemji lekarskiej U. J. w r. 1864 i tutaj w dalszym ciągu nadzw. prof. w r. 1868, a zw. w r. 1874. W r. 1906 przeszedł w stan spoczynku, a zmarł w r. 1912.

STUMMER Jan, ur. w Krakowie w r. 1784, został drem med. w U. J. w r. 1808. Od r. 1809—1813 był prof. anatomji i fizjologii w U. J. W r. 1813 dostał się w bitwie pod Lipskiem do niewoli. W r. 1814 objął z powrotem wykłady w U. J. z anatomji, fizjologii i chirurgji praktycznej. W r. 1815 został z woli wielkiego x. K o n s t a n t e g o naczelnikiem oddziału lekarskiego Ministerstwa Wojny w Warszawie. W r. 1845 zmarł tamże.

SZASTER Antoni, ur. w Krakowie w r. 1759, został drem med. w r. 1789 w Bolonji. Od r. 1793—1805 był prof. farmacji i materji medycznej w U. J. Zmarł w r. 1839.

SZASTER Jan, ur. w Krakowie w r. 1741, brat stryjeczny poprzedniego, został drem med. w r. 1780 w Erfurcie. Od r. 1783—1793 był prof. farmacji i materji medycznej w U. J. Zmarł w r. 1793.

SZASTER Wincenty, ur. w Krakowie w r. 1757, został drem med. w r. 1778 w Bolonji. Był bratem Antoniego S z a s t r a. Od r. 1782—1803 był prof. anatomji i fizjologii w U. J.

Władał w piśmie i w słowie łaciną, greką, językiem niemieckim, francuskim i angielskim. Zmarł w r. 1816.

SZYMONOWICZ Władysław, ur. w Tarnopolu w r. 1869, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1893, potem tutaj doc. histologii normalnej w r. 1895, wreszcie prof. tejże nauki we Lwowie w r. 1896.

ŚWITALSKI Ludwik, ur. w Przeworsku w r. 1865, został drem wsz. n. lek. w r. 1889 w U. J. i tutaj doc. położnictwa i ginekologii w r. 1898. Zmarł w r. 1900.

TEICHMANN Ludwik, ur. w r. 1823 w Lublinie, został drem med., chir. i położnictwa w r. 1855 w Getyndze, a w r. 1859 tamże doc. anatomji i fizjol. Od r. 1861—1868 był zw. prof. anatomji patologicznej w U. J., a następnie do r. 1894 prof. zw. anatomji opisowej i twórcą dotychczasowego teatru anatomicznego. Zmarł w r. 1895.

TREITZ Wentzel, ur. w r. 1819 w Hostomie w Czechach, został drem med. w Pradze w r. 1846. Od r. 1852—1855 był nadzw. prof. anatomji patol. w U. J., poczem przeniósł się na katedrę do Pragi w r. 1855.

TRZEBICKY Rudolf, ur. w Koloszwarcu w r. 1859, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1883, uzyskując za stale celujące studia pierścień brylantowy od Franciszka Józefa I. Od r. 1886 był doc. chirurgji w U. J., od r. 1893 tytularnym prof., a od 1898—1903 nadzw. rzeczywistym prof. chirurgji. Zmarł w Krakowie w r. 1903.

VETTER Alojzy Rudolf, ur. w Karlsbergu w Karyntji w r. 1765, został drem med. w Wiedniu. Od r. 1803—1806 był prof. anatomji i fizjologii w U. J. Zmarł w r. 1806.

VOIGT Christian August był prof. zw. anatomji opisowej od r. 1855—1861 w U. J. Wykładał w języku niemieckim. Objął potem tę samą katedrę w Wiedniu. Urodził się w r. 1809, zmarł w r. 1890.

WACHHOLZ Leon Jan, ur. w Krakowie w r. 1867, został drem wsz. n. lek. w r. 1890 w U. J., potem doc. medycyny sądowej w r. 1894. W r. szkolnym 1894/5 wykładał jako zastępca profesora medycynę sądową we Wydziale prawa U. L., poczem pełnił te same obowiązki we Wydziale lekarskim i prawniczym w r. 1895/6 w U. J., gdzie w r. 1896 został nadzw., a w r. 1898 zw. prof. medycyny sądowej i dyrektorem nowo-otwartego, przezeń urządzonego i w pierwsze polskie muzeum sądowolekarskie zaopatrzonego Zakładu medycyny sądowej w Collegium medicum. Od paźdz. 1933 przeszedł w stan spoczynku, zachowując jednak nadal wykłady dla uczniów Wydz. prawa.

WAHLBURG Wilhelm, ur. w Poznaniu w r. 1759 z rodziny szwedzkiej spolszczonej. Studja lekarskie odbył w Wiedniu i w Krakowie i tu został drem med., a następnie nauczycielem kandydatów na magistrów chirurgji w r. 1802/3. Od r. 1818 był prof. akuszerji w Uniw. Warszawskim. Zmarł w Warszawie w r. 1823.

WALENTOWICZ Andrzej, ur. w Krzeszowicach w r. 1850, został drem wsz. n. lek w U. J. w r. 1884, tu się habilitował z weterynarji w r. 1889 i tu został nadzw. prof. tejże nauki w r. 1892. Zmarł w r. 1897.

WICHERKIEWICZ Bolesław, ur. w Kcyni (Poznańskie) w r. 1847, został drem med. i chir. w Berlinie w r. 1872, Od r. 1895—1915 był zw. prof. okulistyki w U. J. i dyrektorem odnośnej kliniki. Zmarł w r. 1915.

WIŻEŃSKI Józef był od r. 1809—1811 prof. fizjologii, patologji, terapii ogólnej i higieny w U. J., poczem usunięto go z katedry z powodu redukcji liczby profesorów przez Izbę Eduk. w Warszawie.

WOŹNIAKOWSKI Ignacy, ur. w Bieczach (Małopolska) w r. 1779, został drem med. w Wiedniu w r. 1804, a magistrem położnictwa w r. 1809 w Krakowie. Od r. 1811—1829 był prof. teorii położnictwa i ginekologii, w r. zaś 1823 był członkiem Wielkiej Rady U. J. Zmarł w r. 1875.

WRZOSEK Adam, ur. w Zagórzu (b. Król. Polskie) w r. 1875, uzyskał dyplom dra med. i chir. w Berlinie w r. 1898, w tymże roku dyplom lekarski w Uniw. Kijowskim, a dyplom dra wsz. n. lek. w Krakowie w r. 1902. W r. 1905 został w U. J. doc. patologji ogólnej i experymentalnej, a następnie w r. 1910 nadzw. rzeczywistym prof. tych przedmiotów. W r. 1918 został mianowany organizatorem i dyrektorem Zakładu patologji ogólnej i experymentalnej w Uniw. Warszawskim, a w r. 1920 zw. prof. historii i filozofji medycyny oraz wykładającym antropologję w Uniw. Poznańskim.

ZAREWICZ Aleksander, ur. w Samborze w r. 1843, został w r. 1868 w U. J. drem med., a w r. 1882 drem chir. Od r. 1884 był w U. J. doc. syfilidologii, zaś od r. 1896—1900 tytularnym profesorem tejże nauki i dermatologii. Zmarł w r. 1900.

ZAWILSKI JULJAN, ur. w Tyśmienicy (b. Galicja wschodnia) w r. 1847, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1874. Od r. 1875 aż do śmierci swej w r. 1877 był w U. J. doc. fizjologii.

ZUBRZYCKI January Juljan, ur. w Limanowy w r. 1885, został drem wsz. n. lek. w U. J. w r. 1909, zaś w r. 1915 doc.

położnictwa i ginekologii. Od r. 1931 jest prof. nadzw. tychże przedmiotów w U. J.

ŻERDZIŃSKI Wojciech został drem med. i chir. w U. J. w r. 1807 i tu zastępował w r. 1808 we wykładach prof. R u s t a. Potem był we Lwowie prof. Szkoły chirurgicznej.

ŻUŁAWSKI Karol h. Szeliga, ur. w Limanowy w r. 1845, został w U. J. drem med. w r. 1870, drem chir. w r. 1880, wreszcie magistrem akuszerji w Wiedniu w r. 1872. Od r. 1886 był doc, psychjatrji w U. J., zaś od r. 1897 tytularnym prof. tejże nauki. Zmarł w r. 1914.

Z Zakładu Historji Medycyny Uniw. Jagiell.
Dyrektor: Prof. Dr. W. Szumowski

TADEUSZ OSTROWSKI

O STOPNIAGH MEDYCZNYCH
GABRIELA OCHOCKIEGO.

(ROZPRAWA NA STOPIEŃ DOKTORA WSZECH NAUK LEKARSKICH,
UZYSKANY W KRAKOWIE DN. 23 GRUDNIA 1932 ROKU).

I.

 archiwum uniwersyteckiem w Krakowie znajduje się księga „Protocollum Actorum et Conclusionum Facultatis Medicae ex annis 1612—1779”¹⁾. W księdze tej, prowadzonej wogóle niebardzo skrupulatnie, a miejscami nawet wprost niedbale, znajduje się wyjątkowo nadzwyczaj dokładny opis egzaminów Gabryela Ochockiego (starszego) oraz całego postępowania, jakie towarzyszyło nadawaniu mu stopni medycznych. Częściowy tekst łaciński protokołu, a mianowicie szczegóły, dotyczące się uzyskania przez Ochockiego drugiego stopnia medycznego, ogłosił w roku 1839 Majer²⁾, ale ogłosił je in crudo, bez żadnych komentarzy i bez żadnych wniosków. Ponieważ wymieniony tekst jest rzadkim dokumentem, a nadawanie stopni medycznych zwykle nie bywa wciągane do aktów tak skrupulatnie, nadto rzecz

1) Bliższe szczegóły, dotyczące się tej książki znajdują się w pracy prof. Szumowskiego: „Sprawa Sebastjana Petrycego z Akademią Jag.” (Archiwum Hist. i Fil. Med. tom VI, zesz. II, r. 1927).

2) Rocznik Wydziału Lekarskiego U. J. tom II, 1839 r., oddz. I., str. 61—65.

cała sama przez się jest ciekawa i charakterystyczna, zabrałem się zachęcony przez prof. Szumowskiego do przerobienia tekstu i przedstawienia całej sprawy,

II.

Gąsiorowski, Kośmiński i Giedroyć³⁾ podają następujące szczegóły biograficzne o Gabrjelu Ochockim starszym:

Ochocki urodził się w Krakowie. Stopnie na Wydziale artystów uzyskał tamże w latach 1620—1622. Był senjorem szkoły przy kościele Panny Marji, później zaś bursy filozofów. Dn. 28 marca 1628 r. otrzymał stopień bakałarza medycyny⁴⁾, dnia zaś 18 stycznia 1629 r. licencjata medycyny, wreszcie w sierpniu tegoż roku, prawdopodobnie 30 sierpnia⁵⁾ doktora medycyny⁶⁾. Po ukończeniu studjów na dwóch wy-

3) Gąsiorowski. Zbiór Wiadomości do Hist. Sztuki Lek. w Polsce, t. II, 1853 r., str. 236, 460.

Kośmiński. Słownik Lekarzy Polskich 1883 r., str. 361.

Giedroyć. Źródła Biogr.-Bibljo gr. do dziejów medycyny. 1911 r., str. 561. Wszystkie trzy wymienione wydawnictwa podają wiadomości po części nieścisłe. Daty, które podaję w niniejszej pracy, zostały sprawdzone według wymienionej wyżej księgi protokółów (Arch. Senatu U. J. kod. 297) oraz według tekstu tez drukowanych Ochockiego.

4) Cytowane wydawnictwa błędnie podają, że promocja Ochockiego na bakałarza medycyny odbyła się 22 grudnia 1628 r.

5) O tej dacie będzie jeszcze mowa niżej.

6) Gąsiorowski podaje jako datę promocji Ochockiego na dra medycyny rok 1622. Data ta jest błędna. Wymienione źródło również błędnie podaje tezy, jakie przed promocją kandydat przedkładał do dysputy. Na stopień dra medycyny przedłożył bowiem Ochocki tezy: „De phrenitide”, a nie „De sympathia et antipathia mixtorum”. Dowiadujemy się o tem z tytułów tez, gdzie dokładnie mamy wyszczególnione, wśród jakich okoliczności odnośne tezy były przedkładane. Potwierdzenie tych szczegółów znajdujemy w księdze protokółów, o czem niżej.

działach w Krakowie spędził jeszcze parę lat na studiach w Padwie, gdzie był asesorem nacji polskiej. Po powrocie do Krakowa zajmował się praktyką, wykładał na Wydziale Medycznym oraz brał udział w życiu publicznym. W r. 1634 został radcą krakowskim; kilkakrotnie był dziekanem Wydziału Medycznego. Dwukrotnie (w r. 1650 i 1659) piastował godność rektora Uniwersytetu. Umarł w r. 1673. Był to człowiek wybitny: już współcześni nazywali go „feniksem” (phoenix suo saeculo).

Z czasów ubiegania się Ochockiego o stopnie naukowe na Wydziale medycznym pochodzą jego tezy drukowane, które się dochowały do dziś dnia. Są one następujące:

1. *Quaestio de motu cordis*, quae praesidente clarissimo et excell. viro d. Mathia W o n i e i s k i, *med:cime doctore, ordinario anatomes professore, a M. Gabriele Ochocki, seniore Contubernii Philos, pro obtinenda prima Facultatis Medicae laurea, decidetur et ad disputandum publice proponetur in Lectorio Superiori; Anno Domini 1628, mense Martio, die 28, hora 13. Cracoviae. W 4-ce, kart nieliczbowanych 4. (Korzystałem z egzemplarza Biblioteki Jagiellońskiej).

2, *Quaestio de temperarucntis*, pro obtinenda secundia medicae artis laurea, a M. Gabriele Ochocki, Contubernii Philosoph, senicre, in Alma Acad. Cracov, ad disputandum proposita, praesidente clarissimo viro d. Mathia W o n i e i s k i, phil. et med. doctore, anatomes professore, Academiae Procancellario, consule Cracov. etc. etc., decidetur et disputabitur in Lectorio Superiori Majoris Collegii, Anno Domini 1628, mense Septembri, die 11, hora 12. Cracoviae. W 4-ce, k. nl. 4. (Korzystałem z egzemplarza Biblioteki Ossolińskich we Lwowie).

3. *Qucestio de sympathie et antlpathia mixicrum* a M. Gabriele Ochocki, phil. doctore, in Alma Acadetnia Cracoviensi proposita, cum in Aula Domini Jagellonis, in magno virorum gravissimorum et Academiae totius consessu medicinae licentiatu renuntiaretur a clarissimo et excellentissimo viro d-no Mathia W o n i e i s k i, phil. et med. doctore ac proiessore, consule Cracovier.si etc. etc., anno 1629, mense Januario, die (daty brak), hora 15. Cracoviae. W 4-ce, k. ni. 4. (Korzystałem z egzemplarza Biblioteki Jagiellońskiej).

4. *Quaestio de phrenitide* a M. Gabriele Ochocki, philosophiae doctore, medicinae licentiate, in Alma Acad. Crac. proposita, cum in aedibus Divae Virginis Circuli Cracoviensis, in magno summorum virorum concursu et Academiae totius consessu medicinae doctor renuntiaretur a clarissimo et excellentissimo viro domino D. Mathia Woŋiejski, phil. et med. doctore et professore, Acad. Procancellario, consule Cracoviensi, Anno 1629, mense Aug. die (daty brak). Cracoviae. W 4-ce., k. nl. 5. (Korzystałem z egzemplarza Biblioteki Jagiellońskiej).

III.

O organizacji studjów i egzaminów na Wydziale Medycznym w Krakowie przed reformą kołłątajcowską dowiadujemy się z ustaw Wydziału, które opublikował Majer w latach 1838—1844⁷⁾. W ten sposób znamy ustawy z r. 1433, 1525, 1536 i 1724. Najważniejsze są dla nas ustawy z r. 1536, ponieważ one obowiązywały w czasie, kiedy studjował medycynę Ochocki. Ustawy te, jak się wyraził Oettinger⁸⁾, „zawierają przepisy, określające dokładny tryb nauki, obowiązki profesorów, wybór dziekana, przedmioty wykładane obowiązkowo, ćwiczenia z uczniami, warunki przypuszczenia do egzaminów, celem kolejnego posuwania się na coraz wyższe stopnie naukowe, a w miarę tego i uzyskania pozwolenia do wykonawstwa lekarskiego". W odpowiednich artykułach, dotyczących się pierwszego stopnia medycznego, t. j. bakalarjatu (prima laurea), mamy dokładnie wymienione to wszystko, co potrzebne było do uzyskania tego tytułu. Przyszły adept medycyny po odbyciu studjów na Wydziale sztuk wyzwolonych zapisywał się w poczet scholarów-medyków u dziekana, poczem przez dwa lata słuchał wykładów⁹⁾,

7)Rocz. W. L. tom I, 1838, oddz. I, str. 55; tom II, 1839, oddz. I, str. 25; tom VII, 1844, oddz. I, str. 36.

8)Oettinger. Rys dawnych dziejów Wydziału Lekarskiego U. J. 1878, str. 112.

9)Ustawy Rocz. W. L., t. II, oddz. I, str. 32—33.

W tym czasie obowiązany był odbyć trzy dysputy, jeśli zaś już był magistrem sztuk wyzwolonych, to tylko dwie¹⁰⁾. Dysputy te odbywały się publicznie, obecni na nich byli doktorzy medycyny, były one równocześnie ćwiczeniami, popisami, egzaminami¹¹⁾.

W czasie swych studjów scholarowie-medycy zapoznawali się z kanonem *A w i c e n n y*, dziełami *G a l e n a*, aforyzmami *H i p o k r a t e s a*, niektórymi pismami *R a z e s a*¹²⁾. W tym też zakresie dyskutowano i interpretowano poglądy wymienionych autorów. Dysputy te charakterystyczne są dla średniowiecza, które wielkie znaczenie przypisywało dialektyce. W organizacji studjów medycznych w całej niemal Europie, w szczególności w Krakowie, średniowieczne poglądy panowały jeszcze w XVII, a nawet i XVIII w. Być może zresztą, jak sądzi *Morawski*¹³⁾, na Wydziale Medycznym przypisywano dysputom mniejsze znaczenie, niż na innych wydziałach.

Po dwóch latach studjów kandydat, dopełniwszy wszystkich ustawami przepisanych formalności, mógł dopiero przystąpić do zdawania egzaminu na bakalarza medycyny. Po złożeniu egzaminu i wpłaceniu pewnych opłat, które nie były wysokie, następowała promocja¹⁴⁾.

10) Ustawy. Roczn. W. L. II, oddz. I. 32.

11) Tamże, II, 33. Por. *Puschmann*. *Geschichte des Medicinischen Unterrichts*, 1889, str. 219 i in.

12) Tamże, II, 28. Także *Puschmann* l. c. str. 200 i in.

13) *Morawski*. *Historja Uniw. Jag.* 1900, II, str. 385.

14) O promocjach na stopień bakalarza medycyny w Uniwersytecie Paryskim podaje sporo szczegółów *Wickersheimer*. *Commentaires de la Faculté de Médecine de l'Univ. de Paris*. 1915, str. XX—XXVI. Mówi o nich także *Morawski* l. c., II, str. 378, 385.

Bakalarzowi medycyny przysługiwały już pewne uprawnienia. Wprawdzie nie wolno mu jeszcze było praktykować i leczyć samodzielnie, ale mógł to czynić pod kierownictwem doktorów medycyny¹⁵). Brał też już udział w uczeniu sztuki lekarskiej młodszych od siebie scholarów-medyków. W tym celu obowiązany był mieć conajmniej dwa wykłady: w czasie wielkiego postu i wakacyj, a uporać się musiał z tem w ciągu dwóch lat dalszych swoich studjów.

Bakalarz medycyny, pragnąc uzyskać wyższy stopień medyczny, musiał przez dwa lata po swojej promocji na bakalarza dalej studjować. Uczęszcza dalej na wykłady, sam wykladał, wreszcie, w czasie tego dwulecia musi odbyć cztery dysputy. Jeżeli bakalarz nie był magistrem sztuk wyzwolonych, to dodatkowo odbywał piątą dysputę¹⁶).

Drugim i zarazem najwyższym stopniem (*secunda laurea*) był stopień doktora medycyny. Źródła średniowieczne ani późniejsze nie mówią o tem, żeby istniał jeszcze jakiś stopień pośredni i żeby tym sposobem doktorat był dopiero trzecim stopniem, *tertia laurea*. Jednakże życie i jego wymagania sprawiły, że taki pośredni stopień między bakalarjatem a doktoratem powstał i odgrywał dużą rolę. Była to t. zw. *licencjatura*.

Ustawy krakowskie ze średniowieczną rozwlekłością podają, jak to bakalarz, pragnący się ubiegać o licencjaturę musiał prosić dziekana o zwołanie członków Wydziału Medycznego, jak musiał osobiście przyjść na posiedzenie, prosić profesorów o dopuszczenie go do nowego egzaminu, jak zebrani mieli dokładnie i szczegółowo zbadać postępy kandydata oraz zachowanie się jego w życiu prywatnem wreszcie, wyznaczali pytania egzaminacyjne. Pytań powinno było być

15) Ustawy. Rocz. W. L., II, 39.

16) Tamże, II, 34.

dwa, przyczem jedno z zakresu Aforyzmów *Hipokratesa*¹⁷⁾. Bakalarz, w ten sposób przez Wydział do zdawania egzaminu dopuszczony, udawał się teraz ze swoim przyszłym promotorem do wicekanclerza Uniwersytetu¹⁸⁾ i prosił go o pozwolenie zdawania egzaminu „pro doctoratu”. Po egzaminie, jeżeli ten wypadł pomyślnie, kandydat prosi znowu wicekanclerza o pozwolenie promowania się na doktora („supplicabit ab eodem dari sibi licentiam ad promovendum in doctorem”¹⁹⁾). Wicekanclerz, o ile kandydat odpowiadał wszelkim wymaganiom, przychylił się do jego prośby. Teraz dopiero kandydat składał przysięgę i uiszczał na ręce swego promotora opłaty dla wicekanclerza i wszystkich egzaminatorów²⁰⁾. Teraz też obowiązany był zaprosić wicekanclerza, promotora i swoich egzaminatorów na wino i cukry: „refectionem honestam in confectionibus et vino doctorandus faciet”²¹⁾.

W ten sposób bakalarz posuwał się o jeden stopień wyżej, otrzymywał licencjaturę. Odtąd nazywano go licencjatem. Miał już prawo zasiadać w Wydziale Medycznym, przyczem przepisy określały²²⁾, że otrzymuje ostatnie miejsce tuż za najmłodszym członkiem Wydziału. Licencjaturę nadawano kandydatowi w auli²³⁾. Była to więc duża uroczystość, na którą zapraszano wszystkich doktorów i magistrów, podobnie jak i na innych wydziałach.

Ale licencjatura to nie był jeszcze osiągnięty pełny drugi stopień, pełna *secunda laurea*. To była tylko „licentia”, „po-

17) Ustawy. Rocz. W. L., II, 35.

18) Tamże.

19) Tamże.

20) Tamże, II 36.

21) Tamże.

22) Tamże, II, 37.

23) Tamże.

zwolenie" ubiegania się dalej o promocję na doktora medycyny. Studja medyczne były już właściwie skończone. Licencjat już nie był obowiązany do słuchania wykładów ani do składania nowych egzaminów. Uzyskanie doktoratu było teraz raczej formą tylko. Sedno rzeczy leżało, zdaje się, przeważnie w wysokich kosztach związanych z uzyskaniem dyplomu doktorskiego. Zresztą w różnych czasach i w różnych uniwersytetach były różne zwyczaje i odcienie w uprawnieniach²⁴⁾.

Promocja na stopień doktora medycyny była uwieńczeniem trudów i prac licencjata. Licencjat medycyny, pragnąc uzyskać doktorat, prosił rektora o wyznaczenie dnia na promocję²⁵⁾. Przed promocją doktorską każdy licencjat, jak podaje Oettinger²⁶⁾, winien był złożyć „wyznanie wiary rz.-katolickiej”, innemi słowy, niekatolik nie mógł w owym czasie w Krakowie, jak zresztą i w wielu innych miastach europejskich, otrzymać stopnia doktora medycyny. W dniu promocji odbywała się nieodłączna dysputa i mowy pochwalne na cześć sztuki lekarskiej, poczem kandydat otrzymywał in-

24) Np. Morawski (t. II, str. 381) określa licencjaturę jako prawo nauczania, podobnie interpretuje prawa związane ze stopniem licencjata Denifle (Die Universitäten d. Mittelalters, 1885, str. 814). Stwierdzając, że „pozwolenie nauczania udzielał kanclerz względnie wicekanclerz”, uważa on za licencjata tego, kto otrzymał pozwolenie nauczania od kanclerza uniwersytetu. Wickersheimer (l. c., str. XVII) podaje, że we Francji wielu lekarzy poprzestawało na licencjaturze i nie ubiegało się o stopień doktora medycyny. Puschmann natomiast podaje, (l. c., str. 200), że „godność doktora medycyny mógł osiągnąć każdy, kto posiadał pozwolenie na wykonywanie praktyki lekarskiej”, „Licenzsur Praxis”. Licencjaci, według niego, mieli te same uprawnienia w praktyce co doktorzy, nie mogli tylko być członkami wydziału medycznego.

25) Ustawy. Roczn. W. L., II, str. 37.

26) Oettinger l. c., str. 51.

sygnja doktorskie²⁷⁾. Uroczystość kończyła się ucztą, na którą nowy doktor zapraszał obecnych profesorów, doktorów, magistrów. Koszty, związane z osiągnięciem tego zaszczytnego stopnia, były tak duże, że nawet ustawy pozwalają na samodzielną praktykę lekarską licencjatowi, najwyżej jednak przez rok, by mógł sobie przez ten czas potrzebną sumę zarobić. Praktykować bowiem bez żadnych ograniczeń mógł dopiero ten, kto uzyskał doktorat medycyny²⁸⁾.

IV

Przystępując teraz do analizy protokołu Wydziału Medycznego, w którym, jak to zaznaczyłem na wstępie, jest dużo szczegółów o stopniach medycznych *Ochockiego*, musimy nasamprzód dać odpowiedź na pytanie, dlaczego znajdujemy w wyżej wspomnianej księdze tyle szczegółów dotyczących się tego lekarza. Otóż prawdopodobnie ta wyczerpująca dokładność była w związku z niedawną sprawą sławnego Sebastjana Petrycego²⁹⁾, którą wszyscy w czasie, kiedy *Ochocki* studiował medycynę, mogli mieć jeszcze w pamięci, a która miała swoje źródło właśnie w niedokładności protokołu Wydziału Medycznego. *Ochocki* mianowicie składał egzamina i otrzymał stopnie medyczne w latach 1627—1629, sprawa Petrycego z Akademią Jagiellońską toczyła się w latach 1615—1616, a sam Petrycy umarł w r. 1626.

Sprawa Petrycego z Akademią Jagiellońską poszła stąd, że w księgach Wydziału Medycznego nie było nigdzie zanotowane, że Petrycy złożył we właściwym czasie przysięgę, gdy był w r. 1591 do Wydziału inkorporowany. Wy-

27) Ustawy. Roczn. W. L., II, 38.

28) Tamże, II, 39.

29) Sprawę S. Petrycego z Ak. Jag. przedstawił prof. Szumowski 1. c.

ciągnął ten szczegół najaw po upływie 24 lat w r. 1615 dziekan Wydziału Medycznego Walenty Fontanus i wyprowadził z niego konsekwencje, przestał mianowicie zapraszać Petrycego na posiedzenia Wydziału, uważając niejako poprostu, że Petrycy nie jest jego członkiem. Oburzony tem Petrycy uzyskał wprawdzie korzystny dla siebie wyrok rektora, ale się nie mógł doczekać uzupełnienia protokołu Wydziału Medycznego; uczynił to więc sam, pocicha i samowolnie, przyczem poplamiał księgę Wydziału. Dalej idą teraz wszystkie następstwa: urzędowa skarga na Petrycego do rektora, sądy, buńczuczne zachowanie się Petrycego, wyrok rektora wykluczający Petrycego z Wydziału, skasowanie tego wyroku przez sądy konsyljarzy, wreszcie ustąpienie Petrycego z Wydziału Medycznego³⁰).

Petrycy był w Krakowie osobistością bardzo wybitną, otaczała go sława biegłego lekarza, towarzyszyła jego pogrzebowi wdzięczność biednych, otaczała go też sława autora i filozofa, który pierwszy przetłumaczył na polski liczne pisma Arystotelesa. Słowem, możnaby przypuszczać, że w niedużym Krakowie całe miasto przeżywało razem z Petrycym smutny zatarg jego z Akademią, zatarg, który miał swoje źródło w niedokładności protokołu. Młody Gabryel Ochocki, człowiek widać ambitny, który wcześniej zaczął marzyć o tem, że będzie kiedyś członkiem Wydziału Medycznego, wołał się odrazu i wcześniej zabezpieczyć, żeby się z nim kiedyś nie zdarzyło coś podobnego, jak z Petrycym. Takie jest zapewne źródło niezwyklej dokładności, z jaką zaprotokołowano dwiema nieznanymi rękami wszystko, co dotyczyło egzaminów i stopni naukowych Gabryela Ochockiego.

30) Szumowski l. c.

Nie wiemy dokładnie, kiedy zaczął Ochocki studjować medycynę, w księdze protokółów bowiem mamy zanotowane dopiero jego starania z r. 1627 o stopień bakałarza medycyny, od tego też zaczynają się szczegóły jego się tyczące. Ponieważ magistrem sztuk wyzwolonych został w r. 1622, zaczął więc studjować medycynę prawdopodobnie między rokiem 1622 a 1627, najpóźniej w r. 1625, ponieważ, jak to już wyżej mówiono, o stopień bakałarza można się było ubiegać dopiero po dwóch latach studjów.

Czytamy³¹⁾, że 16 czerwca 1627 r. dziekan Krzysztof Najmanowicz zwołał zebranie Wydziału Medycznego³²⁾, aby rozpatrzyć prośbę Ochockiego, „który chce otrzymać stopień bakałarza”. Zebrani, po wysłuchaniu prośby, postanowili Ochockiego dopuścić do egzaminu i jednocześnie wyznaczyli mu dwa pytania egzaminacyjne: pierwsze z *Ars Parva Galena*: „de signis calidi vel frigidi cerebri”, drugie „de complexionibus”. Postanowiono też, że kandydat ma być egzaminowany przez dziekana wraz z całym Wydziałem (...per decanum cum tota facultate examinandum esse). Następnego dnia, t. j. 17 czerwca, odbył się egzamin. Ochocki, jak podaje protokół³³⁾, z wyznaczonych mu pytań został „dokładnie i wystarczająco przeegzaminowany” (*diligenter et sufficienter fuit examinatus*). Po krótkiej naradzie, „za jednomyślną zgodą” profesorów został przez dziekana natychmiast „kreowany” (*creatus*) bakałarzem medycyny. Wyznaczono prof. Macieja Wojeńskiego do promowania Ochoc-

31) l. c., str. rkp, i.

32) Wydział Medyczny składał się wówczas z 4-rech członków. Wy-mienia ich wszystkich nasz protokół (str. 5) t. j. Krzysztofa Najma-towicza, Jana Mitkowskiego, Macieja Wojeńskiego i Jana Innocentego Petrycego, syna Sebastjana.

33) l. c., str. 2.

k i e g o na stopień bakałarza i postanowiono, że na uroczystej promocji kandydat odbędzie dysputę, jak tego wymagają ustawy.

Promocja Ochockiego na bakałarza medycyny odbyła się dopiero 28 marca 1628 r.³⁴⁾, a więc po upływie zgórą 9 miesięcy od chwili złożenia egzaminu i „kreowania” go bakałarzem. Dlaczego między kreowaniem a promowaniem upłynął taki długi okres czasu? Przypuszczać wolno, że dwie okoliczności mogły wpłynąć na to opóźnienie: pierwszą była opłata i taksy, dla młodego człowieka bądź co bądź zawsze wysokiej; drugą — dysputa, jaką kandydat miał odbyć podczas promocji na bakałarza. Wszak do dysputy trzeba było się przygotować.

Dysputa odbyła się dnia 28 marca 1628 r. na temat „De motu cordis”. Poprzedziła ona uroczystą promocję. Tezy swoje, które stanowiły oś, dokoła której toczyła się dyskusja, Ochocki, jak wiemy, wydrukował.

Zanim przejdziemy do dalszego opisu promocji Ochockiego na bakałarza, musimy zwrócić uwagę na to, że tezy Ochockiego p. t. „Quaestio de motu cordis” ukazują się w druku w roku 1628, roku w dziejach medycyny epokowym, ponieważ w tym właśnie roku sławny H a r v e y ogłosił wiekopomne «woje dzieło „De motu cordis et sanguinis in animalibus”, będące jednym z ważniejszych dzieł, jakie wogóle zna historia medycyny. Wyrazy „De motu cordis” w tytułach pism i te same lata wydań mamy u H a r v e y’a i u O c h o c k i e g o . Czy to tylko przypadkowy zbieg okoliczności, czy też może dzieło H a r v e y’a tak szybko nadeszło do Krakowa, że już w tym samym roku młody bakałarz mógł na jego podstawie

34) l. c., str. 4. Dokładnej daty promocji protokół nie wymienia. Czytamy tam tylko, że promocja Ochockiego odbyła się w półroczu zimowym w 1628 r. Datę promocji znajdujemy natomiast wymienioną w tekście też „De motu cordis”.

ułożyć swoje tezy do dysputy? Szczegół bądź co bądź ważny W dziejach Akademji Jagiellońskiej. Gdyby się udało wykazać, że Ochocki już w 1623 r. znał dzieło Harvey'a, świadczyłoby to o Akademji bardzo korzystnie, znaczyłoby to, że Akademia szła wciąż z postępem nauki i że od razu oceniła olbrzymie znaczenie nauki H a r v e y'a.

Pisemko Ochockiego składa się z 4-ch kartek. Nie ma tam żadnych długich wywodów ani wykładów, lecz jest to tylko zbiór lapidarnych zdań, które autor podał jako tezy do dysputy. Sam układ nagłówka świadczy, że podobne pisemka były zapewne rozdawane przed dysputą może nawet na kilka dni naprzód, żeby się każdy mógł do dysputy przygotować.

Układ jest zupełnie scholastyczny: najpierw stawia autor pytanie (quaestio); na to pytanie odpowiada w czterech zdaniach, „konkluzjach” (conclusiones), do każdej zaś konkluzji dodane są objaśnienia (corollaria).

W ten sposób znajdujemy najpierw pytanie: „Czy serce się porusza naturalnie” „vi pulsifica”, czy też dzięki kipiącej krwi i wrodzonemu ciepłu?” („cor naturaliter moveatur a vi pulsifica, an vero violenter a sanguine ebulliente, callidi innati gratia moveatur, nec ne?”) W pierwszej konkluzji autor twierdzi, że serce w obu fazach swego ruchu, tak w czasie skurczu, jak i rozkurczu porusza się w sposób „naturalny” („Cor secundum utramque motus sui partem, diastolen, videlicet atque systolen, naturaliter movetur”). W drugiej konkluzji autor dowodzi, że serce poruszane jest przez „siłę pulsującą” („Cor a vi pulsifica movetur”). W trzeciej autor podaje, że „kipiąca krew” w ruchu serca nie odgrywa żadnej roli („Cor a sanguine ebulliente non movetur”). W ostatniej wreszcie konkluzji twierdzi, że serce porusza się też dzięki wrodzonemu ciepłu („Cor callidi innati gratia moveatur”). Powyższe cztery konkluzje — dowody, dające odpo-

wiedź na pytanie, czy serce się porusza w sposób naturalny, są sformułowane krótko i zwięźle. Oczywiście w dysputie ustnej, która miała nastąpić, można było te dowody dowolnie rozwijać i interpretować.

Wszystkie te pojęcia i określenia wyżej przytoczone tkwią jeszcze głęboko w średniowieczu i ówczesnym scholastycyzmie, mimo że prądy odrodzenia w czasach, kiedy Ochocki studiował, żywo już nurtują na zachodzie.

W objaśnieniach do konkluzji pierwszej czytamy tak: „ut sanguinis venosi in cor attractio, ita arteriosi a corde transmissio naturalis existit”, to znaczy: „zarówno przyciąganie krwi żylnej do serca, jak też przepędzanie krwi tętniczej od serca odbywa się w sposób naturalny”. Zastanawiając się nad sensem tego zdania, można zauważyć, że jest w nim właściwie sformułowany cały problem krążenia krwi. Kierunek krwi w żyłach od obwodu do serca jest podany trafnie, ale wbrew nauce Galena, który uznawał kierunek odwrotny, t. j. od serca do obwodu. Skąd Ochocki to wziął? Czyżby czytał już Harvey'a? Niestety, odpowiedź na to pytanie musi wypaść przecząco.

Harvey swą pracę o czynnościach serca ujął eksperymentalnie. Gdyby Ochocki znał dzieło Harvey'a, inaczejby musiały wyglądać jego tezy. O żadnym eksperymentowaniu w tezach Ochockiego niema najmniejszej wzmianki³⁵⁾.

35) W czasach kiedy Ochocki studiował medycynę, była na Uniwersytecie Krakowskim katedra anatomji, niedawno założona dzięki zapisowi Zemeljusza. Profesorem anatomji był Wojeński, o czem wzmiankę napotykamy w naszym protokóle (str. 4), gdzie Wojeńskiego protokolant tytułuje „anatomicus”. Również w tezach „De motu cordis” i „De temperamentis” wymieniony jest Wojeński jako profesor zwyczajny anatomji, „ordinarius Anatomes Professor”. Nigdzie jed-

Dodać trzeba, że pierwsze wydanie dzieła Harvey'a ukazało się w r. 1628 we Frankfurcie z niezwykle wielką liczbą błędów drukarskich³⁶⁾, co długi czas utrudniało rozpowszechnienie nowej nauki.

Trudno więc przypuścić, żeby przed promocją Ochockiego, dn. 28 marca 1628 r. badania Harvey'a były już znane w Krakowie. Wspólność tematów i ten sam rok, w którym obaj autorzy w tej samej sprawie zabrali głos, to tylko przypadkowy zbieg okoliczności. Co najwyżej, na dobro Akademii Krakowskiej możemy zapisać, że i tutaj wcześniej roztrząsano ważny problem krążenia krwi, może nie tak szczęśliwie i umiejętnie jak na zachodzie, ale zawsze z dużym zainteresowaniem.

Wracamy do naszego opisu uroczystej promocji Ochockiego na bakałarza medycyny³⁷⁾. Otóż po dyspacie, w której brali udział obecni doktorzy medycyny, między innymi Jerzy Pipan, o którym protokółant ze specjalnym szacunkiem się wyraża „spectabilis”³⁸⁾. Ochocki „przy wielkim natłoku i muzyce” (in magno concursu et symphonia), wobec licznie zgromadzonych władz uniwersyteckich z rektorem Borow-

naksię nie spotykamy z najmniejszą wzmianką o jakimkolwiek eksperymentowaniu. Sekcje zwłok zapewne były wykonywane, ale jak? Czy miały one potwierdzać naukę Vesaljusza, czy też jeszcze Galena, nic o tem nie wiemy.

36) O tem podaje szczegóły Töply w przedmowie do niemieckiego przekładu pracy Harvey'a. Sudhoff's Klassiker Bd. I. Harvey. Die Bewegung d. Herzens und d. Blutes. 1628, übersetzt v. Töply, Leipzig 1910, str. 6.

37) Rkp. 297, str. 4.

38) Kośmiński l. c., 390 i Giedroyc l. c., 608 podają o Jerzym Pipanie dość dużo szczegółów, między innymi, że został wybrany w r. 1593 rektorem Akademii Padewskiej, był więc niewątpliwie w Krakowie osobistością wybitną i obecność jego na promocji Ochockiego nastąpienie bakałarza podniosła znaczenie i powagę całego aktu.

s k i m na czele, został ogłoszony (renuntiatus) bakałarzem medycyny. Uroczystość zakończyła się tradycyjnym poczęstunkiem, na który nowy bakałarz zaprosił obecnych.

Charakterystyczny jest dopisek, jaki zrobił protokolant, kończąc opis promocji bakałarskiej Ochockiego³⁹). Oto składa życzenia nowemu bakałarzowi, by jaknajszybciej, po dwóch latach dalszych studjów uzyskał stopień doktora medycyny („utinam decurso biennii studii medici curriculo etiam doctoratu... potiatur"). Promocję zaś Ochockiego uważa protokolant za szczęśliwą wróżbę dla Wydziału Medycznego, Ochocki bowiem pierwszy po latach przerwy w działalności naukowej Wydziału i braku promocyj uroczyście się promował na bakałarza medycyny („felix, faustumque sit et Facultati Medicae quae tot annis promotiones istas intermiserat, et Domino baccalaureo qui nunc primum revocata antiqua consuetudine bono exemplo aliis pergit esse"). Ten dopisek świadczy, że Ochocki musiał się cieszyć specjalnymi względami. Że tak było, przekonamy się, rozpatrując dalsze postępy Ochockiego w studjach medycznych.

W protokóle czytamy dalej⁴⁰), że Ochocki wziął na siebie wykłady letnie podczas wakacyj 1628 r. i że wykladał dwa razy dziennie skrót całej medycyny („Epitomen medicinae totius Ochocki explicandam accepit pro diebus canicularibus, bis in die legit"). Wykłady te, jak protokolant skrzętnie notuje, cieszyły się dużą frekwencją i powodzeniem. Czytamy w protokóle, że „miał pełne audytorjum ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich, ku ozdobie Uniwersytetu i ku własnej chwale" („Lectorium habuit plenum auditorum summo cum omnium applausu, universitatis decore ac sui gloria").

Z czterech przepisanych ustawą dysput odbył Ochocki tylko jedną. W protokóle czytamy, że Ochocki przedłożył

39) l. c., str. 4.

40) l. c., str. 5.

dziekanowi Wydziału Medycznego swoją rozprawkę (quaestionem) „De temperamentis” do oceny (examinandam). Na trzy dni przed terminem dysputy zaprosił na nią Ochocki profesorów i doktorów medycyny. Dysputa ta odbyła się, jak zapisuje protokolant, w letnim półroczu 1628 r. Dokładny termin dysputy znajdujemy podany w tezach. Autor miał je przedłożyć i odbyć dysputę 11 września 1628 r.

Zewnętrznym swym wyglądem i układem nowe tezy najzupełniej przypominają tezy poprzednie „De motu cordis”. Pod względem treści stoją niżej. Nie można się tam doszukać jakichś nowocześniejszych pojęć. Pełne są średniowiecznej filozofii w duchu zniekształconego. Arystotelesa i średniowiecznych, scholastycznych dociekań.

Najciekawszą bodaj rzeczą z całego tego pisemka to przedmowa, jaką Ochocki tezy swe zaopatrzył. Jest ona jednym hymnem pochwalnym na cześć profesorów i Wydziału Medycznego. Im poświęca i dedykuje tezy. Nazywa ich „ozdobą i chwałą Uniwersytetu i królestwa” („gymnasii huius ornamenta ac regni decora”). Dziękuje za opiekę, za życzliwość i rady. Widać z tej przedmowy, że Ochocki chciał sobie profesorów i cały Wydział Medyczny ująć i zjednać ich życzliwość. Dlaczego zaś na tej przychylności i życzliwości tak mu zależało? O tem dowiemy się wkrótce. Po dyspucie zaprosił Ochocki profesorów na wino: „oblacione vini generosi ut moris et consuetudinis est refecat”.

Ochocki został promowany na bakałarza medycyny 28 marca 1628 r. W myśl obowiązujących ustaw mógł być zacząć starania o uzyskanie następnego stopnia naukowego po dwóch latach, a więc dopiero pod koniec półrocza zimowego 1630 r. Tymczasem już pod datą 4 grudnia 1628 r. protokolant zapisuje⁴¹⁾ starania Ochockiego o licencjaturę, a więc o wiele wcześniej, niżby się należało spodziewać. Co

41) l. c., str. 6.

więcej, wiemy, że do tego czasu Ochocki odbył z czterech przepisanych dysput dopiero jedną, również miał dopiero tylko jeder wykład dla scholarów-medyków, chociaż obowiązany był do dwóch. Mimo tych braków Ochocki, ufny widać w poparcie, wniósł prośbę o pozwolenie zdawania egzaminów na licencjata medycyny. Prośbę tę poparł krótką przemową „brevi atque ea accurata dictione”, jaką wygłosił osobiście na zebraniu Wydziału Medycznego, które zwołał dziekan tylko w celu „wysłuchania prośby Ochockiego” („ad audiendam petitionem G. Ochocki”). Po tej przemowie Ochocki opuścił salę obrad. Obecni wzięli pod uwagę jego szlachetne urodzenie⁴²⁾, rozważono dotychczasowe zachowanie się i prowadzenie, zastanawiano się wreszcie nad postępami, jakie poczynił w naukach medycznych („nobilia illius natalia prae oculis habita, vita illius perpensa, discussi labores et in re medica progressus”). Ostatecznie Wydział prośbę Ochockiego załatwił przychylnie. Wyznaczenie terminu egzaminu pozostawiono dziekanowi. Zebrani uchwalili pytania, na które kandydat będzie miał odpowiadać w dniu egzaminu. Pytań tych miało być dwa: objaśnienie aforyzmu Hipokratesa, „jak leczyć i poruszyć to, co jest przegotowane” (concocta medicari atque movere) oraz temat z dzieł Galena „an hypostasis urinarum in fibribus sit effectus causae morbificae nec ne”, — oba pytania średniowieczno-scholastyczno-humoralne. Pytania te dziekan miał przedłożyć kandydatowi w wigilję egzaminu („pridie examinis”).

Ponieważ jednak Ochocki nie dopełnił wszystkich potrzebnych do ubiegania się o licencjaturę formalności, rada Wydziału Medycznego postanowiła go od nich zwolnić po warunkiem, że kandydat wpłaci 11 florenów na bieżące wydatki Wydziału: „ponieważ nie miał pełnego dwulecia ani

42) Był szlachcicem herbu Ostoja (K o ś m i ń s k i 1. c.)

dysput wszystkich, przeto w tej sprawie Wydział udzielił dyspensy, uchwalivszy, że kandydat złoży na potrzeby Wydziału 11 florenów („quoniam nec biennium integrum habuit, nec disputationes omnes, idcirco ea in re Facultas dispensavit ea lege ut necessitatibus praesentibus Facultatis florenis undecem subveniret”).

W niecałe trzy tygodnie po tej uchwale, t. j. 22 grudnia 1628 roku odbyło się zebranie członków Wydziału Medycznego celem egzaminowania Ochockiego „pro secunda laurea Medicae Facultatis”, przyczem protokół zaznacza, że się to odbyło z ramienia dziekana — „ex parte decani”. Podczas egzaminu najpierw kandydat odpowiedział na zadane pytania. Odpowiedni „pilnie zostały roztrząśnione, przyczem niektórzy obecni doktorzy kandydatowi oponowali”. Po egzaminie Ochocki opuścił salę obrad, zebrani zaś członkowie Wydziału zastanawiali się, „czy można mu pozwolić prosić wicekanclerza Akademji o otwarcie egzaminu” „pro secunda laurea Medicae Facultatis”. Po naradzie „postanowiono jednomyślnie pozwolenia tego udzielić, ponieważ kandydat doskonale objaśniał Hipokratesa, rozwiązał zadane pytania i odpowiadał na zarzuty p. p. doktorów”.

Kanclerzem Akademji był wtedy Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, a wicekanclerzem znany nam już Wojeński, doktor medycyny i profesor Akademji⁴³). On to właśnie, jak wyżej mówiliśmy, promował Ochockiego na bakałarza medycyny. Ponowne zebranie Wydziału medycznego tym jednak razem już nie z ramienia dziekana, ale z ramienia wicekanclerza Akademji dla egzaminowania Ochockiego „pro secunda laurea Medicae Facultatis” odbyło się 4 stycznia 1629 r. Zebranie zagaił Wojeński i odczytał pismo kanclerza Akademji, biskupa Szysz-

43) zob. Księga Protokółów, 1. c., str. 7.

kowskiego. W piśmie tem kanclerz przełał swe prawa do egzaminowania Ochockiego na wicekanclerza. Po zaznajomieniu się z treścią tego pisma obecni uznali, że zebranie jest prawomocne, poczem przystąpiono do ponownego egzaminu. Kandydat najpierw objaśniał rozdział 77 „*Artis Parvae Galena „o objawach serca chorego”, de signis cordis patientis*”, potem zaś odpowiadał na pytanie, „czy w każdym biciu serca potrzebny jest upust krwi, czy też nie?” „an In omni palpitacione cordis phlebotomia competat nec ne?” Pytania te otrzymał Ochocki od wicekanclerza w przeddzień egzaminu. Nad odpowiedziami kandydata wywiązała się dyskusja. Zabierało w niej głos czterech obecnych profesorów Wydziału Medycznego którzy oponowali kandydatowi. Po egzaminie Ochocki wyszedł, zebrani zaś jednogłośnie postanowili nadać Ochockiemu licencjaturę. Poproszono więc kandydata z powrotem do sali, a wicekanclerz mianował go licencjatem medycyny („*procancellarii voce licentiatum medicinae est creatus*”).

Ochocki po otrzymaniu licencjatury „natychmiast poprosił o zaliczenie go w poczet członków Wydziału Medycznego, stosownie do statutów i praw Wydziału”, („...*confestim petiit novus licentiatum admitti se ad facultatem iuxta praescriptum legum ac iurium facultatis*”). Prośbę tę zaraz rozpatrzone, a ponieważ, zdaniem obecnych, nie było żadnych przeszkód, postanowiono Ochockiego w poczet Wydziału zaliczyć, niech, tylko „złoży przepisana statutami przysięgę” („*praevisio iuramento in legibus descripto*”). Przysięgę tę nowy licencjat zaraz złożył i zasiadł na wyznaczonym przez dziekana miejscu, obok najmłodszego wtedy doktora („*locum que... iuxta d. doctorem iuniorem tunc in facultate praesentem obtinuit*”). Na zakończenie opisu tego egzaminu notuje proto-

kolant, że kandydat po egzaminie uiścił takse egzaminacyjną, natomiast uczte, za zgodą obecnych, odłożył na dzień swej promocji na licencjata.

Promocja odbyła się 18 stycznia 1629 r., a więc w dwa tygodnie po opisanym wyżej egzaminie⁴⁴). Przebieg tej uroczystości opisał protokolant, opatrzywszy go przedtem szumnym nagłówkiem: „Licentia Doctoratus in medicina excellenti viro G. O c h o c k i , philosophiae doctori... Fuit autem hulus solemnitis modus eiusmodi atque ratio".

O c h o c k i o godzinie 15-tej rano („hora décima quinta"⁴⁵), otoczony magistrami, bakałarzami oraz licznie zebraną młodzieżą, udał się do mieszkania wicekanclerza. Stamtąd wszyscy zebrani wraz z wicekanclerzem, przed którym „kroczyli bedele z berłami", udali się do lektorjum teologów. Po przybyciu do lektorjum wicekanclerz, wśród oklasków ze strony licznych osób, przybyłych „na tak rzadką uroczystość" zasiadł na podjum. Kandydat przedstawił teraz swoje tezy „De sympathia et antipathia mixtorum"⁴⁶). Czy była dyskusja, o tem nic protokół nie wspomina. Natomiast czytamy, że wicekanclerz wygłosił krótką przemowę o sporze i przyjaźni („de lite atque amicitia"). Czynniki te w życiu ludzkim odgry-

45) M o r a w s k i 1. c., II, str. 402 podaje, że czas liczono wówczas od zachodu słońca dnia poprzedniego. Lekcje w zimie zaczynały się o godz. 13-ej, trwały do 22-giej, „bo światło było drogie". Jeżeli zachód słońca zimowy, od którego liczono godziny, ustanowiano na godz. 5-tą, to godz. 13 przypadłaby na godz. 6-tą rano, 22-a na 3-cią popoł. W ten sposób, przyjmując zachód słońca w styczniu na godz. 5-tą popoł., widzimy, że godz. 15, „hora décima quinta", to była nasza godz. 8-ma rano.

46) W tezach tych zastanawia się O c h o c k i nad własnościami leków, nad ich „sympatją", czyli „pokrewieństwem do natury ludzkiej", czemu przypisuje działanie uzdrawiające leków; oraz nad ich „antypatją", ożyli „czemś, co jest przeciwne ciału ludzkiemu", a więc co powoduje chorobę. I te tezy oparte są li tylko na średniowiecznej medycynie.

wają ważną rolę, są „pierwszemi początkami i elementami życia ludzkiego i wszystkich rzeczy” („*primis vitae humanae et rerum omnium initiis atque elementis*”). Pouczał dalej wicekanclerz, jak należy postępować w życiu, czym się kierować i czego się trzymać. Przemowy tej nie skończył, lecz doprowadził ją do połowy, poczem wedle starego zwyczaju zwrócił się do licencjata, by dalej ją kontynuował. Ochocki „chętnie podchwycił powierzone mu zadanie” i pięknie się z niego wywiązał („*lubens iniunctum sibi munus licentiandus assumpsit omnesque eius partes docto et subtili sermone explevit*”).

Po ukończeniu tej przemowy Ochocki złożył publicznie wyznanie wiary⁴⁷⁾, poczem wicekanclerz „ogłosił go licencjatem medycyny”⁴⁸⁾. „Zakończył tę część uroczystości bedel⁴⁹⁾, opowiadając wesołą bajkę, w której sprawę sporu i przyjaźni poruszył w sposób bardzo ucieszny” („*conclisit hanc negotii partem festiva fabulae recitatione bedellus, quam de lite atque amicitia iucundissime conceptam habebat*”).

Wreszcie zabrał głos wicekanclerz, dziękując obecnym za przybycie na promocję. W czasie promocji „dawał się słyszeć śpiew i miłe tony fletni”. Członków Uniwersytetu zaprosił po promocji licencjat „na wino i cukry” do przyległej sali. Doktorów zaś medycyny przyjmował wieczorem u siebie (*domi suae*) sutą i wystawną ucztą („*solemni mensa et prandio Galenico*”⁵⁰⁾).

47) Zob. wyżej str. 8.

48) l. c., str. 8.

49) Morawski II l. c., 409, Wickersheimer l. c., LIV—LVII
fcdają dużo ciekawych szczegółów o bedelach, którzy po promocjach zabierali głos i opowiadali okolicznościowe wesołe dykteryjki.

50) U filozofów analogiczna uczta nazywała się „prandium Aristotelis” (Morawski, II, str. 381).

Na opisie tej promocji kończą się szczegóły, dotyczące się uzyskania przez Ochockiego stopni medycznych. Braku jeszcze tylko opisu promocji doktorskiej, a wypadło się spodziewać, po tem co dotychczas czytaliśmy, że będzie to opis barwny i ciekawy. Przerzucając poźółkle karty starego rękopisu, napotykamy jeszcze kilkakrotnie na nazwisko Ochockiego. Są to już jednak tylko krótkie zapiski o wyborze Ochockiego rajcą krakowskim oraz o kilkakrotnym wyborze go na dziekana Wydziału Medycznego.

Jeszcze raz spotykamy się z nazwiskiem Ochockiego na ostatnich kartach rękopisu⁵¹⁾. Znajdzie się tam „Wykaz doktorów i profesorów medycyny w Uniwersytecie Krakowskim od czasów najdawniejszych aż do reformy Kołłątaj a”⁵²⁾. Zanotowane są tam dokładnie daty egzaminów i promocyj na bakałarza, licencjata, wreszcie doktora medycyny. O doktoracie medycyny czytamy, że promocja odbyła się 30 sierpnia 1629 r. w kościele Marjackim. Na tezach „De phrenitide”, wydrukowanych wtedy z okazji tej promocji, jest podane⁵³⁾, że promocja odbyła się w sieipniu 1629 r., bliższej daty niema. Czy istotnie odbyła się 30-go? Być może, ale pewności mieć nie możemy, gdyż ta sama ręka podała tamże mylnie, że tezy na stopień doktorski dotyczyły tematu „De sympathia et antipathia mixtorum”, co jest nieprawdą.

V.

Omawiany protokół, szczegółowo podający krok za krokiem egzamina i stopnie Gabrjela Ochockiego, przedstawia fragment z życia Akademji tak, jak on wyglądał w rze-

51) Str. 16.

52) Ogłosił go Majer. Rocz. Wydz. Lek. 1839, str. 44.

53) Zob. wyżej str. 2.

czywistości. Przypomnijmy sobie jeszcze raz najważniejsze daty egzaminów i stopni Ochockiego

prima laurea	{	17 czerwca 1627 baccalaureus creatus,
	{	28 marca 1628 baccalaureus promotus.
secunda laurea	{	22 grudnia 1628 egzamin na stopień licencjata przed Wydziałem ex parte decani.
	{	4 stycznia 1629 egzamin na stopień licencjata przed Wydziałem ex parte vicecancellarii.
	{	4 stycznia 1629 licentiatus creatus.
	{	18 stycznia 1629 licentiatus promotus.
	{	30 sierpnia 1629 doctor medicinae promotus.

W powyższym wykazie dat przedewszystkiem wpada w oczy różnica między „bakalarzem kreowanym” a „bakalarzem promowanym”, mamy bowiem 9-ciomiesięczny okres czasu między obiema datami. Dalej wpada w oczy, że przv ubieganiu się o drugi stopień naukowy, t. j. o doktorat (secunda laurea), mamy dwa egzamina i dwie promocje. Dwa egzamina nie były przewidziane w ustawach. Ale widocznie Wydział sądził, że lepiej wprzód przeegzaminować kandydata mniej oficjalnie, bez wicekanclerza, a dopiero potem zrobić egzamin oficjalny. Dwie promocje świadczyły dobitnie, że licencjatura nie była tylko uprawnieniem do ubiegania się o doktorat, ale że była prawdziwym stopniem naukowym, pośrednim między bakalarjatem a doktoratem. Zresztą tak samo, jak licencjatowi brak pieniędzy przeszkadzał w uzyskaniu zaraz doktoratu, tak samo zdarzało się, że „bakalarz kreowany” nie miał funduszków na promocję bakalarską, mógł więc. w ten sposób długi czas (Ochocki 9 miesięcy) pozostawać „baccalaureus creatus, non promotus”, Czy z tego wynikały jakie różnice w uprawnieniach? Zapewne, życie miało zawsze swoje wymagania, których ustawy nie mogły w całości przewidzieć.

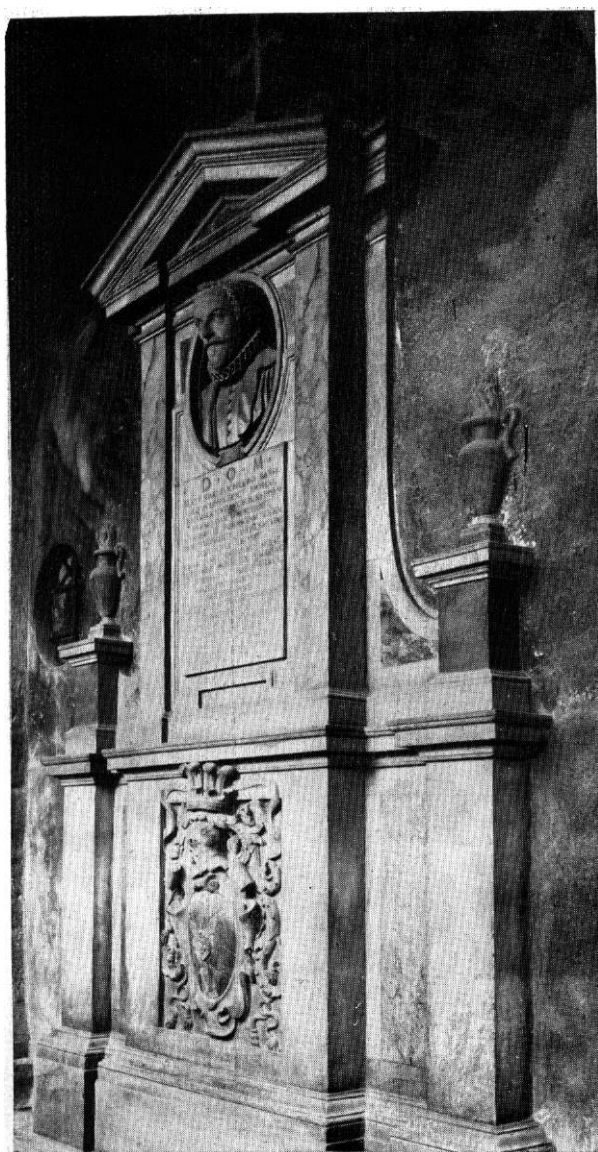
X. SZCZĘSNY DETTLOFF.

MACIEJ BARSKI, ZAPOMNIANY LEKARZ POLSKI XVI WIEKU.

Przeglądając kiedyś książkę Sebastjana C i a m p i' e g o p. t. *Notizie di medici, maestri di musica, e cantori, pittori, architetti, scultori ed altri artisti italiani in Polonia e Polacci in Italia* (Lucca 1830), znalazłem tam (str. 44) wzmiankę o lekarzu, o którym, jak się następnie przekonać mogłem, polska historia medycyny nigdzie nie wspomina. Jest nim Maciej Barski (1553—1591), zmarły we Florencji a posiadający tam okazały nagrobek.

Notatka C i a m p i' e g o, który powiada: „Si vede il suo monumento eon ritratto di marmo nel chiostro piccolo del L. R. Ospedale di S. Maria Nuova in Firenze”, skusiła mnie podczas pobytu w tem mieście do odszukania tego zabytku. Nie było to rzeczą zbyt prostą, ponieważ ani służba szpitalna ani lekarze nawet, zajęci w rozszerzonym dziś dawnym tym głównym szpitalu florenckim, nazwy „chiostro piccolo” już widocznie nie znali. Na dobry zaś artystycznie i rozmiarami poważny pomnik żaden z nich, zdaje się, nigdy uwagi nie zwracał. Dla nas ma on znaczenie poważne, ponieważ odsłania nam przynajmniej rąbek tajemnicy życia i działalności naszego ziomka, zmarłego na obcej ziemi w dość dalekiej przeszłości.

Całokształt przyściennego nagrobka, zajmującego całe jedno przeszło krużganku, przedstawia się i architektonicznie



MACIEJ BARSKI
(1553—1591)

i rzeźbiarsko jako jedno z poważniejszych dzieł późnego cinquecenta. Są w niem widoczne wpływy twórcze, idące od nagrobka, wystawionego przez Giovanni'ego dell'Opera i innych Michałowi Aniołowi w S. Croce 1588 r., na co wskazuje szczególnie nie tylko popiersie zmarłego, ale i malowane ujęcie partii górnej w motyw odsłaniających kotarę putti.

Pod świetnego dłuta popiersiem Barbskiego zamieszczono na czworokątnej tablicy następujący napis:

D. O. M.

Matthiae Cochlero Barski

Eq. Polono, doct. physico.

Qui cum hoc loco multis industriam

Fidemq. suam comprobasset,

Ad Sigism. III Polonorum Regem

Provecturus gentiq. suae profuturus

Febri acuta decessit.

Joannes Can. Cracoviensis Annae

Jagielloniae Reginae Pol. Theologus

Et Andreas I. U. D. secr. regius

Fatri opt. medioximo.

Moestiss, poss.

Vixit ann. XXXVIII. Obiit XV Kal. oct.

Anno MDXCI.

Quod vix una domus producit gens quoque rara,

Hoc tulit una domus gensque polona simul.

Na cokole w bogato ornamentowanym kartuszu herb Rola, — na wstędze, przewijającej się poprzez pióropusz nad szyszakiem herbowym, słowa „Succisa resurget”.

Napis ten, którego brzmienie — z błędami — przytacza już Ciampi, nie wspominający pozatem nic o herbie ani o malowanym otoku, podaje nam przynajmniej kilka wiado-

mości biograficznych o naszym lekarzu. Urodził się więc Maciej Barski (nie mogłem się dowiedzieć, co znaczy owo „Cochlerus”) w roku 1553. Był drugim z 3 braci, z których Jan piastował godność kanonika krakowskiego i spowiednika królowej Anny Jagiellonki, Andrzej zaś, doktor obojga praw, był sekretarzem królewskim. Maciej sam był powołany jako lekarz przyboczny na dwór Zygmunta III, kiedy uległ we Florencji owej „febris acuta”. Choć pochwalne dla działalności jego lekarskiej słowa napisu nagrobnego należałoby przyjąć z pewnem zastrzeżeniem, ponieważ umieścili je tam bracia zmarłego, to jednak sam fakt, że Maciej praktykował w jednym z największych szpitali florenckich, i że postawić pozwolono w nim nagrobek z tym pochwalnym napisem, daje pewność, iż młodo zmarły lekarz polski, istotnie odznaczać się musiał niepospolitą wiedzą fachową. Powołanie go na dwór królewski do Polski potwierdza tę pewność w znaczniejszym jeszcze stopniu.

Tyle tylko podać mogę. Wartoby poszperać po archiwach florenckich, by dowiedzieć się czegoś więcej o niewątpliwie niepospolitym naszym lekarzu. Ale to już rzecz historyków medycyny.

Nadmienić mi jeszcze wypada, że zdjęcie fotograficzne nagrobka, który dotychczas nigdzie reprodukowany nie był, zawdzięczam uprzejmości p. adwokata Alberta Luchini'ego, dyrektora Istituto Fascista di cultura We Florencji, który je dla mnie zrobić kazał.

Z Zakładu historii i filozofii medycyny w Uniw. Poznańskim.
Dyrektor: Prof. Dr. Adam Wrzosek.

WITOLD ZYGFRYD BRAUER.

POLSKIE PIŚMIENNICTWO POŁOŻNICZE
XVIII WIEKU

ROZDZIAŁ III.

POLSKIE PIŚMIENNICTWO POŁOŻNICZE XVIII WIEKU.

§ 1. *Polskie xiążki położnicze wydane przed XVIII w.*

Polskie piśmiennictwo położnicze zaczyna się w XVI stuleciu. W tym wieku i następnym jest tak szczupłe, że na palcach je policzyć można. Jest to przedewszystkiem traktat „O rodzeniu człowieczem”, znajdujący się w t. zw. Zielnika Stefana Falimirza, wydanym w Krakowie w r. 1534. Traktat ten układa się z dwóch części, zatytułowanych:

1) *„O rodzeniu człowieczem, jako a któremi obyczajami płód z żywota matek swoich wychodzi na świat i tudzież o przygodach i o rozmaitych przypadłościach pań i niewiast, które miewają przy rodzeniu dziątek swoich. I też o pomocach lekarskimi rzeczami ku rychłemu lekkiemu porodzeniu i k temu o sprawie i rządzeniu pań brzemiennych, tak przed porodem jako i po porodzeniu. Ale naprzód oznajmia rozmaite obyczaje rodzenia człowieczego. A napierwej którym obyczajem płód w żywocie leży a wielą błonek bywa obleczon’.*

2) *„O przyczynach rozmaitych porzucenia. Ta jest nie-donoszenia płodu, I zasie o lekarstwiech naprzeciwko temu.”*

Pierwsza część zaopatrzona jest w drzeworyty przedstawiające położenie płodu w macicy. Zielnik Falimirza nie jest dziełem oryginalnem, lecz zbiorem osobnych xiążek, przeważnie będących przekładami. Jak to ostatecznie wykazał Józef Rostafiński, inne zielniki nasze z XVI stulecia, a więc t. zw. Zielnik Hieronima Spiczyńskiego, wydany w r. 1542 i 1556, oraz t. zw. Zielnik Marcina Siennika, wydany w 1568 r., nie są wprawdzie dosłownym przedrukiem t. zw. Zielnika Falimirza, ale posiadają tę samą treść, inaczej tylko uszykowaną w poszczególnych częściach, które zostały ułożone w innym porządku. Więc traktowi „O rodzeniu człowieczem i t. d.” w Zielniku Falimirza odpowiada w Zielniku Spiczyńskiego rozdział tak samo zatytułowany, a w Zielniku Siennika rozdział p. t.: „Xięgi siódme mające w sobie naukę jako brzemiennie panie sprawiać się mają nosząc plód: Jako się też ku rodzeniu i przy rodzeniu rządzić...”⁴³⁾ Zresztą przed Rostafińskim już Lelewel w r. 1823, o czym Rostafiński wspomina, zwrócił mimochodem uwagę na podobieństwo treści wszystkich wspomnianych zielników, a Zieleniewski, porównawszy je, napisał: „Wszelkie późniejszych naszych zielnikarzy traktaty, jak się naocznie z porównania Spiczyńskiego i Siennika z Falimirzem przekonaliśmy, są naśladowniczem powtórzeniem Falimirza”⁴⁴⁾. W innym miejscu zaznacza jednak Zieleniewski, że Siennik nie był „prostym powtarzaczem Spiczyńskiego, lecz go „w wielu

43) Rostafiński Józef. Porównanie tak zwanych zielników Falimirza, Spiczyńskiego i Siennika, Pamiętnik Wydz. mat.-przyrodn. Akademji Umiejętności. 1888, T. XIV.

44) Zieleniewski l. c. str. 57.

miejscach poprawił, uczyniwszy przez to swój wykład o nauce położniczej o wiele jaśniejszym i zrozumialszym".⁴⁵⁾

W r. 1541 została wydrukowana w Krakowie książka Andrzeja z Kobyłina p. t. „*Nauka ratowania położnic*”. Należy ona do wielkich rzadkości bibliograficznych. Nie miał jej w rękę ani Gąsiorowski, ani Zieleniewski. Podobno miał ją w swojej bibliotece dr. Karol Soczyński w Krakowie⁴⁶⁾. Kośmiński podaje, że wyszły jeszcze dwa wydania tego dziełka: drugie w 1589 r., trzecie w r. 1618.⁴⁷⁾

W XVII w. ukazały się tylko dwie polskie publikacje z zakresu położnictwa. W r. 1624 została wydana w Krakowie książka in 4° o 34 kartach nieliczbowanych, napisana przez Piotra Cziachowskiego, lekarza za Zygmunta III i gorliwego arjanina. Nosi tytuł „*O przypadkach białych-głów brzemiennych polszczyzna*”. Szczegółowo streścił tę rzecz na kilku stronicach Gąsiorowski, wydając o niej pochlebny naogół sąd, ponieważ zawiera w sobie „wiele dobrych i zdrowych przepisów”. Napisana została popularnie „dla niewiast, nie dla lekarzy”⁴⁸⁾.

Chwali ją również Skałkowski: „Praca ta jest ciekawą — pisze — ze względu na język, na zapatrywania jasne i zdrowe pisarza”., „W dziele tem pośród wielu zapatrywań nieumiejętnych, raczej zabobonów, daje dużo rad dobrych swoim czytelniczkom”⁴⁹⁾.

45) Ibid. str. 75.

46) Ibid. str. 70.

47) Kośmiński Stanisław. Słownik lekarzów polskich. Warszawa 1883—8, str. 220.

48) Gąsiorowski l. c. T. I. 1839 r., str. 352.

49) Bronisław Skałkowski. O krwotokach w położnictwie Lwów 1898, str. 8.

Drugim dziełkiem położniczym polskim XVII wieku jest wydane w Brzegu na Śląsku po polsku i niemiecku p. t. *„Prosta rada dla niewiast ciężarnych i rodzących, także i w innych słabościach, szczególnie na wsi, do użytku. Wydana przez dwie małowiedzące niewiasty”*. (Gemeiner Rath an Schwangere unde Gepaerende etc.... Gestellet von zweien einfaltigen Frauen D. S. und M. F.). Literę D. S. są inicjałami autorki Sybilli Doroty (1590—1625), księżny na Lignicy i Brzegu, a „głoski N. F. oznaczają Małgorzatę Fuss, akuszerkę nadworną i powiernicę księżny”. Wiadomość o tem dziełku zaczerpnął Gąsiorowski (T. I, str. 353) z „Gazety W. X. Poznańskiego” (nr. 67 z 20 marca 1834), zaznaczając, że rzeczona książka rozdawana była bezpłatnie, a obecnie jest „niezawodnie wielką bibliograficzną osobliwością”.

W XVIII stuleciu, poczynając od 1774 r., piśmiennictwo położnicze polskie więcej się rozwinęło, niż w dwóch ubiegłych stuleciach.

§ 2. Jakób Kostrzewski.

Poczet książek polskich XVIII w. z dziedziny położnictwa rozpoczyna:

„Sztuka babienia ku nieuchronnej dzieci przy porodzie odbierających potrzebie a niemniej ku miłemu rodzących pożytkowi krótko i doskonale zebrana. Przez J. M. C. F. Jakuba Kostrzewskiego wyzwolonych nauk i filozofji doktora. Za dokładnym J. C. K. A. M. Rozkazem. W Lwowie w drukarni Antoniego Pillera r. 1774, in 8-vo, str. XIV i 182.

Autor tłumaczy się w przedmowie, iż opuścił w swej książce opis chorób niewiast ciężarnych, rodzących i noworodków, gdyż należą one do głębszej nauki lekarskiej; „ja zaś — pisze — niniejsze dzieło dla samych kobiet odbieraniem

dzieci bawiących się, naksztalt krótkiego opisanie początku sztuki im potrzebnej w sobie zawierającego przedsięwzięłem, przeto oneż umyślnie opuściłem, gdyż w nich odbierająca nic czynić nie może i nie powinna; jakoż w podobnych okolicznościach, a nadewszystko w porodach nienaturalnych, użycia narzędziów potrzebujących, lekarza, cyrulika lub babca pod przysięgą i sumieniem przywołać obowiązana jest". Następnie wspomina, że napisał to dzieło z polecenia „Najpotężniejszej Cesarzowej Rzymskiej oraz królowej Marji Teresy", a po budką do tego był de Störck. Potem pisze, ile go trudu kosztowało napisanie tej książki:

„Niemąło tęsknicy, ani mniej pracy w wykonaniu dzieła tego tak użytecznego i potrzebnego podjąć mi przyszło; gdy niemalym trudem słów różnych wynajdować, onych znaczenie wykladać, wyrazów sztuce właściwych z najwyborniejszych i najnowszych mowników wyczerpywać, tudzież nowe niekiedy wymyślać przymuszony byłem. Wszystko to jednak za powodem wspomnianego rozkazu i miłości Ojczyzny mojej dla ocalenia matek, dzieci i familij, przez nieumiejętność sztuki tej częstokroć śmierci naofiarę wystawionych, przedsięwzięłem, zniosłem i nakoniec przemogłem. — Powstało stąd mniej podobno dokładne i mniej doskonałe dzieło, lecz i czasu krótkość i słów niekiedy właściwych sztuce niedostatek, doskonałe uczynić nie dozwalało. — Uczyniłem, co mogłem, jako siły przypuszczały; dokonałem, czego żaden przede mną przedsięwziąć nie ośmielił się; pokazałem niejaka drogę, aby podobnie insze lekarskiej nauki części, równie potrzebne, językiem ojczystym wydane były."

W końcu przedmowy autor zwraca się do położnych, pisząc:

„Wam zaś, uczciwe niewiasty, odbieraniem dzieci bawiące się, krótkie to opisanie sztuki waszej zalecam, gdyż, pilnie one czytając, urzędowi waszemu i sumieniu zadosyć uczynicie. Na was albowiem tylu matek, tylu dzieci ocalenie zależy; na waszych polega rękach życie rodzącej i płodu wkrótce na świat zrodzonego; którego jednak strata, z waszej częstokroć nieostrożności lub zaniedbania pochodząca, ścisłego rachunku przed Najwyższym Sędzią domagać się pewnie będzie."

Książka podzielona jest na 14 rozdziałów.

W *rozdziale I* autor pisze „O częściach niewieścich rodzeniu służących”. Dzieli je na twarde i miękkie, spojone ze sobą chrząstkami i więzadłami, które nazywa „przepaskami”. — Miednica składa się z czterech znaczniejszych części: z kości bezimiennnej, z kości kuprzastej czyli „świątniczej” i k. guzicznej czyli ogonowej. Każdą z bezimiennych kości dzieli na trzy: górną czyli „kiszkową lub strzewną”; przednią czyli „krokową lub haniebną łonową” i dolną-biodrową. W miednicy odróżnia 3 płaszczyzny: wchodu, jamy i wchodu. — Części rodne miękkie dzieli na wewnętrzne i zewnętrzne, dając bardzo pobieżny ich opis. Krocze nazywa „międzykrokiem”, jajniki „jajecznikami” czyli „gniazdami jajecznymi lub jądrami białogłowskimi”.

W *rozdziale III* mówi o poczęciu; opisuje błony płodowe, dzieląc je na wewnętrzną, „owczą lub płaszczykową albo przypotokiem” zwaną, i zewnętrzną-„żylistą”, wkońcu daje opis wód płodowych, łożyska i sznurka pępkowego.

W *rozdziale III* traktuje „O brzemienności albo ciężarności”, dzieląc ją na „prawdziwą, fałszywą i zmieszaną”. Fałszywą mamy wtedy, gdy w macicy zamiast płodu, rozwija się „zaśniad, sztuka mięsa, kule krwią lub wodą napełnione”; zmieszaną, gdy obok płodu rozwija się jeszcze jedna z wyżej wymienionych rzeczy. Mówiąc o znakach ciężarności, dzieli je na pewne i wątpliwe. — Pisząc o prawdziwych i fałszywych wodach, zaznacza, iż fałszywa woda znajduje się zewnątrz błon płodowych, może odejść każdego czasu bez następującego porodu i bólów porodowych, jest przeźroczysta, chust nie plami. — Jeżeli położne nie umieją odróżnić wód prawdziwych od fałszywych, to „po wypłynięciu fałszywej wody, mając ją za prawdziwą, wszystkie do rodzenia przygotowania czynią,

bóle w brzemienną różnemi sposobami wzbudzić usiłują, a tym błędem nietylko brzemienną bez potrzeby męczą, ale częstokroć przed czasem rodzenie przyspieszają". — Podając opis położenia płodu w macicy, twierdzi, że naturalne położenie jest wtedy, gdy „uda naprzeciw swego brzucha w górę, nogi przeciw swego zadku, ręce na oczach ma założone i twarzą jest zwrócone do brzucha matki". Dopiero pod koniec ciąży, na skutek ciężaru głowy ulega ono obrotowi twarzą i brzuchem ku kuprzastej kości matczynej. „Obrót ten dobrym dziecięcia obrotem, i położenie naturalnem nazywamy." Przy położeniach pośladkowych brakuje tego obrotu. — Na końcu rozdziału autor czyni wzmiankę o bólach porodowych.

W rozdziale IV daje krótki, lecz bardzo dobry opis prawidłowego porodu; wylicza znaki bliskiego porodu i wskazuje, jak akuszerka ma postępować,

Kostrzewski należy do bezwzględnych zwolenników zostawienia siłom przyrody odejścia łożyska (które nazywa „poporodem"), gdyż wszelkie rękoczyny sprowadzić mogą „macicy zranienie, a stąd zapalenie, puchlizny i tym podobne nieszczęścia, śmierć na koniec. — Natura je bowiem sama czyli prędzej czyli później odłączy. Jakoż lub całe kawałkami, lub pod kształtem zgniłego i smrodliwego przeczyszczenia wyjdzie" (str. 46). — Dalej podaje wskazówki jak się ma niewiasta po porodzie zachować, jaką ma mieć dietę, przy czem każe jej dbać o codzienny stolec.

Nie zgadza się z dawnym powiedzeniem „położnica trzy razy więcej pocić się, niżeli pić powinna", gdyż to prowadzi do wysypek, zwanych „wyrzutem położnic". Co do noworodka, to radzi zmyć mazidło skórne i unikać zbyt mocnego

zawijania. W celu przeczyszczenia poleca dać noworodkowi „syrop z manny i rabarbarowego soku”.

Rozdział V zawiera opis ciężkich porodów, których przyczyną są przeszkody tak ze strony matki (np. miednica, miękkie części rodne, niedostateczne siły) jak i dziecięcia. — Do ciężkiego porodu przyczynia się wąska lub zbyt szeroka miednica. Przy wąskiej radzi cierpliwie czekać, a gdy poród długo nie następuje, wezwać cyrulika. Zbyt szeroka miednica może być powodem wynicowania macicy. — Miękkie części rodne mogą utrudnić poród, mianowicie zbytnia wielkość warg, ich nabrzmiałości krwiste lub wodne, „marszczki pochwy macicznej nabrzmiałe i zapalone”. — Do przeszkód porodowych zalicza także skośne czyli krzywe macicy położenie. Krzywe ujęście macicy w jamie miednicy nazywa „ukośnym położeniem”. Macica może zmienić swe położenie albo w płaszczyźnie czołowej albo strzałkowej. W każdym poszczególnym przypadku podaje położnym sposoby jej reponowania.

Do przeszkód ze strony dziecka zalicza: nienaturalne położenia, dalej zbytnią wielkość głowy, która w czasie porodu przybiera „kończaty” kształt. Położne zgodnie z przyjętym obyczajem starają się naprawić taką główkę po porodzie, cisnąć ją „w okrąg”. Zwyczaj ten autor gani, gdyż „stać kaduk, głuchość, przytępy i niedojrzały rozum, tudzież inne nieuleczone pochodzą choroby” (str. 79). Inną przeszkodą porodu jest owinięcie pępowiny dookoła szyji. Radzi ją zdjąć, albo, podwiązawszy, przeciąć. Przy przerwaniu sznura pępowego należy wykonać obrót i ekstrakcję, a jeśli tego nie można, poród ukończyć przy pomocy narzędzi. Z dalszych przeszkód wymienia zbytnią szerokość barków, wypadnięcie rączki, puchlinę brzuszną i płód nieżywy.

W rozdziale VI, pisząc o porodzie bliźniąt, zwraca uwagę; na to, iż każde z bliźniąt ma swoją błonę owczą i łożysko, *lecz płaszczykową błonę wspólną*.

W rozdziale VII opisuje dość trafnie sposób ekstrakcji dziecka, gdy poród odbywa się nóżkami.

W rozdziale VIII pisze „O porodzie zadku”, odróżniając naturalne zadkowe położenie, gdy grzbiet dziecka zwrócony jest w stronę brzucha matki, i nienaturalne położenie, któremi są wszelkie inne. Przy naturalnem położeniu ma akuszerka poród uskutecznić przy pomocy 2 palców zgiętych w postaci haka i włożonych w okolicę pachwinową dziecka. Przy nienaturalnych położeniach, po wyciągnięciu dziecka po barki, powinna doprowadzić je do położenia naturalnego.

W rozdziale IX wylicza cztery położenia twarzowe: kość czołowa dziecięcia może być zwrócona: 1) do krokowych kości matki, 2) do kuprzastej, 3) do kości kiszkowej prawej i 4) do lewej kości kiszkowej. Pierwsze dwa położenia uważa za naturalne. Ponieważ wszystkie położenia twarzowe, nawet naturalne, pociągają za sobą długotrwały i ciężki poród, przeto radzi w każdym przypadku, o ile to jest możliwe, naprowadzić głowę do czaszkowego położenia. Gdy tego uskutecznić nie można, radzi palec do ust dziecka włożyć i przy każdym bólu pociągać je ku sobie. Przy nienaturalnych położeniach twarzowych radzi wykonać obrót na nóżki.

W rozdziale X jest opis obrotu dziecka, przyczem autor zaleca w niektórych razach t. zw. „postronne” t. j. angielskie ułożenie położnicy.

Rozdział XI zawiera uwagi o nienaturalnych porodach: wierzchołkiem głowy, szyją, grzbietem, barkami, ramionami, „piersiami”, brzuchem i powrózkiem pępkowym. We wszystkich tych przypadkach radzi wykonać obrót. Nienaturalne położenie płodu można poznać już z konfiguracji brzucha

(szerokiego i wysoko stojącego), ale należy się upewnić w rozpoznaniu zapomocą badania wewnętrznego.

W rozdziale XII, pisząc o krwotokach, przyczynę ich upatruje w „odstaniu łożyska od macicy”, a zarazem wzmiankuje o czynnikach to odstawianiu powodujących. Prócz tego opisuje pokrótce łożysko przodujące.

W rozdziale XIII „o fałszywej ciąży”, określa, jaką ciążę należy uważać za rzekomą; mianowicie taką, gdy w macicy znajduje się „sztuka mięsa, płód niedonoszony albo zaśniad”, który odchodzi zwykle między 2. a 3. miesiącem, może jednak ponad rok w macicy przebywać i rosnąć.

W rozdziale XIV wylicza przymioty, jakie mieć powinna dobra mamka.

Xiążka Kostrzewskiego spotkała się z różnemi ocenami, naogół przychylnemi. Gąsiorowski pisze o niej tak (T. IV, 139): „Wogóle można śmiało o powyższej xiążce naszego autora powiedzieć, iż jako xiążka dla uczenia akuszerki, zważając przytem i na czas, kiedy była wydana, zawiera ogólne wprowadzie, lecz bardzo zdrowe przepisy, jak sobie akuszerka w każdym razie ma postąpić: bo też w szczególności nie można się istotnie z babami zapuszczać, albowiem takowe im tylko głowy zawracają, jak mnie tego doświadczenie nauczyło.”

Skałkowski, podnosząc, że Kostrzewski dobrze opisał poród nogami i rękoczynami stosowane do uwolnienia rączek i głowy, i przyznając podręcznikowi jego zalety, zarzuca jednak autorowi, że z usunięciem łożyska w niektórych razach zbyt długo zwłóczy, radząc czekać, aż „samo zgniłe i smrodliwe wyjdzie”. Zdaniem Skałkowskiego zapamiętanie Kostrzewskiego „w wielu rzeczach są jeszcze bardzo prymitywne”; jest u niego pomieszanie pojęć zdrowych, słusznych z przestarzałymi. Np. według Kostrzew-

s k i e g o najlepszymi okładami na części rodne po porodzie są jaja w maśle smażone⁵⁰). Szumowski poczytuje za rzetelną zasługę Kostrzewskiemu, że bardzo mało podaje wskazań do usuwania ręką łożyska, a co się tyczy konkretnego zarzutu w tej sprawie Skałkowskiego, to zdaniem Szumowskiego „zarzut ten, oczywiście słuszny ze stanowiska dzisiejszego położnictwa, trzeba skierować przeciwko całemu położnictwu XVIII wieku, mniej przeciwko xiążce Kostrzewskiego”. Kostrzewski, zajmując stanowisko skrajnie wyczekujące w sprawie usuwania łożyska, był wyrazem radykalnej reakcji ówczesnej przeciwko zbyt częstemu, niepotrzebnemu, a nawet wręcz szkodliwemu usuwaniu go ręcznemu. Wtedy, gdy Kostrzewski pisał swój podręcznik, jeszcze ta zdrowa reakcja, aczkolwiek czasem przesadna, nie zwyciężyła całkowicie. Jeszcze wielkiem powodzeniem cieszył się podręcznik położnictwa dla akuserek, napisany przez Crantza (1722—1797), profesora na Wydziale Lekarskim w Uniw. Wiedeńskim, najpierw położnictwa (od 1754 r.), a potem (od 1756 r.) fizjologii i nauki o lekarstwach⁵¹). Zasłużony ten dla nauki uczony wydał w 1756 r. w Wiedniu wspomniany podręcznik (*Einleitung in eine wahre und gegründete Hebammenkunst*), które wyszło jeszcze w dwóch wydaniach, w r. 1768 i 1770, oraz przełożone zostało na język włoski w 1768 r. i holenderski w 1772 r.⁵²) „Crantz w sprawie odbierania łożyska — pisze Szumowski — stoi jeszcze na starym stanowisku, które panowało w nauce przez 2000 lat, a które nakazywało z wyjmowaniem

50) Skałkowski l. c. str. 12—3.

51) Szumowski W. Galicja pod względem medycznym za Jędrzeja Krupińskiego, pierwszego protomedyka (1772—1783). Lwów 1907, str. 18.

52) Haeser H. Historia medycyny. Przekład H. Łuczkiewicz. T. II. Warszawa 1886, na str. 653.

łożyska się spieszyć, inaczej bowiem ujście macicy może się zamknąć i łożysko zostanie. Jeżeli tedy wkrótce po porodzie łożysko samo nie odchodzi, nawet po zastosowaniu łagodnych zabiegów, jak pocieranie brzucha i t. p., C r a n t z zaleca włożyć rękę do macicy i łożysko od macicy tak „jak skórkę od pomarańczy” oddzielić. Dla nas dzisiaj jest jasne, — pisze dalej S z u m o w s k i — ile nieszczęść takie postępowanie mogło spowodować w czasach nieznających aseptyki... Ale w XVIII w. zaczynał już sobie wywalczać prawo obywatelstwa nowy pogląd, wprowadzony głównie przez R u y s c h a (1638—1731) i nakazujący postępowanie z łożyskiem wyczekujące. Ten nowy pogląd znajdujemy właśnie już u K o s t r z e w s k i e g o.⁵³⁾

Pragnąc należycie ocenić xiążkę K o s t r z e w s k i e g o, należy poznać jej genezę.

Wkrótce, bo w kilka miesięcy, po przejściu Lwowa pod panowanie austriackie, cesarzowa M a r j a T e r e s a powzięła w grudniu 1772 r. zamiar, aby krajowcy uczyli się medycyny w Galicji. Zanim uniwersytet zostanie zorganizowany, mają być narazie urządzone wykłady z chirurgji i położnictwa. Przedwstępniemi pracami do zorganizowania wydziału lekarskiego mieli się zająć dwaj lekarze władający językiem polskim: Jędrzej K r u p i ń s k i i Jan S p a v e n t i, upatrzeni na protomedyków: pierwszy do Lwowa, drugi do Przemyśla lub gdzieindziej. Obaj mieli zalecone przetłumaczyć na język polski C r a n t z a podręcznik położnictwa i xiążeczkę v a n S w i e t e n a o leczeniu chorób w wojsku, a to w celu rozpowszechnienia ich w Galicji. Po otwarciu uniwersytetu we Lwowie obaj mieli zostać w nim profesorami⁵⁴⁾. Gdy w 1776

53) S z u m o w s k i. Galicja 1. c. 288—90.

54) Ibid. 33.

zapytywało Gubernjum Lwowskie Krupińskiego, dlaczego dotąd nie został przełożony podręcznik Crantza na język polski, odpowiedział, że, zamiast podręcznika tego, została wydana książka Kostrzewskiego, napisana z polecenia cesarzowej, zakomunikowanego mu przez Stoercka. Dodaje, że Kostrzewski napisał swój podręcznik według wykładów położnictwa w Uniw. Wiedeńskim.⁵⁵⁾ Uwaga ta całkiem zrozumiała, skoro się zważy, że Kostrzewski wtedy, gdy pisał swój podręcznik, choć był już doktorem filozofii, nie był jednak jeszcze lekarzem.

Gdy w r. 1773 Marja Teresa poleciła Antoniemu Stoerckowi, stojącemu na czele Wydziału Lekarskiego w Uniw. Wiedeńskim, jako jego dyrektorowi, wyszukać dwóch władających językiem polskim kandydatów na katedry chemji i anatomji w przyszłym wydziale lekarskim we Lwowie, Stoerck, nie mogąc znaleźć nikogo odpowiedniego, zdecydował się wskazać jako kandydatów: na przyszłego profesora chemji Jana Jaśkiewicza rodem ze Lwowa⁵⁶⁾, a na przyszłego profesora anatomji Kostrzewskiego, rodem z Warszawy, obu jeszcze studentów medycyny. Cesarzowa wybór ten zatwierdziła i poleciła zawiadomić gubernatora Galicji Pergena, że za rok będzie można rozpocząć wykłady anatomji i chemji, gdy wspomniani dwaj studenci otrzymają stopnie doktorskie. Dziwnem się wydaje, że już studentów medycyny desygnowano na profesorów i to zaraz, gdy ukończą studia; a jeszcze dziwniejszą się wydaje rzeczą, że jednemu z nich, który był przeznaczony na profesora anatomji, polecono napisać podręcznik położnictwa. Zapewne Stoerck, dając mu to polecenie w imieniu cesarzowej, po-

55) Szumowski, Galicja l.c. 89—90.

56) Jaśkiewicz był od 1782 r. profesorem chemji, zoologii, botaniki i mineralogii w Krakowie.

radził mu, aby się opierał na wykładach swoich profesorów położnictwa Lebmachera i Rechbergera, którzy zresztą żadnych pism drukiem nie ogłosili. Nielada więc miał zadania Kostrzewski do spełnienia w terminie niewiele dłuższym niż rok: kończyć studja medycyny, napisać rozprawę doktorską, przygotowywać się do examinów i do przyszłego swego zawodu, jako profesora anatomji, a prócz tego wszystkiego napisać podręcznik położnictwa w języku polskim, w którym mianownictwo położnicze nie było ugruntowane. Wywiązał się ze wszystkich zadań, bo już w roku następnym podręcznik jego nie tylko był napisany, lecz i wydrukowany, a w maju roku 1775 doktoryzował się z medycyny, po złożonych examinach i wydrukowaniu po łacinie rozprawy de gratiola, to jest o własnościach leczniczych rośliny konitru dem zwanej. W latach 1773—5 szczególnie przykładą się do nauki anatomji⁵⁷⁾. Katedry przyobiecanej nie dostał, bo wydział lekarski nie był jeszcze we Lwowie zorganizowany, natomiast został w r. 1776 fizykiem obwodowym bełżkim.

Poza niezbyt starannem wydaniem, spowodowanem prawdopodobnie okolicznością, że autor, mieszkając w Wiedniu, nie mógł robić sam korekty, niewiele xiążce Kostrzewskiego zarzucić można. Szumowski taki o niej wydaje sąd: „Xiążka Kostrzewskiego wogóle może być zaliczona w poczet niezłych podręczników do nauki, które miały na celu przyswojenie narodowi polskiemu medycyny zachodu”⁵⁸⁾. Trudno o lepszą pochwałę dla podręcznika napisanego przez studenta medycyny. Snać Störck nie przecenił zdolności młodego Polaka, którego już na ławie studenckiej upatrzył na przyszłego profesora uniwersytetu. Jak podaje

57) Szumowski W. Galicja, 1, c. str. 113

58) Ibid. 291.

Szumowski podręcznik Kostrzewskiego był napisany także w języku niemieckim. Wydania niemieckiego nie mógł jednak nigdzie odnaleźć.

Kostrzewski przysłużył się nadto polskiemu piśmiennictwu położniczemu przekładem podręcznika położnictwa, profesora Uniw. Wiedeńskiego Rafała Steidelego.

Nie wiadomo, dlaczego Gubernjum Lwowskie powierzyło w końcu r. 1776, bo w drugiej połowie listopada, protomedykowi Krupińskiemu przełożenie dla uczennic położnictwa we Lwowie podręcznika Steidelego na polski, skoro przed dwoma laty rząd wydał był dla nich podręcznik Kostrzewskiego. Może podręcznik Kostrzewskiego w niewielkiej liczbie egzemplarzy był wydany i wkrótce został wyczerpany; a może rząd chciał mieć w polskim przekładzie podręcznik profesora wiedeńskiego, jako autorytetu w nauce. A ponieważ, mimo polecenia rządu, podręcznik prof. Crantza nie został swego czasu przez Krupińskiego przełożony, przeto rząd polecił mu przekład książki innego prof. położnictwa w Wiedniu. I tym razem Krupiński polecenemu mu zadania nie spełnił, nie mając wielkiej ochoty do pracy tłumacza. Rozpoczął wprowadzić przekład podręcznika Steidelego, ale wkrótce go zaniechał, powierzwszy od siebie to zadanie Kostrzewskiemu, jako posiadającemu więcej kwalifikacyj do tej pracy, i posławszy mu swój przekład początku podręcznika. Kostrzewski podjął się powierzonego mu zadania i wykonał je szybko, bo już w roku następnym ukazał się przekład wspomnianego podręcznika p. t.

Rafała Jana Steidele, Anatomji, Chirurgji i Sztuki Babilonia Extraordinaryjnego publicznego Nauczyciela, Jego Cesarzkich-Królewskich Mości Hiszpańskiego i Świętej Trójcy złączonych Szpitalów uprzywilejowanego Cerulika Księga

o Sztuce Babienia z przyłączonemi figurami w Wiedniu 1775 wydana. Teraz przez Jakóba Kostrzewskiego, *Filozofji i Medycyny Doktora, Jego Cesarskich Królewskich Mości w Królestwach Galicji i Lodomerji Cyrkula Belzkiego Fizyka na ojczysty język przetłumaczona roku Pańskiego 1777. W Lwowie w Drukarni Ant. Pillera, C. K. Gub. Typogr.* str. XXV! 1 407 w 8-ce. Na końcu 17 stron nienumerowanych, zawierających objaśnienia 26 tablic rytych na miedzi⁵⁹). Po wydrukowaniu 1000 exemplarzy tego przekładu olbrzymim kosztem, bo 2000 fl. Gubernjum poleciło protomedykowi Krupińskiemu zająć się ich sprzedażą i składać sprawozdania oraz rachunki. Aby uniknąć tego kłopotliwego polecenia, wołał Krupiński przejąć na własność cały nakład, przyczem zawarł umowę z Gubernjum, że koszta nakładu zwróci skarbowi państwa w 36 ratach kwartalnych, więc w ciągu 9 lat. Gdy już się rozeszła znaczna część nakładu, Krupiński w r. 1783 umarł, będąc jeszcze winien skarbowi 718 fl. 52 kr. za nierozsprzedane exemplarze⁶⁰). W 1784 roku Kostrzewski, zostawszy medykiem krajowym i zarazem profesorem fizjologii i materji medycznej w Uniwersytecie Lwowskim, wystąpił niespodzianie do rządu iż oświadczeniem, że przekład xiążki Steidelego jest pełen błędów, „że się wcale nie nadaje do użytku, gdyż w licznych miejscach powypuszczano całe wiersze, w innych zaś poprzekręcano zupełnie myśli, tym sposobem kobiety, zamiast xiążką dopomagać swojej pamięci, wprowadzane są tylko w błąd

59) Szumowski podaje, zdaje się, mylnie, że przekład xiążki Steidelego zaopatrzony był w 27 tablic. (Galicja 1. c. str. 292). Przy najmniej exemplarz, który miałem w ręku, posiada 26 tablic i objaśnienia tylko do tej liczby tablic.

60) Szumowski. Galicja 1. c. 197.

i przyswajają sobie zupełnie przeciwne i fałszywe zasady"⁶¹). Skutek tego oświadczenia był dla wdowy po Krupińskim bardzo przykry. Zaczęto dochodzić, kto był winien w tej sprawie: czy korektor, którym był Krupiński, czy drukarnia. Ponieważ drukarnia nie zachowała ani rękopisu przekładu, ani korekty drukarskiej, którą Krupiński robił, przeto winowajcy nie znaleziono. Sprawa oparła się aż o cesarza. Zadecydował on: „Polecić natychmiast Lwowskiemu Gubernjum oraz skarbowi pod ich własną odpowiedzialnością odebrać pozostający jeszcze po zmarłym Krupińskim dług 718 fl. 52 kr. Musi być również za tę szkodę, jaką skarb poniósł skutkiem pełnej błędów korekty Krupińskiego, wytoczona bez wszystkiego skarga przeciwko spadkobiercom. Nowe wydanie tej tak pożytecznej książki ma być zarządzane, przyczem dobrze trzeba uważać, żeby drugie wydanie nie było także z błędami. Do odbioru poprzedniego wydania wcale się nie mieszać"⁶²). W ten sposób pierwsze wydanie zostało zdyskredytowane, przez co narażono spadkobierców Krupińskiego na duże straty, bo po wydrukowaniu w 1786 r. drugiego wydania podręcznika Steidelego w liczbie 500 egzemplarzy kosztem tylko 180 fl.⁶²) rozprzedawano je bardzo tanio, wobec czego reszta pierwszego nakładu skazana została na makulaturę.

Tytuł drugiego wydania brzmi:

Rafała Jana Steidele, chirurgji i sztuki babienia w Powszechnym Chorych Domu publicznego nauczyciela Księga o Sztuce Babienia czyli dzieci odbierania z przyłączonemi figurami po trzeci raz w Wiedniu wydana, którą teraz Jakób Kostrzewski, Filozofji i Medycyny w Akademji Wiedeńskiej

61) Szumowski, Galicja 1. c., 197—8.

62) Ibid. 197—8.

Doktor Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w Królestwach Galicji i Lodomerji bywszy Prowincjonalny Medyk i Fizjologii z Materją Medyką w Akademji Lwowskiej Publiczny Ordynacyjny Nauczyciel. Na ojczysty język przetłómaczył roku Pańskiego 1786. W Lwowie w Drukarni Józefy Pillerowej Wdowy J. C. K. Mci Najwyższych Rządów drukarki, str. 44 nienum. i 438 w 8-ce⁶³).

Szumowski, który zadał sobie trud porównania drugiego wydania z pierwszym, pisze: „...Czytając pierwsze wydanie, nie mogłem odnaleźć tych brakujących wierszy, na które się skarżył Kostrzewski. Całość korekty istotnie jest cokolwiek gorsza, niż w drugim wydaniu, ale różnica jest niewielka⁶⁴). Przytoczywszy ustępy z obu wydań, tak dalej pisze: „Z licznych przykładów możemy się przekonać, po pierwsze, że korekta pierwszego wydania nie jest wcale tak rażąca, żeby wydanie miało być całe nie do użytku, po wtóre, że i korekta drugiego wydania nie jest wolna od błędów, chociaż dekret cesarski wyraźnie nakazywał na poprawność wydania szczególną zwrócić uwagę i chociaż Kostrzewski, jako oskarżyciel Krupińskiego i pewno korektor drugiego wydania, musiał, żeby wykazać słuszność swojej skargi, nie szczędzić w korekcie pilności⁶⁵). Za błędy zecerskie, tak w pierwszym jak i drugim wydaniu, prawdopodobnie winę ponosiła drukarnia, znana z niedbale wykonanych druków⁶⁶).

Zdaniem Szumowskiego język drugiego wydania jest poprawniejszy niż pierwszego.

63) Tytuł II wydania cytuję według Szumowskiego (Galicja, 292). Sam miałem w ręku tylko pierwsze wydanie.

64) Szumowski, Galicja 1, c. 199.

65) Ibid. 200—1.

66) Ibid. 202

Nie będę się wdawał w rozbiór xiążki Steidelego, jako właściwie nie należącej do piśmiennictwa polskiego. Zresztą szczegółowo streścił i ocenił ją Zieleniewski. Steidelego uważa on za znakomitego przedstawiciela ówczesnego położnictwa, a o Kostrzewskim jako tłumaczu pisze, że położył niemałe zasługi dla słownictwa położniczego, „torując drogę w tej gałęzi nauki, u nas tak mało uprawianej”⁶⁷). — Z pierwszego wydania przekładu przytoczę tylko jeden ustęp, nie zmieniając pisowni i nie poprawiając błędów zecerskich, dla przykładu, jakim językiem i stylem został podręcznik Steidelego przetłumaczony:

„Powołana będąc Odbierająca do Rodzącej następujące z sobą mieć powinna narzędzia tak w naturalnych iako y nienaturalnych potrzebne porodach. 1. Krzesło do rodzenia z rzemiennymi pasami, aby w nim Rodząca w czasie od bólów wolnym na pól leżąc odpoczywać mogła. 2. Nożyczki skrzywione nieco zprytępemi końcami dla oderznięcia powrózka pępkowego zwłaszcza, gdy tenże około szyi Dziecięcia obwiniony będzie. 3. Kilka wąskich tasiemek do przewiązania powrózka pępkowego. Niesłużą tutaj wcale nici cienkie, albo takowe sznureczki, te bowiem powrozek pępkowy wraz z żyłami krew w sobie zamykającemi przeciąwszy sprawiłyby mogły niebezpieczny krwotok. 4. Pęcherz z rurką do enemy bez ostrego y przytępego końca, żeby kątnicy nie ranił. 5. Wodke zieleniego roga, lub Salmiaku świeżego pędzoną dla trzyżwienia Matki w słabościach będącej, lub też Dziecięcia nowo narodzonego gdy żadnego znaku życia, lub bardzo mało po sobie daie. 6. Sikawkę cynową do chrzenia Dziecięcia. 7. Kawał gąbki dębowey do podwiązania powrozek pępkowego, gdyby tenże w porodzie był zerwany. 8. Dwolokciową na dwa palce szeroką tkaną, albo z płótna zrobioną taśmę do zachwycenia nóg Dziecięcia w obrotach czynionych przy nienaturalnych porodach.” (str. 99—100).

Z przytoczonego ustępu wynika, że język przekładu jest naogół staranny, lecz korekta pozostawia nieco do życzenia („Wodke zieleniego rogu” zamiast: wódkę z jeleniego rogu;

67) Zieleniewski M. l. c. 90.

„chrzenia" zamiast chrzcenia). Zieleniewski wspomina, że wyraz *pierwiastka* w znaczeniu niewiasty pierwszy raz w ciąży będącej, wprowadził Kostrzewski. Giedroyć przy wyrazie *pierwiastka* podaje najpierw przykład z *xiążki Perzyny*, a potem z *Kostrzewskiego*⁶⁸⁾. Ponieważ wszystkie *xiążki Perzyny* są później wydane, niż podręcznik *Kostrzewskiego* i oba wydania przekładu *xiążki Steidelego*, przeto istotnie zasługa wprowadzenia tego wyrazu do mianownictwa położniczego należałaby się *Kostrzewskiemu*, gdyby nie był już dawniej wprowadzony⁶⁹⁾.

O życiu *Kostrzewskiego*, który należał w XVIII wieku do liczby najlepiej wykształconych polskich lekarzy, wiemy bardzo mało. *Kośmiński* (*Słownik lekarzów polskich*) nie podaje, ani kiedy się urodził, ani kiedy i gdzie umarł. Wiadomo tylko, że urodził się w Warszawie. Ojciec jego Chryzostom był doktorem medycyny Uniwersytetu w Montpellier. Podobno prace swe z zakresu anatomji pisał Winsłowski, jak utrzymuje *Kośmiński*. W Warszawie był wziętym lekarzem. Dziad *Jakóba Kostrzewskiego* był aptekarzem i rajcą warszawskim. Sam *Jakób Kostrzewski* otrzymał bardzo staranne wykształcenie. Będąc fizykiem bełzkim, został przez rząd wysłany w r. 1781 do Wiednia na studia weterynaryjne, które

68) Giedroyć Fr. *Polski Słownik Lekarski*. T. II. 1933, str. 30.

69) Józef Majer i Fryderyk Skobel w swoim nader starannie i na zasadach naukowych ułożonym „*Słowniku anatomiczno-fizjologicznym*”, wydanym w „*Roczniku Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim*” (Kraków 1838, T. I, str. 1 — 320) podają, że już Jan *Mączyski* w swoim „*Lexicon latino-polonicum*”, wydanym w 1564 r., pisze: „*Primipara, pierwiastka, która pierwsze dziecko rodzi*”. — *Czichowski* w 1624 r. pisze o *pierwiniastkach* (*Skałkowski*, 1. c. str. 9).

ukończył po upływie około dwóch lat. Do dyplomów doktora filozofji i medycyny, przybył mu więc dyplom weterynarza. Będąc na studjach weterynarji, przełożył z polecenia cesarza książkę Wolsteina na język polski. Przekład Kostrzewskiego został wydrukowany w Wiedniu w 1782 r. p. t. *Uwagi nad zarazami bydła, z przyłączonym wraz wyluszczeniem zdania, zabijaniu bydła w zarazach zachwalonemu, przeciwnego*. Nadto, jak Kośmiński podaje (str. 559). Kostrzewski przełożył z niemieckiego jeszcze dwa inne dziełka Wolsteina z dziedziny weterynarji: jedno no łacinę, drugie na polski. Oba przekłady zostały wydrukowane w r. 1785 we Lwowie. — Zostawszy w r. 1784 medykiem prowincjonalnym i profesorem fizjologii oraz materji medycznej, był w r. 1786 dziekanem i dyrektorem studjum medycznego w Uniwersytecie Lwowskim⁷⁰⁾. W tymże roku jego następcą na katedrze zostaje S e d e y. Opuściwszy Lwów, przeniósł się do Zamościa⁷¹⁾, gdzie został lekarzem domu Z a m o y - s k i c h ⁷²⁾. Finkel podaje r. 1798 jako datę śmierci Kostrzewskiego, lecz ze znakiem zapytania⁷³⁾.

§ 3. Jan Różański.

Jan Różański, doktor medycyny, przez długi czas mieszkał w Mohylewie nad Dniestrem, jak wspomina K o ś m i ń s k i, gdzie założył szkołę akuszerok. Jakiego rodzaju była ta szkoła, o tem sam autor pisze w przedmowie do „Sztuki babienia”, o czem niżej wzmiankę czynię. R ó ż a ń s k i, o którego życiu prócz powyższych drobnych wiadomości, nic nie wiemy, jest autorem następujących książek:

70) Finkel L. 1. c. str. 104.

71) Ibid. 104.

72) Zieleniewski 1. c. 85.

73) Finkel 1. c. 104.

1) *Sztuka babienia*, dzieło bardzo potrzebne nietylko odbierającym po wsiach dzieci przy połogu, lecz też i wszystkim, którzy oddaleni będąc, nie mają sposobności poradzenia się i wzywania na ratunek w tej sztuce biegłych, gdyż za jej pomocą pomyślnie ratować mogą położnice częstokroć dla niedostatku należytej pomocy na wielkie wystawione niebezpieczeństwa. Z rozmaitych autorów francuskich i niemieckich zebrane przez J. P. Rożańskiego, w lekarskiej sztuce doktora, w Warszawie, w drukarni P. Dufour, Konsyljarza Nadwor. Drukarza J. K. Mci, i Dyrektora Drukarni Przeświet: Szkoły Rycerskiej. MDCCLXXXVI. r. in 8-vo, str. XV, 277 i registr. 4.

2) Toż. Warszawa, 1792, Dufour, in. 8-vo, str. XV, 277.

3) O staranności koło kobiet od czasu rozwiązania onych aż do końca połogu, tudzież o różnych chorobach, którym przez ten czas przeciąg podlegają. Przez autora sztuki babienia nowo-przedrukowanej, Warszawa, Dufour, 1792, in 8-vo, str. 4, 174, 3.

W przedmowie do swej „Sztuki babienia”, autor wyjaśnia, że do napisania jej nie wiodła go chęć sławy, zysku, nagrody przyobiecanej, wreszcie chluby, przypodobania się lub zalecenia komu, lecz tylko miłość do współobywateli. Następnie opisuje wielkie nieuctwo położnych, srogie ich obchodzenie się z niewiastami rodzącymi i stąd wynikające nieszczęścia. W dalszym ciągu oświadcza, że „xiażka ta nie jest dla uczonych w tej sztuce napisana, ale szczególnie dla nauki bab dzieci odbierających”.

Pod względem stylu i języka dzieło to pozostawia wiele do życzenia. Autor używa np. takich wyrazów, jak: pelvis, os sacrum, ossa innominata, machina człowieka, wigor, meat, junktury, inflammacja, zioła mollifikujące itd., choć pragnie być zrozumiany przez wiejskie akuszerki, dla których przedewszystkiem tę pracę napisał. Z przedmowy dowiadujemy

się również, iż autor w miejscu swego zamieszkania stworzył rodzaj szkoły dla akuszerok, o czym tak pisze: „Za rozkazem zwierzchności wszystkie baby do odbierania dzieci używane, w pewne czasy schodzą się do mnie i ja one nauczam, jakim sposobem w różnych przypadkach sobie postępować powinny. Żebym zaś to samo praktycznie ukazał, czego ich teoretycznie nauczam, zaleciłem im, aby mi zawsze znać dały, kiedy im się jaka kobieta rodzić mająca trafi, abym onych sposobu przysposobienia niewiasty do złączenia i jak sobie z nią w różnych przypadkach postępować mają, nauczył”.

Treść dzieła omawianego jest następująca:

Część I. O odbieraniu dzieci w ogólności.

Rozdział I. Opisanie złączenia, różność onegoż w ogólności.

Podział porodów na naturalne, ciężkie i nienaturalne jest w porównaniu z tem, co piszą współcześni autorzy, mocno przestarzały. — *Rozdział II. Powinności bab względem ich stanu.* — W rozdziale tym, autor, pisząc o obowiązkach położnych, strofuje je za to, że pozwalają sobie używać cyrulickich instrumentów i dlatego o instrumentach tych nie chce nic pisać. — *Rozdział III. O częściach rodzenia.* — Cały ten rozdział grzeszy wielką niedokładnością, zawiera bardzo dużo grubych błędów i niedbałą terminologję. — *Rozdział IV. O znakach poprzedzających złączenie i oneż oznajmujących.* — *Rozdział V. O dotknięciu podczas trwających bólów.*

Jest tu mowa o stanie macicy przy poczęciu i jej „różności” w przeciągu brzemienności; o sposobie poznania „sytuacji” dziecięcia przez „dotknięcie”; o stanie „gardła macicznego” w czasie porodu; o sposobie rozeznania niedołączoneści wewnętrznego ułożenia kobiety brzemiennej przez dotknięcie.

Część II. O naturalnem, ciężkiem i pracowitem złączeniu.

Rozdział I. O zwyczajnem naturalnem złączeniu. W rozdziale tym autor opisuje poród naturalny bardzo nieu-

dolnie i niedokładnie w ten sposób: „Przy naturalnem złączeniu, które jest najpospolitsze, gdy czaszka głowy dziecięcia prosto do gardła macicy dąży, dziecię twarzą do krzyżów matki obrócone jest, wtenczas sama natura do tego skłania, i baba nic więcej do czynienia nie ma, tylko odebrać dziecię i o tem mieć staranie, gdy na świat przychodzi”.

Ustęp „O sposobie wyciągnięcia miejsca” jest jednym z nielicznych w tem dziele dobrze napisanych. Autor bardzo trafnie, jak na owe czasy, opisuje sposób ręcznego wydobywania łożyska. *Rozdział II. O staraniu, które mieć potrzeba tak około matki jako też około dziecięcia po porodzeniu.* Mówi tu m. i. „O niegodziwym zwyczaju bab, które pozostałą krew w sznurze pępkowym nazad w dziecię wpędzają i oraz o potrzebie czasem tejże krwi wypuszczenia”; o urodzeniu słabych dzieci; o kąpaniu dzieci; przyczem podaje niewłaściwy sposób kąpania ich w mieszaninie $\frac{1}{3}$ wina i $\frac{2}{3}$ wody, dodając, że „w kilka dni potrzeba dziecię w zimnej wodzie wymyć, bo się przez to na siłach umacnia”; o „konserwowaniu” położnicy w czasie połogu a tem samem o uchronieniu jej od różnych przypadków. — *Rozdział III. O porodzeniu, kiedy nogami dziecię na świat wychodzi.* Autor jest zwolennikiem czynnego ręcznego dopomagania nawet w tych przypadkach, gdzie tego nie zachodzi potrzeba. O sposobach, jakie zaleca dla zwolnienia główki powiedzieć można, że nie należą wcale do trafnych. Piśze mianowicie tak (str. 83,84): „Głowa wielka, wiele trudności przy porodzeniu czynić zwykłą: Te trudności żeby ułatwić, powinna baba jednej ręki dwoma palcami za szczękę wziąć, drugą zaś, za kark trzymając, głowę z jaknajwiększą ostrożnością na tę i na ową stronę kierując, wyciągać, gdy tymczasem inna kobieta ciało dziecięcia trzymać będzie. Żeby szczękę spodniej nie wykręciła, albo nie złamała; coby się łatwo stać mogło, gdyby silnie ciągnęła; z jak największą

ostrożnością i powolnością to czynić powinna. Jeżeliby zaś tym sposobem głowy dobyć nie można było, rękę, którą za kark trzymała, wziąć potrzeba za wierzch głowy, zawsze jednak za szczękę trzymając i tak sposobu szukać, żeby głowę do pochwy ściągnąć, przez różne powolne ruszania. Kobieta, która resztę ciała dziecięcego trzymać będzie, powinna w tem powolnem ruszaniu i ciągnienu babie dopomagać".

Rozdział IV. O porodzeniu bliźniąt. — Cały ten rozdział jest jednym z dalszych dowodów niezbyt wielkiej znajomości rzeczy, o której autor pisze. — *Rozdział V. O urodzeniu dzieci ułomnych.* — *Rozdział VI. O ciężkiem i pracowitem złączeniu dla wielkości głowy dziecięcia.* — *Rozdział VII. O porodzeniu ciężkiem przez szerokość plecy albo ramion.* W takich przypadkach autor radzi „pochwę macicy masłem lub oliwą odwilżyć”. — *Rozdział VIII. O ciężkiem i pracowitem złączeniu z przyczyny wodnej puchliny na dziecięciu będącej.* — *Rozdział IX. O pracowitem porodzeniu z przyczyny tej, gdy sznur pępkowy pierwiej niżli dziecię na świat pokazuje się.* Rozdział ten należy do lepiej napisanych. Podany sposób reponowania wypadniętej pępowiny jest całkiem trafny. — *Rozdział X. O ciężkiem złączeniu z przyczyny krótkości sznura pępkowego.* — *Rozdział XI. O ciężkiem złączeniu z przyczyny, że miejsce w kroku wprzód się pokazuje.*

Ten rozdział, poświęcony łożysku przodującemu, jest jednym z najlepszych w książce R o ż a ń s k i e g o. „Położnice — pisze on tam — w oczywistem zawsze są niebezpieczeństwie życia, kiedy miejsce wprzód przed dziecięciem w kroku okazuje się; ten bowiem przypadek z wielkiem zakrwawieniem jest zawsze złączony. Miejsce od dziecięcia łatwo rozeznąć można, nie jest bowiem tak jak dziecię z członków złożone, ale miętkie i gąbkowate”,

„Kiedy miejsce od macicy wcale jest oderwane, i dla samej tylko wielkości swojej z macicy wysunąć się może, baba powinna jako najprędzej one wyciągnąć, a potem o dobiecie dziecięcia starać się. Kiedy zaś część tylko miejsca od macicy jest oderwana, baba rękę dobrze nasmarowaną w macicę wsunąć powinna, pęcherz rozerwać, wody wypuścić, a dziecię nogami do porodu sposobić i oneż zwyczajnym sposobem wyciągnąć, a dopiero potem miejsce dobyć. Wielkiej jednak ostrożności przyłożyć powinna przy takich przypadkach, żeby w tak tkliwych i niebezpiecznych czynnościach w czem nie pobiłdziała”. — *Rozdział XII. O pracowitem złęzeniu z przyczyny wyprzedzającego złęzenie krwi płynienia.* — *Rozdział XIII. O ciężkiem złęzeniu dla spazmów czyli kurczu, który matka w macicy cierpi.* — Ma tu autor na myśli, zapewne rzucawkę porodową. Daje bardzo niewyraźny jej opis i zaleca w tych razach krew puścić. — *Rozdział XIV. O ciężkiem złęzeniu z przyczyny ruptury.* — *Rozdział XV. O ciężkiem i pracowitem złęzeniu z przyczyny krzywej sytuacji macicy.* —

Część III. O złęzeniu naturze przeciwnem. — *Rozdział I. O wiadomościach w powszechności złęzenia naturze przeciwnego.* — *Rozdział II. O złęzeniu naturze przeciwnem, dla różnego głowy położenia.* — *Rozdział III. O ciężkiem i przeciwnem naturze złęzeniu, gdy głowa od tułuba jest odłączona.* — *Rozdział IV. O dobyciu głowy dziecinnej od tułuba odłączonej, w macicy pozostałej.* — *Rozdział V. O złęzeniu, gdy dziecię głową, ale razem i ręką jedną lub obiema wraz pokazuje się.* — *Rozdział VI. O złęzeniu, w którym dziecię wraz z głową, rękami, nogami w drodze porodu pokazuje się.* — *Rozdział VII, O złęzeniu naturze przeciwnem, gdy dziecię pokazuje się nogami, których palce do góry, a pięty nadół do kości grzbietowej są obrócone.* — *Rozdział VIII. O złęzeniu, kiedy dziecię nogami, ale krzywo, to jest goleniami w gardle*

macicy pokazuje się. — Rozdział IX. O złączeniu, w którym dziecię ręką albo ramieniem pokazuje się. — Rozdział X. O złączeniu, w którym dziecię grzbiet, brzuch, tył, nogi czyli kolana, w drodze porodu pokazuje. — Rozdział XI. O sposobie, którym baba postępować powinna po ciężkim i naturze sprzeciwiającem się złączeniu. — Rozdział XII. O sposobie wyciągnięcia fałszywego płodu i znakach, fałszywy płód okazujących. — Rozdział XIII. O sposobie, którym baba postępować powinna przy niewczesnem złączeniu. — Określenia porodów nieprawidłowych, jak również pomoc, jaką w tych razach autor zaleca, pozostawiają bardzo dużo do życzenia. Bardzo trafnie scharakteryzował tę część pracy autora Zieleniewski, który pisze⁷⁴): „Część trzecia, w której autor podaje naukę o porodach nieprawidłowych, pomimo wielości rozdziałów, a jeszcze większej liczby ustępów, nie tylko nie wyczerpuje przedmiotu, ale nawet od prac poprzednio w naszej literaturze znanych, bardzo mało lub wcale nic lepszego od nich nie zawiera”.

Część IV. O złych konsekwencjach po złączeniu. — Rozdział I. O zatrzymaniu czyszczenia potrzebnego po złączeniu i o zapaleniu macicy. — W tym rozdziale autor zaleca upust krwi, bo „to jest najpewniejszym lekarstwem, żeby uniknąć zamulenia i zapalenie odwrócić, albo przynajmniej srogości jego przeszkodzić”. — Rozdział II. O płynieniu krwi po złączeniu. — Rozdział III. O przypadkach z pokarmu pochodzących. — Rozdział IV. O fryzlach, czyli osypce albo purpura alba et rubra, jak nazywają doktorowie. —

W xiążce swej R ó ż a ń s k i wspomina o niektórych zwyczajach i przesadach dotyczących ciężarnych i położnic, które warto przytoczyć, jako przyczynek do zabobonów i medycyny

74) Zieleniewski l. c. 95—6.

ludowej. We wstępie do swej „Sztuki babienia” pisze: „o farbowaniu twarzy rodzącej kobiety miejscem z niej wydobyłem dla uchronienia jej od uroków, toż o wyciąganiu po trzykroć na krzyż łokci do kolan”. O złym zwyczaju dawania położnicy zaraz po porodzie wódki do picia, tak pisze:

„Nadto schorzałym z boleści rodzenia, a bardziej przez nieumiejętność bab zmęczonym położnicom, chcąc niby zaradzić, zamiast przyzwoitego ratunku, truciznę do bólów przydają, gorzalką bowiem, z różnemi przyprawami, starym miodem, lub starym winem poją, i karmią polewką winną z różnemi korzeniami, a mianowicie szafranem przyprawną, który w ich rozumieniu do rozweselenia serca i uspokojenia bólów po porodzeniu zwyczajnych służy”, „Gdy stąd w większe słabości i niebezpieczeństwo wpada położnica, kładą jej rożen pod łóżko, w łóżko zaś nóż i siekiere, jak gdyby te od wzmagających się słabości, a najosobliwiej od rżnięcia, którego one same były przyczyną, położnicę uchronić miały. Przywłaszczają sobie przytem doskonałość przepowiedzenia, jak wiele jeszcze dzieci położnica mieć będzie i że posiadają władzę przeszkodzenia, żeby więcej dzieci nie miała. Jakoż mnie samemu — pisze autor — słysząc się zdarzyło, że kobieta pewna, bałamuctwem baby przy sobie będącej oszukana, prosiła ją o zarządzenie, żeby więcej dzieci nie miała. Ta, chcąc uskutecznić żądania położnicy, a razem swoją doskonałość pokazać, miejsce z niej wyjęte w piecu upiekła i część onego położnicy jeść kazała”.

W samem zaś dziele, w rozdziale zatytułowanym „O zwyczaju traktamentów i pijatyki podczas chrzcin”, (str. 210—215) opisuje ten szkodliwy zwyczaj.

„Ten to — pisze autor — jest w naszym kraju zwyczaj, że rodziny dziecięcia z traktamentami i pijaństwem obchodzą. Ten zwyczaj jak szkodliwy jest położnicy, i dziecięciu niebezpieczny, tak od niepamiętnych czasów do kraju wprowadzony. Temu to zwyczajowi przypisać potrzeba te przypadki, które na położnicach częstokroć widzimy, ledwo nie we wszystkie domy wprowadzonemu. Niech się przeto nikt nie dziwuje, gdy widzi stan zły położnicy, bo wystawując sobie tę nieuchronną zarazę, przeświadczonym będzie o tych tak krytycznych dla położnic przypadkach...”

„...Uważmy teraz przygotowanie do tych traktamentów i pijatyk, które zdają się na zgubę położnicy i dziecięcia być zarządzane. Dom cały częstokroć dla przysposobienia miejsca dla gości przewracają, maszczą, bielą, a tem samem odbierają położnicy dobre powietrze, a wilgocią i waporami, które jeszcze bardziej przez napelnienie izby gośćcami, zepsute bywa, napelniają. Zapach różnych potraw wzbudza apetyt położnicy, która, pozwoliwszy sobie, przebierze miarę w jedzeniu. Pokarm ten przez ostrość i wielość różnego korzenia, onej wiele szkodzić powinien, zwłaszcza, gdy się do tego przymiesza cokolwiek trunku, do którego najosobliwiej prostacy położnicę siłować zwykli; przydaćże jeszcze różne komplementa i powinszowania, na które położnica sili się odpowiadać z podziękowaniem, której najmniejsze myśli natężenie zaszkodzić może; gdy tymczasem prócz tego przyjęcie gości obejść się nie może, bez zatrudnienia żeby wszystkim dogodzić, i umartwienia, jeżeli gość który nieukontentowany wyjdzie. Przydać zgiełk, krzyk, hałas, bez którego obejść się nie może, inaczej wnieść nie będzie można, tylko że zwyczaj traktamentów na zgubę położnicy i dziecięcia jest wprowadzony. Dziecię bowiem wysysające pokarm z piersi, który przez słabość kobiety jest zepsuty, chorować, czasem i umierać musi.

Byłaby rzecz najprzyzwoitsza poniechać te traktamenta i pijatyki, albo przynajmniej te odprawiać wtenczas, kiedy położnica do sił swoich przyjdzie i niebezpieczeństwu nie będzie podlegać.

Rozdział V. O rozpekłych brodawkach w piersiach. — Rozdział VI. O zwyczaju traktamentów i pijatyk podczas chrzcin. — Rozdział VII. O mamkach. (Ten rozdział jest przedrukowany z xiążki Weichardta), — Rozdział VIII. O kąpieniu dzieci (według T i s s o t'a). — Rozdział IX. Ogólne przestrogi w wychowaniu dzieci (z T i s s o t'a wyjęte). —

Druga xiążka R o ż a ń s k i e g o („O staranności koło kobiet od czasu rozwiązania onych aż do końca pòłogu...”) jest uzupełnieniem pierwszej t. j. „Sztuki babienia”. Nie stoi ona na wysokości swego zadania, o czem świadczą chociażby tytuły ostatnich dziesięciu rozdziałów (XXI—XXX): „O niedostatku pokarmu. O szkodliwym pokarmie. O słabościach piersi położnicy. O chorobach w powszechności, które z mlecznego zbioru

po różnych miejscach pochodzą. O osiadaniu pokarmu, które się zewnątrz na ciele znajdować może. O osiadaniu pokarmu we wewnętrznych częściach ciała. O leczeniu osiadania pokarmu w błonach mózgu. O osiadaniach pokarmu w wewnętrznych częściach piersi. O leczeniu zapalenia płuc i płęury, które z osiadania pokarmu wyniknęły. O osiadaniu pokarmu w brzuchu". Iluż to chorób źródłem ma być zatrzymanie pokarmu położnicy, czyli „osiadanie” go w różnych miejscach organizmu!

Zasłużony Gąsiorowski, bardzo pobłażliwy krytyk, który prawie wszystkich autorów chwali, „Sztukę babienia” nazywa xiążką ze wszech miar pochwały godną, a o drugim dziełku Rożańskiego pisze, że podobnie jak „Sztuka babienia” jest „zrozumiałym i łatwym językiem napisana”⁷⁵). Innego zdania jest Zieleniewski, który dość surowy sąd o Rożańskim jako autorze wydaje. Sąd Zieleniewskiego jest umotywowany, gdy Gąsiorowskiego tylko gołosłowny. Co do mnie, to podzielam raczej zapatrywanie Zieleniewskiego, choć może sąd jego jest cokolwiek za surowy.

Skałkowski, podobnie jak Gąsiorowski, nie-mało zalet znalazł w „Sztuce babienia” Rożańskiego, o której pisze: „Xiążka ta napisana jasno dla akuszerok, zawiera, jak na swój wiek, wiele poglądów, któreby autorowi i w drugiej połowie XIX stulecia tylko zaszczyt mogły przynieść. Przestrzega tam bowiem autor przed mieszaniem się do normalnego przebiegu porodu po jednorazowym skonstatowaniu przez wewnętrzne badanie stanu normalnego, (radzi) zostawić resztę naturze, przestrzega czystości, mycia rąk, obcinania paznokci...”. „Podnieść jeszcze muszę — pisze Skał-

75) Gąsiorowski, IV, 141, 143.

kowski — że (Różański) przemawia za tem, aby matki swoje dzieci same karmiły, dając im godny i zachęcający do naśladowania przykład matki św. Ludwika" (Skałkowski 1, c. 13—14).

§ *Józef Berger de Lonchamps.*

Józef Berger de Lonchamps, był doktorem nauk wyzwolonych, filozofii i medycyny.

O nim Adamowicz pisze, że się urodził w 1770 zapewne w Galicji i że w r. 1789 jako uczeń celujący powtarzał naprzemian z innym celującym uczniem medycyny w Szkole Głównej Litewskiej, Janem Orłowskim, łacińskie wykłady anatomji prof. Brioteta po polsku dla towarzyszków kontubernji chirurgów w Wilnie⁷⁶). Bieliński zaś utrzymuje, że Berger de Lonchamps, spokrewniony ze znakomitym bibliografem Adamem Jocherem, był najpierw pomocnikiem przy polskich wykładach anatomji Brioteta, przeznaczonych dla cyrulików, a potem pomocnikiem profesora anatomji Lobenweina, który objął katedrę tego przedmiotu po Briotecie. Doktoryzował się z medycyny w 1799 r. Gdy żadnej katedry w Uniw. Wileńskim nie otrzymał, opuścił Wilno, zamieszkał w Mińsku Litewskim, gdzie zajmował się praktyką lekarską. Umarł tam w 1812 r.⁷⁷).

Będąc jeszcze studentem medycyny, napisał dziełko p. t.:

Nauka położnicza przez pytania i odpowiedzi po francusku napisana, a teraz wyłożona po polsku przez Józefa Berger de Lonchamps, ucznia medycyny, nauk wyzwolonych i filozofji doktora, korrepetytora anatomji w Szkole Głównej

76) A. F. Adamowicz, Krótki rys początków i postępu anatomji w Polsce i Litwie. Wilno 1855, na str. 17.

77) J. Bieliński. Stan nauk lekarskich za czasów Akademji Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej. Warszawa 1889, str. 326—7.

W. X. L. za Wiadomością i aprobatą profesorów medycyny i chirurgji w akademji wileńskiej w Wilnie w Drukarni J. K. Mości przy Akademji roku 1789. in 8-vo str. XIV i 253, 1 tab.

Dzieło składa się z dedykacji, przedmowy i pięciu części. Poświęcił je autor profesorom Józefowi Langmayerowi, Jakóbowi Briotetowi i Janowi Lobenweinowi jako dowód wdzięczności od ucznia dla swych nauczycieli za ich pracę, rady i nauki. W przedmowie podaje, że celem jego dzieła jest „ratowanie płci słabej w czasie rodzenia”. Wyjaśnia dalej, że dzieło to przetłómaczył z francuskiego, pisząc: „Używamy z wdzięcznością dla poratowania cierpiącej ludzkości, obserwacyj i przepisów sławnego w tej mierze J. P. Augier du Fot, który sztukę położniczą starał się tak pożytecznie we Francji dać poznać po miastach i wioskach”. „Prócz traktatu J. P. Augier du Fot, umieściliśmy uwagi względem kobiet brzemiennych, połów leżących, i wychowania niemowląt z opisaniem sposobów unikania zagęszczonych złych zwyczajów, z szkodliwego przesądu idących, przez J. P. Sacerotte po francusku napisane”.

Następnie podaje, że opisze dwie operacje: t. zw. cesarską i synchondrotomję.

Dzieło dzieli się na pięć części. W części pierwszej opisana jest miednica, podział jej na wielką i małą, przyczem podane są jej rozmiary. Potem następuje opis części rodnych wewnętrznych i zewnętrznych. Krocze nazwane jest „międzykrokiem”, który łatwo może ulec rozerwaniu wskutek niezręczności akuszerki. — Trafnie wyłożone są uwagi o krwawieniach miesięcznych. Brzemiennność podzielona jest na dobrą, złą i fałszywą; pod złą należy rozumieć ciążę zewnątrzmaciczną. — Po opisie kolejnych zmian, jakie przechodzi macica przez cały czas ciąży, podana jest długość zwyczajna, waga i wymiary główki płodu. Z dwóch błon płodowych jedna nazwana jest

„żylistą”, a druga „płaszczkową”. Przypadek brzeżnego przyczepu pępowiny tłumacz nazywa „rakietą”. O znaczeniu wód płodowych podane jest mylne mniemanie, że „służą do pokarmu dziecka, nim się złoży doskonały kanał pępkowy”. W rozdziale o przyczynach rodzenia podzielone są one na: determinujące i skutkujące. Z naciskiem podkreślona jest potrzeba podtrzymywania krocza. Wreszcie wyliczone są rodzaje porodów. Przy główce przodującej mogą być „trzy pozycje dobre i trzy niebezpieczne czyli trudne”.

W części drugiej znajdują się najpierw wiadomości o powinnościach położnej. Potem opisane jest łóżko porodowe, z wykazaniem jego zalet i wyższości od stołka porodowego, dotąd niemal wyłącznie używanego. Następuje wyłuszczenie zasady wydobywania łożyska i rada, aby stosować okłady z lodu na brzuch, jeżeli położnica w dalszym ciągu krwawi po odejściu i usunięciu łożyska. W końcu podane są wskazówki, jakiem powinno być zachowanie się położnicy po porodzie i jaką dieta jest dla niej najodpowiedniejszą.

W części trzeciej znajduje się wzmianka, że akuszerka „powinna mieć pazury oberzniete, ręce tłustością nasmarowane, rękawy od koszuli pozachyłane”.

W części tej podany jest opis kilkunastu rodzajów położenia płodów, a prócz tego czterech pozycji każdego położenia. Tak drobiazgowy podział, zgoła nieuzasadniony, jest odbiciem panujących wówczas poglądów w położnictwie. W ustępie o porodzie, przy którym najpierw rączka się pokazuje, dodana jest uwaga: „zabrania się tu wszelkie ucinanie, incyzje etc. ramienia wyszłego, jako sposoby prawdziwie kryminalne”.

W części czwartej przedmiotem wykładu są przypadki porodu, w których bez pomocy narzędzi obejść się nie można oraz przypadki poronień, obumarcia dziecka w czasie porodu,

wyjmowania żywego dziecięcia z macicy zmarłej rodzącej, porodu bliźniąt i t. p.

W części piątej po pobieżnem wyliczeniu chorób brzemiennych, podane są „Przestrogi i przepisy w różnych okolicznościach sztuki położniczej”, ujęte w następujące zdania: 1) Należy unikać puszczenia krwi; 2) Można to tylko wtedy zrobić, gdy niewiasta jest krwista i ma zawroty głowy; 3) Upust należy wykonać kilkakrotnie w małych ilościach, nie odrazu; 4) Nie trzeba puszczać krwi, gdy kobieta ma blednicę; 5) Wskazaniem do upustu krwi są obrzęki; 6) Po upuście należy dać enemę; 7) Przy grożącym poronieniu ciężarna powinna zachować spokój; trzeba dać jej zimny napój; 8) Niewiasty skłonne do poronień, w czasie ciąży nie powinny utrzymywać stosunków z mężem; 9) Konwulsje matki i krwawienia wymagają przyspieszenia porodu; 10) Nie należy zbyt często grzebać ręką w macicy; 11) Jeśli tylko można, należy zostawić poród siłom natury; 12) Nieodchodzące łożysko należy wydobyć ręcznie; 13) Przy istniejącej przepuklinie należy w czasie bólów miejsce przepukliny uciskać; 14) Z dwojga bliźniąt, starszem jest to, które pierwsze ukaże się w szparze sromowej, choćby tylko palcem, gdyż wiek dziecka liczy się od „dnia narodzenia, a nie od momentu poczęcia, który naznaczyć jest niepodobna”. Niektóre z tych rad są wcale trafne.

Dalej następuje przekład traktatu Saucerotte'a o przesądach i szkodliwych praktykach w czasie brzemienności. W końcu książki znajdują się rozdziały: o leczeniu niewiast w porze pokwitania, o operacji cesarskiej i o synchondrotomji.

Słusznie tłumacz uczynił, że przy końcu książki umieścił traktat Saucerotte'a o przesądach i szkodliwych zwyczajach w czasie brzemienności, porodu i pòłogu, jak również wychowania niemowląt. Słuszniejby jeszcze postąpił, gdyby

podał wiadomość o przesadach w Polsce i na Litwie panujących.

W części pierwszej, dotyczącej niewiast brzemiennych, Saucerotte gani ich zwyczaj, płynący ze źle zrozumianego wstydu, ukrywania swej brzemienności przez ściskanie brzucha pasami, sznurówkami i t. d., co prowadzi do uporczywych zatwardzeń i poronień. — Występuje przeciw zwyczajowi upustów krwi w połowie piątego, w siódmym i dziewiątym miesiącu ciąży. — Środki wymiotne, rozwalniające, enemy, kąpiele nie są, według niego, dla brzemiennych tak niebezpieczne, jak się naogół o tem sądzi. — Nie widzi nic złego w zwyczaju, który każe niewiastom w ostatnich miesiącach brzemienności dużo przechadzać się. Natomiast gani zwyczaj nieumiarkowania w jedzeniu, którym często grzeszą kobiety brzemienne. Bardzo ostro przeciwstawia się zwyczajowi „pomagania” przez akuszerkę rodzącej w ten sposób, że rękoma rozszerza pochwę i ujście maciczne. Rozprawia się energicznie ze zwyczajem ugniatania brzucha i wieszania niewiasty na rękach, celem przyspieszenia porodu. Wreszcie wskazuje na niebezpieczeństwa, jakie sprowadza zwyczaj wydobywanie ręcznie łożyska, tuż bezpośrednio po urodzeniu się dziecka.

W części drugiej pisze: „Powszechny jest prawie pospółstwu przesąd, że odmienienie czystej bielizny położnicy, powiększy jej upławy, co jest wielkim błędem. Niektóre zaś babki, albo do dozoru chorej wezwane niewiasty, ulegając temu mniemaniu, dają położnicy koszulę brudną i do łóżka prześcieradła także”. Autor wskazuje na niebezpieczeństwa takiego nieochędóstwa. — Również sprzeciwia się zwyczajowi dawania położnicom wina i wódki. — Nie rozumie niczem nieuzasadnionej bojaźni, stosowania enem położnicom, wskazując na ich potrzebę; radzi podawać „lekarstwa laxujące” i wy-

miotne. Gani „bankiety” wydawane z okazji chrzcin. Wykazuje złe skutki uciskania piersi i dawania pokarmu niemowlęciu dopiero na trzeci dzień. W końcu w sposób dosadny podkreśla zalety karmienia niemowlęcia przez własną matkę i jest jego wielkim zwolennikiem.

W części trzeciej omawia przesady i złe zwyczaje w wychowaniu niemowląt.

Wymienia tu przesąd ogólnie przyjęty, jakoby „płód” siedmiomiesięczny pewny był życia więcej, aniżeli „płód po ośmiu miesiącach wydany” i wykazuje jego absurdalność. Gani również zwyczaj ręcznego ugniatania główki, zdeformowanej przez poród. Uważa za niewłaściwy zwyczaj rozdzierania dziecięciu „ścięgna podjęzycznego pazurem wielkiego palca”. Wskazuje też na szkodliwość zbytniego powijania dzieci. Dalej wskazuje na niewłaściwość: podawania noworodkom pokarmów z kaszki; dawania im wieczorem, celem ich uspokojenia „wody makowej”; nadmiernego przegrzewania ich ciała przez zbyt szczelne nakrywanie. Autor jest zwolennikiem, aby niemowlęta letnią porą kąpać w zimnej wodzie.

Kończy tę część słowami: „O jakieby na rodzaj ludzki spłynęło szczęście, gdyby kiedyś przesąd rozumowi dał miejsce, a uporczywa niewiadość ustąpiła przekonaniu, że zbawienne jest zaszczepienie ospy, i one powszechnem uczyniło, zmniejszyłaby się liczba smutnych ofiar, a towarzystwu nadmniemanie więcej przysporzyłoby się użytecznych członków”.

Książka opracowana, a raczej spolszczona przez Berger de Lonchamps a stoi na wysokości swego zadania, choć autorzy pism, które zostały spolszczone: Augier du Fot i Saucerotte nie należeli do rzędu pisarzy, którzy swe nazwiska utrwalili w dziejach położnictwa.

§ 5. *Ludwik Perzyna.*

L u d w i k P e r z y n a, ur. w Krakowie r. 1742, w r. 1786 przyjął profesję w zgromadzeniu braci miłosierdzia w Warszawie i tu r. 1790 został lekarzem w szpitalu św. Jana Bożego. W r. 1793 objął dostojęństwo przeora w Kaliszu. Umarł w r. 1812⁷⁸⁾.

P e r z y n a był bodaj najpłodniejszym pisarzem polskim na niwie medycyny w XVIII stuleciu. Napisał kilka xiążek, z których największem powodzeniem cieszyła się zatytułowana „Porządek życia w czerstwości zdrowia w długie prowadzący lata”, a wydrukowana w Kaliszu w 1789 r. Drugie wydanie tego dziełka wyszło w Supraślu w 1789 r., trzecie w Kaliszu w 1793 r., a czwarte w Łowiczu w 1799 r.

Inne xiążki lekarskie P e r z y n y noszą tytuły: Anatomja (1790 r.), Nauka położna (1790 r.), Nauka cyrulicka (w trzech tomach, wydanych w r. 1792—3), Lekarz dla włościan (1793 r.). Prócz tych xiążek napisał broszurę 40-stronicową p. t. „Sposób urzędowych relacyj z wyprowadzonych wizyj czyli oględzin ciał ludzi” i „Homilia do swoich braci zakonnych utwierdzając ich w wierze objawionej przeciw zaraźliwym teraźniejszym deistów mowom” (Łowicz, 1796, str. 48 in 8-vo).

Xiążka P e r z y n y, która nas tutaj interesuje, nosi tytuł: *Nauka położna krótko zebrana cyrulikom położnym, jako też i babom, czyli kobietom, przy rozwiązaniu rodzących położnic służącym dla wiadomości bardzo potrzebna. Na pytania i odpowiedzi rozłożona. W Kaliszu w drukarni J. O. X. JWci Prymasa Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Roku Pańskiego 1790;* in 8-vo, str. 141, nadto 6 przedmowy, 3 wstępu i 4 treści rozdziałów.

78) K o ś m i ń s k i, l. c, sir 381.

W „uwiadomieniu” czyli przedmowie autor pisze: „Dawnom ja podobne żądał oglądać dzieło, alem się dokładnego w polskim języku doczekać nie mógł. Przedsięwziąłem przeto sam, lubo krótko, ale dokładnie, tę xiążeczkę, o tej nauce napisać, która sama z siebie nic nowego, ale wiele potrzebnego zawierać będzie”. Zaznacza, że będzie nazywał: wykonywacza nauki położnej cyrulikiem położnym, niewiastę odbierającą dzieci kobietą położną, białogłową zaś rodzącą położnicą. Następnie zachęca mężczyzn, aby się więcej niż dotychczas położnictwem zajmować zaczęli, pisząc: „Nie mają się czego wstydić nasi Polacy, lub odbieranie dzieci za nie-należącą robotę do mężczyzn poczytywać, bo to już ułatwiły inne narody i dowiodły, że mężczyzna w takowym razie ostrożniejszym, mniej upartym, dowcipniejszym i zręczniejszym nad kobiety znajduje się. I lubo nam jeszcze aż dotychczas na takowych schodzi cyrulikach, spodziewać się jednak potrzeba, że czas wszystko wywodzący i takowych nam wkrótce wyda pomocników”.

Po „uwiadomieniu” następuje wstęp, w którym autor wymienia przymioty, jakimi odznaczać winny się osoby, pragnące poświęcić się nauce położnictwa. Treść samego dzieła jest następująca: W *rozdziale I.* „O twardych niewieścich rodzenia członkach” podany jest krótki opis miednicy. W *rozdziale II.* „O miękkich rodzenia członkach, i o ciąży czyli zajściu” autor podaje, w jaki sposób poznać można, czy dana niewiasta już rodziła, czy jeszcze nie. W *rozdziale III.* „O odmianie, której macica przez zajście w ciążę podlega” opisuje trafnie kolejne zmiany macicy ciężarnej, nadto mówi o błonach płodowych, łożysku i pępowinie. W *rozdziale IV.* „O zakasaniu się czyli odbieraniu dziecka” zakasaniem nazywa „przejrzenie czyli zrewidowanie wszystkich części, które wewnątrz i naokoło pokrowca macicznego zalegają, przez wści-

bienie w niego jednego lub dwóch palców" posmarowanych „masłem niesclonem lub ciepłym mlekiem”, W rozdziale tym opisane jest badanie wewnętrzne, W *rozdziale V.* „O znacznych odmianach w czasie ciąży, co miesiąc przypadających” pisze o ustaniu miesiączki, opuszczeniu szyjki macicznej, o powiększeniu sutków, o ruchach płodu, o wyczuwaniu poszczególnych części ciała płodu i t. d. W *rozdziale VI.* mówi o bólach porodowych, dzieląc je na: 1) pierwsiastkowe, 2) prawdziwe, 3) fałszywe; w *rozdziale VII.* „O powinnościach położnego cyrulika, lub takowej kobiety przy nadchodzących bólach położnych”; w *rozdziale VIII.* „O sposobach rodzenia, przyczem dzieli porody na „przyrodzone” czyli naturalne, i „przeciwprzyrodzone” czyli nienaturalne, a nadto na lekkie i ciężkie. — W *rozdziale IX.* „O macicy prosto nad miednicą lub krzywo leżącej, jako przyczynie ciężkiego lub lekkiego rodzenia” autor występuje jako zwolennik poglądów Deventera, jeszcze wówczas nie obalonych przez Boëra (1751—1835). W *rozdziale X.* traktuje „O rozmaitych położeniach płodu w macicy, jako przyczynach lekkiego, ciężkiego, lub niepodobnego rodzenia”. — W *rozdziale XI.* „O znakach, przy wszczykujących się już bólach lub mało co przed niemi, obiecujących lekkie lub ciężkie rodzenie” kładzie wielki nacisk na dokładne badanie wewnętrzne, pisząc: „położnica, któraby się nie dawała przed czasem rozwiązania swojego zrewidować, takową życzyłbym cyrulikowi położnemu lub kobiecie odbierać mającej, porzucić jej własnej woli, uchylić się od wszystkiego i odejść, aniżeli na siebie zaciągnąć winę, mogącego się trafić nieszczęścia”. — W *rozdziale XII.* podaje wiadomości „O znakach lekkiego lub ciężkiego rodzenia, które położny cyrulik lub położna kobieta z wylania wody wnosić powinna”. W *rozdziale XIII.* „O krwi puszczeniu i enem dawaniu zaraz na początku odzywających się bólów” zaleca wykonać upust krwi

u wszystkich położnic, z wyjątkiem tych, które są słabe i chorowite. — W *rozdziale XIV*. „O rozmaitych ułożeniach się położnicy do rodzenia” wymienia cztery pozycje: stojącą, siedzącą, leżącą i kolankowo-łokciową. — W *rozdziale XV*. „O przyrodzonym, czyli przyzwoitem rodzeniu, o odejściu miejsca i zawiązaniu pępka” podaje opis ręcznego wydobywania łożyska, należący do cenniejszych ustępów xiażki. — *Rozdział XVI*. „Zamyka w sobie różne napomnienia i nauki do tejże materji należące”. Jest to bodaj najlepszy rozdział z całego dzieła, gdzie autor w 16 punktach daje trafne i cenne rady, położnictwa tyjące się: Nie zaleca wykonywać upustów krwi w początkach ciąży, lecz raczej przed samym porodem, poradziwszy się przedtem „doktora, nie żyda, nie cyrulika, nie baby, nie biegusa zagranicznego, nie oszusta”. — Nie radzi niewieście ciężarnej bez zasięgnięcia porady lekarza zażywać żadnych lekarstw, zwłaszcza wymiotnych. — Zaleca im spokój, wstrzymanie się od trunków, od gniewu i ciężkiej pracy. — Podaje sposoby usuwania zamartwicy noworodków. Kreśli trafnie dietę dla położnicy w połogu. — Przy obrzękach sromu poleca wilgotne okłady. — W krwotoku po porodzie zachęca, aby „nie bab, ani żydów, ale doktora poradzić się”, — Mówi o niebezpieczeństwie, jakim grozi niewieście zatrzymanie łożyska w czasie poronienia. — Przy skłonności do częstych poronień, zaleca zimne kąpiele. — Podaje sposoby, jak sobie radzić, gdy pępowina ulegnie przerwaniu, a łożysko pozostaje jeszcze w macicy. — Wylicza objawy, jakie daje obumarły płód. — Uważa, iż normalny poród nie powinien trwać dłużej niż 6 godzin, używanie jednak lekarstw przyspieszających nazywa „zażywaniem samobójstwa”. — Podaje wskazania i sposób rozcłonkowania płodu w żywocie matczynym. — Mówi o płatanii cesarskiem, czyli „wyporkach”.

Wśród tych „napominań i nauk” znajduje się również takie: „Dziecko podług powszechniejszego lekarzów zdania, około 50 dnia od poczęcia się swojego, przyjmuje duszę, jako już zdolne rządzone być przez nią”.

Rozdział XVII. „zamyka w sobie sposoby kuracji i dozoru kobiet ciężarnych, kobiet rodzących, położnic po porodzeniu i dzieci porodzonych”. W rozdziale tym autor opisuje dolegliwości i choroby niewiast ciężarnych, położnic i noworodków, podając równocześnie sposoby ich leczenia, które jednak z dzisiejszego punktu widzenia nie mają żadnego znaczenia naukowego, a niektóre przepisy są wprost naiwne i śmieszne; tak np. na ból w piersiach i guzy w nich u kobiet ciężarnych każe „usiekać drobno korzeni pietruszkowych, w urynie tejże niewiasty ugotować, roztarłszy na płat, tem piersi okładać”; albo np. przy konwulsjach i mdłościach kobiet ciężarnych zaleca „waczenie starych podeszew na węgle włożonych”!

Praca więc Perzyny niczem nadzwyczajnem ponad przeciętny poziom ówczesnych pism położniczych nie wybija się. Jako popularny podręcznik dla położnych ma, obok pewnych braków, zalet niemało. Gąsiorowski pisze, że książka ta „istotnie na pochwałę zasługuje”⁷⁹⁾, a Adamowicz chwali Perzynę za to, że wszystkie jego dzieła medyczne są „ze znajomością rzeczy wypracowane”⁸⁰⁾.

§ 6. *Jakób Felix Michelis.*

Jakób Feliks Michelis za rządów pruskich był w Białymstoku pierwszym asesorem chirurgji deputacji lekarskiej i lekarzem Branickiej, kasztelanowej krakowskiej; później, za rządów rosyjskich, został mianowany członkiem białostockiego lekarskiego wydziału i dyrektorem szkoły aku-

79) Gąsiorowski, IV, 147.

80) Adamowicz, I. c. str. 12.

szeryjnej, założonej w Białymstoku w r. 1811. (Szkola ta istniała do r. 1837). Umarł w r. 1820⁸¹). Jest autorem kilku xiążek i rozpraw, z których trzy dotyczą położnictwa, mianowicie:

1) *Krótką nauka dla akuszerok po prowincjach za najlaskawszą aprobatą i zezwoleniem Departamentów lekarskiego i skarbowego J. K. Mci, P. N. M. przetłomaczona i wydana przez Jakuba Feixa de Michelis, konsyljarza J. K. Mci, pierwszego asesora chirurgji w deputacji medycynalnej, et sanitatis kamery Prus nowo-wschodnich w Białymstoku i chirurgolekarza J. O. z Xiążąt Poniatowskich Branickiej, kasztelanowej krakowskiej etc. Drukowana w Supraślu, przy Białymstoku R. P. 1800, in 8-vo, str. 146 i IX.*

2) Rozprawa historyczna o sztuce położniczej, jej wzroście i potrzebie wydoskonalenia onej. Wilno, 1811, in 8-vo, str. 54.

3) Nauka położnicza. Wilno, 1819, in 8-vo, T. I. str. IX, 258, T. II. str. 285.

Omawiać tu będziemy tylko pierwsze z przytoczonych dzieł, jako wyszłe w r. 1800 więc jeszcze w ostatnim roku XVIII w.

Autor we wstępie zaznacza, że napisał tę pracę, aby ona akuszerkom po prowincjach „to co się nauczyły w szkole, na nowo przypominała” i dodaje: „mając wzgląd na osoby, dla których się pisze, zachowała się stosowna krótkość i jasność do pojęcia onych”. Po uwagach o przymiotach, które położna mieć powinna, pisze o częściach rodnych niewiasty, a przedewszystkiem o miednicy (podając bardzo niedokładnie jej wymiary), a następnie o zewnętrznym organach płciowych. Pisząc o brzemienności, takie m. i. zdanie wypowiada: „Zda-

81) Kośmiński, 1. c. str. 317.

rzyć się może, że samo jaje bez zapłodnienia z jajecznika wyrwać się i do macicy wejść może, macicę i brzuch powiększa, jak podczas prawdziwej brzemienności". Dalej trafnie wylicza znaki brzemienności, niepewne i pewne, a natomiast nieudolnie opisuje sposoby badania wewnętrznego.

Porody dzieli na: niewczesne (przed 30 tygodniem ciąży), właściwe (w 40-tym tygodniu) i późne (po 40 tygodniach), a nadto na naturalne i nienaturalne. Bóle porodowe odróżnia prawdziwe od fałszywych i podaje podział prawdziwych na „1) przepowiadające, zwane poselkami, 2) usposabiające, 3) prawdziwe rodzące i 4) przerywające”.

Do powinności położnej zalicza m. i. 1) zbieranie wywiadów co do ciąży, wieku rodzącej i t. d.; 2) postaranie się o 2 niewiasty do pomocy; 3) zabranie do rodzącej niezbędnych rzeczy i narzędzi, do których zalicza: „poduszkę akuszerską, pęcherz lub seręgę do enemy, pomadę, masło niesolone, nożyczki o szerokich końcach, tasiemkę, nici z jedwabiu $1\frac{1}{2}$ łokcia długie na końcu z pętelką, małą szczoteczkę miękką, coś do wążania rodzącej”; 4) zbadanie wewnętrzne ciężarnej, danie jej enemy, obmycie części rodnych. Wspominając o położeniach rodzących, uważa pozycję leżącą za najlepszą ze wszystkich. Następnie pisze o tem, co ma czynić położna w czasie porodu, a co po porodzie, gdy łożysko jest „mocno przyrośnięte”. Radzi wówczas: „według najnowszych autorów” zostawić łożysko w macicy, które, ponieważ „zostaje w niem bieg krwi, zatem gnić nie może” i po pewnym czasie samo odejdzie. Autor nie podał nazwiska żadnego z tych „najnowszych autorów”, którzy takie niedorzeczne rady dawali. Pisząc o porodach ciężkich, poleca akuszerce przy wynicowaniu macicy po porodzie „tak długo rękę w pięść uło-

żoną (w macicy) utrzymywać, dopóki się około niej macica nie ściągnie". Cały ustęp o „naturalnych, lecz ciężkich rodzeniach" zawiera wiele niedorzecznych rad. Potem daje wskazówki jak ma postępować położna w nieprawidłowych porodach, kiedy i jak wykonać różne obroty.

Książka *Michelis*, podzielona na 70 paragrafów, zawiera niewątpliwie dużo pożytecznych rad dla położnych, stoi jednak niżej pod względem naukowym, aniżeli wcześniej wydane polskie podręczniki położnictwa, zwłaszcza *Kostrzewskiego* i *Bergera de Longchamps*a. *Gąsiorowski*, chwalcący z reguły lekarzy, którzy swemi pracami wzbogacili piśmiennictwo ojczyste, taką ocenę daje dziełka *Michelis*a: „Zawiera ono tylko ogólne przepisy akuszerji i to jak najkrócej i jak najjaśniej zebrane i opisane; więcej dla akuszerki po wsiach mieszkających. Porody nieregularne tylko te są opisane, które akuszerkom wolno robić, inne są całkiem opuszczone"⁸²). *Zieleniewski* natomiast, nie odmawiając bynajmniej zalet książce *Michelis*a, zarzuca jednak autorowi, że nie korzystał ze współczesnych dzieł znakomitych położników, a powtarza niektóre rzeczy, które zostały już w nauce odrzucone⁸³). Wreszcie *Bieliński* pisze o *Michelisie*, że „położył wielkie zasługi we względzie nauki położniczej na Litwie"; ma jednak na myśli zasługi, które *Michelis* położył już w XIX stuleciu, jako kierownik szkoły położniczej w Białymstoku i autor różnych prac w tym wieku wydanych⁸⁴).

82) *Gąsiorowski*, IV, 149.

83) *Zieleniewski*, l. c. 108—111.

84) *Bieliński* *Józef*. Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej. Warszawa 1889. str. 327.

IV. ZAKOŃCZENIE.

Rozpatrując bezstronnie polskie piśmiennictwo położnicze do końca XVIII stulecia, niestety dojść musimy do niezbyt pocieszających wniosków. Wieki XVI i XVII nie dały piśmiennictwu naszemu, krom książek popularnie napisanych, ani jednego dzieła zasługującego na nazwę samodzielnej pracy naukowej. Warunki pod tym względem zaczęły się zmieniać dopiero na lepsze w ostatnich trzech dziesiątkach lat XVIII w. Lecz i wtedy nie ukazało się w druku ani jedno prawdziwie oryginalne dzieło położnicze, bo w tym okresie czasu mieliśmy tylko podręczniki, przedewszystkiem dla aku-szerek napisane, a do tego nie przez specjalistów położników. Róžański, Micheliś i Perzyna byli prowincjonalnymi lekarzami, którzy musieli zajmować się praktyką we wszystkich działach medycyny. Pisząc swoje podręczniki, nie rozporządzali na miejscu dziełami obcych autorów, którzy w położnictwie przodowali. Z tego powodu xiążki ich nie stoją we wszystkich szczegółach na wyżynie ówczesnej nauki. Najlepszy podręcznik polski położnictwa — Kostrzewski e g o, choć odzwierciedla dobrze ówczesny stan nauki, to jednak napisany przez studenta medycyny, nie mającego własnego doświadczenia położniczego, jest tylko kompilacją, opartą na obcych wzorach, na dziełach zagranicznych położników i na wykładach profesorów wiedeńskich. Nie zasługuje przeto na nazwę dzieła oryginalnego w całym tego słowa znaczeniu.

Podręcznik Steidelego przez Kostrzewskiego przełożony i podręcznik Augier du Fota spolszczony przez Bergera de Longchamps a nie stanowią również dorobku oryginalnego w dziedzinie położnictwa polskiego.

Jedynym człowiekiem w Polsce w XVIII st., który był powołany do pracy naukowej w zakresie położnictwa był Rafał Czerwiakowski, gruntownie w położnictwie wykształcony, pierwszy polski profesor tego przedmiotu. Niestety, jego właśnie książki z zakresu położnictwa, pozostały w rękopisach, gdy jedynie książki położnicze współczesnych mu lekarzy prowincjonalnych, a nawet studentów medycyny, złożyły się na skromny nasz dorobek piśmienniczy w dziedzinie tak ważnej wśród nauk lekarskich, jaką jest położnictwo.

Z Zakładu historii i filozofji medycyny Uniw. Poznańskiego.
Dyrektor: Prof. Dr. Adam Wrzosek.

ZENON WŁOCH.

STOSUNEK STANISŁAWA STASZICA DO MEDY-
CYNY I ZASŁUGI JEGO JAKO WSPÓŁORGANIZA-
TORA I PRZEŁOŻONEGO PIERWSZEJ AKADEMIC-
KIEJ SZKOŁY LEKARSKIEJ W WARSZAWIE.

ROZDZIAŁ I.

*Poglądy Staszica w latach 1785—1805 na medycynę
i lekarzy.*

 życiu Stanisława Wawrzyńca Staszica (1755 — 1826) tyle już napisano, zwłaszcza w setną rocznicę śmierci jego, iż zbyteczną byłoby rzeczą powtarzać najważniejsze daty z jego pełnego poświęcenia dla Polski pracowitego żywota.

Przechodzę przeto odrazu do tematu mej pracy.

Staszic, obdarzony umysłem wszechstronnym, interesował się także medycyną, wypowiadając niejednokrotnie swoje poglądy na sztukę lekarską i lekarzy w „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego”, wydanych po raz pierwszy w r. 1785, i w „Dzienniku podróży” z lat 1789—1805, wydanym z rękopisu w całości dopiero w przeszło sto lat po jego śmierci.

W tym okresie swego życia, t. j. między 50 a 50-ym rokiem życia, osądzał Staszic medycynę i lekarzy naogół bardzo surowo. Potem, gdy zetknął się bliżej z medy-

cyną i lekarzami, jako współorganizator szkoły lekarskiej o akademickim poziomie, założonej w Warszawie w r. 1809. pod niejednym względem zmienił swoje dawniejsze zapatrywania na rolę medycyny i jej wykonawców.

Zajmę się najpierw rozpatrzeniem poglądów Staszica na medycynę, zawartych w „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego”.

Pisząc tam o edukacji narodowej, oddziela nauczanie chirurgii od nauczania medycyny. Pierwsze umieszcza w programie szkół średnich, gdyż może być powszechnie stosowane. Natomiast innego zdania jest co do nauczania medycyny, „bo niedokładność tej nauki jeszcze nie pozwala, aby tak powszechnie była uczoną¹⁾”. Medycyny należy uczyć w najwyższych szkołach. W tych szkołach „można dawać te wszystkie nauki, do których pojęcia, wykonania i wydoskonalenia, potrzeba imaginacji lub dowcipu”. „Do tych szkół chodzić nie wszystkim ma być pozwolono. Tylko wybrani tego światła uczestnikami będą. Imaginacja i dowcip są osobliwsze dary natury. Zwierzchność nad edukacją krajową tych, którym natura nie udzieliła podobnych przymiotów, nie powinna przypuszczać do nauk takowych. Z nich nie tylko nieszczęśliwi, ale też nieużyteczni obywatele staną się”.

Nauka lekarska według Staszica powinna się opierać przede wszystkim na doświadczeniu. „Niechaj jej nauczyciele najmniej teorii dawają. Niechaj same tylko upoważnione doświadczenia będą tej nauki prawidłem”. — Medycyna nie może mieć jeszcze nawet swej teorii i nie może z tego względu być w całym tego słowa znaczeniu nauką: „Jeszcze

1) Stanisław Staszic. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana W. K. Wydanie Kaz. Józefa Turowskiego. Kraków. 1861. Poglądy Staszica na medycynę i lekarzy znajdują się na str. 18—20 tego wydania.

lekarstwo nie ma dosyć doświadczeń, aby miało swą teorię, aby było umiejętnością". Lekarze nie powinni się kierować teoretycznym rozważaniem choroby, gdyż: „Tam gdzie idzie o życie człowieka, nigdy domysły, zawsze tylko oczywistość waży”. „Teoretyk, nie mogąc poznać choroby prawdziwej, prędko rozumowaniem wynajdzie chorobę domyslną, i porwycz píše lekarstwo, czyli wyrok śmierci człowieka”. Słusznie zauważa Staszic, że przed przystąpieniem do leczenia choroby powinno się ją poznać, w przeciwnym bowiem razie można raczej choremu zaszkodzić niż pomóc. Dosadnie się przytem wyraża o lekarzach, którzy biorą się skwapliwie do leczenia, nie poznawszy choroby. Starają się oni zastąpić brak koniecznego lekarzowi doświadczenia czczem rozumowaniem. „Lekarze nadto wielkiem rozumowaniem wszystko popsuli”, są słowa Staszica, po których wkrótce dodaje: „z doświadczenia mówię: lekarze niepoznanych chorób leczeniem najwięcej ludzi zabijają. Dopokąd lekarz doskonale choroby nie pozna, żadne lekarstwo nie jest w mocy jego”.

Przeciwstawiając się bardzo kierunkowi spekulacyjnemu w medycynie, pragnie zwrócić tem większą uwagę na potrzebę praktycznego przygotowania lekarzy i zapobiec temu, by dochodzili oni do rozpoznawania chorób jedynie zapomocą rozumowania.

Trafności tym uwagom Staszica, odmówić nie można. A choć z medycyną bezpośrednio się nie stykał, jednak dostrzegał braki jej i słusznie je osądzał. Ale czasem unosił go temperament polemiczny i wówczas zbyt surowy sąd wydawał o medycynie, w czambuł ją potępiając. Nie mając zaufania do ówczesnego lecznictwa, nie cofa się przed bardzo ciężkim zarzutem, pisząc: „Dzisiejsza nauka lekarska więcej szkodzi, niżeli towarzystwom dobrego czyni. »Sama natura,

chorych uzdrawia«, mówi *H i p o k r a t e s*. »Sztuka lekarza tylko jej pomaga«. Jeszcze dotychczas ledwie nie codziennie trafia się, że ciężkie choroby leczone bywają przeciwnymi lekarstwami".

Bardzo ostro występuje *Stas z i c* przeciw tym lekarzom, którzy, nie mając odpowiednich wiadomości praktycznych, zajmują się nauczaniem medycyny: „Bogdajby to każdy nauczyciel teorii nauk lekarskich pomyślił..., że ile uczniów z jego szkoły wychodzi, tyle uprzywilejowanych do kraju przybywa zabójców". Obok tych przesadnych słów, wypowiada *Stas z i c* paradoksalne twierdzenie: „To jest pewne, że z lekarzami pomnażają się choroby". Chcąc udowodnić powyższe twierdzenie, pisze: „W Polsce w województwie krakowskim teraz jest najwięcej lekarzów, i tam już teraz najwięcej znajduje się chorób gatunków. Na Ukrainie lekarzów nie masz, i prócz cudzoziemskiego powietrza wielorakich rodzajów chorób nie masz". Nie trudno w tem rozumowaniu dostrzec błąd logiczny.

Stas z i c w swoich uwagach krytycznych o ówczesnej medycynie potępia także szafowanie lekarstwami, bo: „Doświadczenie ukazuje, że w wielkiej liczbie chorych, tylu do zdrowia przychodzi z tych, których samej naturze zostawiono, ile z tych, których najdoskonalsi lekarze doglądali". A potem rzuciwszy pytanie: „Cóż więc robią lekarze?" — taką daje odpowiedź: „Jeszcze nie wiele dobrego. Oni tylko mieszają urządzenia Opatrzności, bo czasem utrzymują przy życiu tych, którzy zostawieni naturze umierać mieli, a zabijają owych, których natura byłaby uzdrowiła".

Będąc zdania, że często sama natura uzdrawia bez pomocy lekarza i lekarstw, twierdzi, że „mniej ludzi zginie, gdy lekarze przed poznaniem słabości utrzymywać będą chorego skromnością żywności, farbowaną wodą i nadzieją", niż po-

dając mu różne leki na chybił trafił. Trudno odmówić w zasadzie słuszności temu zapatrywaniu Staszica, bo przecież lekarz powinien przede wszystkim dbać o to, aby choremu nie zaszkodzić. Lepiej więc, jeżeli w przypadkach, w których jeszcze zupełnie choroby nie rozpoznał, ograniczyć się do przepisów dietetycznych, przynajmniej narazie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zwrócenie uwagi przez Staszica na doniosłą rolę czynników psychoterapeutycznych w leczeniu. Teraz bardziej, aniżeli przed wiekiem, zdajemy sobie sprawę z tego, że Staszic miał wiele słuszności, podkreślając duże znaczenie psychoterapii. Poczucie bowiem chorego i jego stan psychiczny niejednokrotnie decydująco wpływają na przebieg choroby. Poruszenie znaczenia psychoterapii przez Staszica, świadczy o jego dużej spostrzegawczości, tembardziej, że wtedy nie brano tej kwestji w leczeniu pod uwagę, a przynajmniej w takiej mierze, jak obecnie. „Imaginacja — pisze Staszic — bardzo wiele władnie zdrowiem ludzkim. Nic nam bardziej nie szkodzi, jak wewnętrzna niespokojność i kłopoty. Czemże jest każdy kłopot, jeżeli nie imaginacją? Doświadczenie powszechne lekarstw zaświadcza, że imaginacja wpływa bardzo wiele na leczenie chorych. Jest to przysłowie w lekarskiej nauce: wiara uzdrowia. Ta wiara jest skutkiem imaginacji. Natenczas imaginacja oddaje zmysłom ich spokojność, powraca czynnościom życia porządek, wszystko ożywia przez nadzieję. Nadzieja jest życiem człowieka. Kto mu dać może pierwszą, ten mu powraca życie”.

Konsekwentnie z tem założeniem, żąda, aby nie czyniono nic takiego co wpływa psychicznie źle na chorego, zakłócając mu spokój, a przez to ujemnie oddziałując na przebieg choroby. „Cóż to za zburzenie w chorym — pisze Staszic — sprawić musi ten widok. Smutek i pomieszanie

nie wszystkich 5 płacz żony, dzieci i krewnych 5 doktor, ksiądz, świece, gromnice, sprzęty kościelne... Onby jeszcze był żył, te śmiertelne narzędzia skróciły mu życie". Jest jednak, zdaniem Staszica, wyjście z tego, ominięcie tych przykrości dla chorego: „Chciałbym — pisze, aby w początku każdej choroby był zwyczaj odprawiać spowiedź. Niechaj prawo nakaże pod karą lekarzom, aby się żadnej choroby leczyć nie podejmowali, dopokąd chory spowiedzi nie odprawi".

Bardzo charakterystyczne wreszcie dla ówczesnych poglądów Staszica na medycynę, jest zapatrywanie jego na zagadnienie przyrostu ludności. Uważa mianowicie, że przyrost ten, zależy nie od opieki lekarskiej, lecz od jakości rządu danego kraju: „Niechaj nikt nie sądzi — są jego słowa, — że w Anglii, we Francji, mnogość lekarzy ludność powiększa. Tylko dobroć rządu jest twórcielką ludzi. Włochy tak są nieludne jak Polska, chociaż Włochy mają najwięcej lekarzy. Obydwóch tych krajów nieludności przyczyną jest zły rząd. Polska chociaż w każdym miasteczku i w każdej wsi lekarza osadzi, pomnoży choroby, ale nie powiększy ludności, dopokąd feudalnego rządu nie zetrze".

Na podstawie dzisiejszego stanu wiedzy twierdzenia Staszica nie możemy uznać za trafne, a przynajmniej za zupełnie słuszne, gdyż przyrost naturalny ludności zależy przede wszystkim od warunków higienicznych i poziomu kulturalnego, lubo niewątpliwie niemałą rolę odgrywają tutaj także urządzenia państwowe.

Tak bardzo negatywne ustosunkowanie się Staszica do medycyny, a głównie do lekarzy, ma swe głębokie podłoże w ówczesnych stosunkach świata lekarskiego w Polsce. Będąc baczny i krytyczny obserwatorem, zauważył, że leczeniem zajmują się bardzo często osoby do tego niepowołane,

bez należytego wykształcenia lekarskiego, ze szkodą dla społeczeństwa i nauki lekarskiej. Lekarzy z odpowiednim przygotowaniem naukowym było w Polsce w drugiej połowie XVIII stulecia stosunkowo niewielu, większość zaś wykonywających praktykę, byli to cyrulicy i zwykli znachorzy oraz szarlatani, żerujący na nieświadomości i dobrej wierze tłumów. Zdając sobie jednak sprawę z wielkiego znaczenia nauki wogóle, pragnął Staszic także pomyślnego rozwoju nauki lekarskiej i odpowiedniego wykształcenia lekarzy, głównie w kierunku praktycznym, a nie teoretycznym.

Jakby na potwierdzenie sentencji łacińskiej: *sapientis est mutare consilium*, zmienił Staszic czasem zapatrywanie na medycynę i lekarzy. Interesując się ciągle medycyną, nieraz czyni luźne wzmianki o niej w „Dzienniku podróży”, spisany w latach 1789 do 1805¹⁾). Nie wyraża się już tam tak ujemnie o medycynie i lekarzach jak w „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego”.

Zresztą w podróżach swoich zajmuje się szczególnie szpitalnictwem. Nie było prawie większego miasta, w którymby nie zwiedzał szpitali i przytułków. Nie kierował się zwykłą ciekawością, gdyż spotykamy się w „Dzienniku Podróży” z wieloma rzeczowemi i trafnymi uwagami, ujętymi bardzo krytycznie. Tak na przykład opisuje szpital w Neapolu): „Byłem oglądać kościół Nuncjata. Jest to kościół należący do fundacji podrzutków. Zgorzał. Nowy, nakształt kościoła ś. Piotra w miniaturze budowany. Piękny z marmuru krajowego”. Podczas zwiedzania tego szpitala uderzył Staszica duży nieład i nieporządek: „Widziałem tam chorych do

1) Dziennik podróży Stanisława Staszica (1789—1805). Z rękopisów wydał Czesław Leśniewski. Kraków. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności 1951, stronic LXVI i 515.

2) Tamże, str. 147—8.

trzechset. Między temi choremi było najwięcej żołnierzy, albowiem generalna to jest uwaga, że rząd tutajszysy, mając postać rządu żołnierskiego na północy, a nie chcąc ekspensować na szpitale, zapycha swojemi żołnierzami szpitale dawne, przez partykularnych fundowane dla ubogich chorych mieszkańców, a nie dla despotyzmu obrońców. Między temi choremi zastałem nieporządek i niechlujstwo, wszyscy prawie leżeli bez koszuli. Na dole widziałem podrzutki. Tamże też wielki zastałem nieporządek, smród, brud i nieznośny wrzask mamek; dzieci zaś, jak pomarłe, ledwo się ruszały. Widziałem ze zgrozą w jednym łóżu dzieci umarłe wraz [z] żyjącymi pomieszane. Dziurę, przez którą te nędzne dzieci podrzucają, mierzyłem: nie ma piędzi szerokości i wysokości, jak gdyby się lękali przełożeni tego domu, żeby im dużego, zdrowego i czerstwego nie przyniesiono dziecięcia, tylko same wywiedki, które dosyć suche, iż przez tę dziurę przeleżą. Te dzieci rozdają po mamkach na wsie. Od jednego płacą na miesiąc po 5 karlinów, a którym nie trafi się mamka, to w domu karmione. Zastałem w domu około 50 dzieci jeszcze nie rozdanych. Do czterech lub pięciu lat bawią dzieci przy mamkach, potem wracają do szpitala. Lecz mało który chłopiec powraca, gdyż chłopców różni rozbierają ludzie, tylko dziewczęta się zostają. Jakoż chłopców już wychowanych, pozostałych w domu, ledwo 10 znajduje się, a dziewcząt do 600 zastałem. Te w domu już na fundacji zostają się, dopokąd im się nie trafi zamąż. Posagu biorą po 100 dukatów neapolitańskich, a gdy jej się zamąż nie trafi, zostaje jako zakonnica w domu".

„Dziennik podróży" nie był przygotowany przez Staszica do druku. Przed wydaniem go wprowadziłby zapewne niejedne poprawki i poczynił dodatkowe uwagi. Tem się tłumaczy okoliczność, że, choć zwiedzał w swych podró-

żach wiele szpitali, nie wypowiada się nigdzie ogólnie o szpitalnictwie, .a tylko gdzie niegdzie dodaje uwagi krytyczne. Obszerniej wypowiada się jedynie o szpitalnictwie w Rzymie. Zarzuca mu wiele, pisząc: „Byłem w śpitalu św. Ducha. Zastałem około 400 chorych. Porządniej jak w Neapolu, ale nie dosyć jeszcze porządnie. Łóżka zastałem tak zbite, iż z jednej strony trzy łóżka stoją wszerz i z drugiej toż samo, a chory jeden drugiego głowę nogami sięga. Ten śpital miewa do tysiąca chorych [w] miesiącach junio, julio, agosto i w septyembrze, które są morem dla okolic rzymskich. Najwięcej chorych zastałem z febrami. Ale te teraz jeszcze nie tak szkodliwe, jak w wspom[nia]nych miesiącach". ... „Nigdzie tak wiele ustaw miłosiernych i śpitalów nie widziałem, jak w Rzymie. Ale te niedosyć rządnie utrzymane, nadto wiele próżniaków przy nich żywi się, przeto psują wiele ludzi".¹⁾

Pomimo tak bardzo rozwiniętego szpitalnictwa w Rzymie, widział tam na ulicach nagich kaleków, żyjących z żebraniny²⁾).

W Rzymie zwiedził także szpital des Incurables, który surowo krytykuje, pisząc: „Zastałem 80 chorych. Między niemi najwięcej było choroby wenerycznej. W śpitalu bardzo nieczysto; smród wielki. Fundacja ta bogata, ale źle ułożona. Bo przy śpitalu wielki kościół wymurowany i 12 kano-ników obsadzono, których też fundacja żywić musi; więcej więc zjadają sami kapelani, niżeli ubodzy"³⁾.

Natomiast dość się podobał S t a s z i c o w i, ze względu na panujący w nim porządek, szpital w Medjolanie, do którego przyłączone były wszystkie inne szpitale tego miasta.

1) Dziennik podróży, str. 191.

2) Tamże, str. 226.

3) Tamże, str. 165.

Liczba chorych w nim wynosiła 1500; służby posiadał około 500 osób. Do szpitala nadto należały: „dom podrzutków, dom chorób zaraźliwych w mieście, dom szalonych i dom niewyleczonych za miastem”¹⁾.

Tam, gdzie Staszic z powodu jakichkolwiek przeszkód nie mógł zwiedzić różnych instytucyj, stara się przynajmniej zebrać o nich informacje. W Medjolanie, np. nie mogąc być w domu podrzutków, zebrał o nim bardzo dokładne wiadomości od dr. M u s c a t i' e g o, który był lekarzem w tym zakładzie. Odeń dowiedział się, że zakład miał w swej pieczy tysiąc kilkaset dzieci, które starano się umieszczać po wsiach u mamek. W domu podrzutków tylko te dzieci zostawały, dla których nie można było znaleźć na wsi mamek. „Dzieci wszystkie śpią osobno. Gdy mamek nie starczy, dają im sać kozy”. ... „Na stu umiera w pierwszym roku do 56”. . . . „Najwięcej dzieci wymiera na ospę i na dyssynteryę”²⁾.

W Genui robi ciekawe spostrzeżenie, że „po wszystkich szpitalach i fundacjach najwięcej dziewcząt”³⁾.

Nie tylko zajmuje go szpitalnictwo, lecz i zakłady naukowe, z medycyną związane. W Bolonji zwiedza gabinet fizyki, historii naturalnej i anatomji⁴⁾, a w Pawji gabinet anatomji, zawiadywany przez S c a r p ę, ogród botaniczny, laboratorium chemiczne, gabinet historii naturalnej i gabinet fizyki, po którym go przez kilka godzin oprowadzał V o l t a⁵⁾.

1) Dziennik podróży, str. 261.

2) Tamże, str. 268.

3) Tamże, str. 252.

4) Tamże, str. 238.

5) Tamże, str. 258.

W Wiedniu zwiedzał „kolegium cerulików regimentowych ufundowane przez J ó z e f a II" pod nazwiskiem *Josephs Akademie*", a w niej gabinet anatomji¹⁾.

Zwiedzał także miejsca kąpielowe, np. w Baden kąpiele siarczane²⁾.

Zawadził również o Busk, który był wówczas miejscem warzenia soli⁴⁾.

W czasie podróży w okolicach górzystych, robi ciekawe spostrzeżenia, pisząc: „Tu od Sławiańskiej Wsi aż do Nowego Targu mieszkańcy mają język polski czystszy, jak górale bliżsi Krakowa i jak Słowacy na Spiżu i Ślązacy na Orawie. Lud przystojny, osobliwie pleć biała. Przecież stąd o mil kilka ku Sączowu, ku Lacku⁵⁾, Piwnicy⁶⁾ są całe wsie gardzieluchów⁷⁾. Stwierdza przytem, że ludzi z wolem spotykał tylko „w górach niższych", a „niemasz ich w górach wyższych, Tatrach".

Zastanawiając się nad całokształtem ówczesnych poglądów St a s z i c a na medycynę, dochodzimy do wniosku, że nie uważał chirurgji za równorzędną nauce lekarskiej. Stawia ją w rzędzie nauk praktycznych, dostępnych dla wszystkich. Wyżej znacznie stawia naukę lekarską, którą powinni studjować tylko ludzie obdarzeni specjalnemi zdolnościami.

Nauka lekarska kroczy według St a s z i c a po fałszywych drogach, gdyż zbyt wielką uwagę poświęca teorji, a ni?-

1) Dziennik podróży, str. 293.

2) Tamże, str. 293.

4) Tamże, str. 370.

5) Łącko nad Dunajcem.

6) Piwniczna.

7) Dziennik podróży, str. 428.

docenia przygotowania praktycznego, które w medycynie powinno odgrywać najważniejszą rolę.

Lecznictwo także wykazuje dużo braków. Za mało zwłaszcza zwraca się uwagi na dietetykę i psychoterapię.

ROZDZIAŁ II.

Działalność Staszica jako współorganizatora Wydziału Akademicko-Lekarskiego i zmiana poglądów jego na medycynę.

Ogrom zasług Staszica dla medycyny, rozpoczyna się z chwilą założenia „Szkoły Nauk Lekarskich” w Warszawie¹⁾.

Zgodzić się należy z Bielińskim, który utrzymuje, że chociaż pierwszy Dziarkowski rzucił myśl założenia Szkoły Lekarskiej w Warszawie, to jednak zasługą Staszica było, że swoim dużym wpływem w rządzie poparł tę myśl i w ten sposób przyczynił się do jej urzeczywistnienia. „Słuszna więc nazywać Staszica twórcą Wydziału Akademicko-Lekarskiego”²⁾.

1) Nazwa szkoły z początku nie była ustalona. Nazywano ją: Szkołą Wydziału Lekarskiego, Szkołą Facultatis Medicae, Szkołą Lekarską, Wydziałem Szkół Lekarskich, Szkołą Wydziału Lekarskiego. Ostatecznie utarła się nazwa Wydział Akademicko-Lekarski, która się stała nazwą urzędową. (Prof. A. Wrzosek. Zasługi Staszica dla rozwoju medycyny w Polsce. Odczyt wygłoszony 29 stycznia 1926 r. na posiedzeniu Wydziału Lekarskiego Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk w setną rocznicę śmierci Staszica. Rękopis).

2) J. Bieliński. Założenie Wydziału Lekarskiego w Warszawie. Notatka historyczna. Krytyka Lekarska 1903, rok VII i 1904r rok VIII. Rozprawę tę, na którą często się powołuję, będę cytował w skróceniu tylko nazwiskiem autora z podaniem tomu Krytyki Lekarskiej i stronicy. T. VII, str. 136.

Za założyciela tej uczelni uchodził zresztą Staszic u współczesnych. Tak np. Jan Wincenty Bandtkiew rozprawie wydanej w r. 1817 p. t. „O urządzeniach naukowych teraźniejszych”, pisze, że Staszic, „bacząc na cierpienia ludzkości przez niedostatek w wojsku biegłych chirurgów i lekarzy, stał się twórcą dobroczynnym wydziału akademickiego nauk medycyny i chirurgji”¹⁾).

Zasluga Staszica około utworzenia Wydziału była tem większa, że Warszawa nie miała dotąd wszechnicy, a nowopowstała Szkoła Lekarska, wraz z założoną w r. 1808 Szkołą Prawa stała się później podwaliną Uniwersytetu Warszawskiego.

Księstwo Warszawskie, którego stolicą była Warszawa, istotnie nie posiadało dostatecznej liczby lekarzy i chirurgów, których bardzo potrzebowało, zwłaszcza ze względu na toczące się wojny. Należy więc przypuścić, że w rzeczy samej i ten moment przyczynił się do tego, że Staszic poparł inicjatywę założenia szkoły lekarskiej i otoczył ją pieczołowitością.

W drugiej połowie roku 1809, Dziarkowski, Wolff i Czekierski, lekarze warszawscy, odbywali poufne narady, zastanawiając się nad możliwością założenia szkoły lekarskiej. Czy w tych poufnych konferencjach brał udział Staszic, nie wiadomo. Po, odbyciu kilku posiedzeń, zwrócili się do Izby Edukacyjnej, wysyłając odpowiedni memorjał na ręce Stanisława Potockiego. Memorjał został wysłany przed dniem 22 września 1809 r., gdyż pod tą datą nadeszła przychylna odpowiedź, wzywająca Wolffa, Dziarkowskiego i Czekierskiego na konfe-

1) J. Bieliński, T. VII, 136.

rencję, łącznie z członkami delegowanymi z Izby Edukacyjnej¹⁾).

Pierwsza wspólna konferencja odbyła się 29 września. Uchwalono na niej kilka ważnych spraw natury organizacyjnej²⁾. Brał w niej udział także Staszic, jako delegat Izby, gdyż między podpisami protokołu figuruje na pierwszym miejscu jego nazwisko³⁾.

Od tej chwili oddaje się Staszic z całym zapalem i poświęceniem pracom przygotowawczym około założenia szkoły. Już 7 października odbyła się następna konferencja, na której postanowiono między innymi, „Że Izba wyda wcześniej obwieszczenie o rozpoczęciu się nauk w Szkole lekarskiej, w dniu 15 listopada, stosownie do podanego Jej planu”⁴⁾.

Staszic musiał w tym czasie urobić już opinię Izby i być pewny przeprowadzenia tego projektu, co nie było zresztą dla niego tak trudne, miał bowiem duży wpływ w Izbie. Wnoszę to stąd, że dopiero po odbytych konferencjach, przesłano oba protokoły do Izby Edukacyjnej, która wysłała na skutek tego „reskrypt” do lekarzy, następującej treści: „Z zdanej sprawy od osób Izbie edukacyjnej, na konferencyą z osobami facultis medicae od Izby Edukacyjnej uproszonych, przekonała się, o równie gorliwych zamiarach, jak i skutecznych do wykonania przedsięwziętych krokach osób facultatis Medicae, w założeniu Szkoły lekarskiej”⁵⁾. Zupełnie wyraźnie więc zaznacza się tu wpływ Staszica na tę sprawę i jego zasługa w zrealizowaniu projektu założenia Szkoły.

1) J. Bie li Ń s k i, T. VII, str. 136.

2) Tamże, str. 139.

3) Tamże, str. 140.

4) Tamże, str. 140.

5) Tamże, str. 160.

Staszic musiał bardzo wiele włożyć pracy w organizowanie Szkoły. Do otwarcia jej od chwili pierwszej konferencji upłynęły zaledwie niecałe dwa miesiące, a trzeba było w tym czasie rozwiązać wiele spraw organizacyjnych, a szczególnie finansowych, związanych z wyposażeniem naukowym, choćby minimalnem poszczególnych katedr. Na domiar złego, Księstwo Warszawskie znajdowało się podówczas w nader ciężkiem położeniu ekonomicznem, a fundusze szkolne były zakwestjonowane. Staszic jednak nie zrażał się tem i czynił bardzo wiele zabiegów, by je uratować i przywrócić Izbie Edukacyjnej¹⁾.

Istniała także trudność w zdobyciu dostatecznej liczby uczniów. Młodzież, mająca odpowiednie warunki materialne, studjowała zagranicą, lub też zapisywała się do Uniwersytetu Krakowskiego i Wileńskiego²⁾ pozatem medycyna nie była w społeczeństwie polskiem wówczas wysoko ceniona; nierzadko nawet uważano studja lekarskie za uwłaczające godności szlachcica.

Staszic, poświęcając swą pracę z takim zapalem organizowaniu Szkoły lekarskiej, miał niewątpliwie głębokie zainteresowanie się medycyną, o czem świadczy jego „Mowa przy zaprowadzeniu nauk lekarskich dnia 28. IV. 1810 r.”²⁾. Mowę tę wygłosił z okazji uroczystej inauguracji Wydziału Akademicko-Lekarskiego, która się odbyła dopiero dnia 28 kwietnia 1810 roku³⁾. Do tego czasu wykłady odbywały się już w dawnym budynku szkolnym pojezuickim, przy ulicy Jezuickiej pod nr. 75. Budynek ten został częściowo prze-

1) J. Bieliński, T. VII. str. 173.

2) Pisma pedagogiczne St. Staszica. Wydał Zyg. Kukulski. Lublin 1926, str. 125—134.

3) Wykłady rozpoczęły się już 15 listopada 1809 r.

robiony i przystosowany do nowych celów, którym miał służyć. Dzięki wyteżonej pracy Wydziału Lekarskiego z prezesem Wydziału Staszicem na czele, udało się dom opróżnić z lokatorów, którzy go jeszcze zamieszkiwali. Urządzono audytorjum, teatr anatomiczny, pracownię chemiczną i farmaceutyczną. Dzięki ofiarności społeczeństwa, zaczęto zakładać bibliotekę, a profesorowie przygotowywali podręczniki szkolne do druku. Wspólnymi siłami więc zorganizowano na tyle Wydział, że można było przystąpić do uroczystego otwarcia Szkoły¹⁾.

Inauguracja odbyła się bardzo uroczyście w obecności ciała profesorskiego, Izby Edukacyjnej, przedstawicieli rządu i t. d. Pierwszy przemawiał Staszic, dając wyraz swemu ówczesnemu pogładowi na naukę, a szczególnie na medycynę.

Mowę rozpoczyna słowami: „Tylko w doskonaleniu władz umysłowych narodu, postępuje wzrost cywilizacji jego; tylko nauki, umiejętności i sztuki nadają społeczeństwu trwałą świetność”²⁾.

Jeśli się porówna mowę Staszica ze zdaniem jego o medycynie i lekarzach, zawartemi w „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego”, to uderza ogromna zmiana w poglądach jego na medycynę. Zapatrywania Staszica na medycynę zmieniły się do niepoznania, zapewne pod wpływem bezpośredniego zetknięcia się ze światem lekarskim i uczestniczenia na zebraniach Wydziału Lekarskiego. W mowie rzeczony przedstawia naukę lekarską w jaknaj-

1) J. Bieliński. Pierwsza Akademia Lekarska. Nowiny Lekarskie, 1906.

2) St. Staszic. Mowa przy zaprowadzeniu wydziału nauk lekarskich dnia 28. IV. 1810 roku. Pisma pedagogiczne St. Staszica, t. I. c. str. 125.

lepszem świetle. Jest zdania, że medycyna: „z wszystkich sztuk i nauk szczególniejszą na siebie rządów uwagę powinna zwracać”, a to dlatego, że „w nieskończonych przyrodzenia z ludzkim rodzajem stosunkach ma dochodzić, ma odkrywać te stosunki, za pośrednictwem jakich caleje ludzkie życie, zmniejszają się ludzkie cierpienia, nie władnieje nawet śmierć, przez nieprzyjaciół w pułki obrońców ojczyzny miotana”¹⁾. Lecz nietylko dlatego, by zapewnić pomoc obrońcom ojczyzny, powinien się rząd zajmować medycyną, ale także z powodu jej społecznego charakteru, gdyż „ta nauka, co się tak blisko tycze życia, potrzebuje od rządów nieustannie czuwającej nad sobą opieki, któraby zachęcała, wzmacniała doskonałość; gnębiła, oddalała nieumiejętność, a tak cierpiącej ludzkości, coraz pewniejszą nadawała ufność”²⁾.

Następnie omawia Staszic dodatnie strony studjów lekarskich i wyniki jakich się spodziewa: „Tak z wszystkimi swemi częściami tu zjednoczona lekarska umiejętność odpowie pewniej zamiarowi swojemu: będzie zgłębiać naturę w najcudniejszem twórczej władzy dziele, będzie szukać, poznawać, ukryte zewnętrznego i wewnętrznego upostacenia części; będzie dociekać niepojętego ruchu, czucia i myślenia władzy; zapuści się w trzy wielkie natury działy: w ziemiach, w roślinach, w zwierzętach odkryje stosunki, najwięcej związku z życiem i z śmiercią mającej będzie śledzić, ścigać, tłumić i wytępiać skażeń życia zarazy, i do rozmnażania się ludności przeszkody”³⁾. Nie odmawia więc jak dawniej lekarzom zasługi w opanowywaniu chorób, lecz nawet przyznaje im

1) Mowa, 1. c. str. 125.

2) Tamże, str. 126.

3) Tamże, str. 129.

wpływ na przyrost ludności, który uzależniał dawniej przede wszystkim od „dobroci rządów”.

Rozumie i podnosi społeczne znaczenie medycyny, w utrzymywaniu stosunków zdrowotnych narodu: „Często w swoich działaniach, spotykając się z administracji krajowej działaniem, potrafi oświecać rządców, jakich potrzeba przepisów dla zachowania powszechnego mieszkańców zdrowia. Ona w wielu wypadkach objaśni sądowych magistratur wątpliwość, wykaże zbrodnię, ocali niewinność i da wsparcie moralności i prawdzie”¹⁾.

Jednego tylko z dawniejszych zapatrywań Staszic słusznie nie zmienił, mianowicie o wielkiej szkodliwości lekarzy nieuków, nie mających ani odpowiednich zdolności, ani należytego wykształcenia. Nie przebiera w słowach, piętnując ich a zarazem wyrażając nadzieję, że nowozałożona Szkoła lekarska, w przyszłości „wydając lekarzów światłych, doświadczonych, zniweczy ten empirystów motłoch, ten szarlatanów tłum, który po naszych wsiach i po naszych miastach, nieznajomością chorób i nieumiejętnością przygotowania lekarstw, bezkarnie truje i zabija”²⁾.

Staszic pragnie, aby Szkoła ta, na której czele postawiła go Izba Edukacyjna, wydawała nietylko lekarzy wykształconych, lecz i pełnych poświęcenia. Oto słowa jego wypowiedziane w dniu uroczystego otwarcia uczelni: „Z tej szkoły wyjdą i ci, ludzie szanowni, co z światłem łącząc odwagę, jedni pójdą nieustraszeni w środek walczących szeregów, by uległych pod ranami zratować ojczyźnie rycerzów; drudzy, w okropnym czasie, gdzie zapowietrzona szerzy się zaraza, gdzie wszystkich ogarnia śmierci groza, kiedy

1) Mowa, str. 129.

2) Tamże.

wszyscy już ulegną pod powszechnym smutkiem i żalem, oni, zachowując moc ducha, nie tracąc przytomności, będą kroczyć z rozważą w pośrodek moru, tam oczepią to złe, którego każde tchnienie jest śmierci tchnieniem"¹⁾).

Dawniej w uniwersytetach w tak zw. wyższych studjach lekarskich nie uwzględniano zupełnie, albo tylko w małym stopniu chirurgję i położnictwo, uważając że są niepotrzebne dla lekarzy, a tylko dla chirurgów czyli lekarzy niższego rzędu, dawniej pospolicie w Polsce cyrulikami zwanych. I Staszic dawniej był tego zdania, że chirurgji nie należy nauczać w tych samych szkołach, co medycynę, gdyż od kandydatów na studia lekarskie należy wymagać bezporównania większych kwalifikacyj niż od kandydatów na chirurgów. Zmienił jednak czasem swoje w tym względzie zapatrywanie do tego stopnia, że w cytowanej już kilkakrotnie mowie inauguracyjnej dłuższy ustęp poświęcił jej obronie, podnosząc jej ogromne znaczenie. Mówiąc o nowozałożonej uczelni, podkreśla, że „poprawiono w składzie tego instytutu zarzucane dawnym podobnym szkołom wady"... „Tu połączono naukę leczenia wewnątrz z całą nauką leczenia zewnątrz. Chirurgja, ta w lekarskiej umiejętności część tak istotna, nie była nigdy oddzielaną u Egipcjan, ani u Greków. Sławna Alexandryjska szkoła żadnej między niemi nie знаła różnicy. — Dopiero gdy w Rzymie Justynian nauki i szkół publicznych fundusze oddał duchownym; gdy wraz z innemi i nauk lekarskich szkoły objęte przez duchownych zostały; ci wyrzucili chirurgję pod pozorem, że kościół brzydzi się krwi przelewem. Przesąd ówczesnych wieków godny! Czyliż ocalenie życia człowiekowi może być obraźliwym dla Bóstwa, Stwórcy człowieka? — Stało się: chirur-

1) Mowa, str. 129—130.

gja, część w umiejętności lekarskiej najpotrzebniejsza, bo najpowszechniej ludziom użyteczna, została z szkół publicznych wyrzuconą, wzgardzoną; zostawiono ją samym laikom. — Tak stamowany został cały lekarskich umiejętności postęp. Lecz oddział ten w rzeczy z siebie nierozdzielnej, jest przeciw dobremu rozsądkowi"... „Kilka wieków parła się prawda z błędem, światło z ciemnością. Nakoniec wydobyły się nauki z pod podległości uprzedzenia. Niezadługo w szkołach głównych w Niemczech i w Anglii znowu chirurgja w umiejętność lekarską zwróconą została. — Podobnie i rząd nasz w zakładzie niniejszej szkoły, z naukami wewnętrznego leczenia połączył całą chirurgję, i lekarską, i ręczną (operacyjną)".¹⁾ Dalej gani Staszica reformę zaprowadzoną podczas wielkiej rewolucji we francuskich szkołach lekarskich. Umożliwiała ona otrzymywanie dyplomów lekarskich nie tylko lekarzom istotnie zasługującym na nie, lecz także „niedoukom"²⁾.

Godzi się zwrócić uwagę również na ustęp mowy inauguracyjnej Staszica, w którym wyluszcza swoje zapatrywania na powstawanie nowych chorób i na występowanie nowych powikłań w dawniej znanych chorobach. Staszic sądził, że „w mierze, jak pomnażali się w towarzystwach ludzie, jak pomnażały się ich namiętności i żądze, tak również między nimi rozmnażała się chorób liczba; kiedy z wad naszych społeczeństw wychodzące skażenia moralne i fizyczne wprowadzały i dotąd jeszcze coraz wprowadzają choroby nowe, zmieniają, przeistaczają choroby dawne, nadając im wcale insze i coraz bardziej zastraszające wypadki (symptomata) i własności (charakter), zgoła odtąd jak natura w na-

1) Mowa, I. c. str. 130—1.

2) Tamże, str. 153.

szym sposobie towarzyskiego życia nieustannie przymuszana i gwałcona, zdaje się oddalać od nas w miarę, jak my oddalamy się od niej..."¹⁾).

Charakteryzując działalność rządów zaborczych, z oburzeniem mówił Staszic, że „w nieszczęsnym czasie, gdy zawistne nam rządy, jak imię, tak zabić usiłowały wszystko, co narodowem było, poburzone świetne przez królów polskich dla oświecenia narodu założone instytuta, zniszczono *mądre Komisji Edukacyjnej ustawy*, zaniedbano po kraju szkoły, oddalono nauczycieli w umiejętności biegłych i sprowadzonych z takim kosztem i staraniem przez rząd polski. Stało się, że już w całym kraju nie było żadnej do umiejętności dokładnych, żadnej do praw i żadnej do lekarskich nauk szkoły. Zagranicą, po obcych krainach oświecenia rodak szukać musiał"²⁾. — Z tym poglądem niezupełnie zgadza się prof. A. Wrzosek, nadmieniając w przypisku do swego niewydanego dotąd odczytu o zasługach Staszica dla rozwoju medycyny w Polsce, że: „Co się tyczy nauczania medycyny, to taki stan był raczej w samych początkach działalności Komisji Edukacyjnej, a nie później, gdyż dzięki reformie Szkoły Głównej Koronnej i Szkoły Głównej Litewskiej, dokonanej przez Komisję Edukacyjną, wydziały lekarskie w tych uczelniach rozwijały się i nie upadły nawet po utracie bytu politycznego przez Rzeczpospolitą"³⁾.

Jest to jedyny niezupełnie ścisły ustęp w słynnej mowie Staszica, którą tak pięknie kończy, zwracając się do studjującej młodzieży: „Nakoniec i to w zakładzie tej szkoły jest szczęsem dla jej przyszłości godłem, że pierwsi rozpoczynający ją nauczyciele, wszyscy nie żadnym innym, jak tylko

1) Mowa, 1. c. str. 132.

2) Tamże, str. 128.

3) A. Wrzosek, 1. c.

czystym miłości ojczyzny powołani duchem, widząc ją w potrzebie, ofiarowali bezpłatnie swoją pracę. Uczniowie! uważajcie: Ci, którzy nadawać Wam będą umiejętności, jak ratować macie cierpiącą ludzkość, dają Wam przykład, jak każdy Polak powinien służyć krajowi w potrzebie. Jest to pierwsza, którą Wam ci zacni nauczyciele dali naukę. Nie zapominajcie jej nigdy!"¹⁾.

ROZDZIAŁ III.

Zasługi Staszica w utrwaleniu Wydziału Akademicko-Lekarskiego.

Izba Edukacyjna mianowała dnia 9. X. 1809 r. Staszica prezesem Wydziału Akademickiego Lekarskiego²⁾, czyli właściwie rektorem tej nowej szkoły. Bieliński tak ocenia ten fakt: „Powołanie Staszica na prezesa Wydziału Lekarskiego, miało i tę dobrą stronę, że on, będąc zarazem członkiem Izby Edukacyjnej, z większą łatwością mógł przeprowadzać przeróżne dezyderaty Szkoły i pozyskać dla nich zatwierdzenie Izby"³⁾. Korzystając z tego uprzywilejowanego stanowiska i mając pełne zrozumienie dla potrzeb nowopowstałej Szkoły, Staszic istotnie przeprowadził w Izbie Edukacyjnej wiele spraw, dotyczących początkowej organizacji i dalszego rozwoju Wydziału Lekarskiego. I tak na posiedzeniu Izby Edukacyjnej, odbytem 12 stycznia 1810 roku, na wniosek jego uchwalono obrócić pieniądze zebrane ze składek uczniowskich, na zakup książek dla Wy-

1) Mowa, l. c. str. 154.

2) Józef Bieliński. Królewski Uniwersytet Warszawski. Warszawa, T. I. 1907 r., T. II, 1911 r., T. III, 1912 r., T. 11, str. 505.

3) Tamże, tom II, str. 508.

działu. Na tem samem posiedzeniu Staszic popierał żądanie Wydziału, ażeby szpitale swojemi wozami przywoziły zwłoki i odwoziły ze sali sekcyjnej anatomji¹⁾. Sprawa odwożenia zwłok była długi czas bolączką Wydziału i dopiero po długich staraniach i wstawiennictwach, nawet Izby, została pomyślnie rozwiązana. Na następem posiedzeniu Izby, odbytem 26 stycznia 1810 r., wystąpił Staszic z trzema wnioskami: po pierwsze, aby wyasygnować Wydziałowi 10 000 złp na niezbędne potrzeby Szkoły, związane z jej organizacją; po wtóre, aby rozpatrzyć projekt Wydziału co do pomieszczenia i utrzymywania stypendystów przybyłych z prowincji; po trzecie, by wyznaczyć miejsce na ogród botaniczny²⁾.

Objęcie urzędu prezesa Wydziału przez Staszica nastąpiło 17 stycznia 1810 roku. Wielkie to było poświęcenie ze strony Staszica, iż pomimo ogromu zajęć, podjął się tego nowego obowiązku. Prof. A. Wrzosek, podnosząc ten fakt, pisze: „Przyjęcie tego bądź co bądź kłopotliwego urzędu przez zajętego innemi pracami Staszica, dowodzi istotnie, że leżał mu na sercu postęp medycyny w Polsce i że dla tej sprawy gotów był poświęcić trudu niemało”³⁾.

Gdy Staszic, jako przełożony Wydziału Lekarskiego, przybył po raz pierwszy na jego posiedzenie, powitał go dziekan Dziarkowski temi słowy:

„Pierwszy raz mieliśmy to szczęście J. W-go Pana wiedzieć wspólnie z nami naradzającego się o potrzebnych dla

1) J. Bieliński. Królewski Uniwersytet Warszawski. T. U. str. 505.

2) Tamże, tom II, str. 508.

3) A. Wrzosek, 1. c.

tegoż Wydziału szczegółach. Na tem to zaraz posiedzeniu, dałeś nam, aż nader widocznie poznać, Twe o dobro publiczne usiłowania. Od tego to dnia, od tej godziny, od tej, mówię szczęśliwej sesji, wszyscy nauczyciele pragnęli mieć J. W-go Pana za swego prezesa w czynnościach Wydziału; na sesjach zaś prześwieatnej Izby jako wstawiciela do potrzeb jego"...

„Stało się już zadość życzeniom naszym: oto Cię już dziś J. W. Panie oglądamy jako swego przełożonego w gronie nauczycielów, a Twych prawdziwych czcicielów, pierwszy raz zasiadającego. Znane nam są aż nader dobrze liczne zatrudnienia do wysokiej dostojności jako radcy stanu przywiązane, równie nie są nam tajne prace prezesostwa Twego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w wydziałach jego fizycznym i literatury; cóż mówić o pracach, na które w domowym zaciszu, spoczynkowi należne poświęcasz godziny? Znowu Ci J. W. Prezesie nowy urząd w Wydziale Akademicko-Lekarskim przymnoży trudów i starań, które towarzyszą początkowemu jego urządzeniu. Lecz mąż nie żyjący już dla siebie, jak tylko dla dobra ogólnego i sławy narodu, mąż tak gorliwy o rozmnożenie powszechnego w kraju oświecenia, wyższy jest nad te wszystkie trudności i prace, które z podziwiałą do skutku doprowadza łatwością. J. W. Prezesie! Potrzeby tego Wydziału będą coraz liczniejsze dla pomnażania innych jeszcze nauk niezaprzeczony i owszem najściślejszy związek z naukami lekarskimi mających, już odtąd Twojem będą staraniem. Znamy dobrze, że ich potrzebę przez obszerne Twe światło przenikasz, tem chętniej im zaradzić potrafisz im więcej mieć pragniesz Wydział ten do najwyższego udoskonalenia doprowadzonym. Nauczyciele zaś w danię tych prac, starań, zabiegów i trudów, ochoczo i owszem z największą radością gotowi są odstąpić i odstępują nawet.

wszystkich owoców prac swoich, a które nie mogą jak być dla serca Twojego nader miłemi"¹⁾).

Lubo, jak utrzymuje Bieliński, Dziarkowski posiadał zdolność przemawiania i lubił mówić, nie można przypuścić, że posługiwał się w tym wypadku jedynie zwrotami retorycznymi. Wszyscy bowiem profesorowie Wydziału, którym specjalnie jako lekarzom zależało na utworzeniu szkoły lekarskiej, wiedzieli dobrze, że nowa uczelnia zawdzięcza byt swój przedewszystkiem Staszicowi. To też mowa dziekana była zarazem szczerym wyrazem uczuć ich wszystkich. A nie było próżną przechwałką również zrzeczenie się dziekana w imieniu swoim i swych kolegów „wszystkich owoców prac swoich”, albowiem do roku 1812, wszyscy profesorowie wykładali bezpłatnie, przyczem duży wpływ na to ich ofiarne i bezprzykładne w dziejach poświęcenie się kształceniu młodzieży wywarł niewątpliwie Staszic.

Po dziekanie przemawiali uczniowie, a w końcu krótko odpowiedział Staszic, podnosząc zasługi profesorów w zainicjowaniu założenia Wydziału Lekarskiego i zachęcając młodzież do pracy²⁾).

Wydział Akademicko-Lekarski obejmował prócz medycyny także farmację. W pierwszym zaraz roku zapisało się na studia: 44 uczniów na medycynę i 14 na farmację.

Staszic, jako Prezes Wydziału Akademicko-Lekarskiego, był nietylko zwierzchnikiem Wydziału, lecz i troskliwym jego opiekunem, a zwłaszcza rzecznikiem jego spraw w Izbie Edukacyjnej. Referował np. w Izbie projekt Wy-

1) J. Bieliński. Królewski Uniwersytet Warszawski, t. II, str. 506—508.

2) J. Bieliński. Pierwsza Akademia Lekarska w Warszawie. Nowiny Lekarskie, 1906 r.

działu w sprawie stypendystów¹⁾. Jako członek Izby interesuje się projektem dotyczącym kosztów utrzymania przysyłanych do Warszawy kandydatów na studia lekarskie²⁾. Bierze udział w posiedzeniu Wydziału, na którym układano plan wykładów na czwarte z kolei półrocze i określono liczbę godzin dla każdego przedmiotu³⁾. Nietylko zajmował się sprawami, ściśle łączącymi się z nauczaniem na Wydziale. Na jego wniosek Izba przeznaczyła dom położony wtyle szkoły pojezuickiej na mieszkanie dla dziekana Dziarkowskiego⁴⁾.

Dzięki usilnym staraniom Staszica i Wydziału nowozałożona uczelnia akademicka już po dwuletnim istnieniu była zupełnie urządzona⁵⁾, a po 4 latach mogła już dostarczyć krajowi pierwszych wychowañców. Chcąc upamiętnić dzień wydawania przez Wydział dyplomów pierwszym wychowañcom postanowili profesorowie urządzić dla uczniów popis publiczny, po którym miałoby nastąpić uroczyste wręczenie dyplomów. Pierwotnie wyznaczono na tę uroczystość dzień 11 października 1815 roku. Z powodu jednak nieobecności Staszica w Warszawie, przełożono tę uroczystość na dzień 50 grudnia 1815 roku. Przedtem Wydział przedłożył Dyrekcji Edukacyjnej⁶⁾ kilka projektów dyplo-

1) J. Bieliński. Założenie wydziału lekarskiego w Warszawie. *Krytyka Lekarska* r. VII. str. 208.

2) Tamże, str. 209.

3) Tamże, str. 254.

4) Tamże, str. 255.

5) J. Bieliński. Pierwsza Akademia Lekarska w Warszawie. *Nowiny Lekarskie* r. 1906.

6) Dyrekcja Edukacyjna została ustanowiona 7. I. 1812 r. i z tej okazji odbyła się także uroczystość w Wydziale Akademicko-Lekarskim (J. Bieliński. *Pierwsza Akademia Lekarska w Warszawie*. *Nowiny Lek.* 1906).

mów, które miały być wręczone kończącym nauki. Po powrocie Staszica do Warszawy, złożył on Dyrekcji także swój projekt dyplomu, który ostatecznie został przyjęty¹⁾. Zanim dano do druku zatwierdzony projekt dyplomu, Staszic jako prezydujący w Dyrekcji Edukacyjnej wydał rozporządzenie, aby tylko na ten jeden raz wydać dyplomy, nadające uczniom stopnie naukowe zależnie od odpowiedzi²⁾. Popisy uczniów trwały trzy tygodnie. Według zarządzenia Staszica, wydawano zależnie od odpowiedzi następujące dyplomy: 1) doktora, 2) magistra lub chirurga pierwszego rzędu, 5) chirurga drugiego rzędu czyli felczera. Powodem, dla którego Staszic odstąpił „na ten jeden raz” od ogólnie przyjętych przepisów uniwersyteckich, była chęć dania profesorom satysfakcji za to, że mimo ciężkich warunków doprowadzili cały kurs czteroletni do końca, a do tego w ściśle zgóry oznaczonym terminie. Z drugiej zaś strony pragnął także wynagrodzić młodzież, która pomimo trudnych nieraz warunków z powodzeniem dokończyła studjów³⁾.

Po odbytym popisie i wydaniu pierwszych dyplomów w dniu 50. XII. 1815 r. 18 uczniom i po otrzymaniu przez Dyрекcję Edukacji Publicznej sprawozdania dziekana Wydziału o tem, nie omieszkał Staszic wysłać do „profesorów Warszawskiego Wydziału Akademickiego Lekarskiego” pisma pod datą 6 maja 1814 r., w którym w imieniu Dyrekcji Edukacyjnej oświadcza „szczególniejsze swoje ukontentowanie całemu gronu Profesorów tego Wydziału”⁴⁾.

1) J. Bieliński. Pierwsza Akademia Lekarska w Warszawie. Nowiny Lek. 1906, str. 102.

2) Tamże.

3) J. Bieliński. Założenie wydziału lekarskiego w Warszawie. Krytyka Lekarska r. VIII, str. 178.

4) Tamże, str. 246—7.

Następnego roku, po wprowadzeniu nowych przepisów egzaminacyjnych, wzorowanych na przepisach Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Krakowskim, w szczególności po wprowadzeniu nowych wymagań dla ubiegających się o stopień doktorski, powstało wśród młodzieży niezadowolenie. Młodzież wniosła prośbę do dziekana o przesunięcie wykonania rozporządzenia na jeden rok, gdyż chciała korzystać z przywilejów takich, jakie mieli pierwsi wychowañcy, którzy dyplomy w r. 1813 otrzymali. Dziekan prośbę uznał za słuszną i z poparciem posłał ją Staszicowi. Staszic jednak, który w rozporządzeniu zeszłorocznym wyraźnie zaznaczył, aby raz tylko jeden odstąpić od przepisów, obowiązujących w innych szkołach akademickich, i dawać dyplomy wyższego lub niższego stopnia zależnie od odpowiedzi na egzaminie, a nie od szczególnych wymagań, okazał się konsekwentnym i niezłomnym. Na prośbie studentów i dziekana napisał tylko trzy słowa: „Ad acta S t a s z i c”¹⁾. Młodzież zaczęła się burzyć. Oświadczyła dziekanowi, że do egzaminów według nowych przepisów nie przystąpi. Oczywiście sprawę przegrała. Czterech studentów, a wśród nich syn dziekana, do egzaminu istotnie nie przystąpiło i Wydział Lekarski opuściło. Reszta egzamina składała²⁾. Dyplomy doktorów i magistrów, wydawane przez Wydział, podpisywał najpierw Staszic jako prezes Wydziału, a potem dziekan.

Pomimo całkowitego urzędzenia Wydziału i biegu normalnego prac, Staszic w dalszym ciągu poświęcał dużo pracy i sił szkole. W imieniu Dyrekcji Edukacji Narodowej

1) J. Bieliński. Założenie wydziału lekarskiego w Warszawie. *Krytyka Lekarska* r. VIII, str. 248 i 249.

2) J. Bieliński. Pierwsza Akademia Lekarska w Warszawie. *Nowiny Lekarskie* r. 1906, str. 103.

załatwia korespondencję z dziekanem¹⁾; zatwierdza jego nominację i wyznacza mu pensję²⁾; mianuje F r e i e r a profesorem zwyczajnym materji medycznej³⁾ 3 załatwia różne sprawy finansowe Wydziału⁴⁾; wyraża swe uznanie profesorom Wydziału⁵⁾; przesyła dziekanowi zatwierdzone nowe wzory dyplomów⁶⁾ 5 zabiega o miejsce na ogród botaniczny dla roślin lekarskich, który wreszcie jego do pewnego stopnia staraniem zostaje założony⁷⁾.

Staszic przez cały czas istnienia Wydziału Lekarskiego Warszawskiego nie przestawał gorliwie się nim opiekować.

Gdy w roku 1817 powstał Uniwersytet Warszawski, Wydział Akademicko-Lekarski przeszedł w całości do niego i razem z nim trwał aż do upadku Uniwersytetu po powstaniu listopadowem. Dziekanem Wydziału Lekarskiego pozostał nadal Dziarkowski, a Staszic aż do wyboru rektora, był przewodniczącym Rady Ogólnej Uniwersytetu⁸⁾.

Rzecz zrozumiała, że przyłączenie Wydziału Lekarskiego do Uniwersytetu, musiało z konieczności wywołać pewną reorganizację jego, która nastąpiła najpierw 23 lipca 1821

1) J. Bieliński. Założenie wydziału lekarskiego w Warszawie. *Krytyka Lekarska* r. VIII, str. 43 i 74.

2) Tamże, str. 181—183.

3) Tamże, str. 182—183.

4) Tamże, str. 183—184.

5) Tamże, str. 246—247,

6) Tamże, str. 249.

7) J. Bieliński. *Królewski Uniwersytet Warszawski*, t. I. str. 418 i 419.

8) Tamże, str. 14.

roku¹⁾. W trzy lata potem Komisja rządowa zatwierdziła wzór patentów dla lekarzy niższych czyli licencjatów²⁾. Staszic jako minister stanu wystąpił, w imieniu Komisji spraw wewnętrznych i policji, z protestem przeciw zatwierdzeniu dyplomów licencjatów. Brał on nawet udział w dyskusjach na posiedzeniach Wydziału Lekarskiego, na których przewodniczył³⁾. Ostatnim razem przewodniczył na posiedzeniu Wydziału Lekarskiego 21 października 1825 r., więc akurat na trzy miesiące przed śmiercią, i zabierał głos w dyskusji⁴⁾. Z dyskusyj tych wyłonił się projekt nowej organizacji Wydziału Lekarskiego. Został on zatwierdzony 21 grudnia 1825 r., lecz wprowadzony w życie już po śmierci Staszica, który do końca życia interesował się żywo rozwojem Wydziału Lekarskiego, do którego założenia walczył się przyczynił.

ROZDZIAŁ IV.

Popieranie przez Staszica twórczości z zakresu medycyny w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Testament Staszica.

Staszic, jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, starał się szczególnie o popieranie nauk matematycznych, przyrodniczych i lekarskich. Osobliwą pieczę otaczał prace z zakresu medycyny i postarał się, aby członkami Towarzystwa zostali także lekarze, w szczególności profesorowie Wydziału Akademicko-Lekarskiego: Wolff, Brandt, Czekański i Celiński. Staszic popierał ich kandydaturę na członków Towarzystwa, scharakteryzowawszy ich

1) J. Bieliński. Królewski Uniwersytet Warszawski, t. I. str. 75.

2) Tamże, t. I. str. 75.

3) Tamże, t. I. str. 76.

4) Tamże, t. I. str. 77.

jako ludzi nauki, pierwszych założycieli Szkoły Lekarskiej, pełnych poświęcenia i gorliwych w swej pracy dla kraju¹). Wprowadziwszy do Towarzystwa kilku lekarzy, podsunął im myśl zajęcia się badaniami choroby kołtunem zwanej. Omawiano tę sprawę na zebraniu dnia 1. XI. 1812 r. Po-
stanowiono zjednoczyć wysiłki i prace lekarzy z całej Polski w walce z tą rzekomą chorobą. Projekt powyższy nie doczekał się jednak realizacji, gdyż ze względu na sytuację w kraju, został na później odłożony²).

Na zebraniu Towarzystwa w dniu 11. I. 1814 r. zdaje Staszic sprawę z działalności jego w ciągu czterech lat swej prezesury. W sprawozdaniu tem między innemi mówi także o medycynie, mianowicie, że grono lekarzy członków Towarzystwa, postanowiło zwracać szczególną uwagę i za-
interesować się głębiej chorobami „krajowemi”. W tym celu stworzono osobną deputację, mającą rozpatrywać i badać sposoby leczenia i zapobiegania tym chorobom. Wezwano lekarzy z prowincji, aby swe uwagi na ten temat przesyłali deputacji. Chorzy zaś na te choroby mogli się zgłaszać do lekarzy, członków Towarzystwa, za poprzedniem powiadomieniem prezesa Wydziału³). Zorganizowano więc rodzaj poradni bezpłatnej, zyskując tym sposobem materiał do badań naukowych.

Staszic, jak wynika z niektórych jego przemówień, żywo interesował się postępem nauk lekarskich, a nawet w wolnych chwilach od innych zajęć studjował niektóre z nich. Mówił np. na jednym z zebrań Towarzystwa o wy-

1) A. K r a u s h a r. Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1800—1832). Kraków—Warszawa 1900—1905. Księga II., t. 1, str. 243.

2) Tamże. Księga II, t. 1, str. 298, 301 i 306.

3) Tamże. Księga II, t. 2, str. 51—52.

danej przez D z i a r k o w s k i e g o fizjologii. Podnosząc jej ważność, twierdził, że anatomja, chemja i fizyka niebywale przyczyniły się do jej rozwoju. Pod wpływem bodźców chemicznych, czy też fizycznych mięśnie poruszają się nawet po śmierci zwierzęcia, a nerwy w tych samych warunkach przewodzą czucie. Uczeni, których nazwiska wymienił, dowiedli, że w cztery i pół godziny po śmierci człowieka można wskrzeszać i pobudzać do skurczów serce, u żab i u zółwi potrafili to samo doświadczenie wykonać w 15 godzin po śmierci zwierząt¹⁾.

Omawiając na innem posiedzeniu Towarzystwa rozprawę doktora T o m o r o w i c z a „o życiu płodu, o jego początku, rozwijaniu się, wzroście i biegu krwi w czasie pobytu w żywocie matki”, wyraził S t a s z i c zdanie, że wątpliwości autora co do krążenia krwi w płodzie są nieuzasadnione. W celu podtrzymania bowiem swego twierdzenia przytacza tylko trzy przypadki, co stanowczo jest za mało. Tego samego zresztą zdania był także Wydział Lekarski Towarzystwa²⁾.

Innym razem dość szczegółowo mówił S t a s z i c o tem, jakimi zagadnieniami lekarskimi Towarzystwo więcej się interesowało: „Choroby, które mniemaniem wielu lekarzy obcych i krajowych mają być wyłącznie właściwemi krajowi Polskiemu, jako to: choroba włosów, zwana plica polonica, choroba iskrzyca³⁾, zatrudniały członków szczególnie biegłych w naukach lekarskich. Rozbierano o tych chorobach pisma rozmaitych uczonych lekarzy zagranicznych i rodaków, tak w względzie oznaczenia przyczyn, jak

1) K r a u s h a r, l. .c. Księga II, t. 2, str. 52—53.

2) Tamże. Księga III, t. 4, str. 326.

3) W G i e d r o y c i a Polskim Słowniku Lekarskim (Warszawa 1931—3) niema wyrazu iskrzyca, lecz tylko iskrzyk (carbunculus).

w wyborze środków do ich leczenia"¹⁾). Dalej wspomina o krupie, czyli błonicy, mówiąc: „Krupa jedna z tych chorób, które po ospie, najwięcej i gwałtownie wytracają rodzaj ludzki, zwróciła na siebie w tymże czasie uwagę Wydziału Umiejętności"²⁾.

Prócz zagadnień czysto naukowych, zajmowało się Towarzystwo za prezesury Staszica także popularyzowaniem zasad higieny, jak o tem świadczą słowa Staszica: „Wyznaczyliśmy nagrodę medalu złotego, wartości 50 czerwonych złotych, pisarzowi, który najdokładniejszą poda naukę ułożoną w sposobie najstosowniejszym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecić mieszkańców naszego kraju w tem, czego się strzec, co czynić w wszelkich względach mają dla zapobieżenia uszkodzeniu zdrowia i życia. Z odebranych kilku odpowiedzi jedna uwieńczoną i wydrukowaną została"³⁾.

W jednym ze swych dalszych sprawozdań wspomina Staszic o badaniach wód mineralnych w celu ustalenia ich składu chemicznego, mianowicie wody z Grzybowa w Warszawie, z Goździkowa i Nałęczowa⁴⁾.

W okresie kiedy Staszic był prezesem Towarzystwa powiększono bardzo znacznie bibliotekę lekarską⁵⁾.

Mówiąc o inicjatywie Staszica, której wiele wkładał w działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nie można pominąć także jego poczynąń w zachęcaniu studjującej młodzieży do pracy naukowej. Z wielką radością podaje Towarzystwu do wiadomości, że uczeń Wydziału Akademicko-Lekarskiego Klemens Nowicki napisał pracę „O chemi-

1) Kraushar, l. c. Księga III, t. 5, str. 179.

2) Tamże. Księga III, t. 5, str. 179.

3) Tamże. Księga III, t. 5, str. 180.

4) Tamże. Księga III, t. 5, str. 281.

5) Tamże. Księga III, t. 6, str. 66.

cznym składzie roślin" i przesłał ją Towarzystwu¹⁾. Staszic wyraził nadzieję, „że za przykładem pracowitego młodzieńca pójdą i jego koledzy, przykładając się gorliwie do nauk". Potem ten sam student nadesłał Towarzystwu rozprawę o rozbiornie wód mineralnych i sztucznym ich robieniu. W kilku lat potem okazał Staszic studjującej młodzieży wyjątkowy dowód swej życzliwości, gdy na posiedzeniu Wydziału Umiejętności postawił 18 października 1820 wniosek, aby młodzieży uniwersyteckiej nie tylko pozwolono brać udział w zebraniach wydziałowych, lecz nawet przedstawiać swe prace naukowe²⁾. Był to niezwykle wniosek w towarzystwie ściśle naukowem. Gdyby go kto inny postawił, możeby się spotkał z sprzeciwem, a możeby się nawet ośmieszył. W ustach jednak Staszica był on dla wszystkich zrozumiały. Ten zapalony krzewiciel nauki i oświaty w Polsce pragnął wnioskiem swoim zwrócić uwagę młodzieży studjującej, aby się zawczasu zaprawiała do pracy naukowej, a przewodnikom jej — profesorom wskazać, że zachęcanie uczniów do pracy naukowej i ułatwianie im jej jest jednym z najważniejszych ich obowiązków.

Uwieńczeniem pocziwego życia tego prawdziwego męża nauki, twórcy Wydziału Akademicko-Lekarskiego, człowieka, który, nie będąc lekarzem, wykazał niebywale wprost zainteresowanie się sprawami lekarskimi, był pozostawiony przezeń testament. Słuszną jest rzeczą, a nawet obowiązkiem, wyznaczyć w historii medycyny temu testamentowi poczesne miejsce, które mu się słusznie należy. Piękniemi słowy rozpoczyna Staszic swój testament: „W imię Boga. Mocno przekonany będąc, iż głównym przeznaczeniem człowieka na

1) Kraushar, 1. c. Księga II, t. 2, str. 25.

2) Tamże, księga III, t. 5, str. 94.

tej ziemi jest, aby dobrze czynił ludziom, aby swojemi czynnościami całego życia starał się ulepszać los swoich bliźnich, los drugich ludzi, aby nawet usiłował, by dobroczynne ich za życia skutki uszczęśliwiały jeszcze pokolenia następnych ludzi, ku dopełnieniu tego przeznaczenia dążyłem ciągle przez całe moje życie. W tym jedynym zamiarze ze stałą gospodarczą oszczędnością zbierałem majątek, którym niniejszą moją ostatnią wolą, stosownie jak mi tego prawa pozwalają tak rozporządzam".

Zasada, że przeznaczeniem człowieka jest czynić dobrze ludziom, której się trzymał przez całe życie, została we wspomniałym sposobie wyrażona w testamencie, jakby chciał jeszcze z za grobu czynić dobrze. Zapisał bowiem Staszic: „dwakroć sto tysięcy złotych polskich na Szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie", a „sto tysięcy złotych polskich na fundusz utrzymania przy klinice Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim kilku osób chorujących na pomieszenie władz umysłowych, czyli tak zwanych pospolicie warjatów". Staszic, pisząc o kilku osobach, miał na myśli założenie kliniki psychiatrycznej, w owym bowiem czasie kliniki liczyły zaledwie po kilka do 12 łóżek, rzadko więcej. Fakt ten, że Staszic podówczas już myślał o założeniu kliniki psychiatrycznej, zasługuje na specjalne podkreślenie. Jeszcze bowiem za życia jego obchodzono się bardzo źle z obłąkanymi. K r e m e r np. wspomina, że w roku 1839 w jednym ze szpitali w Genui widział obłąkanych zakutych w kajdany¹⁾.

Gdyby nie to, że testamentu Staszica niestety nie zdążono wykonać przed zamknięciem Uniwersytetu Warszawskiego po powstaniu listopadowym, Polska przodowałaby na polu zakładania klinik psychiatrycznych. Dopiero

1) A. W r z o s e k, 1. c.

o wiele później powstała pierwsza klinika psychiatryczna w Polsce, a mianowicie w Warszawie w 1862 r. w Akademii Medyko-Chirurgicznej. Kierował nią Romuald Płaskowski¹⁾.

Po powstaniu listopadowym Uniwersytet Warszawski został zamknięty, a z nim razem i Wydział Lekarski, dzieło głównie Staszica. Opustoszał wtedy i Pałac Staszica po zamknięciu przez rząd rosyjski Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Gdy jednak w r. 1857 został wskrzeszony w Warszawie Wydział Lekarski pod nazwą Akademii Medyko - Chirurgicznej, znalazł on siedzibę dla siebie, dziwnym zbiegiem okoliczności, właśnie w Pałacu Staszica. Tak więc wskrzeszone dzieło Staszica zostało związane z monumentalnym gmachem, który ofiarował on narodowi z myślą o rozwoju nauki.

1) Szkoła Główna Warszawska. T. II. Kraków 1901, str. 163.
Bron. Bartkiewicz. Ces.-Król. Warszawska Medyko-Chirurgiczna Akademia i Wydział Lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej.

TADEUSZ BILIKIEWICZ

STUDJA W PARYŻU WOJCIECHA GOLEMOWSKIEGO
LEKARZA POZNAŃSKIEGO W POCZ. XVII WIEKU.

W dobie humanizmu wytworzyła się w Polsce moda tłumnych wyjazdów zagranicę po naukę. Przede wszystkim Włochy przyciągały młodzież. Kiedy reformacja na stare lata Z y g m u n t a I poczęła zataczać szersze kręgi, młodzież innowiercza ciągnęła do Niemiec i Szwajcarji. Pod koniec XVI wieku także katolickie uniwersytety niemieckie ściągają polską młodzież. Ale do Francji przed wybuchem wojny trzydziestoletniej niemal nikt na naukę się nie udawał.

Studia Wojciecha G o l e m o w s k i e g o w Paryżu są przeto czemś naprawdę wyjątkowem. Jakieś nieznane względy, zapewne natury osobistej, skłoniły go do tego, iż wybrał sobie po ukończeniu studjów filozoficznych w Krakowie właśnie Uniwersytet Paryski dla odbycia studjów lekarskich.

O jego życiu — poza tym okresem kilkuletnim studjów w Paryżu — wiemy niewiele. Pochodził zapewne z Poznania, gdzie osiadł po ukończeniu studjów lekarskich. Kiedy się urodził, niewiadomo. Być może, Jakób G o l e m o w s k i współczesny mu jezuita to jego krewny¹⁾. To nawskroś katolickie

1) Por. o nim: *Scriptores rerum polonicarum*, Cracoviae 1889, t. XIV: ks. Jana W i e l e w i c k i e g o T. J. Dziennik spraw Domu

środowisko niewątpliwie skłoniło Wojciecha Golemowskiego do wyboru dwóch katolickich uniwersytetów dla swych studjów: krakowskiego i paryskiego.

Kraków gościł go w swych murach pod koniec XVI stulecia. Odbywał tutaj studia filozoficzne. W dniu 20 września roku 1594 za dziekanatu magistra Adama Fałęckiego otrzymał Wojciech Golemowski pierwsze wawrzyny na wydziale artystów. Jak w czasie późniejszych swych studjów zagranicą, tak już i teraz odznaczał się ogromną pilnością w nauce. Dwa lata zaledwie upłynęły od pierwszych wawrzynów, a już otrzymuje stopień magistra oraz doktora filozofji. Było to w dniu 7 stycznia roku 1596, za dziekanatu magistra Walentego Łazowskiego. W tym samym czasie temi samemi godnościami uwieńczony zostaje Erazm Syx t, późniejsza polska znakomitość lekarska¹⁾.

zakonnego OO. Jezuitów, passim; oraz: Estreicher, XXII, 403; wreszcie Vitae sanctorum et illustrium virorum, rps. Bibl. Czartor. w Krakowie, Nr. 1266, str. 58.

1) Muczkowski J.; Liber promotionum..., str. 245 i n.: „Anno Domini MDXCIV, in decanatu secundo Mgri Adami Fałęckiego, pro quartuali S. Luciae, Virg. et Mart., hi eximii adolescentes, rite et débité examinai!, primae laureae insignia acceperunt, hocque ordine locati sunt:... Alb. Golemovius...” Str. 247:: „Anno Domini MDXCVI, in decanatu Mgri Valentini Łazowskiego, Canonici S. Annae, post solennem diem Epiphaniarum, praesidente Examine Reverendissimo et clarissimo viro D. Nicolo Dobroczyckiego, J. U. D., Can. Crac, et Universitatis Crac. Procancellario, hi excellentes viri, in magna amplissimorum et doctissimorum virorum corona, Artium ingenuarum magistri et Philosophiae doctores; renunciati sunt: ...Erasmus Leopoliensis (Sixtus, M. D., senior contub. Hyerusal., coll. minor, tandem consul Leopoli., vir bonus et doctus)... Alb. Golemowsky (M. D.)...” Dane w nawiasach dotyczą oczywiście późniejszego życia.

Tyle tylko wiemy o tem, co porabiał Wojciech Goleniowski przed udaniem się na studja do Paryża. Może dla przybliżonego określenia jego wieku w czasie studjów krakowskich ma jakieś znaczenie fakt, iż przy otrzymaniu pierwszych wawrzynów na wydziale artystów nazwany jest młodzieńcem (*adolescens*). W ciągu dwóch lat od roku 1594 do 1596, t. j. do daty uzyskania stopnia magistra i doktora filozofii zdołał jednak przedzierzgnąć się w męża (*vir*). Te szczegóły zapewne mają znaczenie nietylko formalne.

I oto znika nam Goleniowski z oczu, by wypłynąć dopiero w Paryżu. Kiedy się tam udał, dlaczego, za czyją pomocą czy namową — nie wiemy. Wyprawa taka niemało musiała kosztować. Sam tych kosztów napewno nie był w stanie pokryć, wiemy bowiem, że był ubogi. Wszak tytułem ubóstwa zwolniony został, jak zobaczymy, w Paryżu z opłat za doktorat medycyny. Pozostają tylko domysły. Myśl biegnie ku Hieronimowi Ossolińskiemu, opatowi Cystersów koprzywnickich, wobec którego Golemowski musiał się czuć zobowiązany, skoro mu dedykuje w r. 1605 swą pierwszą, drukiem wydaną, dysputę *ad quodlibetariam*.

Przybył do Paryża mniejwięcej na 4 lata przed rokiem 1605. Albowiem w roku szkolnym 1603—1604 spotykamy go poraz pierwszy w zachowanych w rękopisie protokółach Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Paryskiego¹⁾. Z tego

1) *Commentaires de la Faculté de Médecine de Paris*, Mss. IX, f. 358 r. (ancien No. 323):... „Die martis 4^a octobr. doctores pridie per bidellos convocati conveniunt in scholas superiores liora 2^a a meridie et tertio statuunt novum examen candidatorum medicinae hoc mense octobri aperiendum esse. Iisdem comitiis candidati medicinae rogant facultatem ut ad examen admittantur quibus singulis de una quaestione sigillatim interrogatis facultas statuit eos ad examen admittendos, si modo per Literas magisterii in artibus et sceculas

to źródła głównie czerpiemy wiadomości o jego studiach w Paryżu. Było to za dziekanatu Egidjusza H e r o n. Pięciu kandydatów medycyny, wśród nich nasz Wojciech G o l e m o w s k i, wniosło prośbę o dopuszczenie ich do egzaminu na bakalarzy medycyny. Prośba ta wpłynęła na posiedzenie Wydziału lekarskiego w dniu 4 października 1605 roku i zgodnie z przepisami załatwiona została pomyślnie pod warunkiem, że kandydaci przedłożą dowód odbytego magisterjum filozoficznego, oraz poświadczenie od lektorów zwyczajnych, iż uczęszczali pilnie na wykłady. Dowody te na następnym posiedzeniu wydziału w dniu 8-go października przedłożono i w ten sposób wszystkich pięciu kandydatów do egzaminów na bakalarzy dopuszczono¹).

Te obowiązkowe studia przed wniesieniem podania o dopuszczenie do bakalaureatu trwały o ile wiadomo cztery lata. Można by z tego z niejakim prawdopodobieństwem wnosić, że G o l e m o w s k i studia swoje w Paryżu rozpoczął w latach 1599—1600²), oczywiście jeśli w stosunku do niego

a lectoribus ordinariis medicinae in scholis subsignatas probarenl facultati tempus sui studii in medicina". Rps. Bibliothèque de la Fac. de Méd. de Paris.

1)Ibidem, f. 358 v.: „Die veneris 8^a eiusdem mensis octobr. doctores solito more convocati conveniunt in scholas superiores hora secunda a meridie et quatuor candidatos qui superioribus comitiis supplicabant et quintum qui eodem ipso die supplicavit habere iustuni tempus studii et quadriennium a magisterio in artibus iudicarunt, itaque eos quinque ad examen admittunt".

2)O immatrykulacji G o l e n i o w s k i e g o brak wszelkich wiadomości zarówno w źródłach drukowanych jak rękopiśmiennych. Źródła te wymienione są dość szczegółowo w dopiskach ręcznych na egzemplarzu rezerwowym B a r o n a w Biblj. Nat. w Paryżu (p. n.). Przejrzałem je wszystkie z wynikiem ujemnym.

zastosowano obowiązujące przepisy z całą surowością, gdyż wyjątki nierzadko wprowadzano¹⁾.

I oto nadszedł tydzień egzaminów. Począwszy od wtorku 12 października roku 1603, kandydaci poddawani byli kolejno egzaminom *de rebus naturalibus, nonnaturalibus et praeter naturom*, co odpowiadałoby mniej więcej fizjologii, higienie i patologji. Wreszcie w piątek tegoż tygodnia mała dyskusja na temat jednego z aforyzmów *Hippokratesa*, zadanego dnia poprzedniego, przyczem zazwyczaj dziekan oraz każdy z czterech egzaminatorów przez wysunięcie tez sprzecznych z treścią aforyzmu starał się wybadać bystrość oraz czytanie kandydata. Nazajutrz w sobotę 16 października zebrał się wydział i wysłuchawszy zdania egzaminatorów, wypowiedzianego przez usta najstarszego z nich Wilhelma *Lusson*, uznał na wniosek dziekana wszystkich pięciu kandydatów za dojrzałych do przyjęcia *ad principium et baccalaureatum*. Tako trzeci z rzędu wymieniony jest Magister *Albertus Golemowski Polonus Posnaniensis*²⁾.

1) Por. *De la g e Anna*, Histoire de la Thèse de doctorat en médecine, Paris 1913.

2) Comm. ... j. w., Mss. IX. f. 358v.: „Die martis 12^a eiusdem mensis et diebus sequentibus scilicet mercurii et jovis hora circiter secunda a meridie usque ad quintam et dimidiam candidati qui superioribus comitiis tempus sui studii facultati probaverant examinantur in superioribus scholis de rebus naturalibus, nonnaturalibus et praeter naturam.

Die veneris hora a meridie prima aut circiter singuli candidati explicant aphorismum superiore die sibi propositum et ad obiectiones super eo aphorismo factas respondent.

Die sabbatis 16^a eiusdem mensis octobr. (doctores solito more pridie convocati conveniunt in scholas superiores circiter horam septimam matutinam [f. 359 r.] audituri examinerum iudicium de candidatis eadem hebdomade examinatis et probatis. Iisdem comitiis Magister Guillelmus *Lusson* examinato'riim antiquissimus suo et

W dwa dni później, w poniedziałek 18 tegoż miesiąca świeżo upieczeni bakałarze uroczyście, w obliczu dziekana i doktorów, przysięgli na stare statuty, zobowiązując się w ten sposób zachowywać przepisy wydziału, a ponadto obronić cztery tezy, z tego trzy t. zw. *quodlibetariae* i jedną *cardinalitia*, wreszcie uczęszczać na wszystkie akty wydziału¹⁾. Samo uzyskanie stopnia bakałarza związane było z niemałymi kosztami. Opłaty te G o l e m o w s k i uiścił w następującej wysokości: za anatomję i niezarejestrowane poświadczenia lektorów liwrów (franków) 12 i 16 sous; tytułem opłat za bakałarjat również 12 liwrów i 16 sous; wreszcie na szkołę oraz przyozdobienie kaplicy, w miejsce dawnych opłat na cukier, który rozdawano doktorom, uiścił 6 liwrów i 8 sous²⁾. Były to opłaty stosunkowo wysokie, zwłaszcza że,

suorum collegarum nomine renuntiat facultati quinque candidatos diebus superioribus tentatos et probatos sibi et suis collegis dignos videri qui ad principium et baccalaureatum recipiantur. Qua renuntiatione audita facultas referente decano hos quinque candidatos ad principium et baccalaureatum admittit, quorum, sequuntur nomina:

Magister Slephanus de la Font Alvernus Claromontensis
 Magister Carolus J a m o i s Audinus
 Magister Albertus G o l e m o s c h y [!] Polonus Pausaniensis[!]
 Magister Petrus le Conte Cameracensis
 Magister Joannes T i x u l i u s Angolismensis [z Angoulême]".

1) Comm. ... j. w., Mss. IX, f. 359 v.: „Die Lunae 18^a eiusdem mensis octob. festum divi Lucae solito more celebratur: vetera statuta solito more leguntur: novissime reformata propter temporis angustias et ipsorum prolixitatem legi eo die non potuerunt, a sacro, quod tardius est celebratum, [f. 360 r.]: Bidelli fasces in manibus decani et doctorum in ore solito deponunt, qui ipsis redduntur. In praedicta vetera statuta lecta iurant Baccalaurei...”

2) Ibidem, f. 364 r., w dziale zatytułowanym „Ratio accepti et expensi... in tertio decanatu Aegidii Hero n... a die octava men-

jak zobaczymy, bynajmniej na nich się nie kończyło. Od tych opłat nie można było być zwolnionym.

Teraz rozpoczął się dwuletni okres studjów, wymagany do czasu uzyskania licencji. Poza czterema tezami, o których była wzmianka wyżej, bakałarz musiał brać udział w szeregu dysput. Cała nauka wogóle — można powiedzieć bez zbytniej przesady — polegała na dysputowaniu. Jean Louis V i v e s powiedział w r. 1551 o szkole paryskiej: „On dispute avant le dînez, on dispute après le dînez, on dispute en public, en particulier, en tout temps, en tout lieu”. Na medycynie owych czasów w pełni ciążył duch scholastycznego średniowiecza.

Z czterech tez, jakie w tym dwuletnim okresie musiał Wojciech G o l e m o w s k i przedstawić i obronić, zachowały

sis novembr. anni 1603 ad diem sextum eiusdem mensis novembris anni 1604 reddita...”, f. 368 r.:

„...A Mag. Stephano de la Font pro anatome et schedulis non registratis accepi duodecim libellas cum sexdecim solidis — XII Lb XVI s.”

„... A mag. Alberto G o l e m o c h y [!] pro simili causa accepi tantumdem — XII Lb XVI s.”

Dalej w dziale o nagłówku „Caput undecimum accepi ab Iisdem candidatis ad baccalaureatum admissis pro bursis baccalaureatus” czytamy:

„Ab codem mag. Claud. Charles Pro bursis baccalaureatus accepi duodecim libellas et sexdecim solidos - - XII Lb XVI s.”

...f. 368 v.: „A mag. Alberto G o l e m o s c h y [!] pro simili causa accepi tantumdem — XII Lb XVI s.”

Wreszcie w dziale o nagłówku „Caput duodecimum accepi ab Iisdem ad baccalaureatum admissis pro schola et sacelli ornamento loco sacchari quod solebat distribui doctoribus” czytamy: „A mag. Claud. Charles loco sacchari distribui soliti accepi sex libellas cum octo solidis — VI Lb VIII s.”

...f. 369 v.: „A mag. Alberto G o l e m o s c h y [!] pro simili causa accepi tantumdem — VI Lb VIII s.”

się trzy, t. j. dwie *quodlibetariae* i jedna *cardinalitia*. Jak większość tez Wydziału lekarskiego w Paryżu, tak i te zachowały się dzięki niebywalemu zmysłowi historycznemu H. Th. Barona, dziekana tamże w XVIII wieku¹⁾. Począł on kolekcjonować wszystkie tezy Wydziału, a nie mogąc częstokroć już zdobyć oryginałów do swych zbiorów, sporządził odpisy brakujących tez. Imponujący spis tych tez wydał następnie drukiem²⁾.

O trzech tych zachowanych tezach możemy sobie wyrobić sąd nie tylko na podstawie protokółów Wydziału lekarskiego³⁾

1) Legend Noé, La Collection des Thèses de l'ancienne Faculté de Médecine de Paris depuis 1539 et son Catalogue inédit jusqu'en 1793. Documents sur l'hist. de la Fac. pendant la Révolution, Bibl. bist. de la „France médicale” Nr. 50, Paris 1914, str. 14.

2) Baron Hyacinthe-Théodore, Questionum mediarum... séries chronologica, cum Doctorum Praesidium et Barcalaureorum propugnantium nominibus, Parisiis, apud J.-Th. Hérissant, 1752. — Część druga zatyt. jest: Questionum medicarum, quae... in Actibus Vesperiarum, Doctoratus et Regentiae... agitatae sunt et discussae, chronologica series altera, 1752.

3) Comm. ... j. w., Mss. X, f. 5 v.: „Anno Domini 1605, Januarii die 13. de Quodlibetaria disserit extra ordinem, actuique praeest M. Dionisius Guerin doctor medicus, respondente M. Alberto Golemoschy [!] Polono Posnaniensi, de sequenti quaestione. An pulsuum cognitio necessaria medico?”

...f. 6 r.: „Cardinalitiae disputationes. Die Jovis 17 Martii disputat de cardinalitia M. Albertus Golemoschy Polonus Posnaniensis, praeside M. Jacobo d'Amboise regio medico, eodemque medico parisiensi sub hac quaestione — An ab oculis contagio?”

To samo innymi słowami powtórzone jest f. 7 v.: „Quaestiones cardinalitiae. Die Jovis 17 Martii M. Albertus Golemoschy Polonus de Cardinalitia quaestione respondit, Praeside M. Jacobo d'Amboise regio medico. Fuit autem haec, An ab oculis contagio?”

oraz katalogu Barona¹⁾), lecz przede wszystkim z ich treści. Odbły się one w następującym porządku: Dnia 13 stycznia 1605 roku, za dziekanatu Du Port'a, odbyła się pierwsza *quodlibetaria* pod przewodnictwem doktora Dionizego Guérina na temat „czy poznanie tętna jest dla lekarza konieczne”. Następna pod nazwą *cardinalitia* odbyła się 17-go marca tegoż roku; przewodniczył jej Jakób d'Amboise, lekarz królewski; chodziło tam o to, „czy z oczu może pochodzić zaraza”. Wreszcie trzecia pod nazwą *quodlibetaria* od-

Dalej również do Goleniowskiego odnosi się zdanie, wpisane ręką dziekana Du Port w dochodach za okres od 6 listopada 1604 do 4 listopada 1605, f. 9 v.: „Pro Quodlibetariis disputationibus nihil accepi, sed maior apparitor quod accepit a Baccalaureis, doctoribus disputantibus dispensavit”.

...f. 19 v.: „Die martis 13 mensis Januarii disputavit de Quodlibetaria M. Jacobus Cousinot respondente M. Alberto Golemouschi [!] Polono de hac quaestione: An plica epidemia Polonis?” Rzekoma data 13 stycznia powstała przez mylnie przedstawienie cyfr, naprawdę bowiem rzecz działa się 31 stycznia. Notatka ta, wpisana między jedną z 26 stycznia a następną z 23 lutego, dopisana została dopiero w styczniu 1607 roku przez ówczesnego dziekana, wskutek osobnej prośby Jakóba Cousinot, gdyż dziekan du Port zapomniał rzecz tę wpisać. Por. tamże, f. 50 r.: „...Quarta petitio fuit magistri Jacobi Cousinot, qui postulabat, ut in facultatis commentariis describeretur (quemadmodum solet) dies, in quo ipse de quodlibetaria quaestione in ordine disputavit, respondente magistro Alberto Golemoschy [!] Polono baccalaureo, quod praetermissum est a praedicto M. Francisco Duport decanatu novissime defuncto”.

1) Baron j. w.: „1605, Pr. Dion. Guérin. An pulsuum cognitio necessaria medico? aff. Bacc. Albert. Golemowski”.

„1605, Pr. Jac. d'Amboise. An ab oculis contagio? aff. Bacc. Albert. Golemowski”.

„1606, Pr. Jac. Cousinot. An plica epidemica polonis? aff. Bacc. Albert. Golemowski”.

była się 51 stycznia następnego roku, t. j. 1606, przewodniczył jej zaś Jakób C o u s i n o t. Temat tej dysputy dobrano stosownie do narodowości G o l e m o w s k i e g o, mianowicie „czy kołtun występuje epidemicznie u Polaków”.

Przyjrzyjmy się samym tym rozprawkom, aby wyrobić sobie pojęcie o poziomie i głębokości paryskich dysput na przełomie 16 i 17 stulecia. Nieznane te zupełnie E s t r e i c h e r o w i d r u k i¹⁾ zajmują wszystkiego jedną stronę dużego

1) Tezy te, opracowane wraz z mnóstwem innych, znajdują się w Bibl. de la Fac. de Médecine de Paris, w dziale rękopisów, pod sygnaturą Mss. 73. Mieszczą się w następujących miejscach zbioru: pierwsza z wymienionych w tekście f. 359, druga f. 364, wreszcie trzecia, zachowana w odpisie B a r o n a, f. 374. Pierwsza przypisana jest, jak wzmiankowano wyżej, „Reverendissimo et Nobilissimo D. Domino Hieronyno de Ossolin O s s o l i n s k y, Abbati Coprivnicensi et S. R. Maiestatis Secretario dignissimo etc. etc. D. Domino unice colendissimo — Albertus G o l e m o w s k y integerrimam salutem optat”. Następuje teraz dość rozwlekła frazeologia, pełna unizonych wyrazów pod adresem opata O s s o l i Ń s k i e g o. Data: „Lutetiae Paris. Anno salutis 1605 (roni.)”. Poczem dopiero następuje sam tekst tezy: „Ad Quodlibetariam, Quaestio Medica-Matutinis excutienda disputationibus, die Jovis XIII. Januarii in scholis Medicorum Paris. M. Dionysio G u e r i n Doctore medico Praeside. Estne pulsuum cognitio necessaria medico?” Następują uczone wywody, ujęte w pięć ustępów, które doprowadzają autora do wniosku: „Ergo pulsuum cognitio necessaria medico”. Defendebat Albertus G o l e m o w s k y Polonus dioecesis Posnaniensis, anno salutis 1605. Domini Doctores disputaturi: M. Germanus C l e r s e l i e r, M. Robertus L e S e c q, M. Ricardus M a r c e t z, M. Hieronymus T a q u e t, M. Simon B a z i n, M. Nicolaus P i e t r e, M. Philippus H a r d o u y n d e S. J a c q u e s, M. Claudius F a u v e l e t, M. Nicolaus M a r c h a n t”, 1 str. in fol. Na odwrociu dopisek ręczny: „Albertus G o l e m o w s k y Polonus Quodl. disput. Estne pulsuum cognitio Medico necessaria, Praes. D. Dionysio G u e r i n 1605, Die Jovis 13 Januarii”.

formatu in folio. Treść ich nie wybiega ponad pustą frazeologię i czysto słowne rozstrząsanie, według utartych wzorów scholastycznych. *Verba magistri* zdają się być jedynym skarbem wiedzy i mądrości paryskich studentów medycyny. Wina jednakże, jak to przeważnie bywa, nie leżała po stronie urnysłowości uczniów. Wszakże sam dobór tematów świadczy o niezwykłym braku pomysłowości. Dysputowano na tematy niejednokrotnie tak błahe, iż zdumiewać się można, jak poważni skądinąd mężowie mogli sobie i drugim zaprzętać umysły sprawami do tego stopnia pozbawionemi życiowej doniosłości. Dlatego nie mamy potrzeby szczegółowiej rozbierać treści dysput Golemowskiego.

Tytuł drugiej tezy, również nieznanej Estreicherowi, brzmi: „Ad Cardinalitiam, Quaestio Medica, matutinis agitanda disputationibus in scholis Medicorum Paris, die Jovis 17. Martii, D. Jacobo d'Amboyse Doctore et Medico Regio moderatore sapientissimo, An ab oculis contagio?” Następują wywody, znowu ujęte w 5 ustępów, pozwalające autorowi na wniosek: „Ergo ab oculis contagio”. „Defendebat Albertus Golemowsky Polonus dioecesis Posnaniensis, anno salutis 1605”. 1 str. in fol. Na odwrociu dopisek ręczny: „Albert. Golemouuski [!] Polon. Card. Disput. Die Jovis 17. Mar. 1605, Pr. M. Ja. Damboyse, An ab oculis contagio?” Dwie powyższe tezy są drukowane.

Trzecia znajduje się w tymże samym zbiorze w odpisie ręcznym: „Ad Quodlibetar. Quaestio Medica matutinis agitanda disputationibus in Scholis Medicorum Parisiensium 31 Januar. D. Jacobo Cousinot S. M. Moderatore. An Plica Epidemia Polonis?” Po wywodach, zawartych w pięciu ustępach, dochodzi autor do wniosku: „Ergo Plica Epidemia Polonis”. „Afferebat Albertus Golemouuski Polonus Dioeces. Posnaniensis, anno salutis 1606. D. Doctores disputaturi; M. Nicolaus Pietre, M. Petrus Paulmier, M. Antonius Quiquebeuf, M. Jacobus D'Amboyse Med. Reg., M. Jacobus Cousinot Praeses, M. Petrus Seguy, Prof. Reg., M. Nicolaus Jabot, M. Albertus Le Febure, M. Marcus Myron Med. Reg.” 2 str. tegoż formatu co poprzednie tezy, in fol.

Nadszedł rok szkolny 1605—1606, za dziekanatu Franciszka Duport. W maju roku 1606 uzyskał Golemski stopień licencjata. Aczkolwiek źródła milczą o jego studiach w ciągu obowiązkowego dwulecia do uzyskania tej godności, to jednak wiemy¹⁾, ile to rozmaitych dziedzin przejść musiał bakałarz medycyny, ubiegający się o następny stopień. Około dwa miesiące po uzyskaniu bakalaureatu poddawał się student egzaminowi z materji medycznej, który to egzamin opierał się na podstawach praktycznych, wchodzących w zakres farmakognozji. Kandydat musiał mianowicie rozpoznawać leki rozstawione na stole. Egzamin ten trwał w ciągu tygodnia. Dopiero następnej zimy kandydat bronił dwóch tez, *quodlibetariam et cardinalitiam*, pierwszą z fizjologii, drugą z higjeny. Byłyby to pierwsze z omówionych powyżej tez Golemskiego. Tejże samej zimy odbywał się ponadto egzamin siedmiodniowy z anatomji. W ciągu następnego roku bronił kandydat dwóch dalszych tez *ad quodlibetariam* pierwsza dotyczyła patologji lub terapii — byłyby to właśnie teza Golemskiego o kołtunie, druga dotyczyła tylko chirurgji. Ta druga teza łączyła się z egzaminem z chirurgji, wymaganym mimo, iż później lekarze ci bynajmniej nie wykonywali praktyki chirurgicznej. Egzamin ten pomyślany był nawskroś praktycznie. Oto kandydat musiał osobiście, w obecności Wydziału wykonać kilka operacyj na zwłokach. Musiał więc i nasz Golemski przejść wszystkie te etapy, by wreszcie dopiąć stopnia „*bachelier émérite*”, po uzyskaniu którego w dwa miesiące musiał być egzaminowany przez wszystkich doktorów Wydziału z całej medycyny praktycznej. Dopiero wtedy przejść mógł do doniosłego aktu licencji, o którym źródła niemało szczegółów nam zachowały.

1) Por. Delage Anna, j. w.

Czytamy w protokółach Wydziału, że 7 maja 1606 roku licencjandzi w towarzystwie doktorów udali się do kanclerza Uniwersytetu, gdzie według zwyczaju dziekan Franciszek d u P o r t wygłosił panegiryczną mowę dla uproszenia kanclerza o błogosławieństwo w dniu licencji. Było to połączone z przedstawieniem licencjandów kanclerzowi. We wtorek 9 maja po południu odbyła się symboliczna uroczystość t. zw. *paranymphus*, gdzie mówca po wzniosłym wstępie na temat dostojęstwa medycyny wygłosił pochwalne słowa na cześć każdego z kandydatów z osobna. Nazajutrz po tym uroczystym akcie pięciu młodych ludzi pobłogosławionych zostało przez kanclerza i dopuszczonych do licencji, wśród nich jako piąty z rzędu wymieniony jest Wojciech G o l e m o w s k i¹⁾.

Akt nadania licencji i błogosławieństwa kanclerskiego, odbywający się w sali arcybiskupstwa, miał ogromne znaczenie dla studjów lekarskich i dla praktyki lekarskiej. Dawał on bowiem *la licence de lire, enseigner et professer la médecine urbi et orbi*. Uprawnienia te więc mało co różniły licencjata

1) Comm. ... j. w., Mss. X, f. 21 r.: „Licentia. Septimo die mensis maii Licentiandi celebri doctorum sequentia stant in aula Domini Cancellarii Divae Virginis, ubi solito more Franciscus d u P o r t Decanus panegyricam habet orationem pro impetranda benedictione die Licentiarum.

Die Martis, 9° eiusdem mensis, pomeridianis horis in scholis medicis paranymphus Licentiandorum Laudes canit exordio prae-misso de medicinae dignitate.

Die 10 recepti sunt ad Licentias et benedictione donati a doctissimo et eloquentissimo procancellario quinque numéro, eo qui sequitur ordine,

Magister Claudius Charles,
M. Carolus Bouvart,
M. Stephanus de la Font,
M. Georgius Arbaut,
M. Albertus Golemouschy [!]"

od doktora medycyny. Opisana powyżej ceremonia, zwana *compareat*, kończyła się dysputą, polegającą na tem, iż kanclerz zadawał pytanie temu z licencjatów, który otrzymał pierwszy ten stopień. Z naszej piątki zaszczyt ten padł na Klaudjusza Charles. On to odpowiadał na zadane przez kanclerza pytanie, dotyczące znowu zagadnienia nieocenionej wagi, a mianowicie „czy napoje należy przyjmować przed pokarmami”¹⁾.

Uzyskanie tych najwyższych godności lekarskich związane było z dużymi kosztami, co dla niezamożnego Goleńskiego stanowiło sprawę ogromnie dotkliwą. Nic też dziwnego, że już wcześniej począł on czynić kroki, by uzyskać zwolnienie od opłat. Czytamy w protokołach Wydziału²⁾, że niedługo przed licencją, mianowicie 17 kwietnia, wniósł on prośbę o przyznanie mu praw ubóstwa co do doktoratu z tem, iż opłaty za licencjaturę uiszczy. Wydział zwolnił go też istotnie od opłat za doktorat, lecz pod warunkiem, iż zażąda tego dopiero po licencji. Było to stanowisko bardzo słuszne, gdyż dodawało młodemu człowiekowi bodźca do dalszej pracy. Tak też się stało i Goleńskiemu, jak czytamy w dziale wpływów za dziekanatu Franciszka du Port³⁾, wszystkie opłaty za licencję zapłacił.

1)Ibidem, f. 21 r.: „Eodem die mane paulo post decimam M. Claudius Charles, qui primo Licentiatu gradu petitus est Luculentiae respondit de ea quaestione a Domino Procancellario proposita: An potus cibo praemitti debeat?”

2)Ibidem, f. 21 r.: „Paulo ante Licentias, nimirum 17^a mensis Aprilis, M. Albertus Golemouschy Polonus postulat sibi remitti ius doctoratus inopiae nomine: caeterum iura Licentiatu persoluturum. Remisit ea conditione facultas, ut post Licentias id postulet”.

3)W ustępie „Pro bursis Licentiatu, Caput sextum”. Poprzedzający zapłacili po 35 liwrów („pro bursis Licentiatu accepi tri-

Powrócimy do tej sprawy, śledząc dalsze koleje studjów Goleniowskiego.

Aby uzyskać bilet doktorski, trzeba było wnieść odpowiednie podanie, a następnie obronić dwie dalsze tezy, jedną zwaną *vesperiae* i drugą doktorską. Pierwsza stanowiła akt, wyprzedzający o kilka dni doktorat, a miała na celu wprowadzenie adepta sztuki lekarskiej w obowiązki dostojnego zawodu, który ma pełnić. Jeden ze starszych doktorów Wydziału uświadomił o tem kandydata w specjalnej mowie, podnosząc doniosłość i wysoką godność lekarskiego zawodu¹⁾. Potem dopiero kandydat odbywał dysputę na dwa zbliżone do siebie treścią tematy. Akt ten odbył Golemoski we wtorek, 6 lutego roku 1607, za dziekanatu Mikołaja Jabot. Przewodniczącym był magister Klaudjusz Bazin profesor farmakologii²⁾, który przedłożył naszemu rodakowi

ginta quinque Libellas"), tyleż i Golemoski: „A Magistro Alberto Golemosky Polono, pro simili causa, parem summam. 35 Lb.” [Ibidem, f. 26 r.]

A dalej w dziale „Caput septimum accepti a licentiatis pro iura praesentationis: A Magistro... pro iura praesentationis accipi très libellas cum assibus decem — 3 Lb 10 s.”

f. 26 v.: „A M. Alberto Golemosky tantumdem — 3 Lb 10 s.”

Wreszcie tamże w „Caput octavum accepti a Licentiandis pro multis irrogatis” czytamy: „...A Magistro Alberto Golemosky pro simili causa parem summam — 12 Lb.” Wszystko to są wpływy za czasokres od 5 listopada 1605 do 4 listopada 1606.

¹⁾ Por. Hazon J.-A., *Éloge historique de l'université de Paris* (1770), str. 2.

²⁾ Comm. ... j. w., Mss. X, f. 44 v., w ustępie pod nagłówkiem „Vesperiae”: „Die martis sexta mensis februaryi Magister Albertus Golemoschy [!] Polonus Licentiatus disputât de quaestione Vesperiarum praeside Magistro Claudio Bazin doctore medico, qui quaestionem medicinae candidate proponit: [f. 45 r.] An pipe-

ubóstwo¹⁾. Prośba ta wpłynęła 4 stycznia 1607 roku²⁾, a więc na przeszło tydzień przed wniesieniem podania o dopuszczenie go do wesperyj i doktoratu, co G o l e m o w s k i uczynił 13 stycznia 1607 roku. Prośba jego została przez Wydział jednomyślnie³⁾ wysłuchana; został zwolniony od wszelkich kosztów, związanych z wesperjami i doktoratem, mianowicie jako ubogi. Zastrzeżono tylko jeden jedyny wyjątek od tego zwolnienia; dotyczył on trzydziestu sous na przyozdobienie kaplicy, które też doktorant musiał uiścić⁴⁾.

1) Comm. ... j. w., Mss. X, f. 49 v.: „Posterior super supplicationibus, quarum prima fuit Magistri Alberti G o l e m o s c h y Poloni in medicina Licentiatii rogantis, ut facultas habita ratione suae paupertatis velit cum illo dispensare de sumptibus fieri solitis cum in Vesperiis tum in doctoratu, sicque ipsi liceat gratis laurea doctorali insigniri”.

2) Ibidem, f. 50 r.: „...Secundo, censet Facultas condonandos omnes sumptus, qui in Vesperiis et doctoratu exhiberi consueverunt pro bursis et doctoribus et caeteris eiusmodi dicto Magistro Alberto G o l e m o s c h y Polono in eadem facultate licentiatu, eumque doctorali laurea gratis paupertatis ergo insigniri vult. [f. 50 v.]: Exceptis triginta solidis pro sacello dari solitis hocque in exemplum trahi vetat”... „Die sabbati décima tertia Januarii 1607, post sacrum Magister Albertus G o l e m o s c h y Polonus Medicinae licentiatu supplicat pro vesperiis et doctoratu, eius supplicationi facultas annuit, cereosque more solito in festo purificationis S. Mariae distribuendos censuit”.

3) Ibidem, f. 50 r.: „...De quibus propositis facultas unanimi consensu sie statuit...”

4) Ibidem, f. 72 r.: „Ratio accepti... in primo decanatu Nicolai Jabot... a die quarta mensis Novembris 1606. ad diem tertiam eiusdem mensis Novembris 1607...” f. 76 r. [na marginesie lewym]: „Nihil”, [poczem]: A. Magistro Alberto G o l e m o u s c h y Polono pro Iure Vesperiarum accepi, quia gratis ad vespérias et doctoratum fuit a facultate admissus — Nihil.

W ten sposób pilność Goleniowskiego została sprawiedliwie nagrodzona. Zarazem zaś dano wyraz uznaniu uczoności i prawości naszego rodaka, gdyż tylko pod tym warunkiem przyznawano Francuzom lub cudzoziemcom przywileje ubóstwa¹⁾.

Wzamian za zwolnienie od opłat tytułem ubóstwa²⁾ musiał jednakże Golemoski wziąć na siebie szereg

[przekreślone]: Ab eodem pro sacello accepi triginta solidos.

[poniżej]: ...A Magistro Alberto Golemoschy Polono pro bursis doctoratus — Nihil.

Ab eodem pro sacello triginta solidos — XXX s."

f. 76 v.: „Caput duodecimum accepti extraordinarii in doctoratibus... pro lura doctoratus... A Magistro Alberto Golemoschy Polono pro simili causa — Nihil".

1) Corlieu A., L'ancienne Faculté de Médecine de Paris, Paris 1877, str. 65: „La vieille Faculté de Médecine n'accordait pas cette faveur (t. j. t. zw. fit crédit) seulement aux étudiants français; les étrangers purent en jouir également, comme nous le voyons pour le Suisse Frey, pour le Polonais Golemoski [!], reçus gratuitement".

Miałem w Bibl. Nationale w Paryżu: Curieuses recherches sur les escholes en médecine de Paris et de Montpellier... par un ancien Docteur en Médecine de la Faculté de Paris (Riołan), Paris 1651, str. 268—269: „Nos Registres sont pleins de telles gratifications que nous avons fait aux Français et aux étrangers... Le Sieur Frey, Suisse, sçavant Philosophe, ne paya rien, ny un Polonais nommé Golemoski, n'a rien donné pour la Licence [wiemy, że to jest mylne] et le Doctorat. Nous avons dans nos Constitutions imprimées un article qui porte en termes exprez, Ne pauperibus ad Medicinae gradus aditus intercudatur, bursae pro Licentiis et Doctoratu Facultati debitae remittantur iis qui manifeste pauperes erunt, si alioquin constet eos doctos et probos esse".

2) Fakt ten powtórzony jest w dopiskach rękopiśmiennych na rezerw, egzemplarzu Barona j. w. w Bibl. Nationale w Paryżu, str. 15: „M. Francisco du Port, Decano, anno 1604 et 1605, mens. Novembr. ...Albertus Golemoski [i], Polonus, Posna-

zobowiązań dla zabezpieczenia interesów stanu lekarskiego we Francji. I tak musiał złożyć oświadczenie i przysięgę notarialną tuż przed renuncjacją na doktora, t. j. 15 lutego 1607 roku, że zrzeka się prawa przewodniczenia pierwszej *quodlibetariae*, który to zaszczyt przypadał w udziale każdemu świeżo upieczonemu doktorowi; dalej zobowiązał się do nieubiegania się o żadne korzyści czy godności z tytułu swoich studjów w Paryżu. Pierwszy zaszczyt dostępny jest tylko dla kogoś, kto uzyskał stopień *doctoris regentis*, do czego potrzebne były dwa nowe akty: dysputa zwana *pastillaria* oraz właśnie przewodniczenie poza zwykłą kolejnością *quodlibetariae*. Co się tyczy praktycznego korzystania z uzyskanych stopni lekarskich — miało się tu na myśli oczywiście teren Francji — to mógłby G o l e m o w s k i uzyskać te prawa tylko po uiszczeniu wszystkich opłat, od których został zwolniony. Jemu rzecz prosta na godnościach uniwersyteckich czy innych korzyściach w Paryżu nie zależało, gdyż i tak nosił się z zamiarem, jak zaraz zobaczymy, powrotu do ojczyzny. To też z całą gotowością złożył wszystkie zobowiązania, jakich od niego wymagano, poczem akt¹⁾

niensis. [Teraz następuje dopisek ręczny czerwonym atramentem]: tit.[ulo] paupert.[atis] admissus V.[oir] Rép.[onse] au lib.[elle etc. 1695, in 4°] p.[age] 22".

1)Comm. ... j. w., f. 51 r.: „Extraict des Registres du Grand •Conseil du Roy". [Na marginesie ręką dziekana]: „Déclaration de Mr. Albert G o l e m o s c h y". [Inną ręką]:

„Aujourd'hui Mardy auant midy treizième jour de february Mille six cens sept est comparu pardeuant les Nottaires du Roy au Chastelet de Paris soubsignez en leurs estudes M-r Albert G o l e n i o w s k y du diocèse de Posnaji [!] au Royaulme de Pologne estant de present a Paris logé Rue des bons Enfans paroisse St. Eustache Licentié en la Faculté de Médecine en l'Université de Paris, Lequel a dict et desclaré, juré, et affirmé, pour vérité que gratuitement, et rsans faire aulcun fraiz n'y auoir payé aulcuns droicts n'y sommes

jego notarialnego oświadczenia wpisany został do protokółów Wydziału, mianowicie w postaci wyciągu z rejestrów wielkiej rady królewskiej. W ten sposób G o l e m o w s k i zyskał wszystkie korzyści tytułu doktorskiego, z których w kraju mógł robić użytek, zrzekając się nie mających dlań żadnego znaczenia przywilejów, praw, zaszczytów i korzyści, płynących z godności *doctoris regentis*.

Z dokumentu tego¹⁾, sporządzonego przez notarjuszy królewskich D o u j a t i C a d i e r w Châtelet w Paryżu,

de deniers accoustuinéz d'estre payez en tel cas a ladicte faculté Messieurs les Doyen Docteurs regens d'jcelle faculté l'ont receu et admit en la Vesperise et Doctorerye en ladicte faculté qui se célébrera ce matin publiquement et avec toutes les ceremonies accoustumez en tel cas dont il se tient obligé d'jcelle faculté l'en remercier. [f. 52 r.]: Et pour ce consent est accordé de ne pouuoir a l'aduenir demander a estre receu Docteur Regent en ladicte faculté n'y estre participant des profficts, esmolumens, honneurs, Charges, droicts et privilèges desquels les Docteurs regens d'jcelle faculté ont accoustumé de jouir que au preallable Ledict G o l e m o w s k y n'ayt entièrement satisfait aux droicts accoustuméz estre payez a ladicte faculté lors de ladicte Vesperise [et] Doctorerie et regence pour ce que aultrement les dicts sieurs de ladicte faculté ne l'eussent receuz es dictes Vesperise et Doctorerie dont et desquelles choses susdictes Noble [skreślone „homme M"] et scientifique Personne M-r Nicolas J a b o t Docteur Regent et doyen de ladicte faculté a ce present et acceptant pour toute ladicte faculté a requis le présent acte pour seruir et ualloir à icelle faculté en temps et lieu ce que de raison. Ce fut faict et passé, requis et octroyé l'an, jour et lieu que dessus et ont lesdicts Sieurs comparans signé la minutte du présent acte. Signé en fin C a d i e r et D o u j a t".

1) Ponizej dokumentu wpisał dziekan następującą wzmiankę, ibidem f. 52 r.: „Die martis décima tertia februaryi paulo antequara M. Albertus G o l e m o s c h y Polonus doctor medicinae renunciatur, coram notariis Regiis D o u j a t et C a d i e r, decano praesente, déclarai se ad Vesperias, et doctoratum admissum esse gratis, eaque ratione nec posse, nec velle [52 v.:] primae quodlibetariae ut

w obecności dziekana Mikołaja J a b o t, występującego w imieniu całego Wydziału lekarskiego, dowiadujemy się ubocznie, gdzie nasz rodak mieszkał w Paryżu, przynajmniej pod koniec swych studjów. Było to na *rue des bons enfans*, w parafji św. Eustachego.

Prawdopodobnie jeszcze tego samego roku 1607 G o l e m o w s k i opuścił Paryż, następnego roku bowiem spotykamy go we Włoszech, wpisał się mianowicie do księgi zgromadzenia studentów Polaków Uniwersytetu Bolońskiego¹). Widocznie więc po ukończeniu studjów odbywał podróże, przyczem Włochy szczególnie go pociągały. Bliższych szczegółów jednakże o charakterze jego pobytu we Włoszech brak nam zupełnie. Wolno chyba tylko wyrazić przypuszczenie, że to nie względy naukowe, lecz raczej turystyczne skłoniły go do przedsięwzięcia tych podróży.

Co czynił dalej? Już tylko bardzo niewiele wiadomości o nim się zachowało. Wiemy, że wkrótce po ukończeniu studjów powrócił do rodzinnego Poznania i że tu osiadł na stałe, wykonywając praktykę lekarską. Już bowiem w roku 1610 spotykamy go w Poznaniu w charakterze ławnika²),

novus doctor praesesse solet, praesidere, ut pridem doctor regens habeatur, aut ut emolumentorum aut dignitatum scholae particeps fiat, nisi omnibus expensis et sumptibus, qui in Vesperis, doctoratu, et prima disputatione quodlibetaria exhiberi consueverunt prius abunde satisfecerit. Declarationis paulo ante descriptum est exemplar".

1) B e r s o h n M., Studenci Polacy na Uniwersytecie Bolońskim w XVI i XVII wieku, Kraków 1894, cz. II: Album Polonorum per civitatem Bononiensem iter facientium ab anno 1600 ad annum 1661, str. 27: „Albertus G o l e m o w s k i, Doctor Medicus Anno 1608". Wpisany pod tą datą sam jeden.

2) G i e d r o y ć F., Źródła biograficzno-bibliograficzne..., Warszawa 1911, str. 247.

co dowodzi, że cieszył się szacunkiem ziomków. Występuje mianowicie 2 listopada 1610 jako jeden z świeckich świadków przy akcie sprawdzenia relikwii, przeniesionych **7.** Rzymu do Polski przez Jezuitów. Pomędzy specjalnie uproszonymi i zwołanymi świadkami spotykamy następujących lekarzy¹⁾: Jakóba Grodzickiego, dalej ławników miasta Poznania Wojciecha Golemowskiego, oraz Pawła Jasińskiego, wreszcie aptekarza Sebastjana Janeczka. Niewątpliwie, by być powołanym na świeckiego świadka przy tego rodzaju akcie, trzeba było mieć osobiste stosunki z domem Jezuitów. Myśl biegnie znowu ku Jakóbowi Goleniowskiemu Jezuitcie, zapewne bliskiemu krewnemu naszego lekarza²⁾.

Dalsze losy Wojciecha Golemowskiego okryte są mgłą niepamięci. Prawdopodobnie żył i nadal w Pozna-

1) *Scriptores rerum polonicarum*, Cracoviae 1889, tomus XIV: Ks. Jana Wielewickiego T. J. Dziennik spraw domu zakonnego 00. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie od r. 1609 do r. 1619, str. 31—32: „Intererant praesentes huic negotio (t. j. przy akcie depositionis testimonii R. P. Nicolai Lancicii S. J. de et super veritate Reliquiarum per ipsum ex urbe Romana in Poloniam translatarum) ...ex Saecularibus autem hi erant: ... Jacobus Grodzicki Medicinae Doctor, ...Albertus Golemowski, Paulus Jasiński, Medicinae Doctores Scabinique Civitatis Posnaniensis; Sebastianus Janeczka, Pharmacopola, et alii ad praemissa specialiter rogati ac vocati testes”.

2) Ów Jakób Golemowski, współczesny Wojciechowi, czynny był w Poznaniu. Jest on współautorem: *Minister delirans seu Colloquium Rhetorum Posnaniensium de Purgatorio... habitum Posnaniae 1600, colloquentibus nobilebus adolescentibus... Jacobo Golemowski... eloquentiae studiosis... Posnaniae 1602. Estreicher XXII, 403. Por. też rps. Bibl. Jag. Nr. 3630 z r. 1628, codex, zawierający rps. Jakóba Golemowskiego Soc. Jesu.*

niu jako lekarz praktyk. Żadne ślady jego działalności czy to praktycznej, czy piśmienniczej nie zachowały się. Może przyszłość pozwoli wykryć dalsze źródła do życiorysu tego poznańskiego lekarza, który godnie reprezentował Polskę na Zachodzie Europy.

Z Zakładu historii i filozofii medycyny Uniw. Poznańskiego.
Dyrektor: Prof. dr. Adam Wrzosek.

MARJA MASTYŃSKA

HISTORIA NIEDOSZŁEGO ZJAZDU LEKARZY
I PRZYRODNIKÓW POLSKICH W POZNANIU
W 1898 R., JAKO PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW
WALKI Z KULTURĄ POLSKĄ W B. ZABORZE
PRUSKIM¹⁾.

(Referat odczytany 14 września 1933 r. na VI Zjeździe polskich historyków i filozofów medycyny w Poznaniu).

 r. 1894 na VII Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie postanowiono następny zjazd odbyć za trzy lata, a na miejsce zjazdu wybrano Poznań, który już raz, w r. 1884, gościł w swych murach podobny zjazd.

Na posiedzeniu połączonych wydziałów: lekarskiego i przyrodniczego Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, referował 25 marca 1896 r. sprawę przyszłego zjazdu dr. Fr. Chłapowski. Zgodnie z jego propozycją utworzono komisję przygotowawczą, złożoną z 4 lekarzy, 2 inżynierów i 1 chemika-aptekarza. W skład jej weszli: dr. Heljodor Świecicki, dr. Ignacy Zieliwicz, dr. Tomasz Drobnik, dr. Franciszek Chłapowski, inżynierowie Zakrzewski i B. Skrzydlewski oraz aptekarz W. Szczeciński²⁾. Była ona zawiązkiem komitetu zjazdowego,

1) Referat oparty jest na protokółach posiedzeń Komitetu Zjazdowego i korespondencji tegoż, oraz na protokółach posiedzeń Komitetu Krakowskiego, utworzonego dla zredagowania protestu. —

2) Protokoły posiedzeń komitetu. Posiedź, wstępne. Rkps Zakładu hist. i filoz. med. U. P. nr. 75 IV/177. Posiedź. I.

który utworzył się 27 stycznia 1897 r., na zebraniu zwołanem przez Fr. Chłapowskiego. Członkami zostali: Chłapowski, Święcicki, Drobnik, Zielewicz, Zakrzewski, Skrzydlewski, aptekarze Szczerbiński i Bol. Jagielski, oraz prof. Iwakwicz¹⁾. Zczasem komitet zwiększył się znacznie przez kooptację. Z chwilą zawiązania się Komitetu Zjazdowego, posiedzenia odbywały się regularnie co jakiś czas w gmachu Tow. Przyj. Nauk.

Na przewodniczącego powołano Fr. Chłapowskiego, zastępcą został Święcicki, a sekretarzem aptekarz Szczerbiński²⁾. Lecz już w jesieni 1897 r. Chłapowski złożył prezesurę, motywując swój krok tem, że zjazd odbędzie się w lecie 1898 r., w czasie, kiedy on stale ordynuje w Kissingen³⁾. Dnia 30. XI. 1897 r. przewodniczącym został obrany Święcicki⁴⁾. Nieco jeszcze wcześniej, nastąpiła zmiana na stanowisku generalnego sekretarza. Aptekarz Szczerbiński ustąpił 22. V⁵⁾; Komitet zaproponował na to stanowisko dra Fr. Zakrzewskiego, a skoro ten odmówił, powołano dra Artura Jaruntowskiego⁶⁾.

Na pierwszym posiedzeniu, nowopowstały Komitet podzielił się na sekcje, które miały zająć się pracą przygotowawczą. Były to sekcje: wydawnicza, wystawowa i gospodarcza⁷⁾. Później dodano do nich jeszcze jedną „dla mieszkań, uroczystości, zabaw i wycieczek”⁸⁾. Sekcja wydawnicza przygotowała specjalne wydawnictwa, które miały być rozdawane bezpłatnie uczestnikom zjazdu. Były to: Prze-

1) 1. c. Posiedz. I. — 2) Tamże. — 3) 1. c. Posiedz. IX. —
4) 1. c. Posiedz. X. — 5) 1. c. Posiedz. V. — 6) 1. c. Posiedz. VI. —
7) Posiedz. I. — 8) Drukowany program zjazdu, str. 4.

wodnik po Poznaniu; „Zakłady ku podniesieniu zdrowotności m. Poznania”, — broszura napisana przez dra Chłapowskiego, dra Krysiewicza i inż. Rzepeckiego; dra Koehlera „Historja trądu w Wielkopolsce”; dra Chłapowskiego Katalog zbiorów przyrodniczych Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu; dra Zieliwicza „Życiorys K. Marcinkowskiego” Białkowskiego broszurka o teatrze polskim w Poznaniu i szereg sprawozdań jak Pomocy Koleżeńskej, Bractwa Kwestarskiego (tyczące się żłóbków i kolonij wakacyjnych), opis stacji doświadczalnej w Żabikowie, wreszcie podwójny numer Nowin Lekarskich¹⁾.

Początkowo projektowano wydanie nowego przewodnika po Poznaniu ²⁾. Kiedy jednak główny współpracownik prof. Rakwicz wycofał się, sekcja wydawnicza zakupiła przewodnik K. Kozłowskiego, wydany przed kilku laty, do którego miano dołączyć dział sanitarno-higieniczny z opisem odpowiednich zakładów³⁾. W chwili zakazu zjazdu z początkiem lipca 1898 r., druk przewodnika, „Zakładów ku podniesieniu zdrowotności...” oraz programu zjazdowego był już na ukończeniu. Postanowiono druk ich ukończyć i następnie rozesłać owe broszury między tych uczestników zjazdu, którzy zgłosili odczyty, oraz wkładkę za kartę uczestnictwa zapłacili; pozostałą zaś liczbę egzemplarzy przewodnika postanowił Komitet oddać do Towarzystwa Czytelń Ludowych, a „Zakłady ku podniesieniu zdrowotności...” Wydziałowi Lekarskiemu Tow. Przyj. Nauk⁴⁾.

Za odkupiony Przewodnik Kozłowskiego w liczbie 500 egz., zapłacił Komitet 100 mk., za druk dołączonego tekstu, ogłoszeń, okładkę, zbroszurowanie — 108 mk.;

1) Protokóły posiedzeń — Posiedz. XVI. — 2) 1. c. Posiedz. II i III. — 3) Posiedz. IX. — 4) Posiedz. XVII, XIX.

razem kosztował Przewodnik 208 mk.¹⁾. Koszta druku „Za-
kładów ku podniesieniu zdrowotności” wyniosły 150 mk.²⁾.
o wiele większe koszta poniesiono na druk programu. Wy-
danie 1000 egz. w ozdobnej oprawie i 100 w zwyczajnej
kosztowało 507,75 mk.³⁾.

Sekcja wystawowa zajmowała się przygotowaniem wy-
stawy lekarsko-przyrodniczej. Wystawa obejmować miała
sześć działów: 1) literaturę lekarską i przyrodniczą z ostat-
nich 10 lat, 2) higienę, 3) naukę lekarską, 4) środki spo-
żywcze i odżywcze, 5) balneologję, 6) nauki przyrod-
nicze⁴⁾. Sekcji tej zrazu przewodniczył aptekarz Szczer-
biński, a gdy w grudniu 1897 r. ustąpił, kierowali nią
dr. Drobnik i inż. Zakrzewski⁵⁾. Na wystawę
wynajęto przy ul. Piekary u Lamberta dwie sale: wielką
i małą za kwotę 250 mk.⁶⁾. Za miejsce na wystawie mieli
wystawcy płacić, Komitet zaś ze swej strony postarał się
o bezpłatny transport na kolejach pruskich tych eksponatów,
które nie zostałyby sprzedane⁷⁾.

Skoro zaczęły napływać pierwsze zgłoszenia firm na
wystawę, wyłoniła się kwestja, czy mają być do udziału
dopuszczone firmy zagraniczne (chodziło o niemieckie).
Sprawę tę rozstrzygnięto przychylnie dla firm niemiec-
kich⁸⁾. Dla wystawców przewidziane były nagrody w for-
mie dyplomów na medale złoty, srebrny i brązowy⁹⁾.
Udział w wystawie zgłaszały głównie firmy poznańskie; po-
zatem kilka niemieckich (narzędzia chirurgiczne, aparat)
rentgenowskie¹⁰⁾.

1) Rachunki druk. Dziennika Pozn., sygn. 75 IV/176. —
2) Tamże. — 3) Rachunek druk. Tomaszewskiego, sygn. 75
IV/176. — 4) Program zjazdu, str. 77—8. 5) Protokoły posie-
dzeń. Posiedz. XI. 6) Posiedz. XVI. — 7) Pismo Dyrekcji kolej.
z 15. VI. 1898 r., sygn. 75 IV/121. — 8) Protokoły. Posiedz. VIII;
Program, str. 77—8. — 9) Posiedz. XIII. — 10) Program, 1. c.

Trzecią, bardzo ważną sekcją była gospodarcza; spoczywały na niej sprawy finansowe. Podskarbin zjazdu został dyrektor Banku Przemysłowców M. Więckowski. Na pokrycie kosztów związanych z przygotowaniem zjazdu, postanowiono ściągnąć ze Lwowa pozostałe pieniądze z poprzedniego zjazdu, zwrócić się o subwencję do różnych instytucji polskich i pobrać od poznańskich członków Komitetu po 10 mk.¹⁾. O subwencję zwrócono się 2 lipca 1897 r. listownie do Koła Towarzyskiego, Resursy Obywatelskiej, Banku Ziemskiego, Tow. ubezpieczeń „Vesta”, Banku Przemysłowców i Spółki Bazarowej²⁾. Na posiedzeniu plenarnym 18. IX. 1897 r. referował wyniki Więckowski. Wpłynęło wtedy do kasy 508,65 mk. ze Lwowa, 500 od Horwata, 50 od Koła Towarzyskiego w Bazarze, 20 od członków. Dyrekcja Spółki Bazarowej obiecała 300 mk. i 6 pokoi ze śniadaniem. Bank Ziemski odmówił. Więckowski proponował, aby przez odezwy w dziennikach i przez prośby o subwencję zabiegać o dalsze zwiększenie funduszków zjazdowych³⁾.

Na wiosnę 1898 r. Centralne Towarzystwo Rolnicze, zgłaszając swój udział na zjeździe obiecało złożyć 500 mk. Aby powiększyć fundusze Komitetu, postanowiono wtedy zwrócić się ponownie do Bazaru z prośbą o podwyższenie subwencji⁴⁾. Dyrekcja jednak odmówiła⁵⁾. Zwrócono się także do Magistratu m. Poznania z prośbą o zasiłek i udzielenie budynku szkolnego na posiedzenia w czasie zjazdu. W sprawie tej konferował dr. Świącicki z nadburmistrzem, lecz ten nie dał jasnej odpowiedzi, radząc tylko, by Komitet na krótko przed zjazdem zwrócił się do Magi-

1) Protokoły... Posiedz. VI. 2) Protokoły posiedz. Posiedz. VI. —

3) Posiedz. VIII—IX. 4) Posiedz. XIV. — 5) List z 6. V. 1898 r., sygn. 75 IV./112.

stratu¹⁾. Kiedy zaś Komitet 20 maja 1898 r. wysłał odpowiednie pismo, podkreślając charakter naukowy zjazdu, Magistrat 26. VI. odpowiedział odmownie: „Wir befinden uns zu unserem Bedauern nicht in der Lage dem Antrage stattzugeben”²⁾.

Pewien dochód dostarczyć miały zjazdowi karty uczestnictwa i bilety wstępu na wystawę. Dn. 28. I. 1898 r. ustalono wysokość opłaty za karty uczestnictwa, a to dla członków 20 mk., pań 5 mk.³⁾; później wprowadzono podział na karty dla lekarzy i przyrodników po 20 mk., a dla innych uczestników po 10 mk.⁴⁾.

Kiedy rząd pruski uniemożliwił odbycie zjazdu, postanowiono wkładki za karty uczestnictwa zwrócić, wszystkie zaś koszta związane z organizacją zjazdu, pokryć z funduszków Komitetu z tem, że o ileby te nie wystarczyły, członkowie Komitetu sami resztę zapłacą⁵⁾. Dnia 3. XI. 1898 r. odbyło się likwidacyjne posiedzenie Komitetu, na którym Więckowski złożył sprawozdanie kasowe. Dochód wynosił 3500 mk. 20 f. Rozchód:

zwrócona subwencja z ostatniego zjazdu	678,57	mk.
zwrot opłat za karty uczestnictwa . . .	280,00	„
koszta zjazdu	1741,65	„
	2700,20	mk.

Pozostało więc Komitetowi 800 mk., które przeznaczono na „Nowiny Lekarskie”⁶⁾.

Komitet gospodarczy pamiętał także o przygotowaniu odpowiednich lokali na posiedzenia sekcyjne. Miały one odbywać się w Resursie Obyw., w Bazarze (w sali Koła To-

1) Posiedz. XIII—XIV. — 2) Bruljon pisma Komitetu i odpowiedź. Sygn. 75 IV/134. — 3) Posiedz. XII. — 4) Posiedz. XVI. — 5) Protokoły posiedz. Posiedz. XVIII—XIX. — 6) Ostatnie posiedz.

warzyskiego), w hotelu Victoria i pałacu Działyńskich¹⁾. Na tem tle przyszło nawet do pewnej scysji między Komitetem a właścicielami Teatru Polskiego. Skoro bowiem Komitet bez uprzedniego porozumienia się z Teatrem Polskim uchwalil, że tam będą odbywać się plenarne posiedzenia zjazdu, wystosowali właściciele tegoż list donosząc, że budynek nie może być oddany Komitetowi, gdyż w czasie wakacyj ma być przeprowadzone gruntowne odnowienie oraz, że w tym czasie dyrekcja teatru nie dysponuje odpowiednią liczbą potrzebnej służby²⁾. Z zachowanej korespondencji w tej sprawie widać, że Komitet nie dawał wiary wyjaśnieniom dyrekcji i że ostatecznie udało się sprawę załatwić pomyślnie³⁾.

Z ustaleniem daty zjazdu miał Komitet dosyć kłopotów i trudności. Należało wynaleźć termin, któryby odpowiadał wszystkim 3 zaborom. Zielone Świąta 1898 r., przyjęte jako czas zjazdu na posiedzeniu odbytem 6. V. 1897 r. przy udziale wszystkich lekarzy i przyrodników poznańskich⁴⁾, nie odpowiadały zaborowi austriackiemu i rosyjskiemu. Pod wpływem interwencji dra Rychlińskiego, delegata Warsz. Tow. Lek., przesunięto w październiku 1897 r. termin zjazdu na lipiec 1898 r.⁵⁾. Ale już na następnem posiedzeniu wpłynęły zastrzeżenia ze strony profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego Prof. Kostancki wystosował do Komitetu obszerny list, oświadczając, że o ile data nie zostanie przesunięta, profesorowie, mając egzaminy, nie będą mogli przyjechać. Komitet przeszedł nad tem narazie do porządku⁶⁾. Na kilka miesięcy sprawa ucichła; lecz 26. IV. 1898 r. Komitet przesunął

1) Program zjazdu, str. 7—21. — 2) List z 28. V. 1898 i nast. Sygn. 75 IV/107—9. — 3) Program, str. 6. — 4) Posiedz. IV. — 5) Posiedz. VIII. 6) List b. d. Sygn. 75 IV/154; Posiedz. IX.

zjazd na prośby Tow. Lek. Warsz., Krakowsk. i Wileńskiego, ustalając termin na 8—10. VIII¹⁾. Jednak i ten nowy termin nie odpowiadał Krakowowi, a przytem wyłoniła się sprawa lokalu wynajętego na wystawę w salach *Lamberta*, które były zajęte w tym czasie. Komitet jeszcze raz zmienił termin, ustalając zjazd na dnię od 1 do 5 sierpnia²⁾. Później postanowiono przedłużyć zjazd o jeden dzień, z powodu wielkiej liczby zgłoszonych referatów lekarskich³⁾.

Przewidziano utworzenie 17 sekcij, a mianowicie lekarskich 12, pozatem rolniczo-przyrodniczą, weterynaryjną, matematyczno-fizyczną, chemiczno-farmaceutyczną i geologiczno-botaniczną. Miały być następujące sekcje lekarskie: medycyny teoret., higieny i medycyny sądowej, medycyny wewn., neurologji i psychjatrji, dermatologji i chorób wenerycznych, ryno-laryngologji i otjatrji, pedjatrji, chirurgji, ginekologji, okulistyki, dentystyki, prasy lekarskiej⁴⁾.

O przyszłym zjeździe Komitet po raz pierwszy w lipcu 1897 r. ogłosił odpowiednią odezwę w dziennikach polskich i czasopismach lekarskich, a także w kilku zagranicznych⁵⁾ (czeskich i 1 rosyjskiem). Dla prowadzenia należytej propagandy, na wiosnę 1898 r. zamianowani zostali komisarzami zjazdowymi: *Wicherkiewicz* na Kraków, *Rydygier* na Lwów, *Rychliński* na Warszawę, *Strzeмиński* na Wilno, *Motz* na Paryż⁶⁾.

Referatów zgłoszono bardzo wiele. Pierwsze zaczęły napływać już w lecie 1897⁷⁾; w r. 1898 liczba ich szybko wzrastała: 14. V. było ich 101⁸⁾, a w chwili zakazu zjazdu

1) Posiedz. XIV. — 2) Posiedz. XV. — 3) Posiedz. XVI. —

4) Program zjazdu, str. 7—21. — 5) Posiedz. VI. — 6) Posiedz. XIV; Program str. 84. — 7) List *Ziemby* z 17. VII. 1897. Sygn. 75 IV/69. — 8) Posiedz. XV.

287. Taką cyfrę podaje wydrukowany program¹⁾. Najwięcej zgłoszono do sekcji chirurgicznej, bo aż 57, potem idą: medycyna teoret. (56), wewn. (51), okulistyka (25), ginekologia (24), dermatologia i choroby weneryczne (15), higiena i medycyna sądowa (14), neurologia z psychjatrją (14), ryno-laryngologia i otjatrja (10), pedjatrja (10), prasa lekarska (9), dentystyka (4), sekcja geologiczno-botaniczna (6), rolniczo-przyrodnicza (5), chemiczno-farmaceutyczna (4), weterynaryjna (5), matematyczno-fizyczna (2)²⁾.

Tak wielka liczba zgłoszonych referatów świadczy o dużym zainteresowaniu się zjazdem. Uderza jednak niewspółmierny stosunek między liczbą referatów lekarskich i przyrodniczych. Referaty między innymi zgłosili z Warszawy: prof. I. Baranowski, E. Biernacki, Janowski, St. Kramsztyk, Z. Kramsztyk, W. Malcz, H. Nusbaum, J. Ochrowicz, Szumlański, B. Znатовicz. Ze Lwowa: prof. S. Bałlaban, prof. A. Beck, prof. A. Gluziński, Marischler, prof. Nusbaum, E. Radzikowski, Rencki, prof. Rydygier, J. Wiczkowski. Z Krakowa: Baurowicz, prof. Browicz, prof. Bujwid, prof. Jordan, prof. Kostanecki, doc. Z. Kryński, A. Kwaśnicki, prof. Natanson, doc. Nowak, prof. Obaliński, prof. Wicherkiewicz, A. Wróblewski. Z Poznania: Fr. Chłapowski, Drobnik, Grodzki, Jaruntowski, Jerzykowski, B. Kapuściński, S. Szuman, H. Święcicki, Fr. Zakrzewski. Z Wilna: I. Strzemiński, mag. Noniewicz. Z Częstochowy: Biegański, z Berlina E. Flatau, z Paryża B. Motz, z Fryburga J. Rosz-

1) Program, str. 21. — 2) Tamże.

kowsk¹). Z Genewy zapowiedział swój przyjazd prof. Laskowski, który zarazem miał być oficjalnym delegatem tamtejszego Uniwersytetu²). Z Pragi zgłosili referaty: prof. J. Hlava, dr. B. Boucek, dr. Černý, prof. Chodounsky, doc. Haskovec, dr. Hevenoch, prof. E. Meixner, prof. Kubeska, dr. Vlasek, dr. Vesely³).

Z początkiem lipca przygotowania były na ukończeniu. Delegaci poszczególnych pism i towarzystw lekarskich zostali już wyznaczeni⁴). Napływały liczne zgłoszenia z prośbą o przygotowanie i wyszukanie mieszkań, czem się specjalny komitet zajmował. Zjazd miał trwać 4 dni, od 1 do 4 sierpnia. Pierwszego dnia przewidziane było po nabożeństwie, publiczne plenarne posiedzenie z odczytami Baranowskiego, Kostaneckiego i Natanson^a, oraz otwarcie wystawy, a potem posiedzenia sekcyjne, na które następne dwa dni były wyłącznie przeznaczone. Dnia 4. VIII. miało nastąpić zamknięcie zjazdu z wykładem Biegańskiego, Flatau^a i Jaruntowskiego na plenarnem posiedzeniu.

Pomyślano także o uprzyjemnieniu czasu uczestnikom zjazdu; przewidziane były rauty, koncert i t. d.; planowano wspólną wycieczkę do Gniezna, Kruszwicy i Inowrocławia, a także na Śląsk do tamtejszych zakładów kąpielowych; wreszcie zwiedzanie miasta i jego zabytków⁵).

W pierwszych dniach lipca (4-tego) otrzymał Komitet pismo z prezydum policji z polecenia prezesa rejencji następującej treści: „Podaję do wiadomości Wielmożnego Pana, że z ogólnych policyjnych względów niedopuszczal-

1) Program zjazdu, str. 5—21. — 2) List z 12. VI. i 6. VII. 1898 r. Sygn. 75 IV/118—9. — 3) Program, str. 5—21. — 4) Tamże, str. 82. 5) Program zjazdu, str. 5—6.

nem jest udział obcokrajowców w odbyć się mającym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich, z tego powodu wszyscy obcokrajowcy, którzyby na ten zjazd przybyli, w drodze policyjnej za granice kraju wydaleniu zostaną. Dalsze, stąd wynikające zarządzenia, pozostawiam Szanownemu Komitetowi. v. Hellmann"¹⁾.

Cios niespodziewany, a wymierzony w ostatniej niemal chwili, gdy prace przygotowawcze były na ukończeniu, a program zjazdu w druku! Kiedy, z początkiem tegoż roku zapytywał dr. Świącicki prezydium policji o pozwolenie na odbycie zjazdu, otrzymał uspokajającą odpowiedź, że wystarczy sprawę przedłożyć na krótko przed terminem zjazdu²⁾. Nie mniej wiadano, że na zjazd władze patrzą niechętnie. Pewien niepokój o zjazd przebiega się w liście prof. Wicherkiewicza do dra Świącickiego z 30. VI. 1898 r., w którym tak pisze: „Hamburger Nachrichten buntuje przeciw zjazdowi. Pamiętajcie, że władza nie ma prawa zakazywać urządzić zjazd naukowy. Na tem opierajcie się, i nie dajcie się ustraszyć. Oczywiście unikajcie wszelkiej politycznej prowokacji i usuwajcie wszelki cień politycznych tendencji wobec zjazdu. Co na nim będzie, to już inna rzecz, ale w programie starannie wszystkiego unikać. Sapienti sat!”³⁾.

1) „Euer Hochwohlgeboren theile ich ergebenst mit, dass aus allgemeinen polizeilichen Gründen die Theilnahme von Ausländern an dem bevorstehendem Congresse polnischer Aerzte und Naturforscher unzulässig erscheint und das ich deshalb alle Ausländer, welche sich zu demselben erfinden sollten, im Wegs polizeilichen Zwanges des Landes verweisen würde. Ich stelle hiernach weitere Veranlassungen dem Ermessen des Komitees ergebene erscheinen v. Hellmann". Oryginał sygn. 75 IV/158 i tłum. w proteście, sygn. 75 IV/27. — 2) Protokoły posiedz. XIII. — 3) Korespondencja, 75 IV/127.

Rząd pruski prowadził zdecydowaną politykę germanizacyjną i chciał, by Poznań wobec świata uchodził za miasto niemieckie. Pretekstem do zakazu był zapowiedziany liczny udział Czechów. Trzeba sobie uprzytomnić, że w czerwcu 1898 r. odbyły się w Pradze wielkie uroczystości ku czci P a l a c k y' e g o, a w Krakowie ku czci Mickiewicza, w których uczestniczyli Polacy i Czesi. W obawie przed słowiańskimi manifestacjami rząd pruski zakazał zjazd. W ten sposób sprawę przedstawił minister spraw wewn. von der R e c k e wobec Komitetu¹⁾; tak krok rządu interpretowały dzienniki niemieckie, wyolbrzymiając i przedstawiając jakoby z udziału kilkunastu Czechów w zjeździe, mogło powstać prawdziwe niebezpieczeństwo dla Rzeszy i narodu niemieckiego. To też decyzję rządu powitały z zadowoleniem. Dnia 5 lipca w „Berliner Tageblatt” ukazał się artykuł p. t. „hands off”, w którym autor zaznaczał, że na agitację pansławistyczną niema miejsca na ziemiach niemieckich²⁾. Przeciw zjazdowi podjudzały gwałtownie rząd dzienniki jak „Kölnische Zeitung”, „Norddeutsche allgem. Zeitung” i inne³⁾. Narazie Komitet próbował się ratować. O zakazie zjazdu wydano 5 lipca zawiadomienie bez żadnych komentarzy⁴⁾, a na posiedzeniu tegoż dnia postanowiono zwrócić się do ministra spraw wewn. z prośbą o cofnięcie zakazu, zjazd odbyłby się wtedy we wrześniu ⁵⁾. Do ministra wysłano obszernie umotywowane pismo, przedstawiając, że zjazd ma mieć wyłącznie charakter naukowy, i że obawy jakichkolwiek politycznych demonstracji są nieuzasadnione, gdyż komitet czuwać będzie nad tem, a jego cenzurze podlegają nawet wszelkie przemówie-

1) Odpowiedź ministra. Sygn. 75 IV/162. — 2) Wycinki z dzienników niem. 75 IV/179. — 3) Tamże. — 4) Tamże. — 5) Protokół posiedz. Posiedz. XVII—XVIII.

nia i toasty przy projektowanym obiedzie. Podkreślano także korzyści materialne, jakie miasto może osiągnąć z przyjazdu tak wielkiej liczby cudzoziemców¹⁾. W odpowiedzi na to z dnia 19 lipca, minister spraw wewn. von der Recke, podtrzymywał zakaz policji w całej pełni, oświadczając, że był on zupełnie uzasadniony, „gdyż zagraniczna prasa... publicznie wzywała do jak najliczniejszego udziału w kongresie, aby z niego w tej drodze zrobić punkt zborny dla całej Słowiańszczyzny. Ten przebieg sprawy nie pozostawia żadnej wątpliwości, że w projektowanym zjeździe nie chodziło już tylko o kongres czysto naukowo-fachowy, ale że razem z nim miała być połączona polityczna manifestacja, w tendencji swej skierowana przeciw Niemczyźnie”²⁾. Nie pozostawało nic innego, jak zjazd odwołać.

Oburzenie wśród społeczeństwa polskiego było ogromne. Zaraz po wydaniu zakazu otrzymał Komitet zaproszenie od grona lekarzy zakopiańskich do odbycia zjazdu w Zakopanem, a właściciel Rymanowa hr. J. Potocki z lekarzami zdrojowymi i właścicielami domów w zdrojowisku, zapraszał do siebie na początek września. Wreszcie Zjazd został zaproszony do Pragi³⁾. Komitet zdecydował się na Kraków, gdzie w roku jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowiono zjazd odbyć, a dokąd zapraszali Poznań telegraficznie 28 lipca, dziekan Wydziału Lek. prof. Kostanecki, prezes Tow. Lek. prof. Jakubowski, prezes Tow. Przyrodn. im. Kopernika prof. Witkowski i redaktor „Przeglądu Lek.” dr. Kwaśnicki⁴⁾.

1) Tekst wydrukowany w programie zjazdu, str. 85—7. -

2) Tłum. w Programie, str. 87. — 3) Protokoły posiedz. Posiedz. XVIII i telegramy, sygn. 75 IV/172-3. — 4) Posiedz. XIX; telegram 75 IV/175.

Przystępując do likwidacji odbył Komitet ostatnie posiedzenie 23. XI. ze sprawozdaniem podskarbiego Więckowskiego; poczem papiery i dokumenty zjazdu odesłano do Krakowa.

Sprawę zredagowania pisemnego protestu, przeznaczonego dla całego cywilizowanego świata, wobec tego bezprawnego postąpienia rządu niemieckiego, ujął w swe ręce Kraków. W tym celu zawiązał się w lipcu 1898 r. specjalny Komitet, złożony przeważnie z profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego¹). Na pierwszym posiedzeniu przyjęto tekst protestu, ułożony przez prof. Kazimierza Morawskiego; dodano doń później uzupełnienia prof. Kostaneckiego. Protest postanowiono ogłosić po otrzymaniu odpowiedzi od ministra spraw wewn. przez Komitet zjazdowy w Poznaniu²).

Protest w ostrych słowach potępia niczem nieusprawiedliwiony krok rządu pruskiego, a wywołany robotą „tej kuźni, w której pewien odłam społeczeństwa niemieckiego gotuje ciągle pociski na Polaków, w której wyrabiają się jady, podsycające bezustannie nienawiści rasowe. Robota ta wysila się na to, aby uczucia polskie na wszelki sposób obrażać i rozgoryczać, każdą myśl od Polaków wychodzącą paczyć i tłumić, każdą pracę polską niweczyć...” Zwracając się do Koła polskiego w Wiedniu, a przez nie do rządu austriackiego, odezwa domaga się wystąpienia rządu w obronie praw swych obywateli, które zostały naruszone. Bo przeciw poddanym austriackim, którzy w wielkiej liczbie zgłosili udział swój na zjazd, zwrócone było przede wszystkim postanowienie rządu pruskiego³). Tekst posta-

1) Protokół posiedzeń komitetu krakowsk. protest. Posiedzenie wstępne. Sygn. 75 IV/34. — 2) Tamże. — 3) Protest. 75 IV/39.

nowiono wysłać do austriackiego ministra spraw wewn., ministra dla Galicji, prezesa Koła polskiego, do polskich i zagranicznych redakcyj dzienników oraz instytucyj naukowych lekarskich i przyrodniczych, w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. Wreszcie ustalono, kto ma protest podpisywać¹⁾.

Dla wykonania tego, wyznaczono ściślejszą komisję, złożoną z profesorów *K o s t a n e c k i e g o*, *W i t k o w s k i e g o*, *W i c h e r k i e w i c z a* i red. „Przeglądu Lek.” dra *A. K w a ś n i c k i e g o*. Odbyla ona 3 posiedzenia w dniach 23. VII., 25. VII. i 2. VIII. 1898 r.²⁾. Pracę rozdzielili między siebie profesorowie *L*tniwersytetu *J*agiellońskiego. *K a z i m i e r z M o r a w s k i* przetłumaczył protest na język francuski, *M i l e w s k i* na niemiecki, a *R o s t a f i ń s k i* na angielski³⁾. Opaskę dla protestu idącego zagranicę zredagował prof. *K o s t a n e c k i*⁴⁾. Doc. *R o s n e r* zajął się dostarczeniem adresów dzienników politycznych wszystkich krajów, a wspólnie z doc. *K r y ń s k i m* przygotował także spis czasopism lekarskich polskich, francuskich, niemieckich i angielskich, do których miano wysłać protest⁵⁾. *W r ó b l e w s k i* przygotował spis przyrodniczych instytucyj wszystkich krajów, doc. *C i e c h a n o w s k i* francuskich instytucyj lekarskich, a angielskich i amerykańskich doc. *R a c z y ń s k i*⁶⁾. Do protestu dołączono spis wykładów, zapowiedzianych na zjeździe, w języku polskim i francuskim.

Protest podpisywali prezesi towarzystw lekarskich i przyrodniczych, członkowie wydziałów Lekarskiego i Filozoficznego Uniwersytetu Krakowskiego i Lwowskiego

1) Protokoły ... posiedz, wstępne. — 2) Tamże i Posiedz. I—III.

3) Posiedz. I—III. 4) Posiedz. I. — 5) Posiedz. I—III. — 6) Tamże.

oraz członkowie Akademji Umiejętności. Izby lekarskie podpisu odmówiły¹⁾. Protest podpisali z Uniwersytetu Jagiellońskiego profesorowie Wydziału Lekarskiego: T Browicz, O. Bujwid, N. Cybulski, S. Domański, W. Jaworski, E. Korczyński, K. Kostanecki, A. Mars, S. Pareński, P. Pieniążek, S. Ponikło, W. Reiss, A. Stapczański, R. Trzebicki, L. Wachholz, B. Wicherkiwicz, A. Zarewicz, K. Żuławski. Docenci: A. Baurowicz, A. Bossowski, S. Braun, S. Ciechanowski, J. Nowak, L. Kryński, J. Raczynski, A. Rosner, F. Sroczyński. Z Wydziału Filoz. profesorowie: E. Bandrowski, F. Czarnewski, E. Godlewski, H. Hoyer, W. Natanson, K. Olszewski, Z. Rostafiński, A. Wierzejski, A. Witkowski. Docenci: S. Jentyś, W. Kiecki²⁾. Uniwersytet Lwowski reprezentowany był na proteście bardzo nielicznie, gdyż profesorowie porozjeżdżali się już na wakacje. Podpisali więc tylko: O. Balzer, A. Gluziński, B. Kruczkiewicz, Piętak, J. Puzyna, Roszkowski, L. Rydygier, P. Stebelski, I. Szaraniewicz i doc. A. Wiñiarz³⁾ — Imieniem instytucyj podpisali prof. M. Jakubowski jako prezes Towarzystwa Lek. w Krakowie⁴⁾, prof. E. Machek i dr. Hojnacki za Towarzystwo Lek. Lwowskie⁵⁾, prof. H. Jordan imieniem Towarzystwa Ginekolog. Krak., prof. E. Korczyński za Stowarzyszenie do wydawnictwa dzieł lekarskich polskich, dr. A. Kwaśnicki za Przegląd Lekarski⁶⁾. Prof. A. Witkowski i dr. A. Wró-

1) Posiedz, wstępne i III. — 2) Podpisy. 75 IV/22-5. —
3) Tamże i Posiedz. III. — 4) Podpisy 75 IV/31. — 5) 75 IV/32.

b l e w s k i imieniem Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika¹⁾, Fr. Mycielski i K. C z e c z imieniem Towarzystwa Rolniczego w Krakowie²⁾, wreszcie za Towarzystwo Lekarzy Galie, podpisali dr. E. U h m a i dr. W. O p o l s k i. Dwaj ostatni podpisali tylko dla solidarności, gdyż Towarzystwu temu brzmienie protestu nie odpowiadało, jako zawierające pewne tendencje polityczne, a protest „powinien być jak najkrótszy, ściśle rzeczowy, bez żadnych wycieczek...” i nie odwoływać się do rządu „ale wyłącznie do świata cywilizowanego”³⁾.

W pierwszych dniach sierpnia ukończono zbieranie podpisów i druk protestów, poczem rozeszły się one w cały świat, świadcząc o nowym gwałcie i brutalnych metodach walki, stosowanej przez rząd niemiecki przeciw polskości.

1) 75 IV/24. — 2) 75 IV/27. — 3) 75 IV/20-1; 30.

Z Zakładu Historji i Filozofji Medycyny Uniw. Poznańskiego.
Dyrektor: Prof. Dr. Adam Wrzosek.

ZDANA BRANDTÓWNA

HISTORJA ODKRYCIA ZARAZKA DURU BRZUSZNEGO.

 literaturze naukowej polskiej jak i zagranicznej powtarza się zdanie, że uczoney niemiecki E b e r t h był pierwszym, który odkrył obecność swoistych laseczek w narządach chorych na tyfus brzuszny. Pogląd ten jednak nie jest zupełnie słuszny, gdyż zasługę zauważenia po raz pierwszy właściwych zarazków tufusu należy przypisać uczonemu polskiemu T. B r o w i c z o w i. Zwrócił na to uwagę przed 50 przeszło laty prof. A. W r z o s e k, który w swym artykule pt. „W sprawie podręczników lekarskich”, umieszczonym w „Krytyce Lekarskiej”¹⁾, wspominając o przekładzie przez dr. Ż u r a k o w s k i e g o na język polski „Bakterjologii” G ü n t h e r a, wyraża żal, że tłumacz nie wspomniał w przypiskach o pracach polskich. Przytaczam słowa prof. W r z o s k a: „A szkoda, bo tu właśnie miał tłumacz bardzo dobrą sposobność przypomnieć czytelnikom polskim, że i nasi uczeni dla postępu bakterjologii coś niecoś zrobili. Godziło się wspomnieć o pracach Marcelego N e n c k i e g o, o rozprawce B r o w i c z a, który pierwszy odkrył zarazki duru brzuszne, lubo nie

1) Krytyka Lekarska, r. 1903, str. 222.

otrzymał ich w czystej hodowli"¹⁾). W przypiekach autor przytacza 2 najbardziej charakterystyczne wyjątki z pracy Browicza.

Rozpatrując w porządku chronologicznym prace dotyczące zarazka duru brzuszego, należy przedewszystkiem wspomnieć, że już w r. 1871, jak podaje Gaffky²⁾, v. Recklinghausen wykrył w owrzodzeniach jelit zwłok tyfusowych kolonie mikrokoków, nie uważał ich jednak za przyczynę choroby. Nie można więc żadną miarą wymieniać Recklinghausena jako pierwszego odkrywcy zarazków duru brzuszego, zwłaszcza, że stwierdzone przezeń ziarenkowce nie miały nic wspólnego z etiologią duru brzuszego. Pierwszą zatem pracą, zajmującą się zagadnieniem zarazka duru brzuszego, była rozprawa Tadeusza Browicza, późniejszego profesora anatomji patologicznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Będąc jeszcze asystentem przy wspomnianej katedrze, ogłosił on w r. 1874, a więc na 6 lat przed odkryciem Ebertha³⁾, pracę pt. „Pasorzyty roślinne w durze jelitowym”, w której podał wyniki sekcji zwłok chorej, zmarłej na tyfus brzuszny. Chora ta przybyła do Szpitala św. Łazarza dnia 18 marca z wszelkimi objawami duru jelitowego: „ciepłota 40° C, tętno 152; osutka w kształcie różyczki na tułowiu, obrzmienie śledziony, sięgającej do dolnego brzegu ósmego żebra, kurczenie i bolesność nad kątnicą, silne rozwolnienie. Choroba rozpoczęła się jednorazowym dreszczem, bólem głowy i wy-

1) Tamże.

2) Gaffky G. Zur Aetiologie des Abdominaltyphus. Mittheilungen aus dem Kaiserl. Gesundheitsamte. Bd. II. 1884.

3) Browicz T. Pasorzyty roślinne w durze jelitowym. Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału mat.-przyrod. Akademji Umiejętności. T. I. r. 1874, str. 37.

miotami; stolec zrazu zatrzymany, nastąpił później. W czasie czterodniowego pobytu chorej w Szpitalu objawy powyżej przytoczone trwały niezmiennie, gorączka wzmożła się do 40.5° C, przyłączyły się majaczenia, bezprzytomność. Dnia 24 marca chora zmarła".

Sekcja wykonana następnego dnia wykazała: „Ciało kobiety wzrostu średniego, silnie zbudowanej, dobrze odżywionej, włosy ciemne, powłoki ogólne blade. Kości czaszki cienkie, blade; opony prawidłowe; mózg wilgotny, ciastowaty; płuco lewe wolne, prawe w tylnych częściach zrośnięte z opłucną żebrową. Oba płuca przekrwione, obrzękłe, w tylnych częściach ściślej, bezpowietrzne, zalewające się przy ucisku cieczą mętną z krwią zmieszaną. W worku osierdzia około uncji płynu surowiczego. Serce rozkurczone, wiotkie; zastawki prawidłowe; mięśń serca blade, żółtawy, bardzo kruchy. Wątroba prawidłowej wielkości, torebka cienka, przeźroczysta; mięśń blado-brunatny, spójności prawidłowej. Śledziona cztery razy powiększona; torebka cienka, naprężona; mięśń ciemno wiśniowy, wiotki. W mięśniu śledziony znajduje się guziczek wielkości prosa, złożony z torebki wypełnionej suchą, wapnistą masą, w której mikroskop główkę wagra udowodnił. Nerki powiększone, torebka łatwo się oddziela od powierzchni gładkiej; na przekroju istota korowa szeroka, niedokrewna, blado żółtawa, soczysta, wiotka, piramidy dokładnie odgraniczone, przekrwione. W jamie Douglasa do pół funta płynu surowiczego z krwią zmieszanego. W otrzewnie, okrywającej tylną ścianę macicy, liczne drobne wynaczynionki. Macica powiększona... Żołądek skurczony, błona śluzowa przekrwiona, w części odźwiernikowej liczne wynaczynionki. Błona śluzowa jelita biodrowego znacznie przekrwiona; gruczoły odosobnione i kępki Peyera na-

ciekle szaro różową masą. Bliżej kątnicy obrzmienie wspomnianych gruczołów znaczniejsze. Nad kilkoma kępkami Peyera i gruczołami odosobnionymi znajduje się cienka warstwa żółtawa, martwiejąca, zaledwie gdzieniegdzie oddzielić się dająca. Gruczoły krezkowe wielkości orzecha laskowego, przekrwione soczyste¹⁾).

Zmiany znalezione w sercu i nerkach skłoniły Browicza do przeprowadzenia badania mikroskopowego. „Badanie mikroskopowe wykazało w mięszu serca obfite wypełnienie włókien mięsnych kropelkami tłuszczu, zszeregowanych w kształcie sznurka pereł, rozpad niektórych w płytki Bowmana, między włóknami zaś bardzo liczne, nieruchome twory, w kształcie pręcików krótkich. W nerkach komórki przybłonkowe powiększone, wypełnione ciemną, ziarnistą masą i twory powyższe, jednakże mniej liczne niż w sercu. Podobne twory znajdowały się w śledzionie i w treści jelit”.

Chcąc się przekonać o istocie znalezionych tworów, Browicz umieścił preparaty z niemi w komorze wilgotnej i wtedy zauważył, że „twory te rozmnażały się, nadto w trzecim dniu hodowli wystąpiły twory nitkowate, długie, nierozgałęziające się, złożone z różańcowato ugrupowanych owalnych ciałek. Później pojawiły się mętwiki (vibriones) towarzyszące zawsze zgniliźnie”. Z przytoczonych tu słów wynika, że Browicz nietylko stwierdził w narządach chorych na tyfus obecność charakterystycznych tworów, ale i udowodnił, że są to twory żywe, bo rozmnażały się w sztucznej hodowli. Słusznie też uważa, że „udowodnione rozmnażanie się stanowić dopiero może o cesze pasorzytniej, gdyż odróżnienie drobnych ciałek podawanych w nie-

1) Browicz, l. c.

których opisach jako pasorzyty, od ciałek powstałych z rozpadu jest wprost niemożliwe". Nie trzeba zapominać, że słowa te napisał B r o w i c z w 1874 r., kiedy metody badania mikrobów bardzo wiele pozostawiały jeszcze do życzenia.

Zasługą dużą B r o w i c z a jest też określenie wyglądu zarazków durowych, gdyż opisuje je jako „twory w kształcie pręcików krótkich”.

Nie dość, że uczony nasz stwierdził wyżej podane fakty z wielką dokładnością, ale nadto w celu upewnienia się, czy istotnie mikroby przezeń odkryte są zarazkami duru brzusznego, zrobił kilka kontrolnych badań, na podstawie których przekonał się, że w zwłokach osób zmarłych nie na tyfus brzuszny, lecz z powodu innych chorób, nie spotyka się odkrytego przezeń mikrobu. Co więcej, stwierdził w przypadku duru jelitowego, obserwowanego w Krakowskiej Klinice chorób wewnętrznych, że opisywane przez niego twory w kształcie pręcików krótkich znajdowały się w stolcu świeżym w bardzo znacznej ilości. W ten sposób stwierdził z dużym prawdopodobieństwem, że odkryty przezeń mikrobia jest w rzeczy samej zarazkiem duru brzusznego.

Wyniki badań B r o w i c z a zostały potwierdzone w zupełności przez Karola Eberth'a, uczonego niemieckiego. Prawdopodobnie nie znał on zupełnie pracy polskiego uczonego, gdyż nigdzie o niej nie wspomina. W r. 1880, gdy był profesorem anatomji patologicznej w Zurychu, ogłosił pracę p. t. „Der Bacillus des Abdominaltyphus”¹⁾, w której podaje wyniki badania zwłok zmarłych na tyfus brzuszny. Wśród zbadanych 25 zwłok, w 12 stwierdził obecność swoistych bakterij, a mianowicie 12 razy w gru-

1) V i r c h o w ' s Archiv. Bd. 81.

czołach limfatycznych i 6 razy w śledzienie. Śledziona w jednym wypadku nie była badana.

Poszukiwania swe E b e r t h wykonał b. szczegółowo i starannie. Poszczególne gruczoły limfatyczne, małe kawałki śledziony, charakterystyczne odcinki jelit, a także kawałki innych organów, jak wątroby i nerek, umieszczał w osobnych naczyniach w alkoholu, często zmienianym, i w ten sposób je przechowywał do badań. Początkowo próbował barwić preparaty hematoksyliną, fioletem metylowym lub brązem Bismarcka, jednakże nigdy nie otrzymywał dobrych wyników, gdyż bakterje tyfusowe b. słabo barwiły się temi odczynnikami. Po wielu próbach doszedł do przekonania, że najlepsze rezultaty można otrzymać, traktując preparaty alkoholowe skoncentrowanym kw. octowym. Na przygotowanych w ten sposób preparatach, już przy słabem powiększeniu, widział kolonie bakteryj jako plamy o jaśniejszem szarobronzowem zabarwieniu, o kształcie nieregularnym. W gruczołach kolonie te znajdowały się między komórkami, tylko kilka razy w naczyniach limfatycznych, w śledzienie zaś między elementami miększu. Kolonie tworzyły rodzaj siatki, zwolna na obwodzie zacierającej się, nigdy zaś nie były ostro odgraniczone od otoczenia.

Określenie kształtu poszczególnych bakteryj było tylko możliwe na obwodzie poszczególnych kolonij, gdzie mikroorganizmy leżały już hardziej luźno. E b e r t h określa bakterje tyfusu jako twory mniej więcej wielkości bakteryj gnilnych, o kształcie pałeczek, o końcach zaokrąglonych. Pałeczki te mają jednak kształt raczej wrzecionowaty (owoidy) niż cylindryczny. Obok pałeczek E b e r t h widział jeszcze drobne ciała podobne do mikrokoków.

Za szczególnie charakterystyczne cechy, mogące służyć do odróżnienia zarazków tyfusowych od bakteryj gnilnych,

uważa E b e r t h następujące: bardzo słabe barwienie się zarazków różnemi barwikami; delikatne ich kontury i znajdujące się często w ich wnętrzu małe, matowo błyszczące, porowate ciała.

E b e r t h zwrócił uwagę także na stosunek zachodzący między ilościową zawartością zarazków w narządach chorego, a długością trwania choroby. W tym celu badał bardzo dużą liczbę preparatów z każdego przypadku, poczem określał mniej więcej przeciętną ilościową zawartość zarazków, przyczem nie starał się wyróżnić poszczególnych bakteryj, a liczył tylko ilość kolonij w danym skrawku. Od-różniał 5 grupy: 1) ~~grupe~~ z małą zawartością zarazków: na 5—6 skrawków tylko 2 kolonje; 2) grupę o średniej zawartości zarazków: na 5 skrawków 3 — 5 kolonij i 3) grupę o obfitej zawartości zarazków: w każdym skrawku 2 lub więcej kolonij. — Czasem kolonje w poszczególnych skrawkach były bardzo obfite. Na zasadzie tych badań doszedł do wniosku, że zwiększenie się liczby bakteryj bynajmniej nie stoi w związku z dłuższem trwaniem choroby; przeciwnie, w świeżych wypadkach tyfusu bakterje znajdowały się w większej ilości niż w starych. Uważał to za dowód, że nie można bakteryj tyfusowych identyfikować z gnilnemi, gdyż w tym wypadku stosunek byłby odwrotny.

Na tych badaniach E b e r t h nie poprzestał, lecz w roku następnym ogłosił pracę p. t. „Neue Untersuchungen über den Bacillus des Abdominaltyphus”¹⁾, w której podał wwniki dalszych swych badań. Przedewszystkiem, podobnie jak to zrobił już był B r o w i c z , starał się stwierdzić, czy znajdowane w wypadkach duru brzuszego twory są swoiste

1) Virchow's Archiv. Bd. 85. 1881.

dla tej choroby, czy też można je znaleźć także w przypadkach innych chorób. W tym celu zbadał 11 zwłok osób, zmarłych na różne choroby, między innymi zakaźne, lecz ani w gruczołach limfatycznych, ani w innych narządach nie znalazł charakterystycznych dla duru brzuszego pałeczek. Sądząc, że może przedostawanie się pałeczek do narządów wewnętrznych wymaga specjalnych warunków, mianowicie naruszenia całości ściany jelit, zbadał 13 przypadków gruźlicy z nadżerkami jelit. Jednakże i tu wyniki były negatywne, gdyż w żadnym organie nie znalazł laseczników duru.

Wypadków tyfusowych zbadał tym razem Eberth 17, przyczem w 6 znalazł charakterystyczne kolonie bakterij durowych: w 3 przypadkach w gruczołach limfatycznych i w śledzionie, a w 3 tylko w gruczołach.

Te badania potwierdziły wyniki otrzymane poprzednio przez Ebertha, to też śmiało już twierdził, że opisane przez niego laseczniki są swoistymi dla tyfusu brzuszego, chociaż przyznawał, że zupełną pewność możnaby dopiero uzyskać wówczas, gdyby się udało stwierdzić doświadczalnie, że bakterje te, zaszczerpione zwierzętom, wywołują w nich objawy duru.

Mniej więcej w tym samym czasie co Eberth, wykonywał Klebs wraz ze swymi asystentami badania dotyczące zarazka duru brzuszego. Badania jego, chociaż bardzo rozległe, dały jednak, jak wykazały prace dalszych badaczy, wyniki tylko częściowo zgodne z prawdą, to też zatrzymuję się nad nimi bardzo krótko. Klebs¹⁾, jak

1) E. Klebs. Der Bacillus des Abdominaltyphus und typhöse Process. Arch. f. exp. Path. u. Pharm. Bd. XIII. 1881 Cyt. według Gaffky'ego.

podaje G a f f k y¹⁾), znalazł w 24 przypadkach tyfusu mikroorganizmy, które uważał za przyczynę choroby. Zarazek tyfusu przedstawia się według niego na najwyższym stopniu rozwoju w postaci nierozgałęziających się nitek 50 μ długich i 0,2 μ szerokich. Jeśli wewnątrz nitki zacznie się rozwój zarodników, to szerokość nitki może dojść do 0,5 μ . Formę pałeczek uważa K l e b s za niższą formę rozwoju, jednak już w pałeczkach mogą się znajdować zarodniki. K l e b s znajdował opisane przez siebie mikroby tak w naciekach jelit, jak i w gruczołach krezkowych, płucach, krtani, oponie miękkiej, nerkach. Mikroby te dobrze się barwiły hematoksyliną.

Po pracach B r o w i c z a i E b e r t h'a praca K l e b s a nie stanowi postępu w badaniach zarazka duru brzuszego.

Równocześnie z E b e r t h'e m, jednak niezależnie od niego, pracował nad zarazkami tyfusu R. Koch²⁾). W polowie zbadanych wypadków tyfusowych stwierdził on obecność charakterystycznych pałeczek, które też uznał za swoiste, formy zaś zaobserwowane przez K l e b s'a uważał tylko za zjawisko podrzędne. Podobnie również znajdowane kolonie mikrokoków nie uważał za charakterystyczne dla schorzenia tyfusowego. Przekonał się, że bakterje tyfusowe dadzą się dobrze barwić barwikami, co uwidocznił nawet na fotogramach kolonij bakterij tyfusu w preparatach ze śledziony, nerek i wątroby.

1)G. G a f f k y. Zur Aetiologie des Abdominaltyphus. Mittheilungen aus dem Kaiserlichen Gesundheitsamte, II Bd. 1884.

2)Zur Untersuchung von pathogenen Organismen. Mittheilungen aus dem Kaiserlichen Gesundheitsamte. Bd. I. Berlin 1881.

Duże zasługi na polu dalszych badań nad zarazkami tyfusu położył młody lekarz niemiecki W. Meyer. W r. 1881 ogłosił on swą rozprawę doktorską p. t. „*Untersuchungen über den Bacillus des Abdominaltyphus*”, w której podaje wyniki badania 24 zwłok tyfusowych. Badania wykonał pod kierunkiem C. Friedländer'a. Początkowo posługiwał się metodą badania soku wyciśniętego ze świeżych kawałków błony śluzowej jelit. Materiał wydobywał w ten sposób, że wycinał kawałki jelit, odpreparowywał warstwę surowiczą i mięśniową, poczem dopiero brał do badania kawałki obrzmiącej błony śluzowej. Sok wyciśnięty z odcinka w ten sposób otrzymanego, umieszczał na szkiełku podstawowym, suszył i barwił według metody Kocha fioletem goryczki. Postępując w ten sposób, otrzymywał na preparacie dobrze zabarwione bakterje, których wygląd zgadzał się z opisem bakteryj tyfusu podanem przez Browicza i Ebertha.

Ponieważ ta metoda mogła służyć jedynie do wykazania obecności pałeczek, nie zaś ich ilości i rozmieszczenia, Meyer posługiwał się także metodą badania skrawków, które najpierw umieszczał w alkoholu, następnie traktował skoncentrowanym kw. octowym i 5% ługiem potasowym. Używając tego sposobu, otrzymywał wyraźny obraz bakteryj. W 14 wypadkach, z pośród 20 zbadanych, znalazł swoiste bakterje, które opisuje jako laseczki różnej długości, dość szerokie, stępione na końcach, ostro konturowane, o zawartości jednolitej. Obecności zarodników nie stwierdził, jedynie zdawało mu się, że wewnątrz laseczek były miejsca, jakby wolne. Bakterje innych kształtów rzadko spotykał, tylko w jednym przypadku widział podłużne, cienkie nitki, bardzo długie, które uważał za początkowe stadjum bakteryj tyfusu. Co zaś do związku zachodzącego między samą chorobą

a znajdowaniem się w narządach chorego opisanych bakteryj, to Meyer wypowiedział zdanie, że należy je uważać stanowczo za przyczynę choroby, zwłaszcza że, podobnie jak Eberth, zauważył, iż występują one licznie we wczesnych stadiach choroby.

Mimo odkrycia swoistego zarazka tyfusowego nie poznano jeszcze wszystkich jego właściwości, do czego niezbędnym warunkiem było otrzymanie czystej jego hodowli. Rozwiązanie tego zadania zawdzięczamy Gaffky'emu wówczas lekarzowi sztabowemu, a później profesorowi w Giessen¹⁾. Rezultaty swych badań, które stały się podwaliną do współczesnej wiedzy o durze, ogłosił Gaffky w r. 1881 w pracy p. t. „Zur Aetiologie des Abdominaltyphus”²⁾. Zbadał on 28 przypadków tyfusu, przyczem w 26 otrzymał wynik dodatni. Do badania brał gruczoły krezkowe, śledzionę, wątrobę i nerki. Co zaś do badania ścian schorzałych jelit, to nie kładł na to specjalnego nacisku, gdyż był zdania, że w tych miejscach spotykają się mikroby nieswoiste dla duru, które tylko utrudniają poszukiwania. Z badanych narządów sporządzał skrawki, odpowiednio je ustalał i barwił. Już przy małym powiększeniu wyraźnie występowały grupy bakteryj, a przy dużym można było zupełnie dokładnie określić wygląd poszczególnych mikrobów. Zgodnie z wynikami Browicza, Eberth'a i innych, Gaffky określa zarazki tyfusowe jako pałeczki krótkie, przeciętnie 3 razy tak długie jak szerokie, o zakończeniach wyraźnie zaokrąglonych. W niektórych przypad-

1) J. Page 1. Biographisches Lexikon hervorragender Aerzte des XIX Jahrhunderts. Berlin—Wien 1901.

2) Mittheilungen aus dem Kaiserlichen Gesundheitsamte, II Bd. 1884.

kach spotykał nieco dłuższe włókna, jednakże przekonał się, że składały się one z kilku laseczek. Zarazki duru znajdował zwykle ułożone w grupy nieregularne.

Gaffky nie tylko zgodnie z Koch'em stwierdził obecność zarazków także w nerkach i wątrobie, ale nawet sądził, że przy poszukiwaniu ich trzeba głównie kłaść nacisk na dokładne zbadanie śledziony, nerek i wątroby, a nie gruczołów limfatycznych, które odgrywają w tym względzie drugorzędną rolę.

Chcąc bliżej poznać właściwości zarazków tyfusowych, Gaffky hodował je na odpowiednich pożywkach. Korzystając z wprowadzenia przez Koch'a stałych pożywek, użył ich do hodowania zarazków durowych i dzięki tej metodzie zdołał odkryć cechy, które mogły służyć do odróżnienia zarazków tyfusu od innych mikrobów, zarówno chorobotwórczych jak i niechorobotwórczych. Starał się używać materiału do hodowli niezanieczyszczony. Pierwszą próbę hodowania zarazków duru brzuszego zrobił w roku 1881. Materiał do badania wziął ze śledziony. Stwierdziwszy w jednej części badanego materiału obecność pałeczek tyfusowych, drugą część zaszczerpił na pożywkę stałą żelatynowo-peptonową. Po 24 godzinach ukazało się zmętnienie na powierzchni, a następnie wielka liczba małych okrągłych kolonij, brązowo-żółtych. Badając pod mikroskopem stwierdził, że te kolonie składały się z charakterystycznych pałeczek, poruszających się wolniej lub szybciej.

Zachęcony pierwszym powodzeniem, wyhodował zarazki w 12 dalszych przypadkach tyfusu, przyczem stosował już inne pożywki, jak gotowane kartofle, surowicę krwi i t. d. Dzięki tym hodowlom, stwierdził następujące cechy laseczek tyfusu: 1) ruch, 2) mniej intensywne barwienie się bar-

wilcami anilinowemi niż innych zarazków, 3) nierozpuszczanie żelatyny, 4) nieuleganie zmianom w hodowli na różnych pożywkach i 5) tworzenie zarodników, najlepiej w cieple 30—40°C w 3—4 dni po zaszczepieniu. Co do ostatniego punktu, to G a f f k y poświęcił mu szczególną uwagę. Doszedł do przekonania, że wewnątrz laseczek duru brzuszego rozwijają się w odpowiednich warunkach zarodniki, jako silnie błyszczące, okrągłe ciała, zajmujące całą szerokość mikroba. To rzekome odkrycie zarodników zarazka duru brzuszego nie zostało stwierdzone przez późniejszych badaczy.

G a f f k y starał się również otrzymać hodowlę bakterij z kału chorych oraz z ich krwi, ale w pierwszym wypadku otrzymał wynik ujemny, w drugim bardzo niepewny.

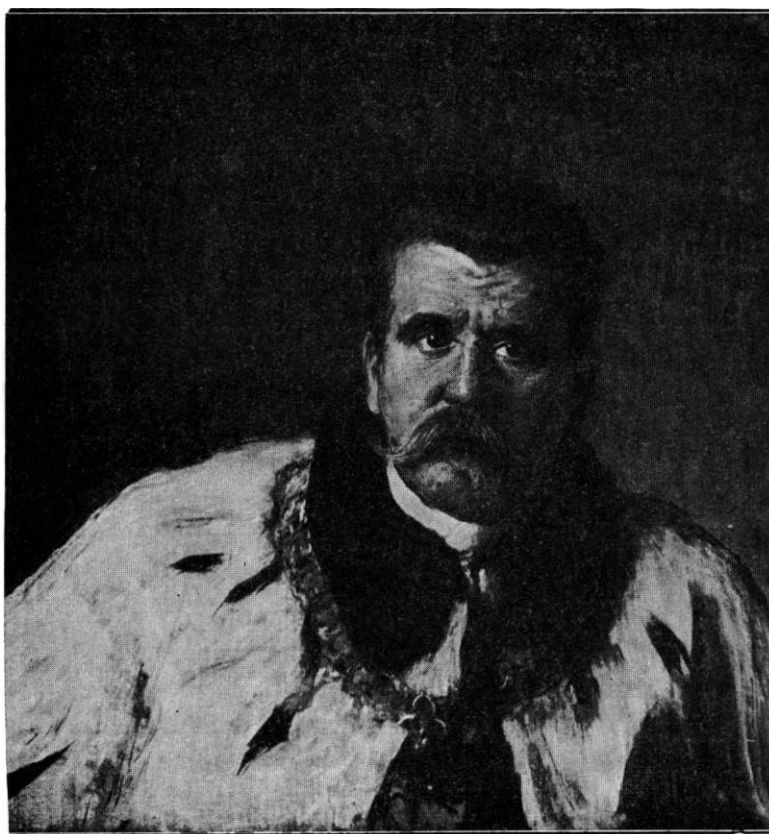
Co do swoistości znajdowanych w durze brzuszym laseczek, nie miał G a f f k y żadnej wątpliwości, choć eksperymentalnie ta rzecz nie była stwierdzona.

Z tego krótkiego przeglądu przebiegu badań nad zarazkiem duru brzuszego, wynika bezsprzecznie, że zasługę odkrycia po raz pierwszy zarazka tyfusu brzuszego należy stanowczo przypisać B r o w i c z o w i .

Praca jego była jednak mało znana. E b e r t h o niej wcale nie wspomina. M e y e r, opisując badania Klein'a, dodaje: „In demselben Jahre wurden von B r o w i c z im Herzfleisch, den Nieren, der Milz und dem Darmcanal an Abdominaltyphus Verstorbener, unbewegliche Stäbchenbakterien gefunden"¹⁾, nie podał jednak źródła skąd wziął tę wiadomość. G a f f k y zaś pisze: „Nach einer Mitteilung in B i r c h - H i r s c h f e l d's Handbuch der patalogischen

1) W . M e y e r, l. c.

Anatomie hat ferner Browicz im Jahre 1875 im Herzfleisch, den Nieren, der Milz und dem Darmcanal an Abdominaltyphus Verstorbenen unbewegliche Stäbchenbakterien gefunden¹⁾).



Tadeusz, Browicz w stroju rektorskim

1) Gaffky, 1. t.

Przeglądałam podręcznik Birch - Hirschfelda z r. 1889. Na stronie 579 przy opisie zarazka duru brzuszego znajduje się zdanie: „Bacillus des Abdominaltyphus wurde zuerst von Eberth und Klebs in typhösen Erkrankungsherden der Darmschleimhaut, in der Milz und Leber am Typhus Verstorbenen gefunden”. O Browiczu autor wcale nie wspomina. Wzmianka powtórzona przez Gaffky'ego musiała znajdować się we wcześniejszym wydaniu.

Ponieważ Browicz pierwszy odkrył zarazek duru brzuszego, a po nim dopiero największe zasługi około zbadania tego mikrobu położyli Eberth i Gaffky, przeto zarazek rzeczony powinien nosić miano lasecznika Browicza - Eberth'a - Gaffky'ego. A już zgoła niewłaściwą jest rzeczą, jeżeli polscy bakterjolodzy piszą tylko o laseczniku Eberth'a lub Eberth'a - Gaffky'ego, a nazwisko polskiego uczonego całkiem pomijają.

Może ta praca przyczyni się do przypomnienia niesłusznie zapomnianej zasługi Tadeusza Browicza na polu badań bakterjologii. Nie należy przytem zapominać, że praca znakomitego naszego uczonego została wydana przed ukazaniem się pierwszych prac Pasteur'a i Koch'a nad zarazkiem wąglika, prac, które zapoczątkowały okres świetnego rozwoju mikrobjologii lekarskiej.

PIŚMIENNICTWO DOTYCZĄCE ODKRYCIA I ZBADANIA
ZARAZKA DURU BRZUSZNEGO.

1. Browicz T. Pasorzyty roślinne w durze jelitowym. Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału mat.-przyrod. Akademji Umiejętności. T. I. 1874.
2. Eberth, K. Der Bacillus des Abdominaltyphus. Virchow's Archiv. Bd. 81. Berlin 1880.

3. Eberth, K. Neue Untersuchungen über den Bacillus des Abdominaltyphus. Virchow's Archiv. Bd. 83, 1881.
4. Meyer, W. Untersuchungen über den Bacillus des Abdominaltyphus. Inaug.-Diss. Berlin 1881.
5. Koch, R. Zur Untersuchung von pathogenen Organismen. Mittheilungen aus dem Kaiserlichen Gesundheitsamte. Bd. I. Berlin 1881.
6. Klebs, E. Der Bacillus des Abdominaltyphus und typhöse Process. Archiv für experimentelle Pathologie und Pharmakologie. Bd. XIII. 1881.
7. Gaffky, G. Zur Aetiologie des Abdominaltyphus. Mittheilungen aus dem Kaiserlichen Gesundheitsamte. Bd. II. 1884.

Z Zakładu historii i filozofji medycyny Uniw. Poznańskiego.
Dyrektor: Prof. Dr. Adam Wrzosek.

ADAM WRZOSEK.

HENRYK HOYER.

(Z POWODU SETNEJ ROCZNICY URODZIN).

 roku bieżącym przypada setna rocznica urodzin Henryka Hoyer'a (1854—1907), którego zaczęto nazywać, zwłaszcza w życiorysach nowszych, Henrykiem Fryderykiem (choć sam prace swoje naukowe podpisywał tylko pierwszym imieniem), a to dla odróżnienia go od jego syna, również Henryka, wybitnego uczonego, rzetelnie dla nauki zasłużonego.

Henryk Fryderyk Hoyer to zjawisko zgoła niepospolite w dziejach naszej nauki: niestrudzony, sumienny, znakomity badacz, a zarazem pedagog tak wielkiej miary, iż nieczęsto podobnym pochlubić się mogą nawet wielkie uniwersytety.

Urodzony w Inowrocławiu 26 kwietnia 1854 r. z ojca Ferdynanda i matki Heleny z Trzcińskich, rozpoczyna w 1855 studia medyczne we Wrocławiu, a kończy je w cztery lata później w Berlinie, otrzymawszy dyplom doktora medycyny na podstawie wybornej pracy o budowie błony śluzowej nosa¹⁾. Była to już druga jego praca naukowa, bo przed nią, choć w tymże 1857 r., wyszła inna (o pęche-

1) De tunicae mucosae narium structura. Diss.-Inaug. Berolini 1857, w 8-ce, str. 44 i 1 tabl.

rzyku jajkonośnym ptaków), także w czasie studjów uniwersyteckich wykonana, a wydrukowana w jednym z najpoważniejszych czasopism naukowych¹⁾.

Tak pomyślnie, a przytem w tak młodym wieku rozpoczęta praca naukowa utorowała mu niebawem drogę do asystentury przy katedrze fizjologii w Uniw. Wrocławskim, którą zajmował sławny anatom i embrjolog Karol Bogusław Reichert. Stanowisko to objął Hoyer w 1858 r. po odbyciu jednorocznej służby wojskowej i po złożeniu w tymże roku państwowego egzaminu lekarskiego. Już po roku, dzięki poleceniu prof. Reicherta, powołano go do Akademii Medyko - Chirurgicznej Warszawskiej. Dnia 1 października 1859 r., zostaje zamianowany profesorem adjunktem fizjologii i histologii, mając zaledwie 25 lat, a w r. 1862 profesorem zwyczajnym wspomnianych przedmiotów w nowootwartej Szkole Głównej Warszawskiej. W r. 1869 sławna ta uczelnia, zaledwie po 7-letnim istnieniu, uległa rusyfikacji i została przekształcona na rosyjski uniwersytet. Wtedy to jednych profesorów Polaków usu-



HENRYK HOYER
w pierwszych latach profesury.

1) Ueber die Eifollikel der Vögel, namentlich der Tauben und Hühner. Arch. f. Anat., Physiol. etc. Wydawany przez Johannes Müllera. 1857 r. str. 52—60.

nięto z katedr, między innymi Chałubińskiego i Szokałskiego, — innym, jak np. Hoyerowi, robiono różne trudności. Pozostawiono go narazie na katedrze, ale już nie w poprzednim charakterze profesora, lecz tylko jako pełniącego obowiązki profesora zwyczajnego histologii, embriologii i anatomji porównawczej. Katedrę mógł z powrotem otrzymać, lecz pod warunkiem, że nauczy się po rosyjsku, aby w tym języku wyklądać, i że uzyska stopień doktora medycyny w jednym z rosyjskich uniwersytetów¹⁾. Była to niesłychana szykana względem znakomitego uczonego, posiadającego nie tylko stopień doktorski, lecz będącego już profesorem od 10 lat. Podobna szykana ze strony rufikatorskiego rządu rosyjskiego spotkała ojca okulistyki polskiej, także zwyczajnego profesora Szkoły Głównej, Wiktora Szokałskiego. Ponieważ posiadał on nie tylko dwa doktoraty medycyny zagraniczne: jeden uzyskany w Niemczech, a drugi we Francji, lecz i doktorat otrzymany od Rady Lekarskiej w Warszawie, po złożeniu tam egzaminów, więc poddano go tylko egzaminowi z języka rosyjskiego, prowadzonemu w tak złośliwy sposób, iż skończył się on fatalnie dla Szokałskiego, bo utratą katedry. Szczęśliwiej poszło Hoyerowi, który po uzyskaniu dyplomu doktora medycyny w Uniwersytecie Kijowskim w r. 1871 r., wrócił na katedrę uniwersytecką jako profesor zwyczajny. W Uniwersytecie Warszawskim zmuszony był wyklądać w języku rosyjskim. Wkrótce opanował go do

1) Bron. Bartkiewicz. Cesarsko-Królewska Warszawska Medyko-Chirurgiczna Akademia (1857—1862) i Wydział Lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej (1862—1869). Tom II wydawnictwa: Szkoła Główna Warszawska. Kraków 1901, str. 190.

tęgo stopnia, że i wykładał i pisał po rosyjsku poprawnie¹⁾. Oczywiście uczenie się całkiem obcego języka nie mało zabrało mu drogiego czasu, przeznaczonego na badania naukowe. Na katedrze pozostał do sześćdziesiątego roku życia. Opuścił Uniwersytet Warszawski jako emeryt w r. 1894. Nie przestał jednak do końca życia pracować naukowo. Umarł 6 lipca 1907 r. w Warszawie po długich cierpieniach, z powodu gruźlicy kości, i tamże został pochowany na cmentarzu ewangelicko-augsburskim²⁾.

Zasługi Hoyera na polu naukowym i nauczycielskim są wielorakie i niezwykle doniosłe.

Jako badacz naukowy odznaczał się nadzwyczajną dokładnością i wielkim krytycyzmem. Niewątpliwie największe zasługi położył na polu umiłowanej przez siebie histologii, a także i związanej z nią poniekąd embriologii. Najintensywniejszy okres badań jego w tych obu dziedzinach kończy się stosunkowo rychło, bo po dwudziestu kilku latach, gdy, mając około 50 lat i będąc jeszcze w pełni sił życiowych, zaczął niestety zapadać na oczy, któremi tyle pracował³⁾. W ciągu dalszych dwudziestu kilku lat życia musiał je coraz bardziej oszczędzać. Nie pozostało nic innego, jeno stopniowo wyrzec się prawie zupełnie badań mikroskopowych, a nawet zaprzestać wszelkiej pracy naukowej wieczorami przy sztucznym świetle⁴⁾, gdyż kilkakrotnie wy-

1) H. Dobrzycki. Uczczenie dwudziestopięcioletniej pracy na polu naukowym i nauczycielskim Profesora Henryka Fryderyka Hoyera. *Medycyna* 1884 r. N. 52, str. 857—868.

2) *Nowiny Lekarskie* 1907, N. 8, str. 455 (Nekrolog H. Hoyera).

3) H. Dobrzycki, l.c. str. 867.

4) J. Nussbaum-Hilaryowicz. Szlakami nauki ojczystej. *Życiorysy znakomitych biologów polskich XVIII i XIX w.* Warszawa 1916, str. 140.

konywane operacje nie mogły całkowicie poprawić wzroku, a tylko w części zapobiegły coraz gorszym następstwom choroby¹⁾. — Wogóle H o y e r niejednokrotnie ciężko zapadał na zdrowiu. W r. 1861 poraż pierwszy zachorował na zapalenie opłucny z obfitym wysiękiem. Wtedy rychło go wyleczył Ch a ł u b i ń s k i²⁾. W 42 lata później powtórnie zapadł na zapalenie opłucny, tym razem po przeciwnej stronie klatki piersiowej³⁾. Pozatem chorował na gruźlicę kości.

Dorobek naukowy H o y e r a na polu histologii jest tak znaczny, a zasługi jego jako nauczyciela histologii tak wielkie, iż mu się słuszenie należy zaszczytny tytuł ojca histologii w Polsce.

Odkrył on połączenie drobnych tętniczek z żyłami bez pośrednictwa naczyń włosowatych; odkrył również zakończenie nerwów w rogówce. Badania jego, zwłaszcza: błony śluzowej jam nosowych, szpiku kostnego i naczyń włosowatych w nim, tkanki łącznej, ciałek Paciniego, komórek zwojowych i śledziony posunęły rzetelnie naukę naprzód. Wykazał on, że tkanka łączna może w pewnych miejscach ciała ludzkiego występować w kształcie blaszek, pokrytych komórkami płaskimi, podobnymi do komórek nabłonkowych. — Badając budowę szpiku kostnego, udowodnił, iż wszystkie trzy odmiany jego budowy „różnią się tylko tem, że w szpiku czerwonym przeważają właściwe elementy szpikowe, ściśle związane z rolą krwiotwórczą tego narządu,

1) Wł. Matlakowski. Henryk Hoyer. Gazeta Lekarska 1884, N. 51, str. 1001 i Księga Pamiątkowa ofiarowana prof. H. Hoyerowi, Warszawa 1884, str. XXVII.

2) H. Hoyer. Uwagi nad piśmiennictwem lekarskiem polskim. Gazeta Lekarska, 1903, Nr. 35, 36, 37, str. 858.

3) Ibid.

w żółtym zaś komórki te znikają i zostają zastąpione przez komórki tłuszczowe, powstające z przekształcenia komórek gwiazdkowatych. Wreszcie w szpiku galaretowatym ginie tłuszcz, a na jego miejsce oczka siatki komórkowej wypełniają się znaczną ilością istoty galaretowatej"¹⁾). Do zasług H o y e r a na polu histologii należy również opracowanie nowej techniki nastrzykiwania naczyń krwionośnych, mianowicie barwnym roztworem szelaku w alkoholu, i udoskonalenie histologicznych metod badania. Do dziś dnia histologowie stosują barwienie karminem anionowym, pikrokarminem, tioniną według przepisów H o y e r a²⁾).

Drugą dziedziną nauki, w której H o y e r pozostawił po sobie trwale ślady — to filozofia medycyny.

Kierunek filozoficzny w medycynie polskiej, świetnie przez Jędrzeja Ś n i a d e c k i e g o rozpoczęty, uprawiany później przez Ferdynanda D w o r z a c z k a , znalazł godnych przedstawicieli w trzech profesorach Szkoły Głównej Warszawskiej: S z o k a l s k i m , C h a ł u b i Ń s k i m i H o y e r z e . Po raz pierwszy wystąpił H o y e r na tem polu w roku 1867, drukując w redagowanym wówczas przez siebie Tygodniku Lekarskim obszerną krytykę dziełka prof. S t r ę v e g o „O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych". W kilkoletnich odstępach potem ukazały się w druku dwie jego rozprawy: jedna p. t. „Krytyczny pogląd na darwinizm" (Ateneum 1876), nadzwyczaj gruntownie i bezstronnie wykazująca wszystkie słabe i dodatnie strony tej teorii, — i druga p. t. „Pogląd na dawniejsze i tegoczesne podstawy nauki lekarskiej" (Ateneum 1879).

1) Piotr S ł o n i m s k i . W stuletnią rocznicę urodzin Henryka Fryderyka H o y e r a . Medycyna, 1934, Nr. 20, str. 691—5.

2) Ibid.

W miarę jak musiał coraz więcej oszczędzać oczu i wskutek tego mniej zajmować się badaniami mikroskopowymi, coraz więcej poświęcał czasu pracom z dziedziny krytyki naukowej i filozofji medycyny. Wtedy to pojawiają się liczne jego, pełne głębokiej treści prace, między innymi: „O metodzie badania naukowego” (1888), „Mózg i myśl” (1894), „Obecne zapatrywania przyrodników na tak zwaną teorię Darwina” (1895), „Poglądy naukowe na czynniki, kierujące kształtowaniem się ustrojów” (1896), „O metafizyce w przyrodoznawstwie” (1904). Wszystkie te prace wydrukowane były we „Wszechświecie”.

Gdy zasłużony na polu filozofji medycyny w Polsce Zygmunt Kramsztyk założył w r. 1897 r. „Krytykę Lekarską”, oryginalny miesięcznik, jakiego żadne inne czasopiśmiennictwo lekarskie nie posiadało, ruch na polu filozofji i historii medycyny znacznie się u nas ożywił, zwłaszcza w Kongresówce. Czasopismo to, które przez 11 lat pogłębiało kierunek filozoficzny w medycynie polskiej i szeroko uwzględniało historję medycyny, skupiło w gronie swoich pracowników najtęższe ówczesne umysły wśród lekarzy polskich z Hoyerem na czele. Do współpracowników Krytyki Lekarskiej między innymi należeli: W. Biegański, E. Biernacki, T. Dunin, Zygmunt Kramsztyk, Stan. Kopczyński, Stan. Markiewicz, Henryk Nusbaum, K. Bychliński, A. Sokołowski, a z historyków medycyny: J. Bieliński, F. Giedroyc, J. Peszke i inni.

Ton „Krytyce Lekarskiej” nie w małej mierze nadawał Hoyer, którego rozprawa p. t. „Zasadnicze pojęcia naukowe w świetle krytyki poznania” otwiera to wydawnictwo, kreśląc i uzasadniając jego program. W następnych zaś rocznikach zostały wydrukowane następujące jego prace:

„O krytyce lekarskiej" (1898), „O znaczeniu wiedzy historycznej" (1899), „O pracownikach naukowych" (1905) i „Teoria a praktyka" (1906). Ostatnia została wydrukowana na rok przed śmiercią H o y e r a.

Wszystkie te prace znamionuje trzeźwa myśl, głęboka krytyka i styl spokojny, unikający wszelkich sztucznych efektów. Warto przypomnieć przynajmniej niektóre ważniejsze myśli w tych rozprawach zawarte i szeroko tam uzasadnione.

Wtedy gdy darwinizm święcił wielkie tryumfy, pozyskując wielu fanatycznych, a więc bezkrytycznych zwolenników, H o y e r nie wahał się wypowiedzieć poglądu, że teoria D a r w i n a, zwana także teorią ewolucji, albo teorią pochodzenia, jest tylko hipotezą, nad której przyjęciem lub odrzuceniem można dyskutować. Według H o y e r a „brak jej wszelkich warunków dla fundamentalnej reformy filozoficznych poglądów na świat"¹⁾. — Gdyby nawet, mimo „wszelkich sprzeczności i niedostatków", teorię ewolucji uznać za zupełnie dowiedzioną, to i „wtedy potęga Stwórcy będzie się wydawała niemniej cudowną, jeżeli przypuścimy, iż świat powstał pod wpływem jego woli nie od razu wedle schematu, przez tradycję podawanego, ale w niezmiernym przeciągu czasu", który „w porównaniu z wiecznością sprowadza się do znaczenia jednej chwili". — Człowiek, zdaniem H o y e r a, jest istotą, która „tak we własnej duszy, jak i w cudownym mechanizmie całego świata" poznaje „wszechwładną dłoń Stwórcy"²⁾.

W czasach, gdy wielu lekarzy i przyrodników uważało materializm filozoficzny za najwłaściwszy światopogląd

1)H. H o y e r. Krytyczny pogląd na darwinizm. Ateneum 1876, T. II, str. 189.

2)Ibid. str. 190 i 193.

i zgóry odrzucało wszelką religię, jako przeżytek dawnych czasów, H o y e r potrafił zachować krytyczne stanowisko względem tych płytkich prądów umysłowych, pisząc: „Nieugiętą siłą logiki i przekonywującą potęgą faktów, samodzielna i niezależna nauka objęła powoli pod swoje panowanie całą dziedzinę czystego rozumu i doświadczenia i zamknęła religję we właściwych jej sferach wiary i moralności. W poczuciu niespożytej swej siły i w zwycięskim zapędzie, stronnicy nauki zapuścili się jednak poza zakres odgraniczający naukę od wiary, zamierzając wstrząsnąć ostatnimi podporami religji; wszystkie ich ataki okazały się na tem polu bezsilnymi, albowiem nauka potrafiła tylko negować, ale nie stworzyła dotąd nic takiego, coby mogło ludzkości zastąpić wiarę”¹⁾.

W innej zaś rozprawie, krytykując materializm, zaznacza, że „dotychczasowe nasze wiadomości z fizyki, chemji i fizjologii bynajmniej nie wystarczają dla wytłumaczenia najistotniejszych zjawisk życiowych. Pogląd mechaniczny żadną miarą nie zdoła wskazać czynników, tworzących formę organiczną, skuteczniających rozmnażanie, wzrost, odnowę narządów i t. d.”²⁾.

W artykule „O krytyce lekarskiej” podnosi, że nader ważną jest rzeczą dla lekarza, aby korzystał ze wszelkich sposobów, rozwijających jego zdolności krytyczne³⁾.

W rozprawie „O znaczeniu wiedzy historycznej” podkreśla doniosłość znajomości historii nauk w ogólności, a szczególnie historii medycyny dla lekarzy, gdyż to ochroni ich „najskuteczniej od zbaczania na drogi reklamy i blagi”.

1) H. H o y e r. Krytyczny pogląd na darwinizm, 1. c. str. 170.

2) Zasadnicze pojęcie naukowe w świetle krytyki poznania. Krytyka Lekarska 1897 r. Nr. 1, str. 5.

3) Krytyka Lekarska 1898 r. Nr. 1, str. 22.

„Zapoznanie się z historją rozwoju medycyny uznać należy nietylko za pożyteczne, ale niezbędne, albowiem znajomość popełnianych dawniej błędów stanowi najskuteczniejszy środek ochronny od powrotu na manowce, w znacznej części szczęśliwie już przebyte”¹⁾).

Obok znakomitej działalności naukowej H o y e r a należy postawić niemniej świetną jego działalność pedagogiczną. I jedną i drugą rozwijał w niełatwych warunkach. Obdarzony jednak nieprzeciętnymi zdolnościami organizatorskimi, zdołał stopniowo usunąć wiele trudności, piętrzących się na drodze jego pracy naukowej i nauczycielskiej. Powołany do wykładów fizjologii i histologii nie miał z początku w Akademji Medyko-Chirurgicznej Warszawskiej żadnej pracowni, ani żadnych przyrządów naukowych, prócz dwóch własnych małych mikroskopów. Dopiero po pewnym czasie otrzymał w Pałacu Staszica jeden mały pokój i 300 rubli na urządzenie w nim pracowni. W Szkole Głównej pracownia H o y e r a, mieszcząca się w pałacu Kazimierzowskim, składała się w r. 1862 z jednej sali średnich rozmiarów i z jednego pokoiku. Było to pomieszczenie dla dwóch zakładów (fizjologii i histologii) niedostateczne, a do tego dosyć ciemne. Po dwóch latach dostał H o y e r obszerną widną salę, nadającą się w zupełności do badań mikroskopowych²⁾. — Nie powiększył się zakład jego z chwilą przekształcenia Szkoły Głównej na Uniwersytet rosyjski, ale zamiast służyć fizjologii i histologii, odtąd służył histologii, embriologii i anatomji porównawczej, gdyż fizjologja otrzymała osobny zakład. Wtedy też dopiero katedra, zajmowana przez H o y e r a, otrzymała etat dla stałego asystenta, któ-

1) Krytyka Lekarska 1899 r. Nr. 1, str. 3.

2) H. H o y e r. O pracowniach naukowych. Krytyka Lekarska 1903 r. N. 1—2, str. 10—14, 25—33.

rego dotąd nie posiadała. Lubo dotacja roczna Zakładu i za czasów Akademji, i za czasów Szkoły Głównej była bardzo szczupła, urządzenie pracowni posuwało się naprzód dzięki zapobiegliwości H o y e r a i uzyskanej z trudem jednorazowej zapomocy na zakupno najniezbędniejszych przyrządów i mikroskopu Hartnacka z imersją. Także za czasów rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego, choć uposażenie pracowni było lepsze, niż dawniej, jednak skromne. Mimo tych trudnych warunków, dzięki niezmordowanym zabiegom H o y e r a, pracownia została należycie urządzona i wyposażona „we wszelkie środki przez nowoczesną naukę wymagane”, stojąc „pod tym względem na wyżynie najlepszych pracowni histologicznych zagranicznych”¹⁾. W tej pracowni, w której Hoyer przebywał od rana do wieczora, stworzył on własną szkołę, z której wyszły nietylko jego znakomite prace, lecz i liczne prace jego uczniów. Długoletni asystent H o y e r a, Wacław M a y z e l, wykonał tam w latach od 1875—1879 swoje sławne prace nad karjomitozą. Do uczniów H o y e r a, prócz M a y z l a, należeli: Józef N u s b a u m - H i l a r o w i c z, później prof. zoologii w Uniw. Lwowskim; E. S t r a s b u r g e r, docent Szkoły Głównej, a następnie sławny profesor botaniki w Bonn; Z. L a s k o w s k i, później znany profesor anatomji w Uniwersytecie Genewskim; wybitni lekarze warszawscy — H. C z a j e w i c z, T. H e r y n g, St. K o n d r a t o w i c z, M. J a k o w s k i, W. K a m o c k i i wielu innych.

Hoyer, pisząc od r. 1872 w czasopiśmie „Jahresberichte über die Fortschritte der Anatomie und Physiologie” sprawozdania z prac polskich i rosyjskich z dziedziny anatomji, histologii i embriologii, umieszczał tam także obszernie referaty z prac swoich uczniów, o ile nie były dru-

1) J. N u s b a u m - H i l a r o w i c z, l. c. str. 127.

kowane także w języku obcym, a to, aby przynajmniej w streszczeniu zapoznać z niemi świat naukowy zagraniczny.

Pracownia H o y e r a „była zawsze przepełniona”, pisze jeden z jego uczniów, Zygmunt K r a m s z t y k, „oprócz młodych uczniów, którzy tam odbywali ćwiczenia elementarne, starsi studenci i młodszy lekarze licznie tu pracowali. Zasada profesora było nie ułatwiać pracy swemi wskazówkami, ale pozostawiać każdemu samodzielność, aby wytężoną myślą, przez trudności i zawody, znajdowali własną drogę”¹⁾. Nie znaczy to jednak, aby nie kontrolował prac uczniów i nie kierował nimi. „Od rana do wieczora zawsze w niej obecny, zawsze czynny, szybko przebiegał od jednego pracownika do drugiego . . . Szybkie bardzo, charakterystyczne ruchy jego, drobnym wykonywane krokiem, sprawiały — pisze N u s b a u m - H i l a r o w i c z — zawsze na nas uczniów wrażenie, iż H o y e r o w i szkoda każdej chwili, iż spieszy się, by nie uronić drogiego czasu. Dzięki przedziwnej umiejętności obchodzenia się z uczestnikami pracowni, dzięki niezmiernie głębokiej wiedzy i gorącej miłości dla nauki, wpajał on w nich prawdziwe i szczere zamiłowanie do poważnej pracy i wyrabiał zmysł krytyczny”²⁾.

Był także wybornym nauczycielem na katedrze, bo, choć nie miał wielkiego daru słowa, to jednak wykłady jego były pełne treści, a przytem wypowiedzane z zapalem, podyktowanym głębokim umiłowaniem wykładanego przedmiotu³⁾.

Będąc tego przekonania, że do obowiązków profesora uniwersytetu należą nie tylko wykłady i prowadzenie cwi-

1) Zygmunt K r a m s z t y k . Profesor Henryk H o y e r . Wspomnienie pośmiertne. Krytyka Lekarska 1907, Nr. 7—8, str. 101.

2) J. N u s b a u m - H i l a r o w i c z , l. c. str. 127.

3) Tamże, str. 128.

czeń w pracowni, lecz i dostarczenie studjującym podręczników, zabrał się wkrótce po objęciu katedry do napisania podręcznika histologii, który wyszedł w 1862 r.¹⁾. Jest to pierwszy polski podręcznik tej nauki. Napisanie takiego podręcznika, bez wzorów w piśmiennictwie ojczystem i bez ustalonego mianownictwa histologicznego polskiego, nie było rzeczą łatwą. Autor wywiązał się jednak z zadania zupełnie dobrze, dostarczając studjującej młodzieży sumiennie opracowane i starannie wydane dzieło.

Ponieważ H o y e r był w Akademji i Szkole Głównej nietylko profesorem histologii, lecz także fizjologii, więc i o dostarczenie uczniom podręcznika tej nauki także się postarał. „Był za sumienny na to — pisze D o b r z y c k i — aby napisanie oryginalnego dzieła o fizjologii przedsięwziąć. Chociaż znający przedmiot gruntownie w całej jego rozciągłości, gdyż świadkami byliśmy ile wiwisekcyj i doświadczeń fizjologicznych sam wykonał, oraz ile prac czysto fizjologicznych pod jego kierunkiem wykonanych zostało, nie chciał jednakże oryginalnego pisać dzieła. Rozumiał, że do tego celu potrzebaby samemu cały przedmiot przepracować, wyłącznie mu się poświęcić, potrzeba asystentów, olbrzymich środków pomocniczych, słowem potrzeba tego wszystkiego, na czem mu jeszcze podówczas zbywało”²⁾.

Wobec tego zachęcił jednego z lekarzy warszawskich, ucznia swego Szymona P o r t n e r a, aby przełożył z niemieckiego podręcznik fizjologii H e r m a n n ' a, wydany w 1863 r., a zupełnie potrzebom studentów wystarczający. Już w dwa lata po wydaniu niemieckiem wyszedł ten pod-

1) Histologja ciała ludzkiego napisana przez Dr. H. H o y e r a, Adjunkta-profesora fizjologii C. K. Warszawskiej Med.-Chirurgicznej Akademii. Warszawa 1862 r., str. 320. Nakładem Akademji.

2) H. D o b r z y c k i, 1. c. str. 862.

ręcznik w przekładzie polskim¹⁾), zaopatrzony kilkudziesięciu uzupełnieniami i sprostowaniami H o y e r a, oraz obszerną jego przedmową, w której pisze, że każdy naukowo wykształcony lekarz powinien posiadać odpowiednie wiadomości z fizyki i chemji. Ponieważ zaś w podręczniku H e r m a n n'a we wstępie autora wiadomości z fizyki zbyt krótko są potraktowane, przeto H o y e r uznał za rzecz wskazaną „dodać do . . . przedmowy drugą część”, w której starał się „jasno i treściwie rozwinąć zasadnicze wiadomości z fizyki”. Warto zwrócić uwagę na te słowa, napisane w 1865 r., gdy niedoceniano jeszcze znaczenia fizyki i chemji dla medycyny. W kilkadziesiąt lat później podkreślał znów ścisły związek, zachodzący między medycyną a chemją i biologią, słusznie twierdząc, że wiele im medycyna ma do zawdzięczenia²⁾).

Jest to prawdziwą zasługą jego, że niejednokrotnie podnosił doniosłe znaczenie nauk biologicznych oraz fizyki i chemji, jako podstaw, na których się powinna opierać naukowa medycyna. Zasługa tem większa, że za czasów Akademji Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Głównej Warszawskiej „za najistotniejszy środek do zaznajomienia studentów z nauką lekarską uznawano jeszcze wyłącznie tylko klinikę i łóżko chorego; teoretyczne zaś gałęzie służyły po-niekąd tylko jako dekoracje dodatkowe, nadające medycynie-zewnętrzny splendor naukowości”. Badania teoretyczne uważano „raczej jako balast bezużyteczny, aniżeli jako fun-

1) Dr. L. H e r m a n n'a Rys fizjologii człowieka. Przełożył Szymon P o r t n e r, lekarz prakt. w Warszawie. Z dodaniem przedmowy i wielu objaśnień przez Dr. H. H o y e r a, profesora zwyczajnego w Szkole Głównej Warszawskiej. Warszawa 1865 r. XXV i 465.

2) H. H o y e r. O metodzie badania naukowego. Warszawa 1888, str. 15. (Odbitka ze „Wszechświata”).

dament do oparcia na nim działalności praktycznej lekarskiej". „Wogóle przypisywano uprawiającym badania teoretyczno-naukowe wielką tępość umysłu, hołdowanie urojeniom i brak zdolności odróżniania fałszu od prawdy”¹⁾).

Znamienny jest bardzo koniec przedmowy H o y e r a do przekładu Fizjologii H e r m a n n'a, w którym pisze o genjuszu Jędrzeja Śniadeckiego. Przedstawiwszy w tej obszernej przedmowie pokrótce podstawy biologji i fizjologii, temi słowy oddaje hołd największemu biologowi polskiemu: „Ogólne zarysy powyżej wyłożonej nauki znajdujemy już podane w słynnej «Teorji jestestw organicznych» Jędrzeja Śniadeckiego, którego przenikliwy genjusz przewidywał już dawno to, co dopiero w nowszych czasach na zasadzie dokładnych poszukiwań śliślej zostało określone”.

Choć od r. 1869 nie był już H o y e r profesorem fizjologii, to jednak z tą nauką nie zerwał, interesując się nadal jej postępami, a nawet już jako profesor Uniw. Warszawskiego podjął się, na prośbę redakcji Biblioteki Umiejętności Lekarskich, czuwać nad przekładem obszernego podręcznika fizjologii D o n d e r s'a i wszystkie główne rozdziały zaopatrzyć przypiskami, zawierającemi „treściwe zestawienie rezultatów nowszych prac na tem polu”, co tembardziej było wskazane, ponieważ podręcznik D o n d e r s'a został wydany w 1859 r., a przekład polski dopiero w 1872. Włożył w rzeczy samej dużo pracy w uzupełnienie licznemi przypiskami tomu I przekładu²⁾).

1) H. H o y e r. O pracowniach naukowych, 1. c. str. 13 i 14.

2) Fizjologia. Przekład dzieła prof. dr. F. C. D o n d e r s'a „Physiologie des Menschen” przez d-rów A. F a b i a n a i A. S t o c k m a n n a uzupełniony przez Prof. Dr. H. H o y e r a. T. I (z 125 drzeworytami w texcie). Warszawa 1872, str. II i 594.

W roku następnym, z inicjatywy i pod redakcją H o y e r a, wyszedł przekład krótkiego podręcznika embriologii, napisanego przez V i e r o r d t'a¹⁾. H o y e r pisze w przedmowie, że przekład przejrzał nie tylko w rękopisie, lecz i w korekcie, tak że za dokładność i ścisłość ręczyć może. Z powodu braku czasu zaniechał dodawania obszernych przypisków; tembardziej uważał to za zbytczne, że „po ukończeniu obszernych studjów i samodzielnych poszukiwań” zamierzał opracować embriologję oryginalnie i obszerniej. Niestety, ten zapowiadany podręcznik nie wyszedł nigdy z druku.

Przekłady polskie podręczników: D o n d e r s'a i V i e r o r d t'a wyszły już wówczas, gdy w Uniw. Warszawskim niepodzielnie panował język rosyjski jako wykładowy. Przyczynienie się H o y e r a do przetłómaczenia na język polski tych dwóch podręczników jest już nie tylko zasługą pedagogiczną, lecz i narodową, bo młodzieży polskiej, która z katedr uniwersyteckich tylko obcą mowę słyszała, dano podręczniki w ojczystym języku, aby, zaznajamiając ją z polskim mianownictwem lekarskim, ułatwić jej w przyszłości pisanie prac naukowych po polsku.

Na tem nie ograniczyły się zasługi H o y e r a w dostarczaniu studjującej młodzieży książek do nauki, bo w r. 1901 wyszedł w Warszawie podręcznik histologii napisany zbiorowo pod redakcją H o y e r a. Ucieszył się, gdy wszyscy współpracownicy wywiązali się należycie ze swoich zadań, choć zdawał sobie sprawę z pewnych usterek. „Miałem

1) Embriologia czyli krótki rys nauki o powstawaniu i rozwoju ustroju ludzkiego wyjęty z Fizjologii Dr. K. V i e r o r d t'a. Spolszczył Jakób N e u f e l d, student medycyny, pod przewodnictwem Dr. H o y e r (sic!), profesora histologii i embriologii w Uniwersytecie Warszawskim. Warszawa 1873, str. VIII i 89.

wprawdzie — pisze — przy redakcji i układaniu dzieła więcej pracy, aniżeli pewne koła lekarskie przypuszczają; zdawałem sobie dokładnie sprawę z jego wad i niedostatków, ale dla łatwo zrozumiałych przyczyn nie wspomniałem o tem w przedmowie. Za najważniejsze zadanie moje uważałem doprowadzenie dzieła do skutku, dostarczenie studentom pożytecznego i taniego podręcznika, przedstawiającego wiernie i w formie przystępnej najistotniejsze i najpewniejsze dane histologii, ale nie przyznawałem sobie prawa do głębiej sięgającego przerabiania artykułów i arbitralnego rozstrzygania kwestyj jeszcze wątpliwych¹⁾.

H o y e r nie przerwał działalności pedagogicznej i po ustąpieniu z katedry uniwersyteckiej. Wtedy właśnie objął kierownictwo istniejącej przy Towarzystwie Lekarskiem Warszawskiem pracowni naukowej, w której udzielał „chętnie pomocy młodym lekarzom, nabierającym dopiero początkowej wprawy w badaniach mikroskopowych i bakterjologicznych²⁾”. Były tam pozatem wykonywane przez lekarzy i przyrodników badania z dziedziny histologii prawidłowej i patologicznej, z bakterjologii, fizjologii i chemji fizjologicznej. H o y e r nie szczędził czasu ani pracy, kierując pracownią, w której przebywał codziennie w stałych godzinach.

W Towarzystwie Lekarskiem Warszawskiem położył duże zasługi. Był jednym z najczynniejszych jego członków³⁾. Niejednokrotnie na urząd prezesa wybierany, pełnił go przez kilka lat. Tow. Lekarskie Warszawskie było jakby jego pozauniwersytecką katedrą, z której nieraz rozsiewał

1)H. H o y e r. Uwagi nad piśmiennictwem lekarskiem polskiem. Gazeta Lekarska 1. c. Str. 861.

2)H. H o y e r. O pracowniach naukowych, 1. c., str. 29.

3)Wł. Matlakowski. Gazeta Lekarska 1. c. str. 999.

ziarna swej wiedzy i wpływał na utrzymanie wysokiego poziomu naukowego obrad. Za czasów jego prezesury ruch naukowy w Towarzystwie bardzo się ożywił.

Do działalności pedagogicznej H. Hoyer a w najszerszym tego słowa znaczeniu należy zaliczyć jego współudział w redagowaniu i wydawaniu czasopism lekarskich, za pośrednictwem których rozpowszechniał wśród lekarzy polskich nowe zdobycze naukowe.

Był w r. 1867 i 1868 redaktorem wyłącznym Tygodnika Lekarskiego¹). Podniósł jego poziom naukowy kosztem wielkiego nakładu pracy, gdyż sam wiele artykułów napisał, zwłaszcza wstępnych, i niemało streszczeń z prac obcych. W r. 1881 wstąpił do grona współwłaścicieli i współwydawców zreformowanej „Gazety Lekarskiej”, która wtedy zmieniła swoją redakcję i program. Odtąd aż do końca życia był wiernym przyjacielem i wybitnym współpracownikiem tego czasopisma, wysoko dzierżącego sztandar nauki i wybornie redagowanego. W ciągu kilkudziesięciu lat brał udział we wszystkich posiedzeniach Komitetu redakcyjnego, z wyjątkiem tych, na których nie mógł być obecny z powodu wyjazdu z Warszawy lub choroby²).

Podtrzymywanie polskich czasopism lekarskich i krzewienie za ich pomocą ruchu naukowego wśród lekarzy a zarazem tępienie powierzchowności i blagi — uważał do pewnego stopnia za swoje posłannictwo. Dlatego tyle trudu i czasu im poświęcał. W liście do H. Dobrzyckiego, datowanym 10 listopada 1867 r., pisze o tem w następujących słowach: „Przyjmując na początku roku na siebie obo-

1) W Dobrzycki, 1. c., str. 863.

2) H. Hoyer. 1881—1905. Gazeta Lekarska 1906, Nr. 1, str. 3. Tytuł artykułu, składający się z dwóch dat, oznacza dwudziestopięciolecie zreformowanej Gazety Lekarskiej.

wiązek prowadzenia dalej redakcji Tygodnika, uczyniłem to w dobrej wierze, że będę miał więcej pomocy i poparcia ze strony kolegów, mianowicie członków Wydziału; tymczasem zostałem w zupełności na koszu i jedynie tylko przy pomocy kilku młodych kolegów, dawnych moich uczniów, wlokę ten ciężar, nie przynoszący mi najmniejszej korzyści, owszem, zabierający mi dużo drogiego czasu. Pod jednym przynajmniej względem Tygodnik przysługuje się niemało krajowi: stoi on na warcie i czatuje na wszelkie blagi i kłamstwa, a skoro się tylko ktoś odezwie z jakimś podejrzanym fabrykatem, to natychmiast nielitościwie okłada go chłostami. Ostra krytyka i satyra jedynie są w stanie oczyścić naszą literaturę lekarską z wszelkich występujących z pretensjami miernych, kłamliwych i blagierskich prac i otworzyć pole prawdziwie naukowemu albo przynajmniej naukowo-praktycznemu piśmiennictwu. Oto jest nasz główny cel¹⁾).

Hoyer, dbały bardzo o to, aby medycyna polska nie pozostawała w tyle za zagraniczną, dokładał wiele starań, aby przeszczepiać na grunt swojski nie tylko nowe zdobycze naukowe, ale i nowe kierunki badań naukowych. Doceniwszy zawczasu ogromne znaczenie bakterjologii dla medycyny, zwracał uwagę na tę nową naukę słowem i piórem, a wyuczywszy się, pierwszy na ziemiach polskich, metod bakterjologicznego badania, wdrażał w nie lekarzy polskich. W ten sposób zapoczątkował w Polsce, głównie w Warszawie, badania bakterjologiczne²⁾).

Był on nie tylko teoretykiem. Interesowały go bardzo również zagadnienia medycyny praktycznej, a nawet zajmował się przez dłuższy czas wykonywaniem praktyki

1) H. Dobrzycki, 1. c., str. 864.

2) J. Nu s b a u m - H i l a r o w i c z, 1. c., str. 126.

lekarskiej¹⁾, przyczem nieraz odbywał konsylja z Chałubińskim²⁾.

Niema chyba, prócz Hoyer a, ani jednego uczonego w Polsce, któryby już za życia spotkał się z takim uzna-



HENRYK HOYER

(Według portretu St. Witkiewicza, reprodukowanego w 1884 r.
w Księdze Pamiątkowej ku czci Hoyer a).

niem swej działalności, jak on. Gdy w r. 1884 minęło ćwierć wieku jego działalności nauczycielskiej, wybitni lekarze warszawscy, współwłaściciele a zarazem współredaktorzy Gazety Lekarskiej, złożyli mu w hołdzie swoje prace w przepięknie wydanej Księdze Pamiątkowej, zawierającej na czele życiorys jubilata, skreślony utalentowanym piórem Matlakowskiego. Nadto redakcje Gazety Lekarskiej i Medycyny poświęciły mu specjalne numery, w których z entuzjazmem podnoszono wielkie zasługi jego naukowe i nauczycielskie i piękny jego charakter. Potem przyszło uznanie i ze strony najwyższych instytucji naukowych. Akademia Umiejętności zaliczyła go w poczet swych członków czynnych, Uniwersytet Jagielloński obdarzył go najwyższą godnością, bo doktoratem honorowym, a liczne towarzystwa naukowe wybrały go na członka honorowego. W chórze uwielbienia dla Hoyera, tak za jego życia jak i po śmierci, nie znalazł ani jeden zgrzyt. Wszystkie życiorysy jego sławią go jako niezwyklej miary uczonego, który zapisał się trwale w dziejach medycyny w Polsce. Dodać należy, że życiorysy te napisane zostały przeważnie przez znakomitych uczonych lub wybitnych lekarzy, którzy mogli sprawiedliwie ocenić dorobek całego pracowitego życia Hoyera. Dość wspomnieć, że do biografów jego należą między innymi: Henryk Dobrzycki, Kazimierz Kostanecki, Stanisław Kosiński, Zygmunt Kramsztyk, Władysław Matlakowski, Henryk Nusbaum, Józef Nusbaum-Hilarowicz i August Wrześniowski.

Napoleon Cybulski w mowie wygłoszonej nad trumną Hoyera nazwał go wzorem niedoścignionym poświęcenia i pracy dla nauki¹).

1) Nekrolog Henryka Hoyera. Nowiny Lekarskie 1907, zesz. 8, str. 455—459.

Hoyer istotnie może służyć za wzór uczonego. Uczeń znakomitych mistrzów — Johannes Mullera, Reicherta, Virchowa, Schoenleinna, idzie ich śladami przez całe życie, mając jedyny cel — dociekanie prawdy. Mimo niezbyt silnego zdrowia przez pół wieku pracuje wytrwale pod sztandarem nauki, a jednocześnie dużo czasu poświęca na pracę pedagogiczną¹). Każdą pracę, jakiej się podjął, spełniał z niesłychaną rzetelnością. Żył nauką i dla nauki²). Gdy w r. 1903 powrócił do zdrowia po długotrwałym zapaleniu płuc, podziękował wszystkim kolegom, którzy go leczyli lub interesowali się jego wyzdrowieniem, temi pięknymi słowy: „Postaram się wszystkim wywdzięczyć przez szczerą pracę dla nauki polskiej i społeczeństwa lekarskiego, dopóki mi jeszcze sił starczy”³). Piękniej i rzewniej nie mógł podziękować ten już 69-letni uczony mocno życiem, pełnym trudu, sterany. Obietnicy dotrzymał, pracując dla nauki polskiej do końca życia.

1) J. Pruszyński. Henryk Hoyer, jego działalność naukowa i profesorska. Gazeta Lekarska, 1908, N. 29, str. 637—647.

2) H. Nusbaum. Henryk Hoyer jako filozof. Gaz. Lek. 1908, N. 30, str. 659—666.

3) H. Hoyer. Uwagi nad piśmiennictwem lekarskiem polskim, 1. c., str. 882.

Z Zakładu historii i filozofii medycyny Uniw. Poznańskiego.
Dyrektor: Prof. Dr. Adam Wrzosek.

ADAM WRZOSEK.

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA STANISŁAWA TRZEBIŃSKIEGO.

*Wydziałowi Lekarskiemu Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie
poświęcam*

WSTĘP.

A. W.

Stanisław Trzebiński był jednym z najsympatyczniejszych ludzi, jakich danem mi było w życiu poznać. Zbliżywszy się doń, nie mogłem nie odczuć uroku jego pięknej duszy, zahartowanej wielu nader bolesnemi ciosami, pod którymi inni zupełnieby upadli, zgorzkniali, stracili wszelką ochotę do życia i pracy. On jednak z dziwnie spokojnem poddaniem się wyrokom Opatrzności znosił wszystkie klęski, których mu życie nie szczędziło, osobliwie od czasu przewrotu bolszewickiego, który go zastał w rodzinnym majątku na Wołyniu, gdy tam pojechał z Kijowa, gdzie część najbliższej rodziny pozostała. Nie złamał się, ani nawet nie ugiął pod ciężarem nieszczęść, lecz wierny swoim ideałom pracował wytrwale dla społeczeństwa. Co więcej, w ostatnich latach życia, gdy otrzymał katedrę uniwersytecką w Wilnie, rozwinął tam z istic młodzieńczym zapalem i dużym nakładem pracy swoją działalność naukową i nauczycielską.

Zaraz po śmierci Stanisława Trzebińskiego w r. 1930, chciałem się zabrać do napisania życiorysu jego,

aby, zamiast złożenia wieńca na świeżej mogile przyjaciela, uczcić w ten sposób pamięć jego. Pragnąłem skreślić jego sylwetkę duchową, choć może nieudolnym, lecz zaprawionym miłością i szacunkiem piórem, aby utrwalić w naszej literaturze biograficznej ślad jego życia, a zarazem złożyć moją pracę w upominku jego bliższej i dalszej rodzinie, przyjaciołom i uczniom.

Mijał jednak miesiąc za miesiącem i rok za rokiem, a zabrać się do upragnionej pracy nie mogłem. Zbierałem jednak wciąż materiały do niej.

Może i dobrze się stało, że dopiero teraz zabieram się do opisanego kolei życia i przedstawienia charakteru Stanisława Trzebińskiego, gdyż powoli gromadziły się w moich rękach coraz cenniejsze materiały do tej pracy, zwłaszcza wiele ich przybyło, i to najważniejszych, w ubiegłym roku. Brak mi jeszcze trzech bardzo ważnych źródeł do wspomnianego życiorysu, mianowicie dziennika, który prof. Trzebiński spisywał po objęciu katedry w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, dalej wspomnień jego z pobytu w bolszewickim więzieniu w Charkowie i wreszcie dziennika siostry jego ś. p. Jadwigi Czajkowskiej. Wspomnienia jego więzienne gdzieś zaginęły, również część dziennika siostry jego. Może się te rzeczy odnajdą, zanim zakończę pisanie mej pracy, a nie wątpię, że do tego czasu otrzymam przyobiecany mi przez rodzinę dziennik jego.

Nie chcąc już dłużej odkładać zamierzonej pracy zabieram się do niej, korzystając z materiałów, których zgromadziłem pokaźną liczbę, a są niemi: 1) prace prof. Trzebińskiego drukowane i w rękopisach pozostałe; 2) odpis obszernego, z talentem skreślonego pamiętnika jego, zawierającego 265 stron maszynowego pisma; 3) kilkadziesiąt listów jego, napisanych w latach 1880—1894, do przy-

jaciela i kolegi gimnazjalnego Bernarda Chrzanowskiego, b. wiceministra i kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego; 4) rękopisy artykułów jego napisanych w czasie pobytu w gimnazjum Poznańskim do tajnego miesięcznika uczniowskiego, drukiem nie wydawanego; 5) przeszło pół setki listów jego z ostatnich lat życia, pisanych do mnie; 6) duże dwie księgi protokółów posiedzeń Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Kijowie, którego był bardzo czynnym członkiem i przez pewien czas przewodniczącym; 7) różne szczegóły z życia jego dostarczone mi przez rodzinę; 8) trzy obszerne zeszyty, zawierające różne zapiski jego, bruljony niektórych prac, lecz przeważnie notatki o ogromnej liczbie przeczytanych rozpraw i książek, zarówno treści naukowej jak beletrystycznej; pierwszy z tych zeszytów oznaczony piątką rzymską, a zawierający 574 stron drobnego pisma, zaczęty został 28. VI. 1894, a ukończony prawdopodobnie w Wilnie w 1922 r.; dwa drugie zeszyty, oznaczone liczbami VI i VII, zawierające stron 276 i 280, są napisane w kilku ostatnich latach życia.

Za łaskawe użyczenie mi tych materiałów należy się ode mnie szczerą wdzięczność synowej ś. p. prof. Trzebińskiego p. Kładkowej (primo voto Trzebińskiej), jego siostrze ciotecznej p. Wandzie z Podoskich Kamieńskiej, prof. Aleksandrowi Safarewiczowi w Wilnie, dr. Marjanowi Łążyńskiemu w Warszawie, p. dyrektorowi Gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu Benedyktowi Bińkowskiemu, a szczególnie siostrzenicy prof. Trzebińskiego p. Zofji Czajkowskiej i Czcigodnemu Panu Bernardowi Chrzanowskiemu, który mi użyczył nie tylko listów swego przyjaciela, lecz i rękopisów jego uczniowskich artykułów, poświęconych rozbirowi psalmów Krasieńskiego. Dzięki

tej życzliwej pomocy mogę przystąpić do napisania życiorysu prof. Trzebińskiego bez obawy, że pomnę wiele ważnych rzeczy z jego zacnego życia.

ROZDZIAŁ I.

Lata dziecięce i szkolne.

Rodzina Stanisława Trzebińskiego pochodzi z Krakowskiego. Przodkowie jego, pieczętujący się herbem Jastrzębiec, nazywali się właściwie Trzebieńscy, a nie Trzebińscy, gdyż gniazdem ich, według podań rodzinnych, miał być jakiś Trzebień w Krakowskiem. Przenieśli się na Ruś, do Nowego Korczyna prawdopodobnie w pierwszej połowie XVIII wieku. Oddawna używali przydomku Swosz. Pradziad Stanisława Trzebińskiego w oicowskiej linii, Józef, był za Stanisława Augusta chorążym, a następnie porucznikiem Kawalerji Narodowej. Przestał pełnić służbę wojskową z powodu ran „otrzymanych przy zdobywaniu jakiegoś hajdamackiego zasięku na ukraińskich Kresach”¹⁾. Syn jego Kajetan ożenił się na Wołyniu z córką Jana Czornowskiego, starosty Ceceniowskiego, dziedzica Porochni, której część wynosząca, już po uwłaszczeniu włościan, sześćset kilkadziesiąt morgów, dostała się babce Stanisława Trzebińskiego Wiktorji, z jej ojczystego majątku. Była to niewiasta, posiadająca, obok rozumu i różnych cnót, charakter despotyczny i wielką zapobiegliwość w sprawach gospodarczych, w przeciwieństwie do swego męża, interesującego się więcej życiem umysłowym. To też rządy majątkowe przeszły rychło niepodzielnie w ręce energicznej babki Trzebińskiego, dziad zaś jego oddawał się lekturze. Kształciła ona swego syna

1) Stanisław Trzebiński. Pamiętnik. Rps.

jedynaka, Adolfa, urodzonego w 1819 r., zrazu pod kierunkiem domowego nauczyciela, a potem w kilku pensjach prywatnych, między innymi w Pawłówce na Podolu i w Krzemieńcu, gdzie zawarł znajomość z późniejszym arcybiskupem Felińskim. W Krzemieńcu już wówczas nie było sławnego Liceum, bo to były czasy po powstaniu listopadowym. Ukończywszy prywatną edukację, powrócił do rodzinnej Porochni, gdzie pomagał w gospodarstwie matce. „Były to zdaje się najcięższe czasy jego życia”. — pisze Stanisław Trzebiński w Pamiętniku o swym ojcu. — „Skłonności ciągnęły młodego chłopca w innym kierunku, interesował się on bardzo literaturą, sprawami społecznymi i t. p., ale z tem trzeba się było kryć przed matką, która bez ustanku pędziła go do różnych gospodarskich zajęć...”. „Z tem wszystkiem czytał ojciec dużo, co tem godniejsze uznania, że o książki wówczas było niełatwo...”. „Literackie swe zajęcia uprawiał często — o ile to było lato — w lesie, dokąd go delegowano w rozmaitych celach, zresztą nic z literaturą wspólnego nie mających”. Wuj jego, zacny Jan Czornowski, widząc jak mu się lata marnują i pragnąc mu ułatwić życie więcej samodzielne, dopomógł mu wziąć dzierżawę na Podolu. Gdy na tej dzierżawie nadzwyczaj ciężką pracą zebrał trochę pieniędzy, znów mu wuj dopomógł do nabycia na Wołyniu niewielkiej wioski Łąki, bardzo zaniedbanej. Należało nietylko doprowadzić gospodarstwo do lepszego stanu, lecz i spłacać dług, zaciągnięty na częściowe pokrycie ceny kupna. Dzięki niezwyklej pracowitości, wytrwałości i oszczędności nowego właściciela, majątek rychło zaczął się zmieniać doniepoznania.

Mając już własny kawałek ziemi i własny dach nad głową, ożenił się w 1860 r. z Anielą Podorską, nauczycielką

domową córki pp. R o h o z i ń s k i c h w Popowcach. Ojciec jej Wiktor brał udział w 1831 w powstaniu Podolskiem, uczestniczył w nieszczęśliwej bitwie pod Daszowem, potem przedarł się do Królestwa i służył w wojsku, ostatnio w korpusie R a m o r i n y. Z początku dobrze mu się powodziło na dzierżawach na Ukrainie; potem przeniósł się do Tarnorudy w Płoskirowskiem, gdzie na dzierżawie wszystko stracił; wreszcie zamieszkał tamże w domu od żydów wynajętym. Na domiar nieszczęścia zmarła mu wtedy żona, C h r z ą s z c z e w s k a z domu, niewiasta nieprzeciętna, osierocając sześcioro dzieci, z których najstarsze liczyło około 14—15 lat. Ciężka była dola tych sierot, bo ojciec najczęściej był poza domem, jeżdżąc w różne strony, w nadziei, która się nigdy nie spełniła, że uda mu się wypłatać z ciężkiego położenia, w jakim się znajdował. Utrata matki była wielkim ciosem dla dzielnej córki Anieli, późniejszej matki Stanisława T r z e b i ń s k i e g o, który w Pamiętniku, wspomniawszy z szacunkiem o babce, skreślił wizerunek duchowy matki w słowach pełnych uwielbienia: „Babka moja — pisze tam — wielkich cnót kobieta, a przytem bardzo starannie wychowana i gruntownie wykształcona, od wczesnej młodości mej matki zajmowała się jej wychowaniem, a ziarna przez nią posiane padały na urodzajną glebę, kiedy osierocona w tak młodym wieku, mogła ona przecież potem bez niczyjej pomocy nie tylko kształcić się dalej sama, lecz jeszcze także kształcić młodsze rodzeństwo. W istocie, myśląc o tem, nieraz trudno mi poprostu zrozumieć w jaki sposób ta 12-letnia dziewczynka bez żadnej pomocy umiała nie tylko rozwinąć umysł swój jak najwszechstronniej tak, że nie było kwestji ogólnej natury, któraby jej w żywy sposób nie interesowała i o którejby nie wyrobiła sobie własnego i najczęściej słusznego zdania, lecz posiąść tyle wiadomości, które zwykle się nabywa jedynie tylko pod kierunkiem licznych

i zdolnych nauczycieli. Po polsku moja matka mówiła i pisała doskonale, również dobrze po francusku, historję i geografję znała tak, że pod koniec życia, ilekroć między nami wynikała jakaś kwestja w tej sprawie, to po sprawdzeniu pokazywało się, że ona miała rację; znała też język angielski o tyle, że mogła czytać łatwiejsze rzeczy, literaturę polską i francuską posiadała wybornie, przyczem . . . sąd jej o wartości odnośnych literackich utworów opierał się nie na wyuczonych z podręczników określeniach, lecz posiadał wszelkie cechy zdania samodzielnie w umyśle wypracowanego. Jeszcze godniejszą uwagi były wysokie zalety charakteru, a więc przedewszystkiem niezwykła prawość, miłość do wszystkiego co piękne i szlachetne, wstręt do wszelkiej nieprawdy, fałszu, hipokryzji, miłość bliźniego w jak najszerszym sensie, nie cofająca się przed żadnem poświęceniem, zwłaszcza tam, gdzie chodziło o osoby, których losy wchodziły lub wchodzić się zdawały w sferę jej obowiązków. Jeśli do tego dodamy jeszcze jedną z rzadszych cnót ludzkich, to jest wdzięczność, nie kryjącą się nigdy za parawanikami fałszywego wstydu i nigdy nie podkopywaną wymówkami w rodzaju tych, że niema być za co wdzięcznym, bo dana osoba powinna była więcej dla nas zrobić, a wreszcie rozum taki właśnie, o jaki się prosi w pacierzu słowami „Boże, daj mi rozum dobry”; łagodność pomimo dość żywego i niesłychanie wrażliwego charakteru i wielką wyrozumiałość dla bliźnich, — to będziemy mieli nieudolnie coprawda, ale myślę, że naogół raczej więcej trafnie naszkicowany obraz duchowej istoty mej matki. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, że każdy prawie człowiek, pisząc pamiętnik, pragnie pozostawić w nim o swych rodzicach jak najlepsze wspomnienie i trudno komuś mieć za złe, jeśli w takim razie nawet zgrzeszy pewnym optymizmem. Mnie się jednak zdaje, że, pisząc te słowa, napewno nic nie przesadziłem".

Można zupełną dać wiarę temu, co Trzebiński napisał o matce, bo odznaczał się on wielką prawdomównością, bezstronnością i dokładnością we wszystkim, o czym pisał, a zresztą spisywał swoje wspomnienia w 60-tym i w 61-szym roku swego życia, kiedy zwykle unika się wszelkiej przesady i pustych frazesów, tak częstych w młodym wieku.

Z takiego to zacnego gniazda pochodził Stanisław Trzebiński. Rodzina jego była szeroko skoligacona w całej Polsce, zwłaszcza na Rusi, Wołyniu i Podolu, bo w linii ojcowskiej z Brezami, Bobrowskimi, Bratkowskimi, Brunickimi, Czosnowskimi, Fałkowskimi, Hołowińskimi, Humieckimi, Jaroszyńskimi, Jełowickimi, Ledóchowskimi, Lenvalami, Pinińskimi, Poniatowskimi, Ponińskimi, Puzy-nami, Raciborowskimi, Radzimińskimi, Rakowskimi, Rudzkimi, Skarbkami, Weyssenhofami, Żeromskimi.... — a w linii matczynej — z Chrząszczewskimi, Dulskimi, Kamieńskimi, Krasickimi, Krechowieckimi, Lenieckimi, Małczewskimi, Michałowskimi, Moszyńskimi, Nazarkiewiczami, Podoskimi, Polami, Skłodowskimi, Sołtanami, Tomaszewskimi, Ubyszami, Worcelami....

Stanisław Trzebiński urodził się 26 września 1861 r. w Popowcach na Wołyniu, dokąd matka jego przyjechała w odwiedziny, nie spodziewając się jeszcze w tym czasie rozwiązania. Wczesne dzieciństwo upłynęło mu w majątku rodziców Łąkach. Było ono sielskie wprawdzie, lecz bynajmniej nie anielskie, jak sam o tem w Pamiętniku wspomina, bo atmosfera domowa bywała nieraz dość ciężka dla małego Stasia i młodszych odeń siostrzyczek Maryni i Jadwini. Ojciec bowiem, odziedziczywszy po matce charakter dość despotyczny, przytłaczał nim do pewnego stopnia dzieci. Wychowany w twardej szkole swej matki, był

wymagającym względem siebie i innych. Dużej prawości charakteru, wysokiego poczucia obowiązków rodzinnych i społecznych, wielkich zalet serca, nie potrafił się jednak wczuć w dusze dziecięce, stąd nieraz wymagania jego nie zawsze były dostosowane do psychiki dziecięcej, mimo że miał najlepsze chęci, aby dzieci wychowywać jak najstaranniej na pożytecznych członków społeczeństwa. Nie rozpieszczano ich w domu pp. Trzebińskich. Przyzwyczajano je do prostego życia, karmiono niewybrednem jadłem, np. rano zamiast kawy lub herbaty dostawały obiad czeladny. Mimo że matka swoją wyrozumiałością i serdecznym stosunkiem do dzieci łagodziła do pewnego stopnia, niezawsze całkiem słuszne, z dzisiejszego punktu widzenia psychologii wychowawczej, postępowanie ojca z dziećmi, to jednak początkowe tło życia pozostawiło w duszy Stanisława Trzebińskiego wspomnienie nieco ponurego, a zamało pogodnego i swobodnego dzieciństwa.

Jako małe dziecko interesował się wszystkim, co dotyczyło myślistwa, wojska i broni, i ta pasja dziecięca przetrwała przez długie lata potem, mimo bynajmniej nie wojowniczego jego usposobienia. Lubił również bardzo słuchać opowiadań o bitwach, czytać o nich i na każdym znalezionym kawałku papieru rysować żołnierzy, zresztą niezdarnie, bo zdolności do rysunku nie miał. Nauczywszy się dość wcześniej czytać, największą rozrywkę znajdował w książkach. To zamiłowanie do lektury odziedziczył po obojgu rodzicach i po dziadku ze strony ojca. Jedną z pierwszych przeczytanych przezeń książek, była historia polska w 24 obrazkach przez A n c z y c a napisana. Wywarła ona ogromny wpływ na dziecięcy umysł, rozbudziwszy w nim na całe życie wielkie zainteresowanie „się dziejami ojczy-
stem”. Daleko mniejsze wywarły nań wrażenie przeczytane

również w dzieciństwie Wieczory pod lipą Siemieńskiego i Pielgrzym w Dobromilu Marji z Czartoryskich Wirtemberskiej. — Języka francuskiego uczyła go matka jak również innych przedmiotów, prócz języka rosyjskiego, którego uczył go ojciec. Gdy miał lat 9 czy 10, zaczął się uczyć języka niemieckiego od nauczycielki Niemki, którą rodzice sprowadzili z zagranicy. — Uczucia religijne dziecka rozwijała matka, starając się przelać w duszę dziecka swoje uduchowione religijne wyobrażenia.

W drugiej połowie r. 1871 zaczął się nowy okres w życiu Trzebińskiego, bo początek kształcenia się poza domem rodzicielskim. Ojciec odwiózł 10-letniego Stasia do Krzemieńca. Umieścił go na pensji utrzymywanej przez pełną zalet umysłu i serca, p. Beaupré, żonę dobiegającego kresu swych dni dr. Antoniego Beaupré, wychowawca Uniwersytetu Wileńskiego, znanego lekarza w Krzemieńcu, gdzie rozpoczął był praktykę lekarską jeszcze za czasów istnienia Liceum Krzemienieckiego. Skazany na śmierć za udział w sprawie Konarskiego i ulaskawiony, gdy już stał pod szubienicą w Kijowie, musiał potem odbyć karę ciężkich robót w Syberji, dokąd wraz z innymi skazańcami poprowadzono go piechotą. Po długich latach katorgi wrócił, wskutek amnestji, do Krzemieńca już w późnym wieku i zajął się nauczaniem. W tym więc domu, owianym tradycją męczeństwa narodowego, pobierał nauki Stanisław Trzebiński. Francuskiego uczyła go panna Kamila Kozieradzka, niemieckiego p. Łaska, rodowita Niemka, i dr. Beaupré. Ponieważ ojciec życzył sobie dać synowi bardzo postępowe, jak na ówczesne czasy, wykształcenie, bo nie tylko umysłowe, lecz i rzemieślnicze, przeto uczęszczał on także do warsztatów, w których wyrabiano fortepiany. Nie mając jednak żadnych zdolności tech-

nicznych, nie nauczył się nawet dobrze heblować. Natomiast niemało skorzystał z wieczorków literackich, zorganizowanych w Krzemieńcu przez panią Beaupré. U niej lub w którymś ze znajomych jej domów, zbierali się chłopcy i dziewczęta od 10 do 14 lat z towarzyszącymi im osobami starszemi; najpierw głośno czytano poezję polskie, poczem następował skromny posiłek, a czasem i tańce. Na tych wieczorkach, które sprawiały Stasiowi Trzebińskiemu wielką przyjemność, zapoznał się on z utworami Syromli, Pola, z przekładami Odyńca.

Przyjechawszy w początkach lata 1872 r. do domu, nie wrócił już do Krzemieńca, bo w tym czasie zmarł dr. Beaupré. Kształcił się więc po dawnemu w domu. Było w nim dość gwarno, bo często przyjeżdżali w odwiedziny bliżsi i dalsi sąsiedzi, którzy ojca jego szanowali, a matkę i szanowali i lubili. Był też kiedyś raz w Łąkach ceniony wówczas literat Adam Pług (Antoni Pietkiewicz), który w jednym z sąsiednich dworów był przez pewien czas nauczycielem domowym.

Rodzice, dbając o staranne wykształcenie jedynaka, nie chcieli go oddawać do rosyjskiej szkoły, obniżanej coraz bardziej przez rusyfikatorskie tendencje, metodami policyjnymi zaszczepiane. Ojciec, mający wielką cześć dla Kraszewskiego i uznający jego autorytet, zwykł był w ważnych okolicznościach zwracać się do niego o radę. Napisał więc do niego, prosząc o wskazówkę, gdzie kształcić syna. Gdy nadeszła odpowiedź Kraszewskiego, doradzająca oddanie syna do szkoły w Poznaniu, zaczęto w Łąkach przygotowywać wszystko do dalekiej podróży. W końcu listopada 1872 r. oboje rodzice z synem i starszą córeczką wyruszyli wielkim powozem do Wołoczysk, skąd udali się kolejną najpierw do Tarnopola, a stamtąd powozem przez Trem-

bowłę do Husiatyna w celu odwiedzenia mieszkających tam ojca i brata matki. Powróciwszy do Tarnopola, wyjechali do Poznania, zatrzymując się jeszcze po drodze we Lwowie i Krakowie. Do stolicy Wielkopolski dotarli w grudniu, po parotygodniowej bodaj podróży. Chociaż rok szkolny w znakomitem Gimnazjum Poznańskim Św. Marji Magdaleny rozpoczął się był w jesieni na Św. Michał, nie było szczególnych trudności z umieszczeniem w nim Stanisława Trzebińskiego w tak bardzo spóźnionym terminie. Złożył on examin wstępny, trwający zaledwie kilka minut, przed prof. Rymarkiewiczem, zastępującym wówczas chorego dyrektora gimnazjum. Examin odbył się w prywatnem mieszkaniu Rymarkiewicza, poczem kandydat został przyjęty do najniższej klasy gimnazjalnej t. zw. sexty. Musiał jednak w ciągu przypadających wtedy feryj Bożego Narodzenia nauczyć się, przy pomocy korepetytora, trochę łaciny, bo od początku roku szkolnego ten przedmiot był w jego klasie nauczany. Ojciec, bardzo oszczędny, ograniczający jak najbardziej wydatki niepotrzebne, potrafił być hojnym, gdy chodziło o tak ważną rzecz jak staranne kształcenie syna. Aby mu zapewnić dobrą opiekę i pomoc w nauce, umieścił go u nauczyciela gimnazjalnego Karola Szymańskiego, gospodarza klasy, do której został syn przyjęty, płacąc za jego utrzymanie rocznie 500 talarów, co wówczas stanowiło niemały wydatek. Na stacji tej mieszkało i kilku innych gimnazjalnych uczniów z różnych klas. Rygor tam panował wielki. Bez pozwolenia nie wolno było z domu wychodzić. Przez cały czas przygotowywania się w domu do lekcyj, zadanych w gimnazjum, profesor Szymański siedział przy uczniach, pilnując ich i przesłuchując z zadanych rzeczy. Chodził również z nimi na przechadzki.

Do gimnazjum zaczął Trzebiński uczęszczać w styczniu 1875 r. Było ono wówczas prawie wyłącznie polskie. Nauka w niższych klasach odbywała się jeszcze po polsku. Wśród 28 nauczycieli zaledwie kilku było Niemców. Liczba uczniów w roku szkolnym 1872/75 wynosiła 666, z tego 612 Polaków, a tylko 54 Niemców; według zaś wyznań było: katolików 657, ewangelików 15 i żydów 16, czyli że do Niemców należeli wszyscy żydzi, a nadto i pewna część katolików, zresztą bardzo nieznaczna. Kurs nauk gimnazjalnych trwał 9 lat, nie licząc klasy przygotowawczej t. j. siódmej. Najwyższą była pierwsza z dwurocznym programem nauk, podobnie jak druga i trzecia. Każda z trzech najwyższych klas dzieliła się na dwie: wyższą i niższą. Nosiły one odpowiednie nazwy, więc klasa I niższa (Unter-Prima), klasa I wyższa (Ober-Prima) i t. d.¹⁾.

1) Wiadomości dotyczące Gimnazjum św. Marji Magdaleny zaczerpnąłem ze starannie wydawanych drukiem sprawozdań tej uczelni, zawierających zwykle najpierw pracę naukową jednego z profesorów, a potem sprawozdanie zestawione przez dyrektora. Wydawnictwo to wychodziło w dwóch językach: w niemieckim i w polskim; np. pełny tytuł programu na r. szk. 1870/71 brzmi:

Programm
des
Königlichen Marien-Gymnasiums zu Posen
für das Schuljahr 1870/71.
Inhalt: 1. Die Krimschen Sonette des Adam Mickiewicz
vom Oberlehrer Joseph Moliński.
2. Schulnachrichten vom Director Dr. Robert Enger.

Program
Królewskiego
Gimnazjum Św. Marji Magdal. w Poznaniu
na rok szkolny 1870/71.
Zawiera 1. O sonetach krymskich Adama Mickiewicza przez
N. W. Józefa Molińskiego.

Poziom naukowy gimnazjum był bardzo wysoki. Nauczyciele dzielili się na kilka kategorii: 1) nauczycieli wyższych (Oberlehrer) z tytułem profesora, 2) nauczycieli wyższych bez tego tytułu, 3) nauczycieli etatowych (Ordentl. Lehrer), 4) nauczycieli pomocniczych (Hulfslehrer), 5) kandydatów do urzędu nauczycielskiego (Kandidat). Nadto do grona nauczycielskiego należeli: nauczyciel religii (Religionslehrer), nauczyciel rysunków (Technischer Lehrer) i nauczyciel klasy przygotowawczej, noszący nazwę rektora (rector). Spora liczba nauczycieli Gimnazjum św. Marji Magdaleny posiadała tytuł doktorski.

W klasie VI a, do której Trzebiński został przyjęty, było 36 uczniów. Nauczycielami jego w pierwszym roku pobytu w gimnazjum byli: Szymański (łacina, rachunki), Cybichowski (polski), Spychałowicz (niemiecki), Förster (geografja), Ziętkiewicz (kaligrafja) i Schön (rysunki, śpiew). Förster i Schön, choć Niemcy, wykładali jednak po polsku. Największy nacisk kładziono na naukę języków: w VI klasie było 2 lekcje tygodniowo polskiego, 6 niemieckiego i 10 łaciny; w V kl. do tych języków przybywał francuski po 2 lekcje tygodniowo, w IV-ej grecki po 5 godzin tygodniowo; w II-ej niższej hebrajski po 2 godziny tygodniowo, którego uczył nauczyciel religii X. Bielewicz. W mniejszym zakresie niż języki były uwzględnione w programie nauczania: matematyka, fizyka, historia, geografja i nauki przyrodnicze. W ostatniej np. klasie gimnazjalnej czyli wyższej pierwszej

2. Wiadomości szkolne przez Dyrektora Dr. R. Enger
Posen, 1871.

Hofbuchdruckerei von W. Decker & Co.

Od r. 1874, w którym w jesieni zaczęła się systematyczna germanizacja Gimnazjum, „Program” drukowany był już tylko po niemiecku.

było tygodniowo lekcyj: łaciny 8, greckiego 6, niemieckiego 3, po 2 polskiego, francuskiego i hebrajskiego, matematyki 4, fizyki 2, religii 2 i historii 3, czyli na 34 lekcji tygodniowo aż 23 lekcji języków. Najwięcej czasu poświęcano nauce łaciny i uczono jej dobrze. Uczniowie trzech wyższych klas pisali na dany temat wypracowania łacińskie w domu i klasie, a prócz tego często „extemporalia”.

Ujemną stroną pedagogiczną szkoły było stosowanie *larga manu* kar cielesnych w niższych klasach. Zwolennikiem wielkim tych kar był np. nauczyciel *Szymański*, u którego stał na stacji *Trzebiński*, tak w Pamiętniku opisujący swego nauczyciela: „Prof. *Szymański* był to człowiek uczciwy i niegłupi, ale pedagog starej daty, wierzący przede wszystkim w wychowawcze znaczenie trzcinki hiszpańskiej. Stała ona w klasie na oknie w kącie, ale tak często bywała w robocie, że trzeba ją była raz wraz zastępować świeżym exemplarzem. Najłagodniejszym wymiarem kary były „gruszki”, — dosyć bolesny dla delikwenta, ale też nieobojętny dla wykonawcy masaż głowy pięścią; następnie „łapy” — jedno lub kilkakrotne uderzenie trzcinką na „*vola manus*”; a wreszcie najczęściej i najchętniej stosowane skórobicie, gdzie Bóg przykazał. W tym celu delikwenta kładło się na kraju pulpitu ostatniej ławki lewicy t. zw. „Arabie”, przyczem nogi opadały na dół w prostopadłym położeniu, a odwrotna część medalu wypuklała się w całej okazałości. Na tę odwrotną część spadała kilkakrotnie trzcinka, kierowana krzepką profesorską dłonią, przyczem zwykle wypowiadano humorem zabarwioną *allokucję*. Następnie delikwent, zsiadłszy z Araba, odchodził na swe miejsce. *Szymański* w VIa dawał łaciny 10 godzin a prócz tego 3 godziny arytmetyki, niekiedy więc wypadało mu po 3 godziny dziennie w tej klasie. Otóż byli ucz-

niowie,... którzy w takie dnie czasem po trzy razy musieli dosiadać Araba". — Gorszy jeszcze sposób karania uczniów wprowadzili nauczyciele, przybyli z Niemiec, mianowicie bicie po twarzy, szeroko w Niemczech stosowane. Do kar należało także wypraszanie z lekcji za drzwi i zatrzymywanie w klasie w godzinach pozaszkolnych, na godzinę lub dwie.

Trzebińskiemu szła nauka w gimnazjum od samego początku dobrze. Lubo wstąpił do najniższej klasy gimnazjalnej w ciągu roku szkolnego, nietylko odrobił wszelkie zaległości, ale nadto wyróżnił się. — W Gimnazjum św. Marji Magdaleny istniały dwie skromne fundacje: X. Kamińskiego i X. Jakubowskiego, od których procenty obracane były na zakup książek przeznaczonych na nagrody dla celujących uczniów. Władza szkolna dodawała do tych procentów po kilkadziesiąt talarów rocznie, aby nie zabrakło pieniędzy na zakupienie nagród dla uczniów wszystkich klas. W każdej klasie przyznawano najwyżej 4 nagrody, zwykle mniej, a czasem ani jednej. Nagrody rozdawano we wrześniu, w czasie uroczystego popisu publicznego, który trwał dwa lub trzy dni, przyczem ostatni dzień przeznaczony był na uroczyste rozdawanie świadectw dojrzałości. Popis uczniów wszystkich klas odbywał się z różnych przedmiotów i był urozmaicany deklamacjami niemieckimi i polskimi, przez uczniów wygłaszanymi.

Pierwszy popis za czasów gimnazjalnych Trzebińskiego odbył się 25, 26 i 27 września 1875 r. Z pewnością wywarł on na niego duże wrażenie, gdyż w drugim dniu popisu otrzymał publicznie jako uczeń celujący nagrodę. Zapewne po raz pierwszy imię jego i nazwisko zostały wydrukowane, a to w Sprawozdaniu gimnazjalnem za

r. szk. 1873/74, w którym podano nazwiska nagrodzonych w poprzednim roku uczniów¹⁾.

Popis wspomniany był pamiętnym w dziejach Gimnazjum Poznańskiego, bo na nim po raz ostatni przed germanizacją szkoły, rozbrzmiewała głośno mowa polska przez wszystkie trzy dni. Wygłosili wtedy deklamacje polskie uczniowie: E. Chełmicki: „Rozmowa Michała” przez Witwickiego, Jan Panieński: „Nadziei nie trzeba tracić” przez Kochanowskiego, Bernard Chrzanowski: „Czego chcesz od nas Panie” przez Kochanowskiego, Czesław Czochroń: „Łowy na niedźwiedzia” przez Mickiewicza, Józef Palędzki: „Młody Witold” przez Kraszewskiego, Jan Grodzki: „Zemsta”, ustęp z Jana Bieleckiego przez Słowackiego, a w ostatnim dniu na samo zakończenie popisu wygłosił abiturjent Stefan Michałowski mowę polską o życiu i pismach Wincentego Pola. Przed nim wygłosił mowę łacińską abiturjent Modest Marjański na temat: *Graecia capta ferum victorem cepit et artes intulit agresti Latio* (Horat. Epist. II. 1, 156) i abiturjent Franciszek Stefański: „Ueber Homer und die homerischen Gedichte”.

Na popisie w następnym roku już były tylko deklamacje niemieckie i dwie mowy abiturjentów: jedna łacińska, druga niemiecka, gdyż wtedy właśnie rozpoczynało się systematyczne germanizowanie szkoły. Był to skutek wzmożenia się szowinizmu niemieckiego po wojnie prusko-francuskiej. Zaczęto przenosić do Niemiec nauczycieli Polaków, a przysy-

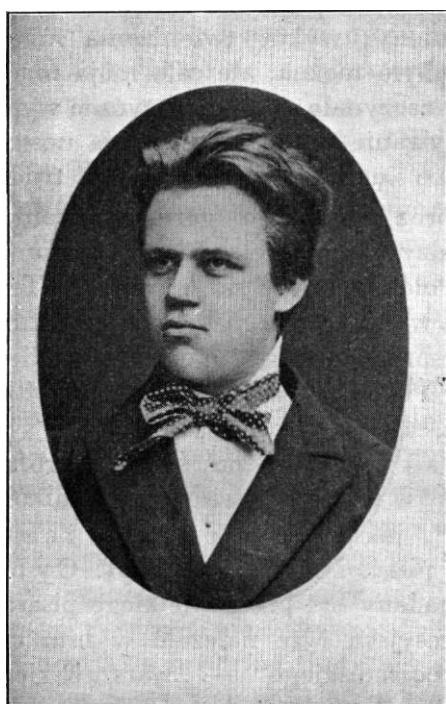
1) Programm des Königlichen Marien-Gymnasiums zu Posen für das Schuljahr 1873/74 von Dr. August Uppenkamp Director. — Inhalt: 1. Argumentum libri secundi Ciceronis de Officiis ad exercitationes latine scribendi compositum vom Director. 2. Schulaufgaben. Posen, 1874, str. 29.

łać na ich miejsce Niemców z odległych prowincyj. Wprowadzono język niemiecki jako wykładowy do wszystkich klas, pozostawiając w każdej klasie tylko po 2 godziny języka polskiego, i to jako nadobowiązkowego. W programach gimnazjalnych były wymieniane następujące podręczniki do nauki tego języka: Łukaszevicza Przyjaciół dzieci, Molińskiego i Spychałowicza Wypisy, Małeckiego Gramatyka, Rymarkiewicza Stylistyka, Cegielskiego Poetjda i Nehringa Historia literatury.

Mimo germanizowania gimnazjum poziom jego pozostał wysoki. Trzebiński w swoim Pamiętniku wymienia następujących swoich nauczycieli Polaków: Szymańskiego, Wojciecha Jarochowskiego, Warnkę, Laskowskiego¹⁾, Danysza, Cybichowskiego, Jerzykowskiego, Molińskiego, Krzesińskiego, Kolanowskiego, Jakowickiego, Lindnera, Szulca, Wituskiego, X. Bielewicza, i X. Michalskiego, który, po zawieszeniu nauki religii w gimnazjum po wybuchnięciu Kulturkampfu, urządził dla uczniów niższych klas prywatną naukę religii w pałacu Działyńskich w rynku. O większości z tych nauczycieli zachował Trzebiński jak najlepszą pamięć, zwłaszcza o Jarochowskim, bracie znanego historyka, a z nauczycieli Niemców najdodatniejse wrażenie wywarł na nim Priem, wykładający języki starożytne i niemiecki. Wogóle na czasy gimnazjalne nie miał powodu narzekać. Jako uczeń, wyróżniający się zdolnościami i pilnością nie podlegał karom cielesnym, prócz kilku „łap” otrzymanych w dwóch najniższych klasach, w których zresztą był celują-

1) Zapewne Stanisława, bo był i drugi nauczyciel tegoż nazwiska — Ignacy Laskowski.

cym uczniem, bo w obu otrzymał nagrodę, jak również i w trzeciej z kolei klasie gimnazjalnej. Jeszcze parę lat udzielano uczniom nagród, lecz później zaniechano tego. Trzebiński był jednak i w dalszych klasach dobrym



STANISŁAW TRZEBIŃSKI
jako uczeń gimnazjum
(Ze zbiorów Bernarda Chrzanowskiego)

uczniem, zwłaszcza celował w wypracowaniach. Nauczyciel niemieckiego Priem raz zrobił mu wielką przyjemność, czytając, przy zwracaniu wypracowań na temat: „Erst

wiege, dann wäge, darauf wage", — znaczną część jego wypracowania „jako wzór rzeczowego i logicznego przedstawienia przedmiotu”¹⁾). Natomiast do matematyki nie miał zdolności, choć rzetelnie starał się jej nauczyć. „Już to do matematyki — pisze w Pamiętniku — dziwnie mało byłem uzdolniony; wykuć twierdzenia matematyczne od biedy jeszcze było można, ale cała moja mądrość kończyła się tam, gdzie zaczynała się matematyczna wyobraźnia i z tej racji rozwiązywanie zadań i konstrukcja nastroczała mi zawsze nie dające się prawie przewyciężyć trudności”.

Mimo coraz większego germanizowania gimnazjum stosunki między nauczycielami, przybyszami z Niemiec, a uczniami Polakami były nie najgorsze. Trzebiński nie zauważył w czasie całego pobytu w gimnazjum jakiejś wyraźnej niesprawiedliwości nauczycieli Niemców względem uczniów Polaków. Żadnych szykan polskości wówczas tam nie było. To też prof. Cybichowski, u którego Trzebiński mieszkał po śmierci prof. Szymańskiego, dziwił się po wyjściu „Pamiętników nauczyciela poznańskiego”, jak mógł Sienkiewicz tak nieprawdziwe rzeczy pisać. Nie wiedział prof. Cybichowski, że ten tytuł nadany był przez wielkiego pisarza ze względu na cenzurę rosyjską i że należało w nim czytać zamiast „nauczyciela poznańskiego” — „warszawskiego”.

W Gimnazjum Poznańskim uchodziły wówczas płazem takie rzeczy, któreby pociągnęły za sobą surowe represje w gimnazjach rosyjskich w Kongresówce. Corocznie w Gimnazjum św. Marji Magdaleny były obchodzone urodziny Wilhelma I. „Odbywał się w auli gimnazjalnej uroczysty akt — pisze w Pamiętniku Trzebiński — najprzód

1) S. Trzebiński. Pamiętnik. Rps.

odczyt, zastosowany do okoliczności, potem zaś deklamacje i śpiewy chóralne. Nareszcie dyrektor wznosił okrzyk „Hoch” za cesarza, a zebrani na sali powinni byli okrzyk ten trzykrotnie powtórzyć. Wielu uczniów Polaków, a do końca mego pobytu w Gimnazjum była tam zawsze ich większość, wstrzymywała się i naogół owe „Hoch” wypadało nieco słabo. Nie podobało się to dyrektorowi D e i t e r s o w i, który pewnego razu urządził z tej racji formalne śledztwo, badając uczniów z obu „prym”, każdego z osobna, czy brali udział w okrzyku, a jeśli nie, to dlaczego tego nie uczynili. Większość odpowiedziała przezornie niż prawdziwie w twierdzącym sensie, — kilku tylko, między nimi Bernard C h r z a n o w s k i, mieli odwagę otwarcie przyznać się do tego, że nie krzyczeli „Hoch”. Ja wtedy byłem w wyższej sekundzie i badaniu nie podlegałem... Śledztwo ograniczono tylko do klasy najwyższej, a ci nieliczni, co powiedzieli prawdę jak C h r z a n o w s k i, musieli tylko od dyrektora wysłuchać ubolewania nad obalamuceniem politycznym, nie podlegając pozatem żadnym innym represjom”.

Życie koleżeńskie było w Gimnazjum św. Marji Magdaleny dobrze rozwinięte. Uczniowie Polacy wyższych i średnich klas byli zorganizowani w nielegalne kółka samowyszkoleniowe; oczywiście, nie wszyscy. Zbierano się raz na tydzień, aby uczyć się historii i literatury polskiej, czytać ustępy z utworów poetyckich polskich, a czasem i dyskusje polityczne prowadzić. Do kółek, prócz uczniów Gimnazjum, należeli również uczniowie Szkoły Realnej. Wszystkie kółka poznańskie tworzyły Związek. Na walnych zebraniach wybierano urzędników związkowych i redaktorów Miesięcznika, czytano sprawozdania o ruchu patriotyczno-umysłowym wśród młodzieży, wygłaszano odczyty, deklamowano, śpiewano i grano, jeśli był fortepian. Czasem od-

bywały się majówki związkowe. Miesięcznik był wydawany przez parę lat, a tylko w jednym exemplarzu, wyraźnie na czysto przepisany. Do redakcji Miesięcznika należał oczywiście Trzebiński, jako wyróżniający się wśród kolegów literackimi zdolnościami. „Bywały tam — pisze Trzebiński — artykuły rozumowane, opisy podróży, beletrystyczne utwory różnego rodzaju. Kiedyś, widząc się po kilkadziesiąt lat z Kasprowiczem w Zakopanem, przypomniało mi się, że ja mianowicie mam prawo uważania się za najwcześniejszego wydawcę jego utworów, bo pierwsze jego wiersze — mojem zdaniem zresztą może lepsze, a z pewnością nie gorsze od wielu późniejszych — przyjmowałem do Miesięcznika i tam przepisywałem. Pamiętam tytuły trzech, a nie znalazłem ich w późniejszych wydaniach poezyj tego poety — „Eli, Eli, Lamma Sabachtani”, „Łabędź”, „Wiara, Nadzieja, Miłość”. W Miesięczniku bywały też moje rzeczy. Raz umieściłem tam fantastyczno-symboliczną scenę, odbywającą się w grobach królewskich na Wawelu, której sensem było, że nadzieje narodu polskiego opierają się na młodzieży. Utwór ten, zdaje się, dosyć się podobał. Najciekawszą jednak część składową treści Miesięcznika stanowiły listy pisane do starszych uczniów gimnazjalnych przez abiturjentów, przebywających już w wyższych zakładach naukowych”¹⁾.

Miesięcznik wychodził 8—10 razy w ciągu roku. Zdaje się, iż nie dochował się do naszych czasów ani jeden jego numer. A szkoda wielka, bo tak jak Archiwum Filomatów jest nieocenionym źródłem do poznania najlepszego odłamu młodzieży dawnego Uniw. Wileńskiego, tak Miesięcznik mógłby być takim źródłem do poznania polskiej młodzieży poznańskich szkół średnich w siódmym dziesiątku lat

1) S. Trzebiński. Pamiętnik. Rps.

ubiegłego stulecia. Szczęśliwym trafem dochował się bruljon rękopisu *Trzebińskiego*, zawierający rozbiór psalmów *Krasińskiego*, nadziei i miłości²⁾. Rozbiór ten wyszedł w trzech numerach *Miesięcznika*: psalmu nadziei w jednym, a miłości w dwóch. Podaję go tu w całości jako ważny szczegół do charakterystyki *Trzebińskiego*, a poniekąd i jego kolegów ówczesnych. Artykuł napisany jest na kartkach różnej wielkości, gęsto zapisanych. Liczne przekreślenia i poprawki oraz często opuszczone znaki pisarskie świadczą, iż był to tylko bruljon, który został później starannie przepisany do *Miesięcznika*. Ze wstępu dowiadujemy się, iż przed *Trzebińskim* inny autor napisał już rozbiór niektórych psalmów *Krasińskiego*.

ROZBIÓR PSALMÓW KRASIŃSKIEGO.

W kilku przeszłych numerach *Miesięcznika* wychodził rozbiór psalmów *Krasińskiego*, doprowadzony aż do psalmu nadziei wyłącznie. Dowiedziawszy się, że autor dla nawału pracy nie może dalej prowadzić zaczętej pracy, a nie chcąc aby ten piękny temat został tylko w połowie opracowany, ośmielałem się zamieścić w *Miesięczniku* dalszy ciąg tego rozbioru. Wiem, jak słabą i nudną będzie się musiała wydawać czytelnikom moja bazgranina po doskonałej pracy mego poprzednika, dlatego też proszę zaraz z początku o pobłażliwość, — jednakże miłoby mi było i nawet korzyściłoby mnie i innym związkowym przyniosło, gdyby ktoś inaczej może zapatrujący się na znaczenie tego psalmu, zechciał zamieścić w *Miesięczniku* swoje zdanie co do tego.

PSALM NADZIEI.

Psalm ten rozpoczyna się wezwaniem do czynu, bez którego wszelkie myśli i idee są tylko czczemi mrzonkami; poeta przema-

2) Jak wspomniałem w przedmowie, rękopis ten znalazł wśród swoich papierów p. Bernard Chrzanowski, przyjaciel Stanisława *Trzebińskiego*.

wia do swego nieszczęśliwego narodu, każe mu skończyć już niepotrzebne żale i skargi, a zacząć nareszcie raz pracę, wziąć się z zapalem do wydoskonalenia się, aby stać się godnym obiecanego Zbawiciela, którego przyście już niedalekie. A Zbawiciel ten, ten Mesjasz, po drugi raz zstępujący z niebieskiego swego dziedzictwa, ażeby zamieszkać pomiędzy ludźmi, uszlachetnić ich i uszczęśliwić, to wielka i szlachetna idea ostatecznego związania się rozerwanej ludzkości w jedną wielką rodzinę, kochającą się wzajemnie; idea miłości chrześcijańskiej, ogarniającej wszystko. Ta wielka idea zstąpi najpierw nie do królów i mocarzy, nie trony ani korony wprowadzą ją najpierw w czyn, lecz niewinnie umęczony, na trzy części przez wrogów rozdarty naród polski pierwszy ją pojmie i wykona; naród, który, chociaż zemdlony i upadający pod nawałem srogich cierpień, zadawanych mu ręką katów, jednak ciągle w jej przyście i spełnienie wierzy. Przeciwno tej idei walczy gruby materializm z jednej, a krwawy, tyrański despotyzm z drugiej strony. Lecz zapory tych dwóch sił ręką stawiane nie są wieczne, boska idea odniesie zwycięstwo wreszcie nad ludzkimi egoistycznymi zabiegami i zstąpi pomiędzy ludzi, aby ich odmłodzić i na nowe pchnąć tory. Boska posłanniczka udoskonali ludzkość, uświęci ją, wyniesie ją na szczybel doskonałości duchowej, prawie boskiej, spowoduje Zmartwychwstanie i zupełne odrodzenie się ludzkości w miłości i wszelkich cnotach. Wtedy to udoskonalone duchy ludzkie opuszczą kruche ciało powłoki i złączą się znowu z duchem, z którego wyszły, którego są częstkami, z duchem boskim. Lecz przed tą chwilą muszą ludzkości duchy, jak wyżej powiedziano, wydoskonalić się, muszą się stać godnymi złączenia się z najwyższym i najdoskonalszym duchem. Wprzód musi cała ziemia, zaniechawszy walk krwawych i bratobójczych wojen, zakwitnąć świętym pokojem, wprzód musi cały okrąg ziemski ogarnąć słowo boże, nauka Chrystusowa, pełna miłości i poświęcenia. I do tego szczęścia, do tej doskonałości duchowej przewodnikiem dla całej ludzkości będzie naród polski, a tej wysokiej godności dostąpi on właśnie przez swe cierpienie, doskonaląc się ciągle; naród polski pierwszy pojmie i wykonywać będzie Chrystusową naukę w całej pełni, będzie zarodem przyszłego Zmartwychwstania tych plemion i ludów, które teraz mówią, że narodu polskiego niema, że już skonał. Taka jest przyszłość nasza, takie wielkie i wzniosłe narodu polskiego przeznaczenie i posłannictwo. Cho-

ciaż więc nas teraz ze wszechstron cisną bóle, choć nas dręczą
tysiączne cierpienia, wzniesmy wzrok w górę, żyjmy nadzieją
wzniosłej przyszłości, żyjmy ideą swego posłannictwa, rozwijajmy je
po Bożej myśli. Niech naszych serc nie przenika zwątpienie dla
tego, że dzisiaj wszędzie podłość górą, taki stan rzeczy musi prze-
minąć i przeminie, a na miejsce cierpień i boleści będzie dan duchom
naszym tryumf wielki, będzie dane zwycięstwo cnoty nad wy-
stępkami.

Nie powróci stara klęska
Duchom, duchom tryumf dan;
Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan.

Psalm kończy się tak, jak się zaczyna, prześlicznym cztero-
wierszem.

Dość już długo, dość już długo —
Brzmiał na strunach wieszczów żal,
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal.

PSALM MIŁOŚCI.

I.

Do zrozumienia psalmu miłości, koniecznem jest poznanie sto-
sunków ówczesnych i okoliczności, które poetę do jego napisania
spowodowały. Było to około, a raczej przed rokiem 1846. Europa
cała prawie znajdowała się w stanie gorączkowego wzburzenia.
Wszystkie głowy opanowała piękna idea wolności i równości brater-
skiej, niestety nieraz zupełnie fałszywie pojmowana i tłumaczona,
tak jak i samego Chrystusa słowa nieraz ludzie fałszywie wykładali
i w ich imię największych się dopuszczali zbrodni. Lud dotychczas
w większej części Europy rządzony żelaznem samowładców berłem,
podniósł głowę, obudził się z długiego snu i lada chwila mógł praw
swych siłą dochodzić. Wogóle wszędzie tliły podziemne ognie,
a trony mocarzów europejskich trzęsły się w swych posadach, jak
nigdy dotąd. Polska emigracja, mająca główne swe siedlisko w Pa-
ryżu, dzieliła się, jak wiadomo, już oddawna na dwa główne stron-
nictwa: tak zwane arystokratyczne i demokratyczne. Ostatnie porwane
prądem czasu w przekonaniu, że jedynie na drodze rewolucji można

coś dla Polski zrobić, popierało całą duszą rewolucyjne dążności i agitację w kraju. Rozliczni emisariusze wysłani do Polski mieli pobudzać lud do czynu, mieli wszystko do powstania przygotować. Tym razem chciano oprzeć się nie na szlachcie, jak zwykle dotychczas, lecz na ludzie, którego emancypacja musiałaby równo z wybuchem powstania we wszystkich dawnej Polski nastąpić dzielnicach. Były to bardzo piękne idee, szkoda tylko, że w demokratycznych-emigracyjnych kołach posuwano się za daleko, potępiano szlachtę polską, przypisując jedynie jej prywatnym ambicjom nietylko upadek ojczyzny, lecz i nieudanie się wszystkich dotychczas dla jej ocalenia przedsięwziętych powstań, wogóle czyniono ją sprawczynią wszystkich nieszczęść i klęsk, spadłych kiedykolwiek na naszą ojczyznę. Była z pewnością w tych twierdzeniach prawda, lecz, jak zwykle się w takich razach dzieje, przedstawiano wszystko w czarniejszych kolorach, niż było w istocie. Ale wróćmy do rzeczy, otóż demokratyczna emigracja, a z nią demokracja krajowa, chciała szlachtę jako coś przeżytego, niedoleźnego, nie umiejącego zastosować się do potrzeb czasowych, usunąć na drugi plan z widowni politycznej, a na jej miejsce wprowadzić nową, a dotychczas jeszcze nigdy nie użytą część składową: lud. Niestety nie pamiętano, że wtenczas jeszcze lud polski nie był dorósł wielkiego zadania, którego rozwiązanie mu chciano poruczyć, że jeszcze dostatecznie nie dojrzał, aby zrozumieć, co to jest wolność. Wieszczy duch Krasińskiego przeczuł, że umysły włościan jeszcze są za ciemne, że jeszcze czas nie przyszedł, że rozbudzać w ludzie ciemnym namiętności jest to zaczepiać lwa śpiącego. Wiedział on, że nie można niedojrzałem tłumowi wpajać chociażby największych idei, ponieważ będzie on je sobie zupełnie fałszywie tłumaczył, a do tego posądzał partję demokratyczną, że zechce użyć ludu do zupełnego zdeptania szlachty. Przewidywania jego spełniły się, chociaż nie zupełnie tak, jak je sobie poeta w psalmie miłości wystawił. Nie emigracja demokratyczna bowiem, jak się to poeta obawiał, lecz podła polityka austriackiego ministra K. Metternicha podżęgała lud do mordowania szlachty, ażeby wytępić, niespokojny, do powstania się gotujący żywioł, a jeśli się agitację polskich emisariuszów do tego strasznego wybuchu przyczyniły, to z pewnością zupełnie bezwiednie. Z tej zatem strony, jak wyżej powiedziano, za czarno przewidywał poeta i niesłusznie posądzał ziomków swych o zamiary zbrodnicze, których z pewnością

nie mieli, z drugiej jednak strony ziściły się straszne jego przewidywania. Lud, w którym wszyscy prawie ówcześni polscy patrioci jedyne możliwe narzędzie do odbudowania ojczyzny widzieli i którego jako już dojrzałego żywiołu do wywalczenia niepodległości użyć chcieli, okazał, że był jeszcze zupełnie niedojrzałym, niezdolnym do pojęcia jakiegokolwiek wyższej myśli. Pokazało się, że tenże na tej samej się jeszcze oświaty stopie znajdował, jak i pierwiej, że, ażeby masy bezrozumne oświecić i do pojęcia idei wolności doprowadzić, trzeba pracy całych wieków. Pokazało się, jak nierozsądne były zapatrywania tych, którzy myśleli, że kilka słówek, miodowymi zaprawnych obietnicami, niestety nieraz bez dostatecznego poparcia czynami, zdołają zniweczyć skutki stosunków kilkowiekowych, wytłumaczyć chłopu, który dotychczas widział po większej części w panu tylko nieprzyjaciela, a co najwięcej obojętnego właściciela, że teraz ich obu interesa ściśle są związane. To, na co potrzeba było najmniej lat kilkudziesięciu, chciano w kilku zaledwie uskutecznić, stąd zawód. Ziściło się staropolskie przysłowie „Co nagle, to po djabie”. Cesarski minister, widząc, że się na powstanie zanosi, przypomniał sobie, jak zręcznym manewrem niegdyś Katarzyna II pozbyła się niedogodnych sobie żywiołów na Ukrainie i Podolu. Po całym kraju rozesłano tajnych instruktorów, którzy zaczęli lud podżegać przeciwko panom; tłumaczyli mu oni, że to się zupełnie z wolą cesarza zgadza być, jeśli buntownicza szlachta pod chłopskimi nożami polegnie, wystawili jak błogie będzie ich życie, kiedy, po zamordowaniu panów, włości tychże objąć i nie robiąc żyć tak, jak panowie dotąd żyli, będą mogli. Na takich instruktorów wybierano głównie dymisjonowanych lub urlopowanych żołnierzy, którzy napół zniemczeni, a zwłaszcza utwierdzeni w nienawiści ku panom, za doskonale do czegoś podobnego służyli narzędzie. — Emisarjusze polscy tu i tam wymówili słówko o wolności, o zwolnieniu od pańszczyzny i wszelkich ciężarów; przez to dolali jeszcze oliwy do ognia; — nie wiedzieli, że pracując nad pozyskaniem ludu dla sprawy narodowej, wręcz przeciwny osiągną skutek, że pomogą do wykucia noża, który na ich i na ich nieszczęśliwych ziomków piersi się obróci. Podeszła zima 1846. „Lisy i pasowyśka” krzyknęła dzika zgraja, błysnęły w chłopskich rękach noże i kosy, podniosły się cepy i kłonicy, buchnęły płomienie z szlacheckich białych dworów i od

źródeł Wisły do Sanu krwi strumienie się polaly i ofiar tysiące zaległo Czerwonej Rusi wie i miasteczka. Lecz odwróćmy oczy od tych krwawych scen, których opis nie należy zresztą właściwie do naszego zadania, a przystąpmy nareszcie do samego psalmu.

II.

Myślą przewodnią tego psalmu jest jedna z najulubieńszych idei Krasińskiego, to jest, że Polska powinna się starać odrodzić nie krwawym morderczym, Robespierowskim przewrotem, nie okrucieństwem, nie zabójstwem, lecz zgodą i doskonaleniem się na wewnątrz, a wspólną, lecz uczciwą, choćby nawet krwawą walką na zewnątrz z wrogami idei wolności. Przeminał już ten czas, powiada on, kiedy wolność teroryzmem osiągnąć myślano, kiedy w dziecinnych szalach rozbestwione tłumy, błyszczącym fantomem uwiedzione, niszczyły i mordowały; ta era stara i straszna, ten świat dawny z krwi i błota skończył się już, teraz -czas, żeby się ludziom oczy otworzyły, żeby narody przejrzały i zrozumiały, że tylko przez odrzucenie wszelkiego brudu, wszelkiej podłości, niewolę znieść można; czas nareszcie, żeby nie zwierzę wolności, jak dotychczas, to jest, nie rozbestwione, niczem nie krępujące się zwierzęce namiętności, lecz żeby wstał człowiek wolności, to jest idea wolności opartej na stosunku wzajemnego poszanowania praw i wspólnej miłości. Dlatego ci, którzy chcą lud polski na szlachtę polską podburzyć, despotyzm teroryzmem, zabójstwa morderstwem, okrucieństwa pastwieniem się, a zatem zło złem zwalczyć, ci mylą się, ci grzeszą strasznie przeciwko narodowi i ludzkości, ci chociażby nie byli z rodu Moskalami, to będą Moskalami-Mongołami z czynu i z ducha, bo despotyzm a teroryzm to jedno, bo kto chce białą, czystą szatę Polski w grobie leżącej, krwią i błotem splamić, kto ją chce zbrodnią przeciw ludzkości zbawiać, ten przeklęty i głupi jak ciemnizyiciel-kat, tego umysł pozostaje jeszcze w opleśniałej ciemności, nie znany mu wieczny rozwój świata, nie objawiona mu wielka idea wolności. Genjusze, gdy zstępują w świat, nie obierają sobie drogi krwią zbroczoną, nie stąpają do wielkości po ciałach zwyciężonych braci, prawdziwie wielkie dusze brzydzą się mordem, rzeź tylko słaby wybiera.

Dalej przechodzi poeta do drugiej swej ulubionej idei, że tylko szlachta stanąwszy na czele ludu może dla ojczyzny naszej wolność wywalczyć, a szlachta ma prawo do tego przywództwa, bo to ona

cierpiała dotychczas za nią, ona broniła jej swą piersią, ona w łonie swem, jak westalka ogień święty utrzymywała, nigdy nie gasnącą iskrę miłości ojczyzny, ona stoi dotychczas bez pokoju na straży świętości narodowych. Jeśli jej zarzucają tyle błędów, tyle przewinień, to i któż jest bez winy? A czyż te błędy nie zostały zmyte cierpieniem i poświęceniem bez granic? Niema kraju, niema miejsca, gdzieby polska szlachta nie siała swych kości i krwi swej hojnie nie przelewała. Bieleją się na Samosierry szczycie, na śnieżnych Sybiru polach, w piaskach Egiptu, na gruzach starej Romy jej kości, niema kątka ziemi, gdzieby ona za Ojczyznę nie ginęła, — i dlatego jej, a nie komu innemu należy się przywództwo w walce o wolność. — Nie zchłopić szlachtę powinno być naszym zadaniem, bo szlachta polska jest nicią wiążącą przeszłość z teraźniejszością, jest jedyną obrończynią ducha narodowego i bez niej, jak ciało bez duszy, lud szybko zgnieć i zagać musi, lecz uszlachetnić cały naród przez moralne wzniesienie się, bo celem światów jest szlachetnienie. — I Bóg sam od mglistych początków świata doskonalił ciągle, stopniowo swe stworzenie, ludzkość, doskonali ją teraz i będzie doskonalił, aż doprowadzi jej ducha do tego, że zrzuci więzy ciała krępujące ją dotychczas i żyć będzie czysto-duchowem świętem życiem. Taki więc, który zbawienie ojczyzny na zniesienie części narodu, a nie na podniesienie i uszlachetnienie całego ogółu zasadza, kto nie-dojrzałe umysły ludu niezrozumiałemi dla niego słowami tumani, kto go przed czasem ze snu przebudza i do czynu bez żadnego kierownictwa popycha, ten ujrzy zamiast odrodzenia, śmierć, a zamiast weselnych hymnów wolności krzyki rozbestwionych, mordów i łupieży żądających, tłumów usłyszy; ten złamie już nie ciało narodu, jak to wrogowie uczynili, lecz duch jego, a ta rana będzie stokroć gorsza. Tu przepowiada wieszczym duchem poeta przyszły zamęt i bezład, wywołany przez przywłaszczyciela imienia idei wolności, lecz nie przez ideę samą. Poleje się krew po całej ziemi, ludzkość ogarnie szal mordów, „wezmą sztylet mdłe panienki jak różę do ręki”, okropne przewroty zniszczą i zwałą w gruzy wszelki społeczny porządek, lecz nie będzie to, jak wyżej powiedziano, sama idea, lecz tylko jej fałszywy prorok. Wśród tego ogólnego upodlenia Polska jedna wytrwa tylko na stanowisku cnoty, Polska nie splami swej białej męczeńskiej sukni, Polska nie obierze do swego zbawienia drogi podłej, Polska nie pójdzie do wolności i uszlachetnienia drogą

zezwierżenia, chociaż wszystkie zwierzęta świata zechcą tego, choć wszystkie będą się starały zedrzeć z jej czoła męczeńską aureolę i białą niewinności szatę, by po niej w dziejach świata zostało nie wspomnienie niewinnie umęczonego ludu, lecz karta brudna, pełna zbrodni i podłości. Wszystkie podle te usiłowania na nic się jednak nie zdadzą, bo ona żywa wielkim duchem, a oni umarli w brudnym materjaliźmie i zwierzęcej nikczemności. A gdy nareszcie te próby i pokusy się skończą, wtedy nadejdzie wielki dzień wniebowzięcia i zwycięstwa. — Teraz następuje odmienna co do wiersza część psalmu, w której poeta zachęca swą ojczyznę, aby wytrwała do końca i przyobiecuje jej spełnienie wielkiego posłannictwa dziejowego pomiędzy ludami świata i wzniesienie się do wysokości idei odwiecznych. — Hajdamackie rzućcie noże (tak kończy Krasiński), ażeby spróchniałe kości carycy nie skleiły się w grobie z radości, że Polska się zbrodnią splamiła, że się powtarzają sceny Humania, że lud polski znów szlachcie polskiej mord i śmierć niesie. Światem nie rządzi przypadek, nie ślepe pogańskie fatum obraca koło dziejowe, lecz wszechwładna Boska Opatrzność, przeprowadzająca konsekwentnie wszystko po swej świętej myśli.

Nie przypadek rządzi w świecie,
Nikt nie stawia gmachu z błota,
A najwyższy rozum — cnota.

Dlatego precz mordy, precz zbójckie sztylety. Cnotą tylko możemy dojść do odrodzin, a jeśli krwią niewinną szatę ojczyzny zbroczycie, to wtedy będzie odrodzona Polska was przeklinać, bardziej jeszcze, niż wrogów, którzy jej ciało rozéwiartowali, boście się wy na jej świętego, nieskalanego ducha targnęli. — Lecz gdy czas wybawienia nadejdzie, gdy dla tak długo męczzonej godzina wolności wybije, wtenczas zbróćcie się, chwytajcie za ostre kosy i zardzewiałe szable przodków zdejmijcie ze ścian waszych domów, powstańcie wszyscy razem, szlachta z ludem, a prysną kajdany więźniów, rozpęką się starych więzień i zamierzłych cytadeli mury, błysnie dla was jutrznia wolności, a Pan Bóg z Nieba patrzący na walkę świętą, nie odwróci od niej oczu.

Przytoczony rozbiór psalmów *K r a s i ń s k i e g o* świadczy dodatnio o dojrzałości autora i jego zdolnościach literac-

kich, a także pośrednio i o poziomie miesięcznika, w którym artykuł jego został umieszczony.

W czasie blisko dziewięcioletniego pobytu Trzebińskiego w Gimnazjum św. Marji Magdaleny zaszły tam duże zmiany. W ostatnim jego roku gimnazjalnym, czyli w 1880/81, Niemców nauczycieli było już dwa razy więcej niż Polaków. Znacznie zwiększyła się również liczba uczniów Niemców i Żydów: w r. 1872/75 było ich bardzo mało, a natomiast Polaków kilkanaście razy więcej, a w r. szk. 1880/81 było Polaków już tylko 558, a Niemców i Żydów aż 504, nadto 1 Słowiec, według zaś wyznań: katolików — 566, ewangelików — 151, wyznania mojżeszowego — 146. Niemczenie gimnazjum szybko więc posuwało się naprzód.

Zbliżał się czas ukończenia przez Trzebińskiego gimnazjum. Zaczęły się examina na świadectwo dojrzałości, najpierw pisemne w pierwszej połowie sierpnia 1881 roku. Przystąpiło do examinów 15 uczniów, świadectwa dojrzałości otrzymało 15. Polacy składali 7 pisemnych examinów, inni 6, bo nie składali z języka polskiego. Ustnych examinów było pięć: z religji, łaciny, greckiego, matematyki i z historii wraz z geografją.

Examina pisemne polegały na tłumaczeniu textów niemieckich na łacinę, grecki i francuski, na rozwiązywaniu zadań matematycznych i na pisaniu wypracowań na zadane tematy: z niemieckiego (*Du bist ein Mensch, erwäg'es und bedenck'es stets!*), z łaciny (*Multi clari viri tristem vitae exitum habuerunt*) i z polskiego (*Male se res habet, cum, quod virtute effici debet, tentatur pecunia*). Każdy z examinatorów przygotowywał trzy tematy, z których zapewne komisja examinacyjna wybierała jeden. Examiner z języka polskiego, prof. Moliński obok przyjętego tematu, podanego wyżej, proponował jeszcze dwa inne: 1. *Posse ex*

casa virum magnum exire. 2. W nieszczęściu człowiek swojej wartości dowodzi.

Wszystkie wypracowania pisemne przechowywane są dotąd w Archiwum Gimnazjum Św. Marji Magdaleny oraz szczegółowe protokoły z egzaminów ustnych. Świadczą one o dużych wymaganiach przy egzaminach i naogół dość surowej ocenie wyników ich.

Trzebiński obawiał się tylko egzaminu pisemnego z matematyki, o którym taka wzmianka znajduje się w jego Pamiętniku: „Szczęściem, nie pamiętam już dobrze kto, posiadający wdech niezrównany do tego rodzaju sprawek, w jakiś, już mi bliżej nieznany sposób, dostał matematyczne zadania i to i jego, i mnie, i zapewne jeszcze kilku innych ocaliło. Nie powiem nawet, żebym z racji tego bądź co bądź niepoprawnego sposobu przewyciężenia egzaminacyjnych trudności doznawał szczególnych wyrzutów sumienia”. Nad matematyką zresztą pracował dużo i to go widocznie poniekąd w sumieniu rozgrzeszało ze sposobu w jaki odbył egzamin z tego przedmiotu.

Stale niedoceniając swoich wiadomości i zdolności, przesadzał bezwiednie, gdy przypuszczał, że z powodu małych zdolności do matematyki, mógłby nie dostać świadectwa dojrzałości, gdyby nie złożył pomyślnie egzaminu z tego przedmiotu. Prawdopodobnie złożyłby go i bez nielegalnej pomocy, bo bez takiej pomocy dawał sobie wcale dobrze radę z matematyką przez całe gimnazjum. A gdyby nawet ocena z egzaminu wypadła ujemnie, toby pewnie na ustnym egzaminie wyrównał ten niedobór. Zresztą na stopnie w świadectwie dojrzałości wpływały nietylko wyniki egzaminów, lecz i postęp w naukach, zwłaszcza w ostatniej klasie.

Jak inaczej oceniał swoją wiedzę i swoje zdolności matematyczne, niż bardziej kompetentny odeń nauczyciel jego,

świadczy najlepiej bruljon jego świadectwa dojrzałości, w którym umotywowane są stopnie na świadectwie wystawione. Otóż w tym bruljonie, podpisanym przez całą komisję egzaminacyjną, napisano, że posiada on dobre wiadomości z matematyki i wystarczającą zdolność do rozwiązywania matematycznych zadań ze wszystkich dziedzin, a choć z egzaminu pisemnego dostał stopień dostateczny, to jednak ogólny postęp należy uznać za dobry¹⁾.

To niedocenywanie swoich wartości i zdolności zaważyło później na całym jego życiu. Występowało ono u niego niestety często, osłabiając w znacznym stopniu inicjatywę w różnych poczynaniach i rozmach w pracy. Podobnie jak zbyt nisko szacował swoje zdolności matematyczne, tak niedoceniał należyte swoje zdolności literackie. Pisząc np. świetny — jak na ucznia gimnazjum — rozbiór psalmów *K r a s i ń s k i e g o*, we wstępie usprawiedliwia się ze swojej „słabej i nudnej bazgraniny”.

Examina pisemne zdał wszystkie pomyślnie, najlepiej z greckiego i polskiego. Przeczytałem wypracowania polskie wszystkich 8 Polaków, którzy składali egzamin dojrzałości. Wypracowanie *T r z e b i ń s k i e g o* istotnie wyróżnia się dodatnio wśród innych; może tylko ustępuje elaboratowi *K r y s i e w i c z a*, późniejszego wybitnego lekarza poznańskiego. Na początku wypracowania podaje *T r z e b i ń s k i* jego rozkład, pisząc: „Wielu ludzi dąży do szczęścia na niewłaściwej drodze, starając się osiągnąć jego warunki nie przez pracę i cnotliwe życie, lecz przez pieniądze. Ludzie tacy nie osiągają nigdy szczęścia, do którego dążyli, a do-

1) In der Mathematik besitzt er gute Kenntnisse und eine ausreichende Fertigkeit in der Lösung mathematischer Aufgaben aus allen Gebieten. Seine Probearbeit war befriedigend. Das Gesamtpredikat ist gut.

chodzą często do wręcz przeciwnych wyników". Myśl tę rozwija jasno i dobrze na 7 stronach. Z 8 opracowań 4; a między nimi i Trzebińskiego, były ocenione jako dobre, 3 jako dostateczne i 1 jako niedostateczne.



STANISŁAW TRZEBIŃSKI

(Fot. z 1881 r. ze zbiorów Bernarda
Chrzanowskiego)

W miesiąc po examinach pisemnychznaczony był termin examínów ustnych (na dzień 12 września). Według zwyczaju panującego w pruskich gimnazjach, wybrał się

Trzebiński na examina we fraku i cylindrze, i z bijącym sercem stawiał się o 8-ej rano w swojej klasie. Wkrótce zjawiał się dyrektor i oznajmiał, że trzech uczniów na zasadzie dobrego wyniku examinów pisemnych zostało zwolnionych od examinów ustnych, mianowicie Stanisław Trzebiński, Bolesław Krysiewicz i Jan Panieński. Na tę decyzję wpłynął zapewne nietylko wynik examinów pisemnych, lecz i dobry postęp ogólny w naukach w czasie pobytu w gimnazjum. Następnego dnia, t. j. 15 września 1881 przyznano Trzebińskiemu świadectwo dojrzałości. W bruljonie tego świadectwa najbardziej podniesiono jego wyborną znajomość języka polskiego i historii literatury polskiej, tak że zasłużył sobie z polskiego na stopień celujący. Dobre stopnie otrzymał z religji, greckiego, historii i geografji oraz matematyki, a dostateczne: z niemieckiego, łaciny, francuskiego i fizyki. Ze wszystkich trzynastu świadectw dojrzałości było to najlepsze.

Ukończywszy chlubnie gimnazjum, opuszczał go z dużym zapasem wiedzy, aby rozpocząć studia na wydziale lekarskim. Z pobytu w gimnazjum zachował z pewnością dużo przyjemnych wspomnień, zwłaszcza, że w gronie kolegów znalazł kilku, z którymi zawarł serdeczną przyjaźń..

EMILJAN OSTACHOWSKI

MICHAŁ SĘDZIWÓJ (1556—1656)

KARTKA Z DZIEJÓW POLSKIEJ ALCHEMJI.

(Rzecz odczytana na VI Zjeździe polskich historyków i filozofów
medycyny w Poznaniu 12 września 1953 r.)

W dziejach polskiej alchemji szczególne miejsce zajmuje Michał Sędziwój, urodzony w r. 1556 w okolicach Sącza. O jego młodości niewiele wiemy. Mając około lat 40, zetknął się ze starostą krzepickim Mikołajem Wolskim, późniejszym marszałkiem nadwornym króla polskiego Zygmunta III Wazy. Pomagał mu w jego alchemicznych robotach, poczem wyjechał z Polski w podróż do Niemiec, przebywając w Lipsku, Marburgu i Dreźnie i obracając się w kołach niemieckich alchemików. Na dworze elektora Chrystjana II w Dreźnie zapoznaje się ze słynnym Szkotem Aleksandrem Sethoniusem, zwanym „Kosmopolitą”. Wydobył go z więzienia, do którego wtrącił go elektor, chcąc z niego wydobyć tajemnicę „kamienia filozoficznego” i przywiózł go do Polski, gdzie tenże zmarł w Krakowie w r. 1604.

Odziedziczywszy po nim jedną uncję (55 gramów) „kamienia filozoficznego” i papiery alchemiczne, zwrócił na siebie ponownie uwagę Wolskiego i został przedstawiony królowi, wobec którego dokonał udatnej projekcji zamiany pieniądza srebrnego w złoty. W r. 1604 wybrał się w podróż zagraniczną, po raz wtóry na dwór cesarza Rudolfa II do Pragi.

Tutaj za swoje zasługi na polu alchemii został obdarzony tytułem barona, cesarskim listem dziękczynnym i medalem złotym. Nadto otrzymał godność radcy cesarskiego. Na jego cześć kazał Rudolf II wmurować tablicę marmurową w ścianę liradczyńskiego pałacu z napisem: „*fasciat hoc quispiam alius quod fecit Sendivogius Polonus*”.

W r. 1605 został zaproszony przez księcia Fryderyka wirtemberskiego do Stuttgartu. Nadworny alchemik księcia Müllenfels z zawiści uknuł intrygę przeciw Sędziwójowi i obrabował go ze szkatułki z tynkturą, ważnych papierów i medalu cesarskiego. Skoro rzecz się wydała, został Müllenfels powieszony, a skradzione rzeczy oddano Sędziwójowi.

Okolo r. 1617 znalazł się u boku cesarza Ferdynanda II, któremu podjął się urządzenia kopalń na Śląsku. Za usługi, świadczone cesarzowi został obdarzony domem czynszowym w Olomuńcu i wsią Krawarz Polski o milę od Opawy, gdzie dokonał burzliwego żywota w r. 1636 jako 80-letni starzec.

Postać ta interesowała i interesuje poza badaczami historii nauk, także artystów, pisarzy dramatycznych i poetów. Poeta Wacław Szymanowski napisał w r. 1859 pięcioaktowy dramat wierszowy o Sędziwoju. Józef Bogdan Dziekoński wydał w r. 1843, 5-tomowy romans o nim. Drugie wydanie ukazało się w r. 1907. Mieczysław Smolarski napisał w r. 1927 powieść p. t. „Poszukiwacz złota”. Matejko poświęcił mu jeden ze swych obrazów.

Co się tyczy pism Sędziwoja, to spuścizna literacka po nim obejmuje przede wszystkim dzieło p. t. „*Novum Lumen Chymicum*”. Jest to zbiór dwunastu traktatów o przyrodzie, jej działaniu, o powstawaniu wszelkiego rodzaju kamieni, o gniciu, o praktyce sporządzania kamie-

nia czyli tynktury, wreszcie o własnościach tego kamienia i t. p. Wydane ono zostało po raz pierwszy w Pradze w r. 1604, a później ukazywały się niemal co roku zagranicą nowe wydania w języku niemieckim, francuskim i angielskim. Polskie tłumaczenie ukazało się w r. 1925, w księgarni filozoficznej w Warszawie. Przekładu dokonał dr. Jod. Owe 12 traktatów w „Novum Lumen” stanowią zasadniczą teorię — rzeczby można — jego sztuki i filozofji przyrody. Dzieło to jednak nie jest oryginalną własnością naszego alchemika, a tylko wydaniem, z pewną zapewne przeróbką, pism Sethoniusa. Pierwsza edycja ukazała się pod powyższym tytułem („Novum Lumen Chymicum”), z wyraźnym zaznaczeniem autorstwa Sethoniusa, pod jego pseudonimem „Kosmopolita”. Tytuł wydania pierwszego brzmiał: „Cosmopolitani Novum Lumen Chymicum « naturae fonte et manuali experientia depromptum, et in duodecim tractatus divisum”. Że później przypisywano te traktaty Sędziwojowi, stało się to wskutek winy wydawców, którzy w różnych następnych wydaniach łacińskich czy też innojęzycznych, dołączyli do nich pisma Sędziwoja i pod wspólnym tytułem, jako chemiczne pisma Michała Sędziwoja, wydawali¹⁾

Jeśli chodzi o bliższą treść tych traktatów, to należy zaznaczyć, co już podkreślił prof. T. Estreicher²⁾, że są one tak niejasne, iż wątpliwem jest, aby Sędziwoj z nich cokolwiek skorzystał. Sam w konkluzji tych 12 trak-

1) Naprzykład: Michaelis Sendivogii: Chymische Schriften, Darinnen gar deutlich von dem Ursprung Bereit und Vollen- dung des gebenedeiten Steins der Weisen gahandelt wird. Nebst einem kurtzen Vorbericht ans Licht gestellet durch Friederich Roth-Scholtzen, Silesia. Nürnberg 1718.

2) Tad. Estreicher: „Z dziejów alchemji”, str. 20. Kraków 1927. Odbitka z „Przeglądu Powszechnego”.

tatów daje niedwuznacznie do zrozumienia, że jest w nich dużo sprzeczności i niejasności, których zapewne rozwikłać nie mógł, bo oto pisze¹⁾ : „Nie wzburzaj się, iż czasami znajduje się sprzeczność w moich traktatach, wzorem zwyczajnym filozofów, potrzeba ci ich, gdy rozumiesz, że nie masz róży bez cierni”. Jako próbkę stylu i sposobu ujęcia przedmiotu podam w polskim tłumaczeniu z traktatu I-go zdanie o przyrodzie²⁾ : „Przyroda zasię nie jest widzialna, chociaż widomie działa; jest bowiem duchem lotnym, który w ciałach pełni swój urząd: miejsce i siedzibę swą ma w woli Boskiej. Nam na tem miejscu do niczego innego nie służy, jak tylko po to, byśmy jej miejsca znali, które jej samej właściwsze są i bliższe; to jest, byśmy umieli łączyć rzecz z rzeczą podług Przyrody, iżby nie mieszało się drewno z człowiekiem, ani byk czyli zwierzę z metalem, lecz by rzecz każda w podobne sobie działała: wtedy tylko Przyroda zaświadczy swój urząd. Miejsce Przyrody nie inne, jak w woli Boga, jak to wyżej rzekliśmy”.

Niby to jaśniejsze przepisy podaje, kiedy mówi, jakimi mają być badacze przyrody³⁾. „Badacze Przyrody takimi być winni, jaką jest sama Przyroda, rzetelni, prości, cierpliwi, etc. i co najważniejsza, nabożni, Boga bojący się, bliżniemu nie szkodzący. Potem mają pilnie rozważać, czy zamierzenie ich zgadza się z Przyrodą; czy jest możebne; z przykładów jawiących uczyć się mają, z jakich mianowicie rzeczy co się staje, jak w jakim naczyniu sprawuje Przyroda. Gdy chcesz bowiem co z prosta zrobić, jak robi sama Przyroda, idź za Przyrodą; gdy znowu coś okazalszego za-

1) Michał Sędziwój. Nowe światło chemiczne. Przełożył z łaciny Dr. Jod. Warszawa, Księgarnia filozoficzna, str. 27.

2) Michał Sędziwój. Op. cit. str. 7.

3) Michał Sędziwój op. cit. str. 8.

mierzasz, niż Przyroda, bacz na to, w czym i przez co się ulepsza, a zawsze niech staje się to w swem podobnem".

Oczywiście wiemy, że tego rodzaju sposób wyrażania się stał się obowiązującym dla wszystkich, którzy mieli aspiracje do wielkiej uczoności. Jasno się wyrażać, było to samo, co narazić się na miano nieuka, czy też profana tajemniczej wiedzy alchemicznej i pisma alchemików mniej zawile lub odznaczające się jasnością, jako nienaukowe i mało cenione przeważnie do nas nie doszły. Tem się też poczęści tłumaczy, dlaczego te i inne pisma wydawane przez Sędziwoja cieszyły się taką poczytnością, że na przykład jak cytuje Tad. Estreicher¹⁾, Ferguson w swojej „Bibliotheca Chemica” (Glasgow 1906), wylicza 52 pozycyj, odnoszących się do Sędziwoja, a wyliczenie bibliograficzne dzieł jego znajdujących się w zbiorze James’a Young’a of Kelly zajmuje 5 stron druku 4°²⁾.

Do paryskiego wydania „Novum Lamen Chymicum” z r. 1608 dodał Sędziwój swój oryginalny „Dialogus Mercurii Alchymistae et Naturae”, a zaś do kolońskiego z r. 1613 dodał: „Tractatus de Sulphure”. W przedmowie do „Dialogu” autor informuje czytelnika, że posiada „kamień filozoficzny”, potrafi go sporządzać, a w dialogu opowiada, jak pewnego razu zebrali się grono alchemików i radziło nad tem, w jaki sposób możnaby najdogodniej sporządzić „kamień filozoficzny”. W dyskusjach podnoszono na tem zebraniu, że każdy ma podać jawnie i jasno swój

1) Tadeusz Estreicher l. c., str. 24.

2) Najlepsze wydanie jego pism wszystkich ukazało się w Norymberdze u J. J. Fleischmanna w r. 1766. „Bibliografja” K. Estreichera og. zb. t. XXVIII r. 1929 na str. 333—342 wylicza ważniejszą literaturę i poszczególne wydania dzieł.

sposób preparowania. Zdania jednak były podzielone co do tego, co ma być „materją pierwszą” (materia prima), z której powstać może „kamień filozoficzny”. Jedni twierdzili, że taką materją jest „merkurjusz” (rtęć), inni znowu, że siarka (sulphur). W gorączkowej wymianie zdań doszło do kłótni, którą zakończyła interwencja przyrody. Powstała bowiem burza i rozpędziła skłóconych alchemików, którzy ostatecznie nie doszli do żadnego porozumienia i nie uzgodnili swojego postępowania. Wobec tego rozpoczęli wszyscy alchemicy na własną rękę preparować „kamień filozoficzny”. Jeden z nich postanowił pracować nad tem, aby z „merkurjusza czyli rtęci”¹⁾ otrzymać „kamień filozoficzny”. Podobnie robili i inni, w skrytości i zawiści jeden przeciw drugiemu, używając do tego celu różnych materiałów podstawowych. Niektórzy zgłębiali księgi G e b e r a, aby ostatecznie uzyskać pewną wskazówkę co do swego postępowania.

Ów, który postanowił pracować nad rtęcią zabrał się do tego w ten sposób, że począł ją prażyć w naczyniu szklanem, jednak tak silnie, że rtęć się ulotniła. Próbował zatem innych zabiegów, mieszając merkurjusza z innemi substancjami, a nawet z odchodami zwierzęcemi i ludzkiemi, jednak bez żadnego rezultatu. Wreszcie merkurjusz męczony wciąż tym sposobem przez alchemika, począł go błagać o litość. W „Dialogu” użala się merkurjusz na swoją niedolę, jaką mu sprawiają alchemicy, którzy okrutnie z nim się obchodzą, prażąc go, mieszając z innemi substancjami i t. d. Alchemik, na te żale merkurjusza odpowiada, że sytuacja jego może się zmienić zasadniczo, że traktowanie jego będzie o wiele względniejsze, o ile on sam zdradzi spo-

1) „Quecksilber oder Mercurius” str. 77 wyd. niem. Norymberga 1718 w zbiorze: „Michaelis Sendivogii Chymische Schriften”.

sób, w jaki z niego można zrobić „kamień filozoficzny”. Ale merkurjusz szydzi z takiego nieuka, jakim jest alchemik pytający go o radę, a kiedy ten opowiada mu, że jest alchemikiem bardzo wziętym na dworach książąt i królów, merkurjusz oświadcza, że bynajmniej to mu nie imponuje. Takie oświadczenie doprowadza alchemika do wściekłości i z większą energią rozpoczyna biednego merkurjusza „destylować, sublimować i kalcynować”. Wdaje się w tę sprawę przyroda, widząc nielitościwe znęcanie się alchemika nad swoim tworem, i bierze merkurjusza w obronę, wymyślając alchemikowi od głupców i oświadczając, że nie jest prawdziwym alchemikiem ten, który tak postępuje z merkurjuszem. W złości przepowiada alchemikowi smutny koniec na szubienicy. Prawdziwi bowiem miłośnicy przyrody nie obchodzą się tak bezlitośnie z jej tworami, jak to czynią alchemicy, których za karę spotyka smutny los.

Utwór ten, będący bajką i opowieścią alchemika, jest pewnego rodzaju satyrą na ówczesne stosunki w alchemicznym świecie. Sędziwój, uważając się za wybitnego alchemika, któremu niewątpliwie zawróciło głowę powodzenie w jego podróży zagranicą, starał się w tym „Dialogu” wysunąć na czoło, jako znawca spraw i tajników przyrody, jako ten, który umie tworzyć „kamień filozoficzny”, i którego posiada dostateczną ilość. Chodziło tutaj jeszcze także o zwrócenie na siebie uwagi kół dworskich Zygmunta III. Pisany był bowiem ten „Dialog” po śmierci Sethoniusa, kiedy Sędziwój mieszkał w Krakowie i prowadził wystawne życie. Może i ta praca przyczyniła się do tego, że udało mu się zwrócić ponownie na siebie uwagę Wolskiego, który go przedstawił królowi.

Traktat o siarce, wydany w r. 1613 razem z innymi pismami w Kolonji, jest pewnego rodzaju przeróbką „No-

vum Lumen". W traktacie tym Sędziwój rozpisuje się szeroko o czterech elementach, to jest o ziemi, wodzie, powietrzu i ogniu, a o samej siarce stosunkowo mówi mało. Traktat ten jest podobnie niejasny, jak i „Novum Lumen”, o stylu napuszonym, mającym pretensję do uczoności alchemicznej. Jako przykład tego stylu przytoczę w tłumaczeniu na podstawie wydania norymberskiego z r. 1718 na stronie 104 opis elementu ziemi¹⁾:

„Ziemia jest elementem bardzo godnym w swoich własnościach i wspaniałości. W tym elemencie mieszczą się trzy pozostałe, szczególnie jednak ogień. Ona jest najbardziej podatnym elementem, do ukrycia lub objawienia tego, co jej powierzono. Jest ona gęsta i porowata, ciężka z powodu swej wielkości, lekka z powodu swej natury. Jest ona środkiem świata, a także i innych elementów, zaś przez jej punkty środkowe przechodzi oś całego świata i obu gwiazd biegunowych”.

Rozdział o siarce w tym traktacie zaczyna się od opisu własności siarki i stosunków mieszanin siarki z rtęcią, które to operacje mieszaninowe mają doprowadzić do wytworzenia złota, względnie „kamienia filozoficznego”. Tym sposobem powtarza autor właściwie rzeczy opowiadane przez alchemików, którzy sądzą, że własności zmienności metali w ogniu, spowodowane są obecnością siarki, zaś własności ciężaru i błyszczenia, powoduje w metalach obecność rtęci.

W dalszym ciągu znowu spotykamy nowy dialog pomocnika owego alchemika, który już raz występował w dialogu, między merkurjuszem a alchemikiem i naturą. Ów pomocnik niefortunnego alchemika, postanowił inną drogą postępować, a mianowicie starać się ze siarki uzyskać „ka-

1) Michaelis Sendivogii „Chymische Schriften” Nurnberg 1718.

mień filozoficzny". Przez szereg lat zatem siarkę topił, destylował bądź samą, bądź też z innymi substancjami, ale nie uzyskał żadnych rezultatów. Raz znużony wybrał się na przechadzkę, i znalazł się w ogrodzie, pełnym wspaniałych drzew, zwierząt, sadzawek i t. p., a kiedy znużony usiadł w cieniu drzewa usłyszał głos nieznany, który mu zaczął tłumaczyć, że przyczyną jego niepowodzenia przy robotach ze siarką jest to, że siarka znajduje się obecnie w niewoli u Saturna, który w żaden sposób nie pozwala jej być powolną działaniom alchemików, a to dlatego, że ci nie znają jej natury i nie umieją z nią się należycie obchodzić. Tylko niewielu alchemików i lekarzy umiało z siarką odpowiednio postępować, jak na przykład Avicenna, Paracelsus i dlatego im udawało się to, co się innym udać nie może. Alchemik błaga zatem Saturna, aby mu z łaski wyjątkowo podał tajemnicę przeróbki siarki na kamień filozoficzny, ale zamiast odpowiedniej recepty zdarza mu się to, że zapada w głęboki sen, a w śnie tym otrzymuje w naczyniu szklanym gotowy preparat, a kiedy ucieszony z radości skacze, że ma nareszcie kamień filozoficzny, szkło się tłucze, — Saturn, który mu je podawał znika, a alchemik budzi się ze snu i staje wobec rzeczywistości, której ostatecznie w żaden sposób zaradzić nie może.

Już te krótkie przykłady świadczą, że Sędziwój w pismach swoich starał się być jaknajbardziej zagadkowym i tajemniczym i właściwie nic w nich nie podaje takiego, coby było w związku z jego praktyką chemiczną. Widocznie nie uważał tego za stosowne, albo też obawiał się krytyki.

Poza temi utworami przypisują mu jeszcze zbiór 55 listów o kamieniu filozoficznym, które uchodziły zawsze za nieautentyczne i w przedmowach niektórych wydawców zaznaczono, że zostały one „zaanektowane” do dzieł Sę-

d z i w o j a. Pozatem miał jeszcze wydać kilka drobnych pism.

Jeżelibyśmy chcieli bezstronnie ocenić stanowisko Sędziwój a w dziejach alchemji, to musimy mieć na uwadze, że nauka ta, względnie sztuka, sprzęgła się nadzwyczaj ściśle z kulturą. Alchemja nie była tylko jakąś gałęzią wiedzy, lecz także do pewnego stopnia prądem umysłowym, który porywał w rozmaity sposób przez długie wieki społeczeństwa Europy i obejmował najrozmaitsze typy ludzkie. Wyznawcy i promotorowie alchemji rekrutowali się z cesarzów, królów, włóczęgów, duchownych i lekarzy, a tylko nieliczni i niezależni miłośnicy przyrody konkurowali, jeśli tak można powiedzieć, z powyższymi typami w tem zajęciu. Można by zatem podzielić alchemików na dwie grupy. Do pierwszej zaliczyliby należało tych, którzy uprawiają alchemję z całkiem niskich pobudek materialnych. Do drugiej tych, u których pobudkę do zajmowania się nią stanowi czyste pragnienie wiedzy. Naszego alchemika moglibyśmy zaliczyć do pierwszej grupy. Nie wzbogacił on nauki żadnym wartościowym przyczynkiem. Nie można go w żaden sposób zrównać czyto z Albertem Wielkim, odkrywcą arsenu i teorii powinowactwa, czy to z Bazyliem Walentym, odkrywcą antymonu, czy wreszcie z innymi tego pokroju alchemikami. Nasz Sędziwój odznaczał się przedewszystkiem sprytem życiowym, który ostrzegał go przed każdym grożącym mu niebezpieczeństwem z racji jego niebezpiecznego zawodu i kazał mu wczas opuszczać monarsze czy wielkopańskie dwory, a przytem pamiętać zawsze o swoich materialnych interesach. Nie wierzył zatem w prawdę uprawianą przez siebie nauki, a stawał się w miarę lat i zmiennych kolei życia coraz bar-

dziej adeptem alchemicznej sztuki w znaczeniu ujemnem¹⁾.

„Bielił Sędziwój merkurjuszem złote pieniądze, które rzucając w ogień, na złoto zamieniał i takie prostodusznym ludziom na wartość sprzedawał” pisze o nim Wiszniewski w swojej książce p. t.: „Bacona metoda tłómaczenia natury z dodaniem wiadomości o Sędziwój u” (Warszawa, 1876). Należy tedy przyjąć, że jeśli się te eksperymenty „zamiany metali w złoto” udawały, to musiał Sędziwój posiadać pewne wiadomości chemiczne, potrzebne do takich sztuczek, a więc musiał znać sposoby amalgamowania złota, względnie srebra, i umieć te amalgamaty destylować, które przy takim procesie rozkładają się znowu na rtęć i srebro, względnie złoto. Nie były mu też obce i sposoby górniczego wydobywania rud, inaczej nie mógłby podjąć się urządzania kopalń. Oczywiście wiadomości te u tego typu umysłu musiały być dyletanckie, nie odznaczające się żadną głębią.

Mimo wszystko był jednym z najgłośniejszych alchemików swojego czasu. Zdumiewał dwory monarsze i wielkopañskie swemi doświadczeniami, i niewątpliwie propagował zamiłowanie do badań przyrodniczych, choć wytknięty kierunek był fałszywy. Z dzisiejszego punktu widzenia był on jednak wytworem epoki, która miała swoje tendencje i pragnęła je zaspokoić. Gdyby się był nie zjawiał, niewątpliwie istniałaby luka w dziejach naszej kultury. Swoją zaś obecnością bądź jak bądź zaakcentował łączność Polski z ówczesnemi prądami zachodnio-europejskiemi.

1) Czesław Lechicki: „Mecenat Zygmunta III”. Warszawa 1932, str. 161.

III.

FRYDERYK SKOBEL

ŻYCIORYS FLORJANA SAWICZEWSKIEGO

Wydał Adam Wrzosek

I. PRZEDMOWA WYDAWCY

Zasłużony dla polskiego piśmiennictwa lekarskiego Fryderyk Skobel (1806—1876), odr. 1834 przez lat 42 aż do śmierci profesor Uniw. Jagiellońskiego, dużo trudu i czasu poświęcił na pisanie życiorysów wybitnych lekarzy polskich. Niektóre z tych życiorysów ogłosił drukiem za życia, mianowicie: Rafała Czerwackiego, Fryderyka Hechella, Sebastjana Girtlera, Franciszka Kosteckiego, Jerzego Chrystjana Arnolda, Ludwika Gąsiorowskiego, Józefa Jakubowskiego i Ludwika Bierkowskiego. Większość jednak życiorysów przezeń napisanych, a przygotowanych jakby do słownika biograficznego lekarzy polskich, pozostała w rękopisie. Część niewydanych rękopisów Skobla udało mi się uratować po śmierci syna jego Stanisława, także lekarza. Wśród rękopisów wspomnianych znalazłem kilka niewydanych, które zamierzam kolejno wydrukować w „Archiwum”. Zaczynam od wydania życiorysu Florjana Sawiczewskiego.

II. ŻYCIORYS FLORJANA SAWICZEWSKIEGO

Florjan Sawiczewski med. i chir. dr., farmacji magister, urodził się w Krakowie 1797 r. dnia 4 maja. Nauki wszystkie odbył w kraju. Mianowicie od r. 1804

uczęszczał do szkoły wydziałowej (niemieckiej) u św. Barbary w Krakowie, a potem do liceum Św. Anny tamże. Czy takowe skończył, nie mogłem się dowiedzieć. Wystąpiwszy z tegoż w r. 1812 poświęcił się zawodowi aptekarskiemu. Ktemu wstąpił do apteki swego ojca w Krakowie jako uczeń, a po uzyskaniu stopnia podaptekarza uczęszczał do Uniwersytetu na nauki przepisane dla uczniów farmacji. W r. 1815 otrzymał stopień magistra farmacji. Z tym stopniem pracował przez lat kilka w aptece ojca swego. Wreszcie zapragnął nabycia wiadomości lekarskich. W tym celu zapisał się w poczet uczniów Szkoły Głównej Krakowskiej, a w szczególności Wydziału Lekarskiego, gdzie, po odbyciu kursów ustawą przepisanych i po zdaniu egzaminów ścisłych, otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgji, ogłosiwszy drukiem rozprawę, w języku łacińskim „de struma” (z 4 rycinami) Cracoviae 1824.

Tegoż roku na wezwanie Senatu rządzącego W. M. Krakowa i j. o.¹⁾ z dnia 9 lipca pełnił zastępczo obowiązki fizyka okręgowego. W tymże samym roku wyjechał dnia 1 listopada zagranicę, aby wydoskonalić się w chemji i farmacji. W szczególności uczęszczał w Paryżu na wykłady najslawniejszych profesorów nauk przyrodniczych i farmaceutycznych w Wydziale filozoficznym i lekarskim, w tak zw. Kollegium francuskim i w Szkole farmaceutycznej, a z nabytymi naukami i świadectwami po niespełna roku wrócił do Krakowa, wstępując po drodze do Berlina, Monachowa²⁾ i Wiednia. Tymczasem osierociała tu w Uniwersytecie katedra farmacji przez śmierć jego ojca Józefa. Rada Wielka Uniwersytetu mianowała go dnia 20 października 1825 r. bez konkursu profesorem zwyczajnym, a Senat rzą-

1) Wolnego Miasta Krakowa i jego okręgu (P. W.)

2) Monachium (P. W.)

dzący wydał mu patent na ten urząd pod dniem 28 października tegoż samego roku, a z dniem 5 listopada 1825 Florjan Sawiczewski zaczął pełnić swe obowiązki nauczycielskie. Gdy w r. 1830 przez śmierć prof. J. Markowskiego opróżnioną została katedra chemji, Senat rządzący na polecenie Wydziału lekarskiego porucił Sawiczewskiemu zastępowanie prof. chemji. Zastępstwo to trwało aż do r. 1833, w którym komisja reorganizacyjna, przeniosłszy katedrę chemji z Wydziału matematyczno-fizycznego do Wydziału lekarskiego, połączyła ją z katedrą farmacji, a obowiązek wykładania jednej i drugiej nauki włożyła stanowczo na prof. Sawiczewskiego. W r. szk. 1850/1 skutkiem przeniesienia katedry chemji i farmacji do Wydziału filozoficznego prof. Sawiczewski przeszedł do tegoż wydziału. W r. 1851/2 piastował godność Rektora Szkoły Głównej³). W tymże samym roku, skutkiem zamianowania Czynnieskiego prof. nadzwyczajnym chemji, Sawiczewski jako prof. samej farmacji wrócił znowu do Wydziału lekarskiego. Odtąd aż do r. 1857, w którym przeszedł na stan spoczynku, uwolniony od obowiązków reskryptem Senatu akad. dnia 13 listopada 1857, wykładał już tylko samą farmakognozę, a co trzecie półrocze bezpłatnie chemję sądową⁴).

W ciągu swego nauczycielstwa Sawiczewski wydał następujące prace piśmiennicze: 1) Diss. inaug. de struma. 2) Opisanie narządu parowego farmaceutycznego, własnego pomysłu. 3) Rozprawa fizjologiczno-chemiczna o działaniu octanu morfiny na organizm zwierzęcy. 4) Rozprawa o uprawie i użytku rośliny zwanej chenopodium

3) Uniwersytetu Jagiellońskiego (P. W.)

4) W półroczu letnim 1858 wykładać począłem także farmakognozę. (Przypisek autora).

quinoa. 5) Rozprawa o nowym przezeń odróżnionym gatunku łączygi: *Lactuca cracoviensis* z dwiema odmianami: *L. er. praecox* et *serotina* (z 2 obrazkami). 6) Rzecz o najużywanych roślinach lekarskich, pod względem ich podobieństwa i różnic (z 19 tablicami litografowanymi). 7) Wiadomość i rozbiór wody słonej krakowskiej. Wreszcie 8) Pamiętnik Farmaceutyczny Krakowski. Ten wydawał własnym nakładem w latach 1854, 1855 i 1836. 3 tomy z wielu rycinami⁵⁾. Pismo to dla braku pokupu ustać musiało.

5) Ponieważ autor podaje niedokładnie tytuły prac Sawiczewskiego i nie wszystkie, przeto wypisuję je tutaj ze Słownika Kościńskiego (P. W.):

1) De struma. Cracoviae. 1824, str. 48, 1 tabl. Diss. inaug.

2) Rozprawa o skutkach i działaniu octanu morfiny w ekonomii zwierzęcej. Część 1-sza i 2-ga. (Rocz. Tow. Nauk. Krak. T. XI, 1826, str. 345—388. T. XII, 1827, str. 306—342).

3) Aparat parowy farmaceutyczny, służący do robienia nalań (infusa), odwarów (dococta) i t. d. urządzony w pracowni chemicznej F. Sawiczewskiego. Kraków 1830, str. 8. — Toż w Pamiętniku Umiejętności czystych i zastosowanych. T. III, zesz. 3, r. 1829. — Toż po niemiecku w Buchnera Repertorium für Pharmacie, T. XXXI, zesz. 3, 1829 i w czasopiśmie Laboratorium etc. Weimar, 1830, zesz. 19 i 20.

4) Wiadomość o mączyńcu amerykańskim (*Chenopodium Quinoa*) z uwagami nad innemi do tego rodzaju należącemi roślinami. (Rocz. Wydz. Lek. w Uniw. Jagiell. T. II, oddz. 2-gi 1839, str. 32—43).

5) Wiadomości o łączydze w ogólności a w szczególności o łączydze krakowskiej. (Tamże, T. III, oddz. 2-gi, 1840, str. 49—66, 2 tb.).

6) Wiadomości o wodzie słonej krakowskiej. (Tamże, T. VIII, 1845, oddz. 2-i, str. 125—132). Streszczenie tej rozprawy znajduje się w Tyg. Lek. 1850, nr. 50.

7) Wiadomość o początkach, własnościach i użytku istoty roślinnej zwanej Gutta-Percha. (Rocz. Tow. Nauk. Krak. poczet 2-i, T. IV, 1849, str. 351—371).

Wiadomość niniejszą zebrałem z własnoręcznego biegu życia Fl. Sawiczewskiego po dwakroć (1826 i 1849 r.) składanego; które to pisma znajdują się w Archiwum Szkoły Głównej.

Dr. *Skobel* d. 29 grudnia 1865 r.

8) Opisanie najużywanych roślin lekarskich pod względem ich podobieństwa i różnic. (Kraków, 1850, str. 28, tabl. 15).

9) Pamiętnik Farmaceutyczny Krakowski, wydawany przez Florjana Sawiczewskiego. Kraków, T. I, 1834, k. nl. 5, str. 384, tabl. 8. T. II, 1835, str. 376. T. III, 1836, str. 358.

IV

PROF. DR. HILARY SCHRAMM.

WSPOMNIENIA Z KLINIKI BILLROTHA.

W jednym z ostatnich dni września r. 1881, mając list polecający od Mikulicza, ówczesnego kierownika oddziału chirurgicznego w Poliklinice Wiedeńskiej, a najprawdopodobniejszego następcy na katedrze chirurgji w Krakowie, opróżnionej po śmierci prof. Bryka,, udawałem się w godzinie popołudniowej do Billrotha, aby mu się przedstawić jako aspirant na elewa (Operations-Zögling) na jego klinice.

Już upłynęło przeszło 50 lat od tej chwili, a pozostaje ona tak żywo w mej pamięci, jakby to było wczoraj; niedziw, bo chwila ta rozstrzygnęła o całym mem przyszłym życiu.

Wrażenie, jakie zrobił na mnie Billroth, było bardzo silne. Był wtedy w pełni sił, miał bowiem lat 52 (urodzony w r. 1829 w Bergen na wyspie Rugji); jego wspaiała postać, szlachetna twarz, łagodny uśmiech, przejmujące spojrzenie, w którym przebijał genjusz, działały dziwnie uspakajająco i dodawały otuchy każdemu, kto się udawał do niego z jakąkolwiek prośbą; wszystko to pozostawiło w mej pamięci niezatarte wspomnienia.

Billroth przyjął mnie z zwykłą sobie uprzejmością. Po przeczytaniu listu Mikulicza, zapytał mnie o dotychczasowe zajęcie, a po odpowiedzi, że byłem asystentem ś. p. prof. Bryka, rzekł mi: „proszę przyjść jutro na:

egzamin". Dobrotliwy uśmiech, z jakim mnie pożegnał, utwierdził mnie w przekonaniu, że nadzieje moje będą spełnione.

Egzamin, do którego stanęło 12 kandydatów na trzy wolne miejsca, polegał na wykonaniu poleconego zabiegu operacyjnego na zwłokach. Ja miałem wykonać amputację uda w połowie. Billroth, który przypatrywał się mej robocie, zauważył: „ot, tu jeszcze duże naczynie nie podwiązane”. Panie Radco Dworu, odrzekłem, strącając podejrzany strzęp z powierzchni rany, to tylko odcinek tętnicy, którą przeciąłem powtórnie, prowadząc drugie cięcie nie zupełnie w tej samej płaszczyźnie, co pierwsze. „Dobrze”, szepnął Billroth, i odszedł patrzeć na innych operujących.

W kwadrans później oznajmił mi asystent Kliniki Dr. Wölfler, który również był obecny przy egzaminie: „Pan Radca Dworu przyjął pana jako elewa na swoją Klinikę”.

Z uczuciem radości, że pragnienia moje się spełniły, objąłem nazajutrz nowe obowiązki. Na Klinice Billrotha było, obok dwóch asystentów (w owym czasie byli nimi Dr. Wölfler i Dr. Hacker), ośmiu elewów; obowiązkiem ich było badanie przedwstępne chorych, pielęgnowanie ich na przydzielonych salach, spisywanie historii choroby, badanie drobnovidowe wyciętych przy operacjach guzów; do nich należało również utrzymywanie w porządku narzędzi i opatrunków, specjalnie przygotowanie gąbek, jakich jeszcze wtedy używano, a które w celu odkażenia moczo w mocnym roztworze nadmanganianu potasowego i odbarwiano podsiarczynem sodowym; wreszcie do obowiązków elewów należało przygotowywanie jedwabiu, przechowywanego w roztworze karbolu, później sublimatu. Wyjaławianie zapomocą gorąca i goto-

wania, wogóle postępowanie bezgnilne, było wówczas jeszcze nieznane. Czynności te dzielili elewowie między siebie w ten sposób, że każdy z nich zajmował się pewnym działem przez miesiąc, poczem obejmował dział inny. W ten sposób mógł każdy w ciągu roku zapoznać się z zasadami panującymi na Klinice. Wszystko to odbywało się pod bezpośrednim nadzorem asystentów. Billroth nie zajmował się temi szczegółami; również prowadzenie ambulatorjów i wykonywanie drobniejszych zabiegów operacyjnych odbywało się pod kierownictwem asystentów. Tylko, gdy zdarzył się jakiś przypadek więcej zajmujący, kazał sobie Billroth przedstawiać historję choroby, ewentualnie preparat drobnowidowy, a przy tej sposobności nie pominął nigdy słów zachęty lub pochwały dla przedstawiającego elewa. Słowa te były najlepszą nagrodą i najpewniejszą zachętą do pracy, aby je znów można usłyszeć z ust uwielbianego profesora.

Naturalnie elewi bywali obecni na wykładach i podczas operacyj. Na wykłady Billrotha studenci nie uczęszczali bardzo licznie, bo Billroth nie wykladał chirurgji systematycznie, jakby z podręcznika. Zapiski z jego wykładów nie mogły służyć n. p. do przygotowania się do egzaminu, a natomiast każdy przypadek służył jako podstawa do wykazania, jak należy chorego badać, jak wyciągać należyte wnioski z wyniku badania w celu należytego rozpoznania, jaki i jak wykonać wskazany zabieg operacyjny i jakie postawić rokowanie. To też na wykładach Billrotha było zawsze wielu lekarzy, przybywających z całego świata, aby usłyszeć tego, którego prace położyły nowe podwaliny dla nauki o chorobach chirurgicznych.

Głosił też Billroth zasadę, że do operacji wolno się zabierać tylko, jeżeli ma się pewne szanse, że operacja się uda i chory odniesie z niej korzyść: „Operować bez takiej

szansy znaczy tyle, co poniżać wspaniałą sztukę i wiedzę chirurgiczną. Ale gdzie miara, według której można oceniać szanse udania się zabiegu? Jest nią nieustanne badanie naszej umiejętności, ściśle obserwowanie własnych i cudzych spostrzeżeń i krytyczne ocenianie dotychczasowych naszych doświadczeń".

Każdy przypadek, zwłaszcza cięższy, omawiał Billroth w czasie wykładu w nieobecności chorego, aby ten nie dowiedział się z jego ust o wątpliwym lub złym rokowaniu. Zdarzyło się pewnego dnia, że na Klinikę zgłosił się chory z bardzo rozległym, rakowatym owrzodzeniem twarzy i przerzutami w gruczołach szyjnych. Był to przypadek nie nadający się do operacji. Billroth kazał zapisać jakąś maść, pocieszając chorego, że pod nią owrzodzenie się zagoi. Mimo to chory błagał o operacyjne leczenie cierpienia, gdyż próbował już różne maści bez skutku. Znużony nieco Billroth, wychodząc z sali wykładowej, szepnął do idącego za nim Dra Wölflera: „Trzebaby chyba wyciąć przeszło połowę twarzy”. Niestety, słowa te doszły do uszu chorego, który tego samego dnia utopił się w Dunaju. Wiadomość o tem dotknęła bardzo przykro Billrotha, który, omawiając przypadek w dniu następnym, zwracał uwagę, jak oględnym i ostrożnym powinien być lekarz, aby choremu oszczędzać smutnej prawdy.

Omawiając przypadki zakończone niepomyślnie, nie wahał się nigdy przyznać do popełnionej pomyłki, czy to w rozpoznaniu, czy leczeniu, bo jak mówił „tylko nędzni i próżni głupcy boją się przyznać do popełnionego błędu; kto czuje w sobie siłę, aby zrobić lepiej, ten nie wzdrygnie się przed przyznaniem się do błędu”.

Jako operator przedstawiał Billroth typ odrębny a doskonały. Pamiętam, z jakim zachwytem patrzałem na niego podczas pierwszej operacji, którą widziałem na jego

Klinice. Był to przypadek dużego wola. Każde poruszenie ręką, każde cięcie zdradzało najdoskonalszą technikę. Nigdy, nawet wtedy, gdy się zdawało, że życie chorego wisi na włosku, nie tracił spokoju, w czasie najcięższej nawet operacji nie widać było u niego zdenerwowania lub najlżejszego zniecierpliwienia. Pamiętam przypadek ciężkiej resekcji szczęki dolnej. Do potrzebnego wyjęcia zęba podał elew przez pomyłkę kleszcze do zębów górnych: „No, rzekł spokojnie Billroth, zmusza mnie pan do wykonywania sztuczek” i zręcznym ruchem wyjął podanymi kleszczami ząb dolny.

Do nowycn metod operacyjnych przygotowywano się zapomocą doświadczeń na zwierzętach. Tak było, gdy chodziło o wycięcie krtani, tak samo z zabiegami chirurgicznymi na przewodzie pokarmowym, jakie właśnie w czasie mojego pobytu na Klinice wprowadzał Billroth i zdobywał nowe a tak wdzięczne pole dla działania chirurgicznego. Mam tu na myśli operacje raka i wrzodu żołądka, zespolenie żołądkowo-jelitowe, wczesne leczenie operacyjne niedrożności jelit. Ileż to tysięcy ludzi zawdzięcza odzyskanie zdrowia tym wprowadzonym lub przynajmniej ulepszonym przez Billrotha zabiegom.

Niezrównanym mistrzem był Billroth w operacjach plastycznych: nieomyłne prowadzenie cięć, tworzenie płatów, obliczenie ich żywotności zapewniały prawdziwie artystyczny wynik zabiegu.

W młodszych latach, jako profesor chirurgji w Zurichu, dokąd został powołany w kwietniu r. 1860, był operatorem bardzo odważnym. Jak sam pisze, mówiąc o laparotomiach, operował z początku wszystkie przypadki bez względu na istniejące powikłania, uznając niejako za punkt honoru, aby objąć leczeniem nawet przypadki beznadziejne. „Miało to, mówi Billroth, dobre i złe następstwa; do-

bre polegały na tem, że uratowałem życie pewnej liczbie kobiet, o leczeniu których wielu chirurgów nawetby nie pomyślało, że m nabrał wprawy w technice operacyjnej i nauczył się spokoju nawet w najgorszych okolicznościach, co wyszło i będzie wychodziło na korzyść dla później operowanych; złą stroną było, że straciłem wiele z tych ciężkich przypadków". Nie dziw, że jeszcze po przybyciu do Wiednia, dokąd został powołany z Zürichu w r. 1867 uchodził Billroth za operatora zbyt pochopnego i zbyt odważnego, to też jego praktyka prywatna była z początku bardzo skromna; lecz wkrótce świetne wyniki operacyj na klinice rozniosły sławę młodego profesora daleko poza Wiedeń, poza granice Austrii, a nawet Europy. Billroth zyskał imię operatora bardzo sumiennego, ostrożnego, a przytem szczęśliwego.

Przypominam sobie następujące zdarzenie z czasów mojej asystentury u Mikulicza. Do ks. Czartoryskiego, u którego rozwinał się głęboki naciek zapalny na szyi, gdy chory a raczej jego rodzina nie mogła się zgodzić na operację, którą doradzał Mikulicz, wezwano Billrotha na naradę. Po zbadaniu chorego orzekł Billroth: „nie ma nic nagłego, lepiej nie śpieszyć się z nadto". Rady posłuchano, po kilku dniach ropień wysunął się ku powierzchni, otwarto go małym cięciem, chory wyzdrowiał; rodzina Czartoryskich wychwalała Billrotha pod niebiosa.

Postępowanie Billrotha z chorymi klinicznymi odznaczało się dobrocią i łagodnością; podczas wizyt na salach, jakie odbywał co kilka dni, znajdował dla każdego słowa pociechy i nadziei; to też chorzy go uwielbiali i z niecierpliwością oczekiwali jego pojawienia się znów na sali.

Dla studentów był Billroth życzliwy i wyrozumiały, pomagał im na każdym kroku, ile mógł, zyskując ich szacunek, uwielbienie i miłość. Dobroci tej doświadczyłem i na sobie; gdy po kilku tygodniach mego pobytu na klinice zapytał mnie raz Wölfler, dlaczego nie przychodzę na zebrania asystentów i elewów, które odbywały się co tydzień w restauracji Riedhofa, odpowiedziałem, że brak mi na to pieniędzy i że może będę zmuszony dla braku funduszków zrzec się posady elewa. Gdy Wölfler przy jakiejś sposobności powiedział o tem Billrothowi, ten wpływem swym wyrobił dla mnie stypendjum Wydziału, które zapewniło mi dalszy spokojny pobyt w Wiedniu. Kiedy w lutym r. 1882, podczas powstania w Bośni dostałem rozkaz mobilizacyjny i w ciągu 24 godzin miałem wyjechać do szpitala wojskowego w Spalato, na pożegnanie powiedział mi Billroth słowa: „wracaj pan zdrow, posada będzie czekała na pana”. Takim postępowaniem zyskiwał sobie Billroth uwielbienie i wdzięczność tych, co mieli szczęście z nim się stykać.

Dla asystentów swoich był Billroth najwspanialszym wzorem, najlepszym wychowawcą i prawdziwym opiekunem. Wszak w jednym z swych listów pisał: „Uważam za swój obowiązek nietylko sam pracować, ale i młodszych do pracy wychowywać, bo życie bez pracy i bez tworzenia nie jest właściwie życiem”. Zachęcał też asystentów do pracy literackiej, bo jak pisał do Mikulicza: nie tylko docendo, ale i scribendo discimus.

Odbывał też z nimi ćwiczenia operacyjne na zwłokach, pokazywał metody operacyjne i najodpowiedniejsze cięcia, powołując się przytem często na metody ulubionego swego nauczyciela Langenbecka, (u którego był asystentem w r. 1854). Omawiał z nimi każdy więcej zajmujący

przypadek kliniczny, wypytywał o ich zapatrywanie i zdanie, do którego się nieraz zastosował, bo, jak pisał w jednym z swych listów: „jest to przyjemnie starać się o podziw u swych uczniów i kolegów, ale prawdziwem szczęściem jest, jeżeli obok poważania zyska się także miłość swych młodych kolegów”.

O przyszłość swych asystentów troszczył się Billroth i starał się po ukończonej asystenturze o uzyskanie dla nich odpowiedniego stanowiska. Dobrze znane są starania jego o katedrę chirurgji w Krakowie dla Mikulicza. Wpływ Billrotha w Ministerstwie przemógł nawet początkowy opór Wydziału Lekarskiego w Krakowie, z pewnością nie ze stratą, lecz z korzyścią dla nauki polskiej.

Prawie wszyscy asystenci Billrotha uzyskali katedry na różnych Uniwersytetach. Dożył Billroth spełnienia swego pragnienia, że stworzył szkołę, „która tak w kierunku nauki, jak i w humanitarnym miała prowadzić dalej jego starania i zamiary i tym sposobem stać się czemś stałem”.

Uważam sobie za wielkie szczęście i zaszczyt, że mogę się zaliczyć do tej szkoły.

Trwale pamiątki pozostawił po sobie Billroth: obok 160 znakomitych prac naukowych ze wszystkich dziedzin chirurgji, dom Towarzystwa Lekarskiego w Wiedniu i, co może jeszcze ważniejsze, wzorowy szpital, tak zwane Rudolfinum, przeznaczony na kształcenie zawodowych pielęgniarek. Obie te instytucje powstały prawie wyłącznie usilnem staraniem i wpływami Billrotha, którego imię pozostanie nazawsze z niemi związane.

Gdy we wrześniu r. 1882 opuszczałem Klinikę Wiedeńską, aby jako asystent nowomianowanego profesora Mikulicza powrócić do Krakowa, pożegnał mnie Billroth słowami: „Życzę panu powodzenia w dalszem ży-

ciu". Wydał mi wtedy własnoręcznie napisane świadectwo z pobytu na jego klinice. Świadectwo to chowam jako drogą i cenną pamiątkę.

W późniejszych latach odwiedzałem często klinikę Billrotha, aby u źródła zaczerpnąć świeżych wiadomości i zachęty do pracy. Przyjmowano mnie jako dawnego elewa chętnie i z życzliwością pokazywano rzeczy nowe. Po raz ostatni widziałem Billrotha wr. 1892 z okazji uroczystego jubileuszu jego 25-letniej pracy nauczycielskiej. Na święto to zgromadzili się prawie wszyscy żyjący jeszcze byli asystenci i elewi, by złożyć hołd i słowa uwielbienia drogiemu mistrzowi. Cesarz do innych wielu orderów i odznak, jakie już posiadał Billroth, nadesłał w dniu tym wysoką a bardzo wyjątkowo udzielaną odznakę honorową sztuki i umiejętności.

Niestety nie był to już dawny Billroth. Nurtujące go cierpienie wyryło aż nadto widoczne ślady. Już dawno musiał czuć ubywanie sił, bo już w r. 1885 pisał w liście do Gersuny'ego: „Życie moje było bardzo bogate. Otrzymałem dużo i równie chętnie dawałem, ile tylko mogłem. Teraz się kończy, zanika cicho dla mnie, pięknie i harmonijnie, mam nadzieję, tak samo dla mej dobrej żony, mych drogich dzieci i mych kochanych przyjaciół". Ale dopiero ciężkie zapalenie płuc, na jakie zapadł w r. 1887, podcięło poważnie i tak nadwątlone już siły.

Oslabienie serca wzmagало się. Mimo wszelkich środków spowodowało ostatecznie śmierć w dniu 2 lutego 1894 r. w Abbazji.

Od tego czasu upłynęło lat 40. Mimo to sława Billrotha jako znakomitego lekarza, głębokiego myśliciela i dobrego człowieka nie zmaląa.

ODO BUJWID.

EMIL ROUX I ALBERT CALMETTE.

(ZE WSPOMNIEŃ OSOBISTYCH).*)

Dziwnem zrządzeniem losu w jednym tygodniu śmierć zabrała dwu najznakomitszych badaczy francuskich, obu najpoważniejszych pracowników Instytutu Pasteura w Paryżu.

Emil R o u x, to jeden z ostatnich towarzyszy prac swego genialnego mistrza P a s t e u r a. Zanim przejdę do moich osobistych wspomnień, a poznałem go jeszcze wtedy, gdy obaj byliśmy młodymi badaczami na tem nowem polu nauki, niech mi wolno będzie skreślić wkrótkości bieg życia i prac tego niepospolitego człowieka i badacza.

Po ukończeniu studjów lekarskich w Clermont-Ferrand R o u x został asystentem słynnego już naówczas badacza Emila D u c l a u x. W Sorbonie obaj usilnie pracowali nad nowemi odkryciami P a s t e u r a z dziedziny mikrobiologii zarazków, poczem prace te zostały przeniesione do Szkoły Normalnej, gdzie P a s t e u r posiadał swe skromne laboratorium. Stało się to w r. 1878 i tam R o u x pozostał aż do czasu wybudowania Instytutu Pasteura. Pełen świętego ognia nauki młody wówczas badacz poświęcił cały swój czas badaniom nad wytworami bakteryj i otrzymaniu

*) Rzecz wygłoszona 28 kwietnia 1934 r. na uroczystym obchodzie, zorganizowanym przez Uniwersytet Poznański ku uczczeniu pamięci R o u x i C a l m e t t e'a.

odporności na tej drodze. Badania te na czas pewien porzuca, zwracając się do prac swego mistrza nad uodpornieniem przeciwko zarazkowi wścieklizny, i pomaga mu w uproszczeniu sposobów przechowania zarazka w rdzeniu króliczym. W niedługim czasie wspólnie z Yersin'em Roux odkrywa jad-toksynę błoniczą i daje podwaliny do odkrycia antytoksyny przez Behringa; zresztą pracuje jednocześnie nad tym przedmiotem i podaje sposób wytwarzania surowicy przeciwbłoniczej. Z Vailard'em pracuje nad surowicą przeciwężcową i zaraz polem nad surowicą przeciw jadom węzowym z Calmettem, Phisalix'em i Bertrand'em.

Roux wspólnie z Nocard'em, Borrel'em, Dujardin Baumetz'em i Salimbenim daje podstawy do badania zarazków przesączalnych. Po otrzymaniu nagrody Oziris, którą całkowicie poświęca dla celów dalszych badań w Instytucie Pasteura, Roux wspólnie z Miecznikowem wykonywa szereg prac nad doświadczalnym przymiotem. W ciągu swej 50-letniej nieustannej pracy w Instytucie Pasteura Roux jest jego duchem twórczym i wykonawcą zarazem wskazań swego wielkiego mistrza. Tworzy nowe metody badania, wytwarza i buduje nowe przyrządy, pracuje nad fotografowaniem mikrobów i uzupełnia dawne sposoby przez nowe genialne myśli.

Nie można zapomnieć, że Roux jednocześnie pracuje w radzie sanitarnej — Conseil d'hygiène de l'État, w Radzie Miasta Paryża i Departamentu Sekwany, i wszędzie apostołuje nową wiedzę, opartą na znakomitych zdobyczach naukowych. Wychowanie profilaktyczno-higieniczne młodzieży znajduje w nim pierwszego pioniera na nowych podstawach.

Roux przez cały przeciąg swej działalności w nowo-zbudowanym Instytucie opiekuje się nim gorliwie. Jest niekiedy nawet budowniczym i organizatorem, gdy tego zachodzi potrzeba. Instytut się rozrasta, zagarnia coraz szersze horyzonty. Wszędzie Roux jest obecny, służąc radą i pomocą. Sam mieszka w najskromniejszym mieszkaniu na poddaszu nieledwie; nie ma żadnych potrzeb własnych, nie posiada rodziny; myśli jedynie i wyłącznie o rozbudowaniu dla ogólnego pożytku całej ludzkości tego wielkiego dzieła. Tak asceta przez cały swój żywot nie zna odpoczynku: nie korzysta z urlopów ani z podróży.

Gdy stworzone zostały kursy mikrobiologii, na które zapisywali się z całego świata młodzi i starsi adepci nowej nauki, Roux był sprężyną, która je w ruch wprowadzała. Układał plan kursów i ćwiczeń, a nawet je prowadził. Nie nazywał tych kursów świat zainteresowany inaczej, jak kursami Roux. Niema prawie nikogo z młodszych wybitniejszych badaczy, ktoby tych kursów nie wysłuchał i udziału w nich nie brał.

A gdy przyszła na Francję i świat cały klęska Wielkiej Wojny wówczas Roux uruchomił cały Instytut w kierunku wytworzenia jak najwięcej zbawczych środków dla nieszczęsnych ofiar działań wojny i skutków morderczych walk. Pracował z niezmordowanym zapalem i całkowitem oddaniem się tej wielkiej ofiarnej pracy dla dobra ojczyzny i ludzkości.

Nie byłem obecny na pogrzebie mego przyjaciela. Z opisu tylko dowiaduję się, że hołd Mu oddany podobnym był do tego jaki przed 40 laty cały naród francuski, a z nim wielu przyjaciół ze wszystkich części świata całego oddawali jego mistrzowi Pasteurovi. Nie zapomniane chwile dla wszystkich uczestników.

A teraz przejdę do kilku osobistych wspomnień.

Poznałem Emila Roux, gdy po raz pierwszy przybyłem do Instytutu Pasteura w celu zapoznania się z metodą zapobiegawczego leczenia wodowstrętu u ludzi po pokąsaniu przez psy wścieklizną dotknięte. Te wspomnienia łączą się tak ściśle ze sobą, że nie mogę ich tutaj pominąć. Przybyłem do Paryża w myśli, że ujrzę Pasteura i jego rozślawioną na cały świat metodę w jakimś wspaniałym gmachu, odpowiadającym doniosłości nowoodkrytej metody. Budynek École był istotnie dosyć okazały. Ale to co w nim udzielono pracom Pasteura było czemś zgoła dla mnie niespodziewanem.

Uderzał przedewszystkiem tłum ludzi stłoczonych w ciasnym przedpokoju, w którym, przed wejściem do właściwego pokoju dla wykonywania szczepień leczniczych, we drzwiach stał niskiego wzrostu, mocno już szpakowaty jegość, z krótko przyszywoną brodą, w ciemnym bireciku na głowie i odczytywał nazwiska przybyłych do szczepienia. Był to Pasteur. Po odczytaniu nazwiska wchodził każdy z wywołanych do pokoju szczepiennego i podchodził do stolika, przy którym siedział lekarz szczepiący. Nie znałem wówczas Pasteur'a, nawet z wizerunku. Fotografie znakomitości, jakie dzisiaj spotykamy wszędzie, nie były tak jak dzisiaj rozpowszechnione. Zresztą należy dodać, że my Polacy bardziej wychowani wśród wpływów nauki niemieckiej, zwłaszcza o ile dotyczyło to medycyny, nie mieliśmy sposobności poznać wizerunków ludzi tej miary co Pasteur, ludzi niedalekiej, ale nie obecnej jeszcze doby. Jeżeli chodziło o znanych u nas nawet mężów nauki, to byli to tacy kliniści jak Charcot, których sława wszędzie głośno rozbrzmiewała. O Pasteurze z ust niemieckich mogliśmy słyszeć tylko rzeczy i odezwania, które nie

bardzo wysoko cenily naukę lekarską francuską. Pamiętnym był przecież zjazd lekarzy i przyrodników w Kopenhadze, gdzie Rob. Koch zarzucił Pasteurowi nieumiejętne posługiwanie się metodą badań przy osłabianiu zarazka wąglika. Prawda, że cięta odpowiedź Pasteura i wyniki metody przez niego podanej, zachwiały mocno autorytetem Kocha, tem nie mniej jednak pewne ujemne wrażenia pozostały i kazały czekać na potwierdzenie uzyskane przez innych badaczy.

I tutaj po raz pierwszy poznałem się z Roux. Nie był on nigdy wielomówny. Cała jego pracownia wraz z pracownią Duclaux mieściła się w jednym, dość zresztą obszernym, pokoju, zapelnionym po brzegi przyrządami. Rzuciły się w oczy pompy rtęciowe do filtrowania płynów przez filtry glinowe i do wyciągania powietrza dla otrzymania próżni w balonach służących do otrzymania hodowli na podłożu płynnym, jeszcze wówczas powszechnie wzorem Pasteura używanych. Przy jednym z przyrządów stał pochylony nieco, dopasowując jakąś rurkę, młody, średniego wzrostu człowiek o ostrych rysach i pociągłej twarzy, okolonej niewielkim zarostem o blond włosach. Zapytałem go o możliwość pracy nad odkryciem Pasteura celem poznania zarazka choroby.

Jakże Pan chce tu pracować, kiedy niema ani odrobiny miejsca nawet dla nas, stale tutaj zajętych. Widzi Pan w jakich warunkach tu jesteśmy. Może Pan zechce poradzić się dr. Grancher. On ma więcej miejsca w szpitalu dla dzieci, gdzie jest lekarzem.

I rzeczywiście u Grancher'a mogłem pracować, chodząc tam codziennie na ulicę Vaugirard, odległą o pół godziny drogi od Szkoły Normalnej.

Nie często wówczas podczas moich pierwszych kroków spotykaliśmy się z dr. Roux. A jeszcze mniej słów zamie-

niliśmy z sobą. Na jego ręce tylko w niedługim czasie złożyłem mój skromny dar na mający się budować Instytut imienia *Pasteura*.

A dodać należy, że składki na Instytut płynęły bardzo skąpo z Francji, gdzie tylko *Mme Boucicault*, właścicielka wielkich magazynów, dała większą sumę. Głównie płynęły one z zagranicy. Największymi ofiarodawcami byli *Don Pedro*, cesarz brazylijski, i *Aleksander III*, cesarz rosyjski. Plac od miasta Paryża, o ile mi wiadomo, trzeba było ze składek zakupić. Nie miał *Pasteur* należytego uznania u swoich podówczas.

Zwykła zresztą kolej życia wielkich wynalazców.

Spotykałem się natomiast częściej z dr. *Roux* później, gdy potrafiłem zdobyć jego większe zaufanie. Z wielkiem zamiłowaniem pokazywał mi nieraz różne nowowprowadzone metody do wykładów podczas słynnych w całym świecie kursów mikrobiologii dla lekarzy. Na te kursy trzeba było się zapisywać nieraz na rok naprzód, tak silnie były uczęszczane. Wówczas często pisałem do *Roux*, polecając mu moich polskich kolegów i młodszych słuchaczy. Bywałem częstym gościem w Instytucie Pasteura, zwłaszcza gdy się zaczęły napaści na nową metodę, odmawiające jej nie tylko wszelkiej podstawy naukowej, ale zarzucające działanie szkodliwe. Napaści te rozpoczęły się w samym Paryżu ze strony znanych i cenionych klinicystów, jak *Peter*, a przeniosły się do prasy lekarskiej niemieckiej. Profesor *Billroth*, badacz z dziedziny chirurgji i jeden z najbardziej znanych lekarzy w świecie naukowym, jeden z filarów szkoły wiedeńskiej, napisał artykuł w „*Neue Freie Presse*” w 1886 r., w którym odmawia metodzie *Pasteur’a* wszelkich podstaw i sławi prof. *Fritsch’a*, swego kolegę z Wiedeńskiego Uniwersytetu. Profesor

Fritsch, powiada, dodał nowy liść wawrzynu do naukowych triumfów szkoły wiedeńskiej, demaskując pozbawioną wszelkiej podstawy metodę *Pasteur'a*, który może ma zasługi jako chemik, ale nie ma prawa do poczynañ lekarskich, przynoszących szkodę, zamiast pożytku. Takie instytucje powinny być corychlej zamknięte. I w istocie instytut wiedeński niedawno przez *dr. Ulmana* w Wiedniu otwarty, zamknięto.

Instytut wiedeński na nowo otwarto dopiero po wizycie *Ces. Francisza Józefa* na Wystawie Lwowskiej, gdzie miałem sposobność przedstawić osobiście cesarzowi moje wyniki uzyskane zapomocą metody *Pasteur'a* w moim Zakładzie w Krakowie. Blisko godzinę rozpytywał mnie o różne szczegóły, poczem spytał namiestnika *Kaz. Badeniego*, obecnego w otoczeniu, z którym zwiedzał Wystawę, dlaczego taki Instytut nie istnieje w Wiedniu?

Przy sposobności dodam, że Instytut w Berlinie powstał z inicjatywy *prof. Rich. Pfeiffera*, który, przejeżdżając z Bombaju, gdzie badał dżumę, zawadził o Kraków i zabrał odemnie królika zaszczonego wścieklizną króliczą, dla rozpoczęcia pracy w Berlinie. A jeszcze przedtem *prof. R. Koch* przysłał do mnie swego kuzyna z Wrocławia do leczenia zapobiegawczego po ukąszeniu.

Roux jeden z pierwszych mocno się zainteresował wprowadzoną przezemnie metodą szczepień wzmocnionych, które okazały się skuteczniejsze od pierwotnej, zbyt ostrożnej metody *Pasteur'a*.

Dzieliłem się z nim memi spostrzeżeniami co do skuteczności surowicy przeciwbłoniczej i sposobami szczepienia koni.

Pamiętnym był dzień obchodu 70-lecia urodzin *Pasteura* w roku 1892.

Smutek ogarniał jednak wówczas nas wszystkich, którzy widzieliśmy, że dni naszego mistrza już są policzone.

A potem r. 1895. Pogrzeb *P a s t e u r'a*, w którym brali udział przedstawiciele całego uczonego świata.

R o u x, który od wczesnej młodości nie odznaczał się silnem zdrowiem, coraz częściej zapadał na obostrzenia sprawy gruźliczej. Miewał częste krwioplucia i wówczas po kilka dni nie wychodził do zwykłych zajęć. Najwięcej pracował w administracji Zakładu. Gdy przyjeżdżałem do Paryża, najczęściej spotkać go mogłem w kancelarii Instytutu.

Ten miły uśmiech, jakim powitał mnie po raz ostatni przed paru laty — *Ah vous voilà* — nie wyjdzie z mojej pamięci. Był wówczas blady, po świeżo przeżytym napadzie choroby. Coś zdawało się mówić, że to już niedługo...

A przecież, gdy zachorował jeden z jego współpracowników dr. *P o ż e r s k i* i musiał poddać się operacji, spotykałem się dr. *R o u x* codziennie u chorego, którego doppytywał troskliwie o stan jego zdrowia i pilnował, aby mu czego nie brakło.

Otaczał też swą opieką pracowników i służbę zakładu w Garches, gdzie cała prawie służba stajenna składała się z Polaków w liczbie około 20 osób. Ucieszył się, gdy dowiedział się o moim zamiarze odwiedzenia ich i odbycia pogadanki o Polsce. Obaj z dr. *R a m o n'em*, który mieszka na miejscu, prowadzi administrację i pracuje naukowo w Garches, postarali się o ułatwienie mi urządzenia parokrotnych pogadanek, które były przez pracowników w Garches pilnie wysłuchane. Wielu z nich dawno nic nie słyszało o kraju i radzi byli słyszeć o postępach politycznych i gospodarczych.

Ostatni list, jaki od *R o u x* otrzymałem, dotyczył prośby o starania w przyjęciu na jeden z uniwersytetów

polskich młodego słuchacza medycyny z Odessy, wnuka znanego badacza Bardacha. Niestety, starania moje w tym kierunku nie dały mi dobrych wyników.

Alberta Calmette'a poznałem znacznie później niż Roux, gdyż zaczął on swe prace w Inst. Pasteura w Paryżu dopiero w r. 1891 po swoim powrocie z podróży jako lekarz okrętowy. Już w r. 1885 wszedł on do służby w marynarce wojskowej i wówczas w Saigonie otworzył pierwszy Instytut Pasteurowski do szczepień i badań naukowych. Organizuje on tam szczepienia ospowe i przeciw wścieklicznie, bada naukowo fermentację opium, odkrywa *Amylomyces Rouxi* i rozpoczyna prace nad jadami węzów, poczem pierwszy wytwarza surowice przeciwjadowe. Jednocześnie wytwarza wspólnie z Yersin'em i Borrel'em surowicę przeciwdżumową. Mianowany profesorem higieny i bakterjologii w Lille, urządza tam Instytut Pasteurowski. Tu bada jad ospowy i dochodzi do własnych ciekawych wyników, otrzymując czysty jad ospowy na króliku. Jednocześnie wykonywa badania doświadczalne nad wodą kanałową i bada epidemię ankilostomiazы, szerzącą się w północno-francuskich kopalniach.

Ale najważniejsze prace Calmette'a to są te, które oddawna wykonywał nad zarazkiem gruźliczym i jego drogami krążenia w ustroju. Jest on zwolennikiem tezy, że zarazek gruźliczy dostaje się do ustroju przeważnie drogą gruczołów chłonnych, nie zaś drogą płuc.

Po wielu mozolnych dochodzeniach wspólnie z Guérin'em wytwarza osłabiony trwale zarazek gruźlicy bydłowej, który ma oddać nieocenione usługi w walce z tą chorobą społeczną.

Otrzymuje dzięki zabiegom Roux nowe gmachy, poświęcone wyłącznie badaniu BCG i wytwarzaniu szczepionki przeciwgruźliczej, która rozchodzi się szeroko po świecie.

Do ostatnich chwil życia pracuje bez odpoczynku nad swem odkryciem, chcąc dać jak najwięcej podstaw do jego szerokiego wystudjowania i zastosowania.

C a l m e t t e'a nie znałem tak blisko jak R o u x. Przed laty dwudziestu, gdy rozpocząłem pracę nad badaniem jadów węzowych, dzieliłem się z C a l m e t t e'm niemi spostrzeżeniami i wówczas otrzymałem odeń znaczniejszą ilość jadu kobry, nad którym prowadziłem i prowadzę badania.

Po raz ostatni spotkałem się z C a l m e t t e'm podczas międzynarodowego Zjazdu Esperantystów w Paryżu. Był on zwolennikiem tego języka jako środka pomocniczego do stosunków międzynarodowych, uważając, że musi być do tego celu wprowadzony język łatwy, sztuczny, nie mający narodowej kultury. Nie może bowiem żaden język naturalny, z powodu ambicji narodowych i trudności językowych, być do tego celu zastosowany.

W imieniu jego jako dyrektora Instytutu Pasteura zostałem zaszczycony przez niego do przemawiania przed liczną rzeszą słuchaczy, zebranych ze wszęch stron świata, o zasługach Instytutu Pasteura dla całej ludzkości. Tak wielkiej liczby słuchaczy nigdy przed tem nie widziała aula Instytutu przepełniona tak silnie, że wykład należało powtarzać po raz drugi dla tych, którzy nie mogli się dostać odrazu do sali wykładowej.

Niewymowny żal ściska za serce, gdy się rozważy, ile straciła nauka światowa ze śmiercią obu tych niezwykłych mężów wiedzy i nadludzkiej zasługi.

Takich nieprędko ujrzy znowu świat naukowy i osierocony Instytut Pasteura.

ADAM WRZOSEK.

DZIESIĘCIOLECIE ARCHIWUM HISTORJI
I FILOZOFJI MEDYCYNY ORAZ HISTORJI NAUK
PRZYRODNICZYCH
(1924 — 1935).

Tom XIII „Archiwum” za r. 1953 zamknął pierwsze jego dziesięciolecie. W tym czasie zyskało sobie ono sympalje wszystkich bez wyjątku pracujących u nas na polu historji i filozofji medycyny, czego dowodem, że wśród współpracowników Archiwum nie zabrakło ani jednego z nich.

Nie może się skarżyć Archiwum i na brak poparcia ze strony lekarzy, którzy stanowią ogromną większość prenumeratorów. Dzięki niezwyklej energii i zapobiegliwości pierwszego administratora i współwydawcy Archiwum w latach 1924—5, ś. p. dr. Romualda Wierzbickiego, odrazu zyskało ono ogromną liczbę prenumeratorów, bo aż 545, których lista została wydrukowana na końcu pierwszego tomu. Wśród nich było sporo lekarzy ze starszego pokolenia. Z biegiem czasu liczba tych najstarszych wiekiem prenumeratorów stopniowo się zmniejszała wskutek śmierci, a na ich miejsce, niestety, rzadko tylko przybywali nowi prenumeratorzy z młodszego pokolenia lekarzy. Nie wiem czemu przypisać ten objaw: czy mniejszemu zainteresowaniu się młodszych lekarzy wogóle czasopiśmiennictwem lekarskiem, czy może mniej przedsiębiorczości wydawnictwa w pozyskiwaniu sobie nowych prenumeratorów. Sądzę, że winę zbyt małego dopływu nowych prenumeratorów trzeba w każdym razie położyć w pewnej mierze na karb redaktora a zarazem wydawcy Archiwum, który ani w setnej części nie ma tych zdolności w zachęcaniu kolegów do prenumeraty, jaką miał ś. p. dr. Wierzbicki. Już w trzecim roku wydawania Archiwum liczba prenumeratorów spadła z pierwotnych 345 na 526. Wtedy t. j.

w 1926 r. najwięcej prenumeratorów miało Archiwum w b. zaborze pruskim i na Górnym Śląsku, bo 146. Natomiast liczba prenumeratorów w b. zaborze rosyjskim wynosiła 132, a w b. zaborze austriackim tylko 48. Najwięcej prenumeratorów było w Poznaniu, bo 70; w Warszawie ich było 62, w Krakowie 20, w Wilnie 15, we Lwowie 14, w Łodzi i Bydgoszczy po 13, w Toruniu 6, w Inowrocławiu 5, w Łucku 4, w Lublinie i Brześciu nad Bugiem po 3, w Będzinie, Chełmie Lubelskim, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Kaliszu, Sosnowcu, Siedlcach, Jarocinie, Kcyni, Kościanie, Ostrowie, Pobiedziskach, Pleszewie, Strzelnie i Wierzbniku po 2, a w innych miejscowościach najwyżej po jednym.

Stosunek między liczebnością prenumeratorów w różnych miejscowościach naogół utrzymał się dawny, lecz liczba ich w dalszym ciągu się zmniejszała; obecnie wynosi już tylko 176. Do tak znacznego zmniejszenia się tej liczby przyczyniło się niewątpliwie powszechne narzekanie na kryzys, które zaczyna sobie zyskiwać miano „psychozy kryzysowej”. Wciąż słyszy się utyskiwania na trudne warunki ekonomiczne, i to nie tylko z ust biedaków, ale i ludzi, którym wprawdzie gorzej się powodzi, niż przed kilku laty, ale bynajmniej nie źle. Pod wpływem tych ciągłych utyskiwań mówi się wiele o konieczności oszczędzania. Powstaje zaraz pytanie: na czym oszczędzać? Ponieważ dla wielu łatwiej jest obejść się bez książek i czasopism, niż bez kina, papierosa, kieliszka wina lub wódki, więc przede wszystkim ofiarą oszczędności padają książki i czasopisma. Odczuwają to dotkliwie księgarze i wydawcy. Stykam się z niejednym czasopismem naukowym i wiem, że zmniejszenie się liczby prenumeratorów tych czasopism jest niestety zjawiskiem prawie powszechnym.

Jestem członkiem Zarządu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które rozwijało w przeszłości w bardzo trudnych warunkach swoją chlubną działalność naukową, dzięki tylko ofiarności prywatnej. Otóż nie mogę się nadziwić, gdy słyszę na posiedzeniach Zarządu, bynajmniej nierzadko, że ten lub ów członek Towarzystwa występuje z niego, ponieważ nie może już nadal płacić rocznie 10 zł. składki. Gdy się uwzględni stanowiska ustępujących, ma się wrażenie, że wielu z nich ogarnęła ta nieszczęsna „psychoza kryzysowa”, gdyż stan materialny nie upoważnia ich aż do takiej oszczędności.

Raz przypadkowo miałem jaskrawy dowód przesady w robieniu oszczędności na wydatki kulturalne, takie jak: należenie do towarzystw popierających naukę lub sztukę, prenumerowanie czasopism naukowych lub artystycznych i t. p. Jeden z lekarzy prowincjonalnych w Wielkopolsce napisał przed kilku laty do administracji Archiwum list, iż z powodu uszczuplonych dochodów zmuszony jest odmówić sobie wydatku na prenumerowanie Archiwum, czyli 12 zł. lub 24 zł. rocznie, zależnie od tego, czy został wydany w ciągu roku jeden lub dwa tomy. Właśnie ten lekarz poszukiwał wówczas zastępcy na letnie miesiące. Traf zdarzył, że tym zastępcą został student medycyny ostatniego roku, który był asystentem wolontariuszem w kierowanym przeze mnie Zakładzie Antropologii. Otóż od tego studenta dowiedziałem się, że lekarz, który z powodu uszczuplonych dochodów odmówił prenumeraty Archiwum, zarabiał miesięcznie przeciętnie po 2000 zł. Widocznie zarabiał on przedtem więcej, może o jakie paręset złotych, ale bądź co bądź i uszczuplony dochód nie był jeszcze wówczas tak mały, żeby sobie odmówić prenumerowania czasopisma naukowego.

Są i tacy, którzy odmawiają prenumeratę dlatego, ponieważ, jak piszą, nie mają czasu na czytanie czasopisma, tak jak gdyby wydawcy domagali się koniecznie od prenumeratorów, aby abonowane czasopismo czytali od deski do deski. Nie poczuwają się oni do moralnego obowiązku podtrzymywania prenumeratą czasopism naukowych, choćby nie mieli czasu ich czytać.

A choć liczba prenumeratorów czasopism naukowych w obecnych czasach częściej maleje niż wzrasta, jeszcze byłoby pół biedy, gdyby prenumeratorzy płacili abonament regularnie. Niektórzy po kilka lat zalegają z opłatą i wcale lub niewiele pomaga posyłanie im przez administrację próśb, aby choć drobnymi ratami uiszczali się z długu. Jeżeli się zważy, iż były lata, w których wydatki na Archiwum wynosiły po przeszło dziesięć tysięcy złotych, przy bardzo oszczędnej administracji i oczywiście bezpłatnem redagowaniu, to łatwo zrozumieć, że w ciągu pierwszego dziesięciolecia nieraz Archiwum musiało się zadłużać, aby przynajmniej jeden tom rocznie wydać. Dawniej Archiwum nietylko miało więcej płatnych prenumeratorów, ale również dochód z ogłoszeń, który wynosił po kilkaset złotych rocznie. Lecz od kilku lat i ten dochód zupełnie

ustal. Obecnie prenumeratorzy pokrywają zaledwie połowę kosztów wydawnictwa.

Mimo to wszystko nie może się Archiwum skarżyć na brak poparcia nie tylko moralnego ze strony współpracowników, ale i materialnego zarówno ze strony prenumeratorów jak i różnych instytucji.

Tyle zasłużony dla popierania nauki i sztuki polskiej Fundusz Kultury Narodowej dwukrotnie udzielił Archiwum zasiłków: raz wkrótce po jego założeniu, drugi raz w r. 1930. Kasa im. rektora Józefa Mianowskiego przyznała w r. 1926 ś. p. prof. J. Zawidzkiemu zasiłek na pokrycie druku, wydanych przez niego w Archiwum listów Filipa Waltera. Starostwo Krajowe w Poznaniu dwukrotnie przysłało z pomocą naszemu wydawnictwu, udzielając raz (w r. 1927) 200 zł. subwencji i drugi raz 120 zł. (w r. 1930). W r. 1933 Senat Uniw. Poznańskiego przyznał Archiwum zasiłek na wydrukowanie paru prac doktorskich wychowanków tego Uniwersytetu.

Wszystkim tym instytucjom należy się szczerza wdzięczność od Archiwum, a nie mniej szczerza i tym troskliwym o byt czasopisma prenumeratorom, którzy składali ofiary na wydawanie Archiwum, choć nigdy nie zwracało się ono do żadnego z nich z prośbą o pomoc materialną. Tem milsze są ich ofiary. Złożyli je w pierwszym dziesięcioleciu Archiwum jednorazowo — ś. p. dr. Romuald Wierzbicki, dr. Józef Jagielski, dr. Romuald Edward Matuszewski, wszyscy trzej z Poznania; doc. dr. Witold Ziembicki ze Lwowa, prof. dr. Władysław Szumowski z Krakowa; dwukrotnie: prof. dr. Henryk Nusbaum z Warszawy i prof. dr. Adam Bednarski ze Lwowa; corocznie zaś przysyłają zasiłek: prof. dr. Franciszek Giedroyc z Warszawy i dr. Włodzimierz Bugiel z Paryża.

Nie można wreszcie pominąć milczeniem, że nie brak prenumeratorów, którzy nadzwyczaj punktualnie przysyłają prenumeratę, czasem na parę lat zgóry, i jeszcze raz wraz zapytują, czy nie zalegają przypadkiem z jej opłatą.

Tyle życzliwości ze strony współpracowników, różnych instytucji i prenumeratorów dowodzi, że założenie Archiwum było rzeczą wskazaną i że spełnia ono, w miarę możliwości, swoje zadania rzetelnie.

Ze strony Archiwum należy się również wdzięczność administratorom czasopisma, którymi byli kolejno: ś. p. dr. R. W i e r z b i c k i, ś. p. Julian Ć w i r k o - G o d y c k i i doc. dr. Michał Ć w i r k o - G o d y c k i, po którym prowadzi administrację dotąd dr. Marja M a s t y ń s k a .

Pierwotnie był zamiar wydawania co kwartał zeszytu Archiwum objętości około 10 arkuszy druku. Istotnie w pierwszych czterech latach wychodziło po cztery zeszyty, przyczem na I tom złożyły się wszystkie zeszyty z roku 1924, a w następnych trzech latach dwa zeszyty stanowiły jeden tom, wskutek czego w r. 1925, 1926 i 1927 wyszło po 2 tomy; poczynając zaś od r. 1928 wychodzi tylko jeden tom rocznie, choć redakcja wciąż ma nadzieję, że będzie mogła tak, jak dawniej, wydawać po 4 zeszyty rocznie czyli po 2 tomy, zwłaszcza, że w tece redakcyjnej stale zalegają rękopisy, nieraz kilka lat czekając na wydrukowanie. Mimo, że nierzadko tak długo zalegają w redakcji różne prace ani jeden autor nie wycofał nigdy z tego powodu rękopisu, rozumiejąc dobrą wolę redakcji, lecz trudne jej położenie.

W trzynastu tomach, wydrukowanych w latach 1924—1933, znajdują się prace 65 autorów, z których część była także współpracownikami w dziale sprawozdań i ocen; pozatem w tym dziale i w dziale sprawozdań ze zjazdów i z posiedzeń w towarzystwach naukowych zostały wydrukowane referaty i sprawozdania 12 innych osób. Razem więc liczba współpracowników doszła do 77. W działach historii medycyny i nauk przyrodniczych oraz filozofii medycyny umieścili swe prace: Dr. J. Alkiewicz, dr. J. Bączkiewicz, prof. A. Bednarski, prof. J. Bieliński, prof. S. Biernacki, doc. T. Bilikiewicz, dr. W. Bonianka, dr. W. Z. Brauer, dr. A. Czajkowski, dr. L. Czarkowski, dr. L. Czyżewski, dr. T. Ereciński, dr. L. Fleck, dr. J. Fritz, prof. A. Gałęcki, prof. F. Giedroyc, prof. A. Gluziński, dr. C. Gogołkiewicz, A. Goldschmied, dr. H. Higier, prof. I. Hoffman, dr. W. Janusz, dr. K. Kardaszewicz, dr. Z. Klukowski, A. Knot, K. Koralewski, T. Krzyszkowski, dr. J. Kurczyński, dr. J. Lachs, prof. E. Loth, X. E. Majkowski, dr. I. Marchwicki, dr. R. E. Matuszewski, prof. W. H. Melanowski, sędzia J. Mioduszewski, prof. B. Namysłowski, prof. H. Nusbaum, S. Olesza, prof. gimn. E. Ostachowski, dr. J. Pawiński, J. Sawliński, prof. H. Schramm, prof. A. M. Skałkowski, dr. Z. Skibiński, prof. K. Sła-

wiński, dr. W. Sławiński, prof. Z. Sowiński, dr. R. Stasch, prof. S. Szuman, prof. W. Szumowski, dr. B. Świetłow, W. Świrski, prof. J. Talko-Hryniewicz, E. Tomaszewska, prof. S. Trzebiński, prof. J. Tur, prof. L. Wachholz, dr. R. Wierzbicki, prof. T. Wiśniowski, dr. K. Wize, prof. A. Wodziczko, prof. A. Wrzosek, prof. J. Zawidzki, doc. L. Zembrzusi i doc. W. Ziembicki.

W dziale referatów z prac oraz w dziale sprawozdań ze zjazdów i z towarzystw naukowych byli współpracownikami: doc. T. Bili-kiewicz, Z. Brandtówna, dr. W. Bugiel, doc. M. Ćwirko-Godycki, dr. S. Dzięciółówna, J. Fischer, dr. J. Fritz, W. Gajewski, prof. F. Giedroyć, dr. H. Higier, prof. I. Hoffman, dr. W. Janusz, F. Kończal, O. Kurzejanka, J. Markiewicz, dr. M. Mastyńska, prof. gimn. E. Ostachowski, J. Sawliński, prof. W. Szumowski, Z. Targowska, prof. S. Trzebiński, dr. R. Wierzbicki, lek. E. Wojciechowski, prof. A. Wrzosek, prof. J. Zawidzki i doc. L. Zembrzusi. W tych działach najczynniejszym współpracownikiem po redaktorze był ś. p. prof. Stanisław Trzebiński.

Wśród współpracowników było: z Poznania — 27, z Warszawy — 21, z Krakowa — 13, ze Lwowa — 7, z Wilna — 3 i po jednym z Paryża, Dziekanki, Kalisza, Kocborowa, Szczepieszyna i Zakopanego.

Zostało wydrukowanych prac: w dziale historii medycyny — 101, historii nauk przyrodniczych — 14, filozofii medycyny — 24, w dziale materiałów do historii medycyny i nauk przyrodniczych — 25 i w dziale pamiątek, wspomnień i listów — 20, razem — 184.

Archiwum, oprócz ilustracji w tekście, dodaje dla prenumeratorów jako bezpłatny dodatek portrety znakomych lekarzy i przyrodników polskich.

Do r. 1933 włącznie wydało Archiwum następujące portrety: Tytusa Chałubińskiego, Ludwika Gąsiorowskiego, Heljodora Świącickiego, Izydora Kopernickiego, Marji Skłodowskiej-Curie, Walego Jaworskiego, Wiktora Szokalskiego, Józefa Dietla, Juliana Talko-Hryniewicza, Filipa Waltera i Sebastjana Petrycego. Trzy pierwsze są cynkotypowe, reszta rotograwiurów.

Gdy w 1925 r. zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo Miłośników historii medycyny i nauk przyrodniczych, Archiwum stało się organem tego Towarzystwa, które zresztą nie udziela czasopismu

żadnych zapomóg, gdyż składka członka wynosi tylko 1 zł. i członków jest niewielu.

W r. 1933, a więc w dziesiątym istnienia Archiwum, Rada Wydziału Lekarskiego Uniw. Poznańskiego, uchwaliła na posiedzeniu 15 marca uznać Archiwum za swój organ, w którym, w miarę możliwości, będą drukowane obszernie sprawozdania roczne z działalności Wydziału Lekarskiego na wzór sprawozdań Wydz. Lek. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, drukowanych w organie tego Wydziału „Pamiętniku Wileńskiego Tow. Lekarskiego”.

Z otuchą rozpoczynamy XIV tomem Archiwum drugie jego dziesięciolecie, które, daj Boże, żeby przyniosło plon i jeszcze lepszy, i obfitszy, niż ubiegłe dziesięć lat wydawnictwa.

VI.

Sprawozdania i oceny.

F. H. Garrison. *Możliwości rozwoju historii medycyny. jako jednej z gałęzi nauczania lekarskiego.* (Developmental possibilities in medical history as a branch of the medical Curriculum. Bulletin of the New York Academy of Medicine, August 1929).

Nauczanie historii medycyny w sposób zwykle dotychczas praktykowany, daje naogół słabe wyniki, nie mogąc obudzić dostatecznego zainteresowania się studentów, którym niedość wyraźnie staje przed oczyma związek tego przedmiotu z głównym zadaniem ich studjów.

To też lepiej prowadzić narazie to nauczanie metodą naturalno-okolicznościową, korzystając w celu uczynienia odpowiedniej wycieczki w dziedzinę historyczną z każdej ze sposobności, nadarzających się ciągle w biegu nauczania różnych innych lekarskich przedmiotów. Jeżeli więc — dajmy na to padło słowo „pectoriloquia”, albo „aegophonia”, trzeba przekonać się, czy studenci wiedzą, kto te objawy pierwszy zauważył, gdzie i kiedy to się stało. Mówiąc o zębach Hutchinsonowskich, albo o pigułkach Blauda, w podobny sposób należy zapytać i ewentualnie objaśnić, kto to byli: Hutchinson i Blaud. Tą drogą ogół słuchaczy, nawet bez systematycznego kursu historii medycyny, rozpoczynającego nauczanie od starożytnych Egipcjan i Hellenów, zdobędzie pewną liczbę faktów historycznych, wystarczających przeciętnemu lekarzowi. Ci z nich zaś, którzy w ciągu takiego nauczania wykażą ochotę i zdolności do gruntowniejszego zajęcia się przedmiotem, zauważą to sami i wówczas już rzeczą nauczyciela będzie rozwijać dalej te upodobania.

Takich młodych ludzi wypadnie zaprawiać nietylko do opracowywania tematów lekarskich w związku z ich historją, lecz też do naukowego, systematycznego obchodzenia się z lekarską literaturą, porządnego streszczania materiału piśmienniczego i umiejęt-

nego klasyfikowania tegoż. Prócz tego pożądanoby było popieranie w nich upodobań kolekcjonerskich, w jakimkolwiek związku z historią medycyny lub higieny stojących.

Po osiągnięciu przez nich pewnej wprawy w tej dziedzinie, będzie czas na systematyczne studia, w których zakres wejśćby musiało oczywiście dokładne zapoznanie się z metodologią badań historycznych, bez której dziś historyk medycyny obejść się nie może.

W takim ujęciu kwestji, ciągle jeszcze otwartej, bezwątpienia jest trochę słuszności. Przynajmniej ja na podstawie własnych wspomnień, mogę stanowczo twierdzić, że w samej rzeczy najmocniej zostało w mej pamięci właśnie to, co w taki okolicznościowy sposób kiedyś usłyszałem, a przypuszczam, że moja psychologia nie stanowi pod tym względem wyjątku. Cała trudność leży jednak w tem, że bez porównania łatwiej ustanowić na każdym wydziale lekarskim nauczanie historii medycyny, jako odrębnego przedmiotu, niż doprowadzić ogół wykładowców do tego, aby swych przedmiotów właśnie takim historycznym sposobem nauczali.

Jeżeli z owego dość obszernego, bo kilkanaście stronic obejmującego artykułu G a r r i s o n a wnosićby można, że nie uważa on systematycznych wykładów historii medycyny za konieczne dla wszystkich medyków, to nie wynika bynajmniej, aby miał on ją uważać za przedmiot drugorzędnej tylko wagi. Całkiem przeciwnie. Według niego pod względem znaczenia z historią medycyny rywalizowaćby mogły chyba tylko: historią religij, sztuki, oraz ogólnej kultury. Zresztą może właściwiejby było stwierdzić, że do wielkiego działu historii kultury należy historią religij i sztuki i wreszcie higieny, którą autor zdaje się wyodrębniać, jako przedmiot poniekąd w naszej epoce dominujący. Powołuje się on mianowicie na powiedzenie Prezydenta L o w e l l a, że w wieku XVII naród zwycięski narzucał zwyciężonemu wyznanie, w XVIII swoje interesy handlowe, w XIX ustrój prawny, a w XX swą kanalizację.

Miałbym tylko jeszcze jedno do zauważenia. Na stronie 754 autor powołuje się na zdanie S u d h o f f a, że definitywne ustalenie jakiegoś faktu albo daty jest rzeczą daleko ważniejszą od sensacyjnych wypracowań, kwiecistych wywodów, albo bezmyślnego powtarzania opinij H i p p o k r a t e s a, S y d e n h a m a, lub P a r é g o.

Otóż myliłby się, ktoby z tego wnioskuje, że wszelkie usiłowania, zdążające do odtworzenia ogólnych kierunków, podmalowania

właściwego tła epoki, wykazywania związków przyczynowych pomiędzy faktami już ustalonymi, jest stratą czasu w historii medycyny. Naturalnie o tem niema mowy. Równie nieodzwonne jedno i drugie, zaniedbywanie zaś filozoficznych punktów widzenia w nauczaniu tego przedmiotu i zredukowanie go do zapamiętywania suchych faktów byłoby powrotem do stanowisk, dawno i słusznie przez wszystkich już opuszczonych. S. Trzebiński (Wilno).

Stefan Kramsztyk. *Życie i dzieło Alfreda Grotjahna*. Karta z dziejów medycyny społecznej. Odb. z Warsz. Czasop. Lek. 1933. R. X, nr. 5. Str. 20, 8°.

Zmarły przed dwoma laty Alfred Grotjahn, profesor higieny społecznej w Berlinie, był właściwym twórcą tej gałęzi nauki. Początkowo lekarz praktykujący, w r. 1912 został docentem, a w r. 1920 profesorem zwyczajnym higieny społecznej. Jego działalność naukowa była bardzo różnorodna, ale wszelkie tematy obejmował z punktu widzenia zagadnień społecznych. Zajmowały go najbardziej alkoholizm, walka z gruźlicą, eugenika, „patologia społeczna”, a nawet nie było mu obcem i szkolnictwo, w stosunku do którego wygłaszał śmiałe poglądy reformatorskie. Śmierć przerwała jego działalność naukową, nie dając mu możności ogłoszenia przygotowanych już prac. M. Mastynska (Poznań).

Mayer, K. *Marja Skłodowska*. (Wspomnienie pośmiertne). Nowiny Lekarskie, 1934 r. nr. 19, str. 585—588.

Autor oddaje hołd niezwykłym zaletom zmarłej naszej wielkiej rodaczki, podziwia „zadziwiające loty Jej ducha, te nowe, wspaniałe widnokreśli myśli, które Jej genjusz odkrył i przez całe życie aż do ostatniego tchnienia rozszerzał,... ten nigdy nie gasnący zapal, nieprzerwaną pracę, oddanie się całą duszą działalności naukowej”.

Marja Skłodowska, mimo, że nie zabierała głosu w literaturze lekarskiej w sprawie zastosowania swych odkryć w medycynie, oddała jej nieocenione wprost usługi przez umożliwienie innym uczonym badań nad działaniem biologicznym ciał promieniotwórczych. Dzięki współpracy i inicjatywie Marji Skłodowskiej powstały liczne instytuty, w których wreszcie praca nad udoskonaleniem leczenia radiologicznego.

Przewrót jakiego dokonały odkrycia naszej wielkiej uczonej w lecznictwie jest ogromny. Zastosowanie energii promieniotwórczej jako czynnika wywołującego reakcje biologiczne dało nam środek, który może być ściśle stopniowany i dostosowywany jednolito, co w medycynie jest niezmiernie ważne. Wydzielenie radu przez Skłodowską stanowi podłoże do całej naszej wiedzy o wnętrzu atomów, z których składa się również i tkanka żywa. Obecnie wierzy, że przekształcenie jednego atomu na inny nie jest fikcją, ale zjawiskiem odbywającym się rzeczywiście w przyrodzie. Jądro atomu pierwiastków radioaktywnych jest złożone z wielu części zwanych protonami. „Wskutek wyrzucenia z atomu części składowych jego jądra (protonów) powstaje nowy pierwiastek, czyli następuje przestoczenie się jednego pierwiastka w drugi”. Dla celów teoretyczno-naukowych umiemy już atomy rozbijać i przeistaczać, może więc zdołamy wkrótce i w ustroju ludzkim przeobrażać atomy, szkodliwe zamieniać na pożyteczne. „A wtedy w rządzie największych dobroczyńców ludzkości zabłyśnie jeszcze wspanialsza aureola wokół wielkiej postaci Marji Skłodowskiej, która pierwsza odkryła i otworzyła wrota do nowego życia wśród szczęśliwszych warunków bytu. Wtedy utkwi w pamięci ludzkiej po wsze czasy fakt, że ludzkość najwięcej ma do zawdzięczenia przepotężnemu genjuszowi polskiemu”.
Zdana Brandtówna (Poznań).

L. Padlewski. *Zasługi Emila Roux na polu medycyny i biologji*. Nowiny Lekarskie T. 46, r. 1934, zesz. 20, str. 617—620.

W listopadzie 1933 r. zmarł wielki uczony francuski, Emil Roux, uczeń Pasteura i dyrektor Instytutu jego imienia. Roux tak na polu naukowym jak i społecznym położył niepomierne zasługi. W rządzie wielkich uczonych postawiła go praca o toksynie błoniczej. Oddzielenie toksyn przez przesączanie od ciał bakterij i badanie własności tych jadów — to nowe drogi naukowe, wskazane przez Roux w badaniu chorób zakaźnych. Drugim wielkim odkryciem, dokonaniem przez Roux, było stwierdzenie istnienia mikrobów, których nie można dojrzeć nawet najsilniej powiększającymi mikroskopami, czyli tak zwanych niewidzialnych, zwanych także ultramikroskopowymi lub przesączalnymi, ponieważ przechodzą przez sączki, zatrzymujące zwykłe mikroby. Stworzył on technikę, potrzebną do badania mikrobów ultramikroskopowych,

konstruując termoregulatory, próbówki i kolbki. Okazało się, że pewne choroby zakaźne, jak odra, płonica i i. zostają wywołane przez te zarazki. Powstał nowy ważny dział mikrobiologii, zawdzięczający swe powstanie Roux.

Pracując nad hodowlą laseczników gruźlicy, wprowadził wspólnie z Nocardem glicerynę jako dodatek do pożywki, przez co ułatwił otrzymywanie hodowli tych zarazków.

Prócz tych zasług położył nadto również Roux niemałe jako pedagog, organizując pod swoim kierownictwem sławne na cały świat kursy mikrobiologii. Jako wielki higienista Francji interesował się szczególnie medycyną zapobiegawczą, organizując opiekę nad matką i dzieckiem i walkę z gruźlicą.

Za życia Pasteura Roux był jego wiernym uczniem, a jako lekarz poniekąd jego uzupełnieniem. Po śmierci Pasteura stał się godnym jego następcą, dbając usilnie o rozwój Instytutu, noszącego imię jego mistrza. Imię Emila Roux przejdzie do historii jako imię wielkiego uczonego i dobroczyńcy ludzkości.

Marja Widemanówna (Poznań).

Słoniński Piotr. *W stuletnią rocznicę urodzin Henryka Fryderyka Hoyer'a*. Medycyna, R. 1934, nr. 20, str. 691—5.

Pamięci wybitnego histologa, Henryka Fryderyka Hoyer'a, w setną rocznicę jego urodzin, poświęca autor powyższy artykuł, przedstawiając działalność jego naukową i dydaktyczną.

Henryk Fryderyk Hoyer, dzięki swym wielkim zdolnościom, wkrótce po ukończeniu studiów lekarskich w Berlinie, został w r. 1859 adjunktem w Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii, w r. 1860 profesorem nadzwyczajnym, w r. 1862 profesorem zwyczajnym zrazu histologii i fizjologii doświadczalnej, a potem histologii, embriologii i anatomii porównawczej w Szkole Głównej w Warszawie, a po zwinięciu tejże, w Uniwersytecie Warszawskim. Na stanowisku tem pozostał aż do r. 1894, t. j. czasu przejścia na emeryturę.

Histologja polska zawdzięcza mu wiele. W swoich pracach wykazał, że istnieją bezpośrednie połączenia między tętniczkami a żyłami bez pośrednictwa naczyń włosowatych, na końcach ostatnich członków palców u człowieka i zwierząt, na końcu nosa u kota, psa i królika, oraz w ciałach jamistych narządów płciowych. Stwier-

dził też, że trzy postacie szpiku kostnego: czerwony, żółty i galaretowaty, różnią się tylko formą, będąc tej samej budowy. Pozatem dał przyczynki do budowy błony śluzowej jamy nosowej u różnych zwierząt, on także pierwszy opisał zakończenia nerwowe w nabłonku wielowarstwowym płaskim. Nie sposób też pominąć wprowadzonych przez niego metod barwienia preparatów mikroskopowych, do dziś jeszcze stosowanych w histologii.

Uniwersytet Warszawski zawdzięcza mu utworzenie nowoczesnej, we wszystkie środki zaopatrzonej pracowni naukowej, stojącej na równym poziomie z zagranicznymi, oraz wyszkolenie całej plejady uczniów, stworzenie własnej „szkoły”, która kontynuowała jego badania. Z pośród jego uczniów wymienić należy przede wszystkim W. M a y z l a, który jeden z pierwszych opisał podział mitotyczny komórki.

M. Mastynska (Poznań).

Prof. P. G a n t k o w s k i. *Z pobytu i pracy Roberta Kocha na polskiej ziemi, od r. 1869—1880.* (Przyczynki do biografii i charakterystyki wielkiego badacza i uczonego, napisane w okresie IX Zjazdu Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego, odbytego w Warszawie we wrześniu b. r.) Nowiny Lekarskie r. 1934 nr. 21, str. 649—655.

W związku z odbytym w Warszawie we wrześniu 1934 r. IX Zjazdem Przeciwgruźliczym autor zwraca uwagę na nieznany może wszystkim fakt, że odkrywca zarazka gruźlicy R. K o c h przebywał przez przeszło 10 lat na ziemi polskiej i tu dokonał pierwszych odkryć bakterjologicznych.

R. K o c h osiedlił się na ziemiach polskich w r. 1869 jako młody jeszcze lekarz; uczynił to prawdopodobnie z powodu wstrząsów politycznych w rodzinnym Hannoverze. Początkowo praktykował w Rakoniewicach, małym miasteczku niedaleko Wolsztyna. W obcym dlań środowisku wiodło się chwilowo K o c h o w i niezbyt dobrze, wkrótce jednak zyskał powodzenie, gdyż dał się poznać jako dobry lekarz oraz nauczył się języka polskiego. W r. 1872 został fizykiem powiatu Babimostowskiego z siedzibą w Wolsztynie, gdzie też zamieszkał. Cieszył się tu opinią lekarza bardzo sumiennego, dobrego diagnosty, a „lekarze Polacy cenili wysoko jego lekarską etykę”. Mimo, że miał znaczną praktykę prywatną i urzędniczą, pracował naukowo we własnym skromnym laboratorium. Z okazji

panującej w okolicy epidemii węglika, Koch badał laseczniki węglika i odkrył ich zarodniki. W czasie pobytu w Wolsztynie napisał w r. 1876 i 1878 dwie prace: „Ueber die Entwicklungsgeschichte des Milzbranderreger; zur Aethiologie des Milzbrandes” i „Ueber die Untersuchungen und Aethiologie der Wundinfektionskrankheiten”.

W r. 1880 Koch został mianowany członkiem Urzędu Zdrowia Rzeszy w Berlinie i opuścił nazawsze ziemię polską, na której wypracował podstawy naukowe dla swych przyszłych odkryć.

Autor przypuszcza, że „Koch opuszczał polskie dzielnice i polską ich ludność z uczuciem sprawiedliwej wdzięczności za to, że znalazł w tych stronach, aczkolwiek obcych mu tradycją, takie spokojne i życzliwe środowisko, które mu dawało spokój wewnętrzny, niezbędny dla wszelkiej pracy naukowej”.

Pamiętką pobytu Kocha na ziemiach polskich jest żelazna tablica z odpowiednim napisem, umieszczona na frontowej ścianie domu, w którym mieszkał wielki uczony. Wmurowanie tej tablicy nastąpiło na podstawie uchwały rady miejskiej w Wolsztynie, powziętej w r. 1910, roku śmierci Kocha.

Zdana Brandtówna (Poznań).

Leon Padlewski. *Zasługi Alberta Calmette'a na polu biologji i medycyny.* Nowiny Lekarskie 1934 r. T. 46, zesz. 22, str. 681—5.

Albert Calmette, jeden z najbardziej zdolnych i wybitnych uczniów E. Roux, jako lekarz marynarki a następnie lekarz urzędu kolonialnego w Azji i Afryce, mógł bardzo dobrze poznać choroby egzotyczne. Początkowo pracuje w Instytucie Pasteura, skąd wyjeżdża do Saigona, gdzie zakłada filję tego Instytutu, podobnie jak później filje w Lille i Algierze. W r. 1908 został profesorem higieny i bakterjologii w Lille, a w r. 1919 zastępcą dyrektora Instytutu Pasteura w Paryżu i na tem stanowisku zaskoczyła go śmierć w 1933 r.

Autor szczegółowo przedstawił wspaniałą działalność naukową Calmette'a, podnosząc szczególnie dwie największe jego zasługi naukowe: 1) stworzenie podstaw do wytwarzania surowicy przeciw jadowi żmij; 2) odkrycie, po wieloletniej pracy wspólnie z Guérin'em, niejadowitego zarazka gruźliczego oraz związane z tem

odkryciem „postawienie kwestji szczepienia ochronnego przeciw gruźlicy na twardych, realnych podstawach i pchnięcie tej sprawy wreszcie na tory praktyczne”. *St. Migdalska* (Poznań).

Seweryn Krzemienie w ski. *Michał Boym jako botanik* (w 275 rocznicę jego skonu). Kosmos 1934. T. 59, z. 1, str. 1—20.

Autor w swej pracy przypomina zapomnianą piękną postać Michała B o y m a, Jezuity, misjonarza polskiego, który pracował w Chinach w XVII w. Przedstawia nam jego życiorys i działalność, posługując się przytem danymi, opublikowanymi przez R. C h a b r i é w książce p. t. „Michel Boym, Jésuite Polonais”. (Paryż 1933 r.). Michał Boym, pochodzący z rodu patrycjuszów lwowskich, udał się jako Jezuita-misjonarz do Chin, gdzie miał rozszerzać i utrwalać chrystjanizm na dworze cesarskim. Praca jego została przerwana naporem Mandżurów na Chiny i Boym został wysłany w poselstwie do papieża, z prośbą o pomoc dla panującej dynastji Mingów. Po ciężkiej podróży, utrudnionej przeszkodami ze strony władz portugalskich, przybył do Włoch, gdzie spotkał się jednak z niechęcią i z niedowierzaniem. Po trzechletnich perypetjach został przyjęty przez papieża, otrzymał od niego pisma do dworu chińskiego i wyruszył w 1656 r. do Chin. Nie dotarł tam już jednak, skończył swe życie w 1659 r. u granic chińskich, jako sterany losem, lecz niezłomny tułacz.

Autor artykułu omawia następnie botaniczną działalność i spuściznę B o y m a, w głównej mierze jego najważniejsze dzieło „Flora sinensis”, opublikowane w 1656 r. Zawiera ono opisy wielu roślin chińskich, z których niektóre były już znane w Europie z wypraw wcześniejszych podróżników, inne nie. Boym uzupełnia opis każdej niemal rośliny wykazem chorób, w których ją w Chinach stosują. Zajmuje się przeważnie roślinami, które uderzały go właściwościami, nie spotykanymi u roślin europejskich, bądź pokrojem, bądź sposobem owocowania, inne cechy traktując dość pobieżnie.

K r z e m i e n i e w s k i prostuje wiele błędnych opinij o „Flora sinensis” i twierdzi, że dotychczas mylnie interpretowano opisy niektórych roślin. *Stefanja Bolkowska* (Poznań).

Bolesław Hryniewiecki. *Udział kobiety polskiej w rozwoju botaniki*. Czasopismo przyrodnicze, 1933, z. 1—3, str. 1—17.

W rozwoju botaniki w Polsce kobiety dopiero w ostatnich czasach zaczęły odgrywać dużą rolę. W dawnej Polsce, mając zamknięty dostęp do nauki, mogły wpływać na jej rozwój, jedynie wtedy, gdy były na wysokim stanowisku. Przedewszystkiem wspomnieć należy o wybitnej protektorce wiedzy botanicznej na dworze królewskim, o królownie Annie Wazównie. Będąc, jak na owe czasy, kobietą wybitnie wykształconą, z zamiłowaniem oddaje się ogrodnictwu, oraz bada i kolekcjonuje w zielnikach rośliny o właściwościach leczniczych. Największą jej zasługą jest wydanie pośmiertne cennego dzieła botanicznego dr. Szymona Syrenskiego (Syrenjusza), profesora krakowskiego, p. t. *Zielnik* (w r. 1613).

Drugą taką protektorką nauk przyrodniczych była księżna Anna Jabłonowska (1727—1800), niezwykle zdolna, energiczna i wykształcona, potrafiła mądrze zorganizować administrację swoich dóbr, a będąc bardzo zamiłowaną w naukach przyrodniczych, wielkie na tem polu położyła zasługi. Stworzyła w Siemiatyczach wspaniałe muzeum przyrodnicze i bibliotekę. W szklarniach prowadziła hodowlę roślin egzotycznych, a wydane przez nią dziełko „Porządek robót miesięcznych ogrodnika...” przyczyniło się do rozpowszechnienia i podniesienia ogrodnictwa w Polsce. Inicjatywie księżny Jabłonskiej należy przypisać działalność naukową ks. Krzysztofa Kluka, zasłużonego przyrodnika polskiego.

W historii botaniki w Polsce w dawniejszych czasach należy się także wzmianka Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, która założyła park w Puławach i napisała książkę p. t. „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów”. Ona to dała początek sadownictwu włościańskiemu w okolicy Puław i Kazimierza. — W okresie niewoli kobiety polskie, dopóki nie mogły studjować na uniwersytetach, uczyły się same, popularyzowały botanikę i zbierały materiały do badań naukowych. Jako utalentowane popularyzatorki wiedzy przyrodniczej należy wymienić: Marję Zaleską, autorkę „Obrazu świata roślinnego” oraz Zofję Urbanowską, autorkę powieści popularyzujących zjawiska przyrody. — W ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia zaczynają się ukazywać w druku prace botaniczne niewiast polskich. Wśród florystek polskich należy

przedewszystkiem wymienić Marję ze Skirmuntów Twaïdowską, a następnie Marję Hemplównę, Annę Mochlińską, Annę Missuniankę i Teklę Szymonowiczównę. Badaczom, przyrodnikom przy wydawaniu „Zielnika flory polskiej” pomagało 8 kobiet. One to dostarczyły 29% całego materiału.

Pierwszą kobietą, która odbyła studia uniwersyteckie i pracowała jako botaniczka w różnych pracowniach, była Gabryela Alicja-Iwanowska. — Pracownie prof. E. Godlewskiego sen. i prof. Raciborskiego skupiały coraz więcej uczennic.

W Polsce botanika przyciąga obecnie niemałą liczbę kobiet na uniwersytet. Wiele z nich dochodzi w pracy do poważnych rezultatów naukowych. Z wybitnych współczesnych botaniczek polskich należy wymienić uczennicę prof. Godlewskiego dr. Helenę Krzemieniowską, pracującą wraz z mężem; dwie uczennice prof. Raciborskiego: dr. Jadwigę Wołoszyńską, wybitną znawczynię planktonu, profesorkę w Uniwersytecie Jagiellońskim, i dr. Florę Lilienfeldównę, dalej dr. Marję Skalińską, dr. Anielę Kozłowską, autorkę prac fitogeograficznych, Hannę Czeczotową, Halinę Ryppową, i Wandę Kono-packą.

Liczba niewiast, pracujących na polu botaniki, stanowi w Polsce już 32% ogółu botaników. Pod tym względem Polska zajmuje drugie miejsce, ustępując jedynie Unji Sowieckiej, gdzie kobiety stanowią 33% botaników. Jeśli porównać stosunek liczby botaniczek do liczby ludności danego kraju, to pierwsze w tym względzie miejsce zajmie Holandia. Na całym świecie wśród 11.114 osób pracujących w dziedzinie botaniki jest 1386 niewiast, czyli 12%.

Helena Wolff (Poznań).

Janusz Domaniewski. *Synonymie der Namen von Vögeln im Werke „Historja Naturalna” von Pater Krzysztof Kluk*. Acta ornithologica Musei Zoologici Polonici. T. I, nr. 2, Warszawa 1933, stronicie 19—78.

Nakładem Państwowego Muzeum Zoologicznego ukazała się po niemiecku praca Domaniewskiego o synonimice nazw ptaków w „Historji Naturalnej” X. Krzysztofa Kluka, wydanej w Warszawie w 1779 r. Kluk, opisując ptaki, dawał im często nazwy nowe, choć istniały starsze, przeto z punktu widzenia pierw-

szeństwa nazwy *Kluka* są synonimami. Należało te nazwy zidentyfikować z dawniejszemi, aby z jednej strony uporządkować synonimy, a z drugiej strony przez ujawnienie ich uchronić przyszłych badaczy od nadawania nazw zbędnych, bo już dawniej użytych. Tej żmudnej pracy podjął się *Domaniewski* i wykazał przytem, że niezaprzeczone prawo pierwszeństwa ma tylko jedna nazwa rodzajowa *Kluka*, mianowicie *Tauraco* dla gatunku, który *Cuvier* nazwał później *Turacus*. *A. Wrzosek* (Poznań).

VII.

Wiadomości różne.

Dalsze zamierzenia redakcji „Archiwum”.

Redakcja „Archiwum” dokłada starań, aby od r. 1935 wychodziło czasopismo tak, jak w pierwszych czterech latach, co kwartał. Zeszyt kwartalny będzie zawierał od 8 do 10 arkuszy druku. Dwa zeszyty będą stanowiły tom. Cenę za zeszyt obniżamy na 5 zł, czyli na 10 zł za tom dla członków Tow. miłośników historii medycyny i nauk przyrodniczych w nadziei, że przez to może Archiwum zyska więcej odbiorców. Mimo obniżenia ceny, Archiwum nadal będzie wydawane na dobrym papierze. Oczywiście będzie można regularnie wydawać 4 zeszyty rocznie, zamiast dwóch, tylko wówczas, gdy liczba prenumeratorów się powiększy, bo obecnie pokrywają oni tylko połowę kosztów wydawnictwa.

* * *

Medal za pracę z historii medycyny.

W r. 1933/34 Wydział Lekarski Uniw. Poznańskiego przyznał medal brązowy asystentce wolontariuszce Zakładu historii i filozofii medycyny p. *Zdanie Brandtównie* za pracę p. t. „Historją odkrycia zarazka duru brzuszkiego”.

* * *

Zakład historii i filozofii medycyny w Uniwersytecie Poznańskim.

Zakład historii i filozofii medycyny w Uniwersytecie Poznańskim posiadał z końcem r. ak. 1935/34: 1) w dziale książek 3260

numerów, w dziale rękopisów — 95, w dziale muzealnym (portrety, dawne narzędzia lekarskie, dyplomy, medale i różne rzeczy pamiątkowe) — 410, w dziale mebli — 159. — Biblioteka im. rektora Heljodora Święcickiego, znajdująca się w Zakładzie hist. i filoz. med. jako depozyt, zawiera 1151 numerów, w tej liczbie wiele czasopism.

* * *

Dary dla Archiwum.

Jak w latach ubiegłych tak i w bieżącym prof. dr. Franciszek Giedroyć z Warszawy i dr. Włodzimierz Bugiel z Paryża pamiętali o Archiwum, nadsyłając w darze: pierwszy 100 zł, drugi 17 zł 50 gr. Za tę stałą pamięć o Archiwum, redakcja składa jak najserdeczniejsze podziękowanie.

* * *

Poznańskie Towarzystwo miłośników historii medycyny i nauk przyrodniczych.

Poznańskie Tow. miłośników historii medycyny i nauk przyrodniczych zwraca się do prenumeratorów Archiwum z prośbą, aby się zapisywali w poczet członków tego T-wa. Składka roczna 1 zł. Adres: Prof. A. Wrzosek, Poznań, Górna Wilda 89. Członkowie T-wa korzystają ze zniżonej prenumeraty za Archiwum i mogą nabywać po zniżonej cenie wydawnictwa, znajdujące się na składzie w administracji Archiwum, oraz same Archiwum, poczynawszy od tomu XII, dopóki zapas starczy. Spis tych wydawnictw znajduje się na przedostatniej stronie okładki Archiwum.

Archives de l'histoire et de la philosophie
de la médecine et de l'histoire
des sciences naturelles.

Résumés des principaux articles.

L. WACHHOLZ

*Liste du corps enseignant de la Faculté de Médecine
de l'Université de Cracovie, de 1780 à 1918.*

L'auteur s'est donné la peine d'établir une liste exacte de tous les professeurs, chargés de cours et professeurs suppléants qui ont professé à l'Université de Cracovie depuis la réforme de Kołłątaj, c'est-à-dire depuis 1780 jusqu'au recouvrement de l'indépendance de la Pologne, en 1918. La liste indique les données biographiques les plus importantes; outre les nom et prénom elle donne aussi la date et le lieu de la naissance, l'année ou le professeur a acquis ses grades académiques, celle où il a commencé et terminé son activité de professeur, l'endroit où il l'a continuée, s'il y a lieu, et la date de sa mort. L'auteur a trouvé ces dates biographiques principalement dans les archives de l'Université de Cracovie, et aussi dans différentes sources, imprimées. La liste cite au total 169 membres du corps enseignant, dont 84% étaient de la nationalité polonaise, 9,8% de nationalité allemande (autrichienne), 1,8% tchèque et 3% autres (française, hollandaise, hongroise et italienne). Parmi les 139 Polonais que mentionne la liste, il y en avait 67 (47,85%) originaires de la Pologne autrichienne (Cracovie exceptée), 27 (19,28%) de Cracovie, 35 (25%) de la Pologne russe, 6 (4,28%) de la Pologne prussienne et enfin 4 d'origine inconnue.

T. OSTROWSKI

Sur les grades académiques de Gabriel Ochocki.

En se basant sur ses recherches dans les archives l'auteur montre en détail, en citant les cas de Gabriel Ochocki, comment on cou-

Résumés des principaux articles

quérait à Cracovie ses grades académiques à la Faculté de Médecine, où Ochocki a été promu bachelier en 1628, licencié en 1629 et docteur en médecine dans la même année.

S. DETTLOFF

Un médecin polonais du XVI^e siècle oublié: Maciej Barski.

C'est le grand mérite de l'auteur d'avoir tiré de l'oubli un excellent médecin polonais du XVI^e siècle, Maciej Barski (1553—1591), mort jeune à Florence où, dans un des plus grands hôpitaux de l'époque, on lui a édifié un monument funéraire, existant encore aujourd'hui. Barski avait été médecin de cet hôpital (Ospedale di S. Maria Nuova in Firenze). Nommé médecin du roi Sigismond III, il n'a pas pu quitter Florence pour aller en Pologne, arrêté par une „febris acuta” à laquelle il succomba à 38 ans.

W. Z. BRAUER

La littérature obstétrique polonaise au XVIII^e siècle.

Après un coup d'oeil général sur l'histoire de l'obstétrique au XVIII^e siècle, l'auteur envisage l'état de cette branche de la médecine en Pologne; ensuite après une brève revue des livres obstétriques polonais publiés avant le XVIII^e siècle il s'occupe en détail de la littérature médicale polonaise au XVIII^e siècle, en particulier des oeuvres de Jakób Kostrzewski, Jan Różański, Józef Berger de Lonchamps, Ludwik Perzyna et Jakób Micheliś.

ZENON WŁOCH

L'attitude de Stanisław Staszic à l'égard de la médecine et ses mérites comme l'un des organisateurs et directeur de la première haute école de médecine de Varsovie.

Staszic prenait beaucoup d'intérêt à la médecine et exprimait ses opinions sur elle dans quelques unes des ses oeuvres. Ce n'est pourtant pas ce qui constitue son mérite à l'égard de la médecine, mais plutôt la part très active qu'il a prise dans l'organisation à Varsovie en 1809 de la première faculté universitaire de médecine.

eine, qu'il a dirigée jusqu'en 1817, c'est-à-dire jusqu'à son incorporation à l'Université de Varsovie. Comme président de la Société des Amis des Sciences de Varsovie il a considérablement favorisé les recherches scientifiques de cette société dans le domaine de la médecine.

TADEUSZ BILIKIEWICZ

Les études médicales d'Adalbert Golemowski, médecin poznanien au commencement du XVII-e siècle.

Adalbert G o l e m o w s k i étudia la philosophie à l'Université de Cracovie, où il obtint le doctorat es arts en 1596. À peu près en 1599 il commença ses études médicales à Paris et les couronna en 1607 par le doctorat en médecine qu'il reçut gratuitement à cause de sa pauvreté. Ses études sont décrites complètement dans les commentaires inédits de la Faculté de Médecine de Paris et c'est sur ces riches sources que l'auteur s'appuie dans son travail. G o l e m o w s k i obtint son doctorat sans frais à condition qu'il renoncera à devenir docteur regent. Ensuite il revint à Poznań, où il vécut comme médecin praticien.

M. MASTYŃSKA

Une contribution à l'histoire de la persécution de la culture polonaise en Pologne prussienne: l'histoire du Congrès des médecins et naturalistes polonais, qui devait avoir lieu à Poznań en 1898.

L'auteur décrit en détail l'excellente organisation du Congrès des médecins et naturalistes polonais, convoqué à Poznań en 1898, dont l'ouverture devait avoir lieu le 1-er août. Lorsque tous les préparatifs étaient terminés et le programme du Congrès allait être imprimé, au début du mois de juillet, à peine un mois avant l'ouverture, le Comité d'organisation reçut de la présidence de la police un écrit inattendu, qui rendit impossible la tenue du Congrès. Le monde scientifique polonais, représenté par l'Académie des Sciences, les universités et les sociétés scientifiques publia alors une protestation, qui fut transmise aux institutions plus importantes à l'étranger, réprochant l'attitude du gouvernement prussien à l'égard de la science polonaise.

ZDANA BRANDTÓWNA

Histoire de la découverte du bacille typhique.

Après une analyse des travaux concernant l'étiologie de la fièvre typhoïde, en particulier de ceux de T. Browicz (1874), K. Eberth (1880 et 1881), W. Meyer (1881), R. Koch (1881), E. Klebs (1881) et G. Gaffky (1884), l'auteur démontre que le premier savant qui ait découvert le virus de la fièvre typhoïde est incontestablement l'excellent anatomopathologiste polonais Tadeusz Browicz. Ses recherches sur cette question ont apparu en 1874 dans les publications de l'Académie des Sciences de Cracovie. Le virus de la fièvre typhoïde devrait donc porter le nom de bacille de Browicz-Eberth-Gaffky.

A. WRZOSEK

Le centenaire de la naissance de Henryk Höver.

Henryk Hoyer (1834—1907) est l'un des plus renommés savants polonais dans le domaine de la médecine au XIX-e siècle. Depuis 1859 il a professé à Varsovie la physiologie et l'histologie, puis l'histologie, l'embryologie et l'anatomie comparée jusqu'en 1894, c'est-à-dire jusqu'au moment où il prit sa retraite. A côté de son activité pédagogique il s'adonna jusqu'à sa mort aux recherches scientifiques. Il a été non seulement un excellent professeur, sachant encourager les travaux scientifiques de ses élèves, mais aussi un savant de mérite, surtout dans le domaine de l'histologie. Il a aussi écrit de nombreux travaux sur la philosophie de la médecine.

E. OSTACHOWSKI

Michał Sędziwój (1556—1636).

Une page d'histoire de l'alchimie polonaise.

Le gentilhomme polonais Michał Sędziwój a joui au XVII-e siècle d'une grande réputation aux cours européennes, surtout à celles du roi de Pologne Sigismond III, celles des empereurs Rodolphe II et Ferdinand II et de l'électeur Christian II. Il est l'auteur de quelques écrits: „Novum Lumen Chymicum”, „Dialogus Mercurii”, „Tractatus de sulphure” et d'autres.

H. SCHRAMM

Souvenirs de la clinique de BiUroth.

Le prof. S c h r a m m, qui avait été assistant à la clinique chirurgique de Cracovie, s'était rendu à Vienne, après la mort de son chef, le prof. Bryk, en vue de continuer sa spécialisation en chirurgie. Après avoir subi devant Billroth l'examen pratique de concours en chirurgie, il fut admis comme élève dans sa clinique, où il travailla en 1881 et 1882. Billroth avait alors sa plus haute renommée. Maître incomparable dans l'art opératoire, il était en même temps un excellent pédagogue, plein de sollicitude pour les étudiants. Envers les malades il se distinguait par sa bonté et sa douceur. — La silhouette de Billroth, tracée en mots affectueux par le prof. Schramm, représente ce grand chirurgien comme un homme peu commun, bien au-dessus du niveau moyen.

O. BUJWID

Emile Roux et Albert Calmette.

En présentant ses souvenirs personnels le prof. Bujwid met en relief les grands mérites scientifiques de Roux et de Calmette, éminents savants et bienfaiteurs de l'humanité, dont les noms sont un juste titre de gloire pour la science française.

Wykaz abecadłowy nazwisk w tomie XIV.

- Adami P. 2.
Adamkiewicz W. 5.
Adamowicz A. 87, 97.
Albert Wielki 261.
Albini J. 3.
Alexander III 282.
Alkiewicz J. 291.
d'Amboise J. 146—8.
Anczyc 225.
Andrzej z Kobylina 59.
Anna Jagiellonka 56.
Anna Wazówna 502.
Arbaud J. 151.
Arnold J. 265.
Arystoteles 39, 46.
Augier du Fol 88, 92, 101.
Avicenna 34, 260.
- Badeni K. 283.
Badurski A. 5.
Balicka-Iwanowska G. 303.
Balzer O. 177.
Ballaban S. 170.
Bandrowski E. 177.
Bandkie 115.
Baranowski I. 170—1.
Barański A. 3.
Bardach 285.
Baron II. 142, 146—8, 154, 156.
Barski A. 55—6.
Barski J. 55—6.
- Barski M. 54—6. 307.
Bartkiewicz B. 158, 197.
Baumetz Dujardin 278.
Baurowicz A. 3. 170, 177.
Bazin S. 148, 153—4.
Bazyli Walenty 261.
Bączkiewicz J. 291.
Beaupré A. 226—7.
Beck A. 4, 170.
Bednarski A. 290—1.
Behring 278.
Berger de Lon(g)champs J. 87, 92, 100—1, 307.
Berson M. 159.
Bertrand 278.
Biegański W. 170—1, 201.
Bielewicz 230, 254.
Bieliński J. 87. 100, 114—8, 124—5, 127—132, 201, 291.
Bierkowski L. 4, 22, 265.
Biernacki E. 170 201.
Biernacki S. 291.
Biesiadecki A. 4.
Bilikiewicz T. 139, 291—2, 308.
Billroth T. 268—276, 282, 310.
Bińkowski 13. 219.
Birch-Hirschfeld 191—3.
Blacuod H. 154.
Blumenstok L. 4.
Bochenek A. 4.
Boduszyński W. 5.

- Boër 95.
Bolkowska S. 301.
Bonianka W. 291.
Borowiecki S. 5.
Borowski 44.
Borrel 278, 285.
Bossowski A. 5, 177.
Boucek B. 171.
Boucicault 282.
Bouvard K. 151.
Boym Michał 301.
Brandt 132.
Brandtówna Z. 179, 292, 297,
300, 304, 509.
Branicka z Poniatowskich 97—8.
Brauer W. 57, 291, 507.
Braun S. 5, 177.
Briotet J. 87—8.
Brodowicz J. 5.
Browicz T. 5, 170, 177, 179,
180, 182—3, 187—9, 191—3,
309.
Brudzewski K. 5.
Bryk A. 6, 268.
Bugiel W. 290, 292, 305.
Bujwid O. 6, 170, 177, 277, 310.
Buszek J. 6.

Calmette A. 277—8, 285—6,
300, 310.
Cambon M. 6.
Cadier 158.
Casper 10.
Cegielski 254.
Celiński 132.
Ćermak J. 7.
Cerny 171.
Chałubiński T. 197—8, 200,
214, 292.

Charcot 280.
Charles C. 145, 151—2.
Chelmiecki II. 233.
Chlumsky W. 6.
Chłapowski F. 162—4, 170.
Chodounsky 171.
Chrzanowski B. 219, 233, 235,
257, 239, 250.
Chrzęszczewska 222.
Chrystjan II 252.
Ciampi S. 54—5.
Ciechanowski S. 6, 176—7.
Clerselier G. 148.
Colland F. 7.
Corlieu A. 156.
Cordé M. 7.
Cousinot J. 147—9.
Crantz 67—9, 71.
Czajewicz II. 205.
Czajkowska .I. 218.
Czajkowska Z. 219.
Czajkowski A. 291.
Czarkowski L. 291.
Czarnowski F. 177.
Cybichowski 250, 234, 256.
Cybulski N. 7, 177, 215.
Czartoryska Izab. 502.
Czecz K. 178.
Czeczotowa H. 505.
Czekierski 115, 152.
Czerwiakowski II. 7, 102, 263.
Cziachowski P. 59, 76.
Czochron C. 233.
Czosnowski J. 220—1.
Czyrniański 265.
Czyżewski L. 291.
Ćwirko-Godycki J. 291.
Ćwirko-Godycki M. 291—2.

- Danysz 234.
Darwin K. 202.
Deiters 237.
Delage 143, 150.
Denifle 37.
Dettloff S. 54, 307.
Deventer 95.
Dębiński B. 7.
Dietl J. 7, 292.
Dobrocieski M. 140.
Dobrowolski S. 8.
Dobrzycki H. 198, 207, 212—3, 215.
Dolasiński R. 8.
Domaniewski J. 305—4.
Domański S. 8, 177.
Domański W. 8.
Donders 209—210.
Doujat 158.
Droba S. 8.
Drobnik T. 162—3, 165, 170.
Duclaux E. 277, 281.
Dufour P. 78.
Dujardin Baumetz 278.
Dunin T. 201.
Du Port F. 147, 150—2, 156.
Dworzaczek F. 200.
Dziarkowski 114—5, 125, 127—8, 131, 134.
Dziekoński B. 253.
Dzięciółówna S. 292.

Eberth K. 179, 180, 183—9, 191—4, 309.
Enger R. 229, 230.
Ereciński T. 291.
Estreicher K. 140, 148—9, 160, 256.
Estreicher T. 254, 256.

Fabian A. 209.
Fałęcki A. 140.
Falimirz 57—8.
Fauvelet K. 148.
Febure Le A. 149.
Feliński S. 221.
Ferdynand II. 253.
Ferguson 256.
Fiałkowski 164.
Finkel L. 2, 77.
Fischer G. 292.
Fischer L. 2.
Flatau E. 170—1.
Fleck L. 291.
Fleischmann J. 256.
Font de la S. 144—5, 151.
Foerster 230.
Franciszek Józef I 26, 285.
Freier 151.
Frey 156.
Friedlaender C. 188.
Fritsch 282—3.
Fritz J. 291—2.
Fryderyk Wirtemberski 253.
Fuss M. 60.

Gaffky G. 180, 186—7, 189—194, 309.
Gajewski W. 292.
Galen 54, 40, 43—4, 49.
Galecki A. 291.
Gantkowski P. 299.
Garrison F. H. 294.
Gąsiorowski L. 2, 31, 59, 60, 66, 86, 97, 100, 263, 292.
Geber 257.
Gegenbauer 9.
Gersuny 276.

- Giedroyć F. 2, 31, 44, 76, 154, 159, 201, 290—2, 505.
 Gilewski K. 9.
 Girtler S. 9, 265.
 Gliński K. 9.
 Gluziński W. A. 9, 170, 177, 291.
 Godlewski E. iun. 10.
 Godlewski E. sen. 177, 303.
 Goebel K. 10.
 Gogółkiewicz C. 291.
 Goldschmied A. 291.
 Golemowski J. 159.
 Golemowski W. 139—160, 308.
 Grabowski K. 10.
 Grancher 281.
 Grodzki 170, 255.
 Grodzicki J. 160.
 Grotjahn A. 296.
 Guérin D. 146—8.
 Guérin 285, 300.
 Günther 179.
 Hacker 269.
 Hacquet B. 10.
 Haeser H. 67.
 Halban L. (Blumenstok) 4.
 Hardouyn de S. Jacques P. 148.
 Harvey 41—4.
 Haskovec 171.
 Hazon J. A. 153.
 Hecheil F. 10, 263.
 Hellmann 172.
 Hemplówna M. 303.
 Hermann L. 207—9.
 Heron E. 142, 144.
 Heryng T. 205.
 Heschl R. 11.
 Hevenoch 171.
 Higier H. 291—2.
 Hildebrand W. 11.
 Hilarowicz - Nusbaum J. 170, 197, 205—6, 213, 215.
 Hippokrates 54, 56, 47—8, 106, 143.
 Hirsch A. 2.
 Hlava J. 171.
 Hoffman I. 291—2.
 Hojnacki 177.
 Horoszkiewicz S. 11.
 Horwat 166.
 Höver F. 195.
 Hoyer H. iun. 177, 195.
 Hoyer H. sen. 195—216, 298, 309.
 Hoyerowa H. 195.
 Hryniewiecki B. 502.
 Jabłonowska A. 502.
 Jabot N. 149, 155, 155, 158—9.
 Jagielski B. 163.
 Jagielski J. 290.
 Jakowicki 234.
 Jakowski M. 205.
 Jakubowski J. 11, 263.
 Jakubowski M. U, 174, 177.
 Jamois C. 144.
 Janeczek S. 160.
 Janikowski S. 11.
 Janiszewski T. 12.
 Janowski 170.
 Janusz W. 291—2.
 Jarochoński W. 234.
 Jaruntowski A. 165, 170—1.
 Jasiński P. 160.
 Jaśkiewicz J. 12, 69.
 Jaworski W. 12, 177, 292.
 Jentys S. 177.

- Jerzykowski Stan. 170.
Jerzykowski 234.
Tocher A. 87.
Jod 254—5.
Jordan H. 12, 170, 177.
Józef II 113.
- Kader B. 12.
Kadyi H. 12.
Kamieńska W. 219.
Kamieński 232.
Kamocki W. 205.
Kapuściński B. 170.
Kardaszewicz K. 291.
Kasprowicz J. 238.
Katarzyna II 245.
Kiljan I. 13.
Klebs E. 186—7, 192—4, 309.
Kiecki K. 13.
Kiecki W. 177.
Kleczkowski T. 13.
Klein 191.
Kluk K. 302—4.
Klukowski Z. 291.
Kładkowa 219.
Knobloch J. 13.
Knot A. 291.
Koch B. 187—8, 190, 192—4, 281, 283, 299—300, 509.
Kochanowski J. 253.
Koehler 164.
Kolanowski 234.
Kołłątaj H. 3, 52, 306.
Konarski S. 226.
Kondratowicz S. 205.
Konopacka W. 303.
Konstanty W. X. 25.
Kończal F. 292.
Kopczyński F. 15.
- Kopczyński S. 201.
Kopernicki I. 13, 292.
Koralewski K. 291.
Korczyński E. 14, 177.
Korczyński L. 14.
Kostanecki K. 14, 168, 170—1, 174—7, 215.
Kostecki F. 14, 263.
Kostrzewski J. 60, 66—77, 100—1, 307.
Kośmiński S. 2, 31, 44, 59, 76—7, 92, 98, 215, 266.
Kozieradzka K. 226.
Kozłowska A. 305.
Kozłowski J. 14.
Kozłowski K. 164.
Kozubowski A. 15.
Kóźniewski T. 15.
Kramsztyk St. 170.
Kramsztyk Stefan 296.
Kramsztyk Z. 170, 201, 206, 215.
Krasiński Z. 219, 259, 242, 244, 246, 249.
Kraszewski J. I. 227, 253.
Kraushar A. 133—6.
Kremer 137.
Kruczkiewicz B. 177.
Krupiński J. 67, 71—4.
Krzesiński 234.
Krzyształowicz F. 15.
Kryda A. 15.
Kryński L. 15, 170, 176—7.
Krysiewicz B. 164, 249, 251'..
Krzemieniewska H. 505.
Krzemieniewski S. 501.
Krzyszkowski T. 291.
Kukulski Z. 117.
Kurczyński J. 291.

- Kurzejanka O. 292.
 Kwaśnicki A. 2, 170, 174, 176—7.
 Kwaśniewski J. 15.
 Lachs J. 291.
 Lambert 165, 169.
 Lamelli M. 16.
 Lancicius N. 160.
 Langenbeck 274.
 Langmayer J. 88.
 Laskowski I. 234.
 Laskowski S. 234.
 Laskowski Z. 170, 205.
 Latkowski J. 16.
 Lechicki C. 262.
 Legrand N. 146.
 Lelewel J. 58.
 Lemberger I. 16.
 Lescaillon G. 154.
 Leśniewski C. 109.
 Lewkowicz F. 16.
 Lewkowicz S. 16.
 Lilienfeldówna F. 303.
 Lindner 234.
 Linhard S. 16.
 Lobenwein J. 87—8.
 Lobmacher 70.
 Longchamps Berger de J. 87, 92, 100—1, 307.
 Loth E. 291.
 Luchini A. 56.
 Lucy J. 16.
 Lusson W. 143.
 Łaska 226.
 Łazarski J. 16.
 Łazowski W. 140.
 Łążyński M. 219.
 Łepkowski W. 17.
 Łuczkiwicz H. 67.
 Łukaszewicz 254.
 Machek E. 17, 177.
 Madurowicz M. 17.
 Majer J. 17, 30, 32, 52, 76.
 Majewski IC. 17.
 Majkowski E. 291.
 Malcz W. 170.
 Małecki A. 254.
 Marcetz R. 148.
 Marchant M. 148.
 Marchlewski L. 17.
 Marchwicki I. 291.
 Marcinkowski K. 164.
 Marischler 170.
 Marja Teresa 61, 68—9.
 Marjański M. 255.
 Markiewicz J. 292.
 Markiewicz S. 201.
 Markowski J. 265.
 Mars A. 18, 177.
 Mastyńska M. 162, 291, 292, 296, 299, 308.
 Matejko J. 255.
 Matlakowski W. 197, 211, 215.
 Matuszewski R. E. 290, 291.
 Mayer K. 18, 296.
 Maziarski S. 18.
 Mazurkiewicz T. 18.
 Mayzel W. 205, 299.
 Mączyński J. 76.
 Meixner E. 171.
 Melanowski W. H. 291.
 Metternich K. 242.
 Meyer W. 188—9, 191, 194, 309.
 Michalski 234.

- Michał Anioł 55.
Michałowski S. 235.
Michelis J. 97—8, 100—1, 307.
Mickiewicz A. 173, 229, 235.
Mieczników 278.
Mięslowicz E. 18.
Migdalska S. 301.
Mikulicz J. 18, 268, 273—5.
Milewski 176.
Mioduszewski J. 291.
Mitkowski J. 40.
Mochlińska A. 303.
Moliński J. 229, 234, 247.
Missunianka A. 303.
Morawski K. 54, 37, 50—1,
175—6.
Motz 169, 170.
Muczkowski J. 140.
Muscatti 112.
Müllenfels 255.
Müller J. 216.
Mycielski F. 178.
Myron M. 149.
- Najmanowicz K. 40.
Namysłowski B. 291.
Napoleon 24.
Natanson W. 170—1, 177.
Nehring 234.
Nencki M. 179.
Neuhauser F. 19.
Neufeld J. 210.
Neumann I. 19.
Neusser G. 19.
Nitsch B. 19.
Nocard 278, 298.
Noniewicz 170.
Nowaczyński J. 19.
Nowak J. 19, 170, 177.
- Nowicki K. 135.
Nowotny F. 19.
Nusbaum H. 170, 201, 215, 290,
291.
Nusbaum - Hilarowicz J. 170,
197, 205—6, 213, 215.
- Obaliński A. 20, 170.
Ochocki G. 30—3, 38—53, 306.
Ochorowicz J. 170.
Odyniec 227.
Oettinger J. 20, 33, 37.
Olesza S. 291.
Olszewski K. 177.
Opolski W. 178.
Orłowski J. 87.
Orłowski S. 20.
Ossoliński H. 141, 148.
Ostachowski E. 252, 291—2,.
509!
Ostrowski T. 30, 306.
- Quiquebeuf A. 149.
- Padlewski L. 297, 300.
Pagel T. 189.
Palacky 173.
Pałędzki J. 233.
Panieński J. 233, 251.
Paracelsus 260.
Pareński S. 20, 177.
Pasteur 192, 193, 277, 279 do
284, 298.
Paulmier P. 148.
Pawiński J. 291.
Pedro don 282.
Pergen 69.
Perzyna L. 76, 92, 97, 101, 507,
Peszke J. 201.

- Peter 282.
Petrycy J. 40.
Petrycy S. 30, 38—40, 292.
Pfeiffer R. 283.
Phisalix 278.
Pieniążek P. 20, 177.
Pietre N. 148—9.
Pietkiewicz A. 227.
Piętak 177.
Piller A. 60, 72.
Piltz J. 20.
Piotrowski G. sen. 21.
Piotrowski G. iun. 21.
Pipan J. 44.
Płaskowski R. 138.
Pług A. 227.
Podoska A. 221.
Podoski W. 222.
Pol W. 227, 233.
Ponikło S. 21, 177.
Port Du F. 147, 150—2, 156.
Portner S. 207—8.
Potocki J. 174.
Potocki S. 115.
Pożerski 284.
Priem 234—5.
Puschmann 54, 37.
Puzyna J. 177.

Raciborski M. 505.
Raczyński J. 21, 176—7.
Radliński Z. 21.
Radzikowski E. 170.
Raimann J. 21.
Rakwicz 163—4.
Ramon 284.
Ramorino 222.
Rasp K. 21.

Razes 34.
Rechberger 70.
Recke v. der 173—4.
Recklinghausen v. 180.
Reichert K. 196, 216.
Reiss W. 21, 177.
Rencki 170.
Rhodius A. 22.
Riolan 156.
Rohozinścy 222.
Rosner Alex. 22, 176—7.
Rosner Ant. 22.
Rostafiński T. 58, 176—7.
Roszkowski T. 170 1.
Roszkowski 177.
Roux E. 277—282, 286, 297,
298, 500, 510.
Różański J. 77—8, 81, 85,
85—7, 101, 307.
Rubeska 171.
Rudolf II 252—3.
Rudnicki A. 22.
Rust J. 22.
Rutkowski M. 22.
Rzepecki 164.
Rychliński K. 168—9, 201.
Ryppowa H. 505.
Rydel L. 23.
Rydygier L. 23, 169 -170, 177.
Rymarkiewicz 228, 234.

Safarewicz A. 219.
Salimbeni 278.
Saucerotte 88, 90—2.
Sawiczewski F. 23, 263, 265---7.
Sawiczewski Józef 23, 264.
Sawiczewski Jul. 25.
Sawliński J. 291—2.

- Scarpa 112.
Schallgruber J. 23.
Schivereck S. 23.
Schoenlein 216.
Schön 250.
Schramm H. 24, 268, 291, 510.
Schultess J. 24.
Secq Le R. 148.
Sedey 77.
Seguyn P. 149.
Seńkowski M. 2.
Seiedyński W. 2.
Sethonius A. 252, 254, 258.
Sędziwój M. 252—262, 309.
Siemieński 226.
Sienkiewicz H. 256.
Siennik M. 58.
Sieradzki W. 24.
Skalińska M. 503.
Skalkowski A. M. 291.
Skalkowski B. 59, 66—7, 76, 86—7.
Skibiński Z. 291.
Skłodowska Curie M. 292, 296, 297.
Skobel F. 24, 76, 263, 267.
Skobel S. 265.
Skrzydlewski B. 162—3.
Sławikowski A. 24.
Sławiński K. 291—2.
Sławiński W. 292.
Słonimski P. 200, 298.
Słowacki J. 233.
Smolarski M. 255.
Smoleński S. 25.
Soczyński K. 25, 59.
Sokołowski A. 201.
Sowiński Z. 292.
Spaventi J. 68.
Spiczyński H. 58.
Spychałowicz 230, 234.
Sroczyński F. 25, 177.
Starzyński 2.
Stasch R. 292.
Staszic S. 105—138, 507.
Stefański F. 255.
Stebelski P. 177.
Steidele R. 71—5, 75, 101.
Stockmann A. 209.
Stopczański A. 25, 177.
Störck de 61, 69—70.
Strasburger E. 205.
Struve 200.
Strzemiński L. 169—170.
Stummer J. 25.
Sudhoff K. 44, 295.
Swieten 68.
Swietłow B. 292.
Sybilla D. 60.
Syreński (Syrenjusz) S. 302.
Syrokomla 227.
Syxt E. 140.
Szaraniewicz I. 177.
Szaster A. 25.
Szaster J. 25.
Szaster W. 25.
Szczurbiński W. 162—5, 165.
Szokalski W. 197, 200, 292.
Szulc 254.
Szuman S. 170, 292.
Szumlański 170.
Szumowski W. 2, 30—1, 58-9, 67—74, 290, 292.
Szymanowski W. 253.
Szymański K. 228, 250—1, 251,
Szymanowicz W. 26.
Szymonowiczówna T. 303.
Szyszkowski M. 48.

- Śniadecki Jędrzej 200, 209.
Święcicki H. 162—3, 166, 170, 172, 292.
Świtalski L. 26.
Świrski W. 292.

Talko-Hryncewicz J. 292.
Taquet H. 148.
Targowska Z. 292.
Teichmann L. 26.
Tissot 85.
Tixulius J. 144.
Tomaszewska E. 292.
Tomaszewski 165.
Tomorowicz 134.
Töply 44.
Treitz W. 26.
Trzebicky R. 26, 177.
Trzebińscy 225.
Trzebińska J. 224.
Trzebińska M. 224.
Trzebińska W. 220.
Trzebiński A. 221.
Trzebiński J. 220.
Trzebiński K. 220.
Trzebiński S. 217—222, 224 do 236, 238—9, 247—251, 292, 296.
Tur J. 292.
Turowski K. 104.
Twardowska M. 503.

Uhma E. 178.
Ulmann 283.
Uppenkamp A. 233.
Urbanowska Z. 302.

Vaillard 278.
Vesaljusz 44.

Vesely 171.
Vetter A. 19, 26.
Vierordt K. 210.
Virchow R. 14, 183, 185, 216.
Vives J. 145.
Vlasak 171.
Voigt C. 27.
Volta 112.

Wachholz L. 1—2, 27, 177, 292, 303.
Wahlburg W. 27.
Walentowicz A. 27.
Walter F. 292.
Warnka 234.
Weichardt 85.
Wicherkiewicz B. 27, 169—170, 172, 176—7.
Wickersheimer 54, 37, 51.
Wiczkowski J. 170.
Widemanówna M. 298.
Wielewicki J. 139, 160.
Wierzbicki R. 287, 290, 291—2.
Wierzejski A. 177.
Więckowski M. 166—7, 175.
Winiarz A. 177.
Winslow 76.
Wirtemberska ks. M. z Czartoryskich 226.
Wiszniewski 262.
Wiśniowski T. 292.
Witkiewicz S. 214.
Witkowski 174, 176—7.
Wituski 234.
Witwicki 253.
Wize K. 292.
Wiżeński J. 28.
Włoch Z. 103, 307.
Wodniczko A. 292.

- Wojciechowski E. 292.
Wojeński M. 32—3, 40, 43, 48.
Wolff 115, 132.
Wolflówna H. 304.
Wolski M. 252, 258.
Wolstein 77.
Wołoszyńska J. 503.
Woźniakowski I. 28.
Wölfler 269, 271, 274.
Wróblewski A. 170, 176—7.
Wrześniowski A. 215.
Wrzosek A. 2, 57, 103, 114, 123,
125, 137, 162, 179, 195, 217.
263, 287, 292, 304, 309.
Wurzbach 2.

Yersin 278, 285.
Young of Kelly J. 256.

Zakrzewski F. 162—5, 165, 170.
Zaleska M. 302.

Zarewicz A. 28, 177.
Zawilski J. 28.
Zawidzki J. 290, 292.
Zembrzusi L. 2, 292.
Zemeljusz 43.
Zieleniewski M. 58—9, 75—7,
83, 86, 100.
Zielewicz I. 162—4.
Ziembicki W. 290, 292.
Ziętkiewicz 230.
Znatowicz B. 170.
Zubrzycki J. 28.
Zygmunt I 139.
Zygmunt III 55—6, 59, 252,
258, 262, 307.

Żerdziński W. 29.
Żuławski K. 29, 177.
Żurakowski 179.